

CZARUJĄCA ATMOSFERA OŚNIEŻONEGO LONDYNU
Z ODROBINĄ MAGII W POWIETRZU

Zimowy ślub



SHARON OWENS

Świat Książki

Owens Sharon

Zimowy ślub

Czarująca atmosfera ośnieżonego Londynu z odrobiną magii w powietrzu! Przepis na romantyczną miłość w zimowej scenerii? Ona, Emily – urocza, utalentowana z polotem. On, Dylan – przystojny, szlachetny i zawsze wie, jak się zachować. Para jak z bajki, brakuje jeszcze tylko happy endu, czyli wspaniałego ślubu. Jednak Emily nie potrafi zapomnieć o swoim poprzednim, niedoszłym weselu, kiedy to jej narzeczony uciekł przed ołtarza. Czy da szczęściu drugą szansę i pozwoli, by złożona przysięga miłości ogrzała jej serce?

Więżniowie domku dla lalek

Do świąt Bożego Narodzenia zostały dwa dni. Londyn szczekał zębami w objęciach najzimniejszego od trzydziestu lat grudnia. Nikt nawet nie pamiętał tak ostrej zimy ani tak uporczywie szarego nieba. Okna parowały, kaloryfery terkotały ze zmęczenia, a sfatygowane bojłery wydawały ostatnie tchnienie. Całe miasto zasypywał biały puch i do przedpołudnia ziemię pokryła jego piętnastocentymetrowa warstwa. Na szczęście śnieg był suchy i sypki, a nie zmrożony, śliski i zdradliwy. W słabych promieniach porannego słońca lśniące ogrody wyglądały tak, jakby posypano je cukrem.

Niezawodne autko Emily wolno pokonywało wysprzątany podjazd rezydencji Diamondów, wydając przy tym zgrzytliwe dźwięki. W pobliżu bramy wjazdowej zauważyła wijące się ślady drobnych łap. Emily uznała więc, że państwo Diamondowie mają kota i pomyślała, że to dobry znak. Czytelnicy uwielbiali urocze fotki rozpieszczonych, zadowolonych zwierzaków wyciągniętych w wygodnych koszach. W końcu skręciła za róg i ujrzała dom. Stał na małej polanie, wśród pokrytych śniegiem drzew iglastych.

- O rety, jak tu pięknie - powiedziała cicho, chociaż nikt jej nie słyszał.

Zaparkowała na tyłach domu, uważając, żeby nie zostawić nieestetycznych śladów opon w pobliżu drzwi frontowych. Ten dom był taki wspaniały, że z pewnością mogłby znaleźć się na okładce kolejnego gwiazdkowego numeru. Arabella byłaby zachwycona. Zawsze lubiła mieć najładniejszą świąteczną okładkę w branży.

Emily pospiesznie sprawdziła makijaż w lusterku, po czym otworzyła drzwi. Podmuch lodowatego powietrza od razu podrażnił jej nozdrza, więc kichnęła głośno kilka razy. Natychmiast poczuła intensywne drapanie w nosie i wkrótce nie mogła opanować kichania. Mrugając energicznie, czuła, jak rozpuszcza się jej warstwa tuszu. Oczy zapiekły ją gwałtownie i poczerwieniały w kącikach.

- W samą porę - mruknęła. - Tylko tego mi trzeba. Ataku kichania właśnie teraz, gdy zamierzam zrobić kilka przyzwoitych zdjęć i przeprowadzić w miarę interesujący wywiad.

Emily ponownie zamknęła drzwi, po czym zaczęła wycierać nos i oczy chusteczką, którą wyjęła ze schowka. Miała śnieżnobiałą cerę, a usta pomalowane szminką w brązowym odcieniu. Nie podążała niewolniczo za najnowszymi trendami mody, dlatego nie miała ciemnej opalenizny ani ciemnoczerwonych warg. Ostatnio wszyscy przedstawiciele londyńskich mediów mieli obsesję na punkcie własnego wyglądu, lecz Emily nie dała wciągnąć się w ten wir. Bo chociaż najczęściej potrafiła zachować zdrowy dystans, decydujące znaczenie miał fakt, że nie mogła pobłażać swoim modowym zachciankom z uwagi na ograniczone finanse. Miała duże, smutne, zielone oczy z orzechowymi rzęsami i włosy w kolorze gorzkiej czekolady, które wiązała w zwykły kucyk. Jedynym ustępstwem wobec dyktatorów mody była lśniąca grzywka, którą nakręcała na duży wałek każdego wieczoru przed pójściem spać. Była szczupła, wysoka i pomimo trzydziestu lat zachowała dziewczęcy wygląd.

- Koniec tych wygłupów powiedziała, przytrzymując kolejną chusteczkę przy nosie, żeby go trochę rozgrzać.

W końcu przestała kichać. A gdy zastanawiała się, czy ozdobić zażawione oczy jeszcze odrobiną tuszu, drzwi frontowe domu stanęły otworem i ze środka pomachał do niej wysoki, przystojny mężczyzna w białym swetrze i nieskazitelnie białych sztruksach. Miał zdrowo zaróżowioną cerę i łagodne spojrzenie. Wyglądał na pięćdziesięciolatka dbającego o kondycję. Emily pomyślała w duchu, że w tej całej bieli przypominał trochę słodkiego bałwanka. Kolejny raz otworzyła drzwi samochodu i postawiła nogi na lśniącym podjeździe.

- Nie miała pani problemu ze znalezieniem naszego domu!' zapytał pogodnie mężczyzna.

- Najmniejszego. Pan Diamond, jak sądzę?

- Tak, ale mów mi Peter. A ty musisz być Emily.

- We własnej osobie. Ten dom jest bajeczny - dodała Emily, wysiadając z auta, z pokrowcem na aparat i torebką przewieszonymi przez ramię. - Nie oddał mi pan sprawiedliwości w mailu. Jest boski. Naprawdę mi się podoba. Nie, proszę nic wychodzić. Sfotografuję tylko front, zanim ktoś zostawi ślady na śniegu.

- Dobrze, nie przeszkadzaj sobie. Gdy będziesz gotowa, po prostu zapukaj - odparł, po czym ostrożnie zamknął drzwi.

Emily naprawdę bardzo podobał się ten dom. Był wysoki i wąski.

Dostojnie górował nad otaczającym go terenem. Wszystkie elementy tej trzypiętrowej konstrukcji zostały skrupulatnie pomalowane na biało: ściany, murki, framugi okien, drzwi frontowe. Nad drzwiami wisiała śliczna lampa do powozu konnego, a po obu stronach rosły niewielkie drzewka cytrynowe w doniczkach.

- Przypomina domek dla lalek powiększony do rzeczy w takich rozmiarów - powiedziała nagle Emily.

Ten pięknie wyeksponowany, dostojny budynek o idealnych proporcjach wyglądał tak, jakby żył własnym życiem i spodziewał się jej wizyty.

Zrobiła kilkanaście zdjęć aparatem cyfrowym, po czym nacisnęła dzwonek. Do tej pory nos jej

zdrętwiał z zimna do tego stopnia, że stracił nawet zdolność kichania.

- Czekają na ciebie świeżo upieczone babeczki i dzbanek herbaty - oświadczył pan Diamond na powitanie.

- Dziękuję, to bardzo miłe z państwa strony - odparła Emily, wchodząc ostrożnie do przedpokoju.

Uścisnęła ciepłą dłoń mężczyzny. Zauważyła, że wzdrygnął się odrobinę, gdy ich ręce się spotkały, a w jego wąskich, niebieskich oczach przemknął niepokój. Jednak po chwili znów się do niej uśmiechnął, a w uniesionych kącikach jego oczu pojawiły się bardzo atrakcyjne kurze łapki. W tym człowieku było coś ciepłego i uspokajającego, co kazało wierzyć, że wie, jak traktować kobietę. Emily zwykle wyczuwała dobroć w innych ludziach. Szósty zmysł podpowiadał jej, komu może zaufać. Ten wyjątkowy dar zawiódł ją tylko raz, gdy nie zorientowała się, że nadchodzi koniec jej związku z byłym narzeczonym Alekssem. Ale wtedy, w ciągu wspólnie spędzonych lat, na wiele rzeczy przymykała oko. Dlatego tak naprawdę nie mogła winić swojego instynktu za to, że nie ostrzegł jej przed Alekssem; nigdy nie dała mu szansy.

- Przypuszczam, że będziesz chciała sfotografować podwieczorek, zanim do niego siądziemy? - dodał Diamond, wyrrywając Emily z zamyślenia.

- Tak, lubię fotografować dzbanki do herbaty, gdy tylko mam taką możliwość - przyznała z uśmiechem.

Dywan w domu był śnieżnobiały. Wszystko na schodach i w pokojach na parterze tonęło w morzu nieskazitelnej bieli. Gładkich, wysprzątaných powierzchni nie znaczyły ślady stóp ani odkurzacza. Emily uznała, że właściciele musieli opracować jakąś specjalną technikę wycofywania się z pomieszczeń podczas robienia porządków. Sama miała biały dywan w sypialni, ale przy granatowych ścianach nie uzyskała dzięki niemu tak eterycznej atmosfery, jaka panowała tutaj.

- Państwa dom jest przepiękny - powiedziała pogodnie. - Światło jest takie łagodne. Jakbyśmy byli w Narnii.

Bo w domu Diamondów naprawdę panowała ałinosłcii Narnii. Białe ściany zdobiło niewiele obrazów. A w weneckich lustrach odbijały się pomalowane na biało meble, kolekcja szklanych świeczników na stole w przedpokoju i masywny szklany żyrandol zwisający pod podestem. Ciężkie zasłony tłumiły każdy odległy dźwięk ruchu ulicznego.

- Dziękuję bardzo - odparł mężczyzna pogodnie. - To dzieło mojej żony. I proszę, mów mi Peter. Moja żona nazywa się Sarah, ale na pewno już to wiesz z mojego maila. Może napijesz się herbaty?

- Prowadź. Regularnie czytacie „Stylowe życie”? - zapytała Emily.

- Nie przegapiliśmy żadnego numeru. Z namaszczeniem czytamy każde kolejne wydanie.

Emily skinęła głową. Nie wątpiła w słowa Petera. Przez dziesięć lat, które przepracowała w redakcji, poznała setki ludzi, którzy żyli dla swoich domów zamiast w nich.

- Dzień dobry. Pani to na pewno Sarah - powiedziała Emily, kiedy weszli do przeszklonej kuchni.

Piękna, czterdziestokilkuletnia kobieta stała przy nienagannie nakrytym stole. Nawet białe, lniane serwetki zostały misternie złożone w miniaturowe łabędzie.

- Tak, jestem Sarah - odparła kobieta. Była ubrana w białą, luźną sukienkę, a długie blond włosy miała upięte.

Emily wyczuwała, że zarówno ten uroczy mężczyzna, jak i jego piękna żona są bardzo przejęci jej wizytą. Wyjęła aparat i od razu zaczęła robić zdjęcia. Doświadczenie nauczyło ją, że większość ludzi szybciej się odpręża, gdy sesja szybko się toczy. W przeszklonym pomieszczeniu było idealne światło, a zaśnieżony ogród tworzył najbardziej romantyczne tło z możliwych dla białej porcelany ustawionej na stole.

- Dzisiaj świętujemy rocznicę naszego ślubu wyjaśnił Peter pogodnie. - Kiedy się pobieraliśmy, też padał śnieg. To była prawdziwa zamieć.

Miałem grypę. Ostatnie pół kilometra

do kościoła musieliśmy pokonać na piechotę, ponieważ samochody utknęły w korku. A dzisiejszą sesję fotograficzną zorganizowałem jako niespodziankę dla Sarah.

Sarah spłonęła rumieńcem, gdy Peter ujął jej dłoń i pocałował ją w policzek.

- Cudownie skomentowała zachwycona Emily, po czym uwieczniła na kliszy parę trzymającą się za ręce przy masywnej lodówce. No dobrze, to mi wystarczy.

Wszyscy troje usiedli przy stole mającym jedną nogę. Peter zaczął nalewać herbatę, podczas gdy Emily uśmiechnęła się zachęcająco do swoich gospodarzy i wyjęła notes oraz długopis.

- Nie skorzystasz z dyktafonu? - zdumiał się Peter.

- Nic, wolę stenografować - wyjaśniła Emily, nakładając sobie na talerz babeczkę i łyżkę śmietany. - To mniej krępujące, nie sądzicie?

Zdecydowanie - przyznała Sarah z uśmiechem. Powiedzcie mi najpierw, czym się oboje zajmujecie. Jestem księgowym - odparł Peter nieśmiało.

- A ty, Sarah? - zapytała Emily.

- Wiodę nudne życie starej gospodyni domowej - powiedziała cicho Sarah, a jej piękny uśmiech zbladł.

- Nie widzę w tym nic złego - dodała pośpiesznie Emily. - Dbanie o ten wspaniały dom na pewno musi pochłaniać wiele czasu. Macie dzieci?

- Nie mamy - odparł Peter rzeczowo.

- W takim razie powiedźcie mi, kiedy i dlaczego kupiliście ten dom - zaproponowała Emily.

- Moja żona zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia - rzekł Peter czule. - Dziesięć lat temu. Kupiliśmy go okazji, ponieważ wymagał sporo pracy. Chociaż przypominał ruinę, Sarah tchnęła w niego życie.

- Cudownie. Czy teraz mogłabym uwiecznić na zdjęciu waszą choinkę?

- Tak, oczywiście. Znajduje się w salonie na górze od powiedział Peter.
— Na szczęście nie straciła jeszcze igieł, chociaż stoi u nas od pierwszego grudnia.

- Nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć przyznała Emily. W skrytości ducha nie mogła się doczekać, aż zerknie do pozostałych pokoi. Oglądanie domów innych ludzi nigdy jej nie nużyło.

- Zatem chodźmy - rzekł Peter, wskazując drogę.
Sarah nie podniosła się od stołu, podczas gdy Emily ruszyła za jej mężem po schodach, a potem do salonu. Peter zapalił światełka na choince.

- Po prostu fantastyczna - zachwyciła się Emily na widok trzymetrowego świerku pokrytego setkami białych lampek i ręcznie wykonanych serduszek.

- To dzieło mojej żony - obwieścił Peter z dumą. - Wydziergała każde z tych maleńkich serc. Jest taka zdolna.

- Mogłaby być dekoratorką wnętrz - oceniła Emily, robiąc zdjęcie choinki pod pewnym kątem. Także i w tym pokoju wszystko było białe, eleganckie i idealnie dobrane. - Nigdy w życiu nie widziałam wspanialszego domu.

- Przesadzasz.

- Nie, mówię prawdę. Twoja żona ma niesłychane wyczucie stylu. Nie żartuję. Powinna zawodowo projektować wnętrza.

- Sarah była dekoratorką wnętrz - powiedział Peter smutnym głosem. - Dawniej należała do najlepszych w Londynie.

- Rozumiem - odparła Emily, chociaż wcale nie rozumiała.

- Sądziłem, że może twoja szefowa o niej słyszała.

- Jestem o tym przekonana.

- Nie musisz się wysilać.

- Arabella pewnie zapomniała mi o tym wspomnieć wykrztusiła Emily. - W ogóle nie ma pamięci do nazwisk. To znaczy, jestem pewna, że gdyby sama was dzisiaj odwiedziła, z pewnością skojarzyłaby fakty. Arabella uwielbia poznawać prawdziwe talenty i sławy, a także wiernych czytelników.

- To bez znaczenia - wtrącił Peter łagodnie. - Ludzie zapominają o każdym, o kim słuch ginie na dłużej niż sześć miesięcy.
- Zapytam Arabelle, czy zna Sarah - zaproponowała Emily. - Może spotkałyby się kiedyś na lunchu.
- Nie, naprawdę, to bez znaczenia.
- Bardzo mi przykro, jeśli cię uraziłam.
- Moja droga, wcale mnie nie uraziłaś. Po prostu Sarah cierpi na agorafobię - wyjaśnił Peter, odwracając się do Emily plecami i spoglądając w okno. - Już nie spotyka się z ludźmi.
- Ojejku...
- No cóż, takie jest życie - dodał.
- Nie miałam pojęcia, że coś jej dolega. Wydaje się taka... Jak to się stało?
- zapytała Emily, zanim zdążyła ugryźć się w język.
- Moja żona została napadnięta w podziemnym przejściu metra. To właśnie się stało.
- Potworne! To musiało być dla niej traumatyczne przeżycie - powiedziała Emily nieporadnie, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Dyskretnie schowała aparat.
- Jakaś szumowina powaliła ją na ziemię i wyrwała torebkę. Drań ściągnął jej z rąk biżuterię i ją pociął. Był zdolny do wszystkiego i pewnie skończyłoby się to gorzej, gdyby jacyś przechodnie go nie spłoszyli. Sarah była w takim szoku, że nawet nie poprosiła o pomoc, tylko pokonała dwa i pół kilometra, powłócząc nogami, i zaczęła, aż wrócić do domu. Od tamtej pory nie wychodzi.
- Tak mi przykro. Kiedy to się stało?
- Dziewięć lat temu, kiedy przebudowa domu dobiegała końca. Poprosiłem w swojej firmie o możliwość pracy w domu przez pewien czas. Sądziłem, że kilka tygodni wystarczy, by doszła do siebie. Myliłem się. W końcu musiała zrezygnować z kariery zawodowej. Stres związany z poruszaniem się po Londynie stanowił dla niej zbyt duże obciążenie.

- Domyślam się, że musiało jej być ciężko.
- Z czasem zdecydowaliśmy, że nie będziemy mieć dzieci. Trudno byłoby je wychowywać w sytuacji, gdy Sarah nic opuszcza domu.

- Istotnie.

- Sam rzadko wychodzę - dodał zamyślony. - Sarah denerwuje się, kiedy zostaje sama. I nie lubi, gdy towarzystwa dotrzymuje jej ktoś poza mną.

- Ale na pewno można temu zaradzić. Muszą istnieć miejsca, w których ludzie z agorafobią mogą szukać pomocy. - Emily była coraz bardziej roztrzęsiona.

Zastanawiała się, czy zrobiła wystarczająco dużo zdjęć na dziesięciostronicowy artykuł i czy nie zachowa się niegrzecznie, jeśli poprosi Petera o pozwolenie na obejrzenie reszty domu. Potrzebowała kilku fotografii góry, żeby móc spełnić marzenie Petera o ujrzeniu własnego domu na łamach czasopisma.

- Próbowaliśmy leków, sesji terapeutycznych, programowania neurolingwistycznego, terapii kognitywno-behawioralnej, hipnozy, terapii ekspozycyjnej, diety organicznej, a nawet leczniczych kryształów, ale nic nie pomogło.

- To potworne... I pomyśleć, że doszło do tego w wyniku napadu.

- Po co ja tak biadolę? Nie zamierzałem zwierzać ci się z naszych trosk.

Sądziłem, że widok owoców jej pracy w gazecie zmotywuje Sarah do działania. Dawniej bardzo się ekscytowała, gdy zamieszczano jej projekty na lśniących stronach. Nie wspominaj o tym Sarah, proszę.

Bardzo wstydzi się swojej choroby. I w tym właśnie tkwi problem. Gdyby tylko pogodziła się z faktem, że ludzie mogą okazywać jej współczucie, jestem pewien, że znów zaczęłyby wychodzić.

- Rozumiem.

- Ale ona mi nie wierzy. Mam nadzieję, że nie wspomnisz o naszych kłopotach w swoim artykule?

- Oczywiście, że nie. Ale jeśli wyrazisz zgodę, jestem pewna, że moja redaktorka naczelna zgodzi się na zamieszczenie zdjęć waszego cudownego domu na okładce grudniowego numeru.

- Nie mam nic przeciwko. A ty możesz śmiało pisać swój artykuł. Martwię się tylko, jaki los czeka Sarah, jeśli coś mi się stanie. Ostatnio wciąż się tym zadreczę - dokończył beznamiętnym głosem.

- Jestem pewna, że pewnego dnia jej stan się poprawi. Tak niespodziewanie, jak się pogorszył, ot tak... - powiedziała Emily z nadzieją w głosie.

Ale Peter Diamond tylko potrząsnął głową, jakby nigdy nie słyszał o niczym równie nieprawdopodobnym. Potem spojrzął na Emily i pozwolił jej rozejrzeć się po domu, a także zrobić tyle zdjęć, ile tylko zechce. Mieli spotkać się na dole, kiedy skończy pracę.

Emily zerknęła na zegarek i zadrżała. To, co wydawało się niemal najwspanialszym domem na świecie, w ciągu ledwie trzydziestu sekund zamieniło się w luksusowe więzienie.

- Uwięzieni w gigantycznym domku dla lalek - szepnęła do siebie. - Taka jest prawda. Ale nie wspomnę o tym w artykule.

Ostatni raz rozejrzała się po majestatycznym salonie, po czym pośpiesznie przeszła do kolejnego pokoju. Zamierzała jeszcze zrobić zdjęcie sypialni i wspaniałej łazienki. Potem udała się na dół i pożegnała z gospodarzami.

- Czy mogę wysłać do ciebie maila, jeśli będę potrzebowała więcej informacji? - zapytała, wkładając płaszcz w przedpokoju.

- Oczywiście - odparł ciepło Peter. - Masz mój adres, prawda? Dziękuję za wizytę, Emily, i życzę wspaniałych świąt Bożego Narodzenia.

- Do widzenia - powiedziała Sarah i po chwili patrzyła przed siebie obojętnym wzrokiem. Znowu się wycofała.

Zaczął prószyć śnieg, gdy Emily zawróciła na trzy i ruszyła do biura redakcji. W połowie drogi przypomniała sobie o kocie.

Nie widziała kota, ale w tak dużym domu mogła go po prostu przeoczyć.

- Biedak - powiedziała do siebie. - Taki piękny dom i taka piękna żona... a mimo to żyje jak w agonii.

Włączyła radio, żeby nie panowała cisza. Właśnie zaczynał się utwór *Hey There Delilah* Plain White T. Kiedy piosenka dobiegała końca, w oczach Emily lśniły łzy. Żałowała nie tylko Petera, ale także Sarah Diamond, uwieczonych w domku dla lalek. Litowała się także nad sobą i swoimi rodzicami mieszkającymi w Belfaście. Myślała o wszystkich błędach, które popełnili - okazjach, które zmarnowali - i powodzie, dla którego zrezygnowała z wyjazdu do domu na święta.

- Przestań się tak zachowywać, ty durna idiotko - nakazała sobie.

Wyłączyła radio i otarła oczy wierzchem dłoni. - Skończ z tymi sentymentalnymi bzdurami i weź się w garść. Masz trzydzieści lat, a nie siedemnaście.

Arabella paliła papierosa na starych, rozchwianych schodach pożarowych, gdy Emily wróciła do pracy.

- Jak poszła sesja? - zapytała Arabella, kiedy Emily do niej podeszła. - Na dworze jest lodowato, więc nie wychodź do mnie. Jeszcze tylko dwa maszki, obiecuję.

Na widok drobnej drżącej sylwetki Arabelli Emily poczuła prawdziwą troskę. I co z tego, że nieco przesadzała, kiedy utyskiwała, że wszyscy na nią naskakują z powodu papierosów. Pod każdym innym względem była najlepszą szefową na świecie.

- Nic nie mówię. A sesja poszła dobrze, a nawet świetnie. Dom był super i myślę, że znalazłam naszą kolejną bożonarodzeniową okładkę.

- Dobra robota. Pokaż, co tam masz.

- Spójrz na to... - powiedziała Emily, prezentując szefowej kilka zdjęć na wyświetlaczu aparatu.

- Masz rację, dom jest cudowny. Fantastyczne fotki. Dobra dziewczynka. Świetnie się spisałaś. Tak, to zdecydowanie nasza kolejna grudniowa okładka z domem albo choinką.

- Dziękuję, Arabello.

- Kim są właściciele?

- Urocza para, Peter i Sarah Diamondowie.

- Nigdy o nich nie słyszałam. Zajmują się czymś wyjątkowym?

- On jest księgowym, a ona najwyraźniej należała dawniej do grona najlepszych projektantek wnętrz.

- Naprawdę? Nie mogę powiedzieć, żeby jej nazwisko brzmiało znajomo.

- Ostatnio nieczęsto wychodzi z domu - dodała Emily. Poważnie? -

zdziwiła się Arabella, niespecjalnie zainteresowana. Nadal przeglądała zdjęcia Emily. Właściciele aż tak bardzo jej nie interesowali.

- Masz ochotę na kawę? - zapytała Emily. Tuż obok mieścił się Starbucks.

- Nie, dziękuję. Jestem zbyt zdenerwowana. Dziś wieczorem wybieramy się z wizytą w sprawie *in vitro*. No wiesz, takie spotkanie informacyjne. Dlatego muszę wziąć przed tym relaksującą kąpiel, ukoić nerwy i nastroić się pozytywnie.

- Oczywiście. Powodzenia, Arabello. Będę o tobie myśleć.

- Dziękuję, Emily. Możesz załadować te zdjęcia, żebym mogła przyjrzeć im się uważnie w przyszłym tygodniu?

- Jasne.

- I dokończ, proszę, artykuł o tej przebudowanej stodole w Surrey. Wiem, że obiecałam zająć się tym osobiście, ale przez całe przedpołudnie wisałam na telefonie, załatwiając sprawy z reklamodawcami.

- Żaden problem.

- Dzięki, Emily. Jesteś genialna.

A potem Arabella chwyciła płaszcz i torebkę, po czym opuściła biuro w oparach Chanel i stęchłego dymu papierosowego. Zostawiła Emily samą z myślami.

Szafa Emily

Kiedy wieczorem Emily wróciła z pracy do domu, była w refleksyjnym nastroju. Nie zanosiło się na to, żeby śnieg miał wkrótce stopnieć, a temperatura wzrosnąć powyżej zera. W letnie miesiące jej mieszkanie mieszczące się na trzecim piętrze szeregowego budynku w Twickenham spowijała uroczą atmosferą bohemy, gdy słońce wpadało przez dwa duże okna mansardowe. Jednak zimą przypominało scenerię historii Dickensa, ze swoimi belkami stropowymi i drewnianymi podłogami. W porównaniu z domem Diamondów (o którym Emily już zawsze będzie myśleć jak o domku dla lalek) był to tylko stary strych, w którym wiecznie panował przeciąg. Ale Emily w najmniejszym nawet stopniu nie narzekała na warunki mieszkaniowe. Niektórzy jej rówieśnicy musieli wrócić do rodziców, ponieważ nie stać ich było na jednoczesne płacenie czynszu i raty kredytowej. Na szczęście, dzięki rozsądnemu planowaniu wydatków, Emily wiązała koniec z końcem. Miała dach nad głową i była za to niezmiernie wdzięczna.

Zapaliła światełka na choince, sztucznej jodle z kilkoma szklanymi aniołami. Przytulny, kremowy salon wyglądał dość ładnie z paroma puszystymi poduchami na sofie, ozdobionymi haftami w kształcie filiżanek i róż.

- Ale dokąd zmierzam? - zapytała swojego odbicia w lustrze wiszącym nad małą atrapą kominka w salonie. - Co ze mną będzie?

Czy skończy tak samo jak wielu innych irlandzkich imigrantów trawionych tęsknotą za domem, przemierzających ulice Londynu z ćwiartką mleka w torbie Tesco? Zapomniana w domu rodzinnym w Irlandii? Wiecznie obca w Londynie? A jakie to ma znaczenie? - pomyślała smutno. Przecież bez względu na wszystko nie zamierzała wracać do Belfastu. Nie zostało tam nic, do czego chciałaby wracać. Właściwie nigdy niczego takiego tam nie było.

- Trzeba tutaj porządnie posprzątać - powiedziała do siebie, żeby skupić myśli na czymś innym.

W rzeczywistości mieszkanie lśniło czystością, ale dla krytycznego oka Emily nadal było mu daleko do perfekcji. Ubrana w polar, koszulkę oraz dzinsy, zaparzyła sobie kawę, po czym włączyła *EastEndersów* i usiadła z laptopem na kolanach.

- Świetnie - rzuciła stanowczo.

Zaczęła przeglądać strony z przecenionymi artykułami firmy John Lewis w poszukiwaniu kilku dodatków i ozdób do domu. Później zabrała się do odgruzowywania mieszkania. Bo po co kupować nowe dywany, lampy i stoliki, skoro efekt zepsują nagromadzone przez lata śmieci i bibeloty? Przy okazji zamówiła pizzę. Bo chociaż przez większość czasu żywiła się zupą i pieczoną fasolą, raz na pewien czas pozwalała sobie na odrobinę szaleństwa w postaci takiej właśnie pizzy.

Do północy zapełniła kilka kartonów nietrafionymi prezentami, nieczytanymi książkami, nienoszonymi ubraniami i nie-oglądanymi DVD. Większość rupieci podarowała jej Arabella, której mąż był niezwykle bogatym kierownikiem funduszu hedgingowego, więc wydanie kilku tysięcy funtów na prezenty gwiazdkowe co roku nie stanowiło dla niej problemu. Dała Emily mnóstwo rzeczy, których nie chciała albo już nie potrzebowała. I w ten sposób Emily została właścicielką kilku

skomplikowanych gadżetów kuchennych, których nigdy nie używała, kilku par butów od znanych projektantów, za ładnych do miejsc, w których bywała Emily, kilku książek z aulogialami i współczesnych grafik, które jej nie interesowały, a lak/r jedenastu kapeluszy na wyjątkowe okazje. Tak naprawdę po winna sprzedać to wszystko na eBayu, ale nie chciała ryzyko wać, że Arabella pozna prawdę. Zraniłaby jej uczucia i może nawet zniszczyła ich przyjaźń. Dlatego Emily ustawiła pudła równo przy drzwiach frontowych i obiecała sobie, że zanieś je do sklepu organizacji dobroczynnej, który mieścił się na jej ulicy. Ciekawe, na co przeznaczali pieniądze ze sprzedaży? Może na hospicjum? Albo schronisko dla psów? Ostatecznie Emily uznała, że to bez znaczenia, skoro wszystkie sklepy organizacji dobroczynnych z założenia służą szczytnemu celowi. Umyła talerz i kubek, po czym wstawiła je do szafki. Pudełko po pizzy wrzuciła do kosza przeznaczonego na odpady do recyklingu.

Potem umyła zęby, nakręciła grzywkę na duży wałek i położyła się do łóżka.

- Pewnego dnia zrobię porządek także tam - powiedziała Emily, spoglądając na dużą, antyczną szafę w rogu sypialni. - Pewnego dnia będę w odpowiednim nastroju, żeby doprowadzić ją do stanu używalności. Szafa zainspirowała cały wystrój sypialni, chociaż Emily w ogóle jej nie otwierała. Granatowe ściany i biały dywan sprawiały, że pomieszczenie wyglądało tak, jakby stało na zaśnieżonym dworze w zimową noc. Emily nie miała pojęcia dlaczego, ale bardzo jej się to podobało.

Zgasiła lampkę nocną, zwinęła się w kłębek i czekała na sen. Jednak pomimo długiej porannej jazdy do domu dla lalek i z powrotem, a także całej pracy redaktorskiej, którą musiała wykonać w biurze (i zjedzonej pizzy), nie mogła zasnąć. Usiadła na łóżku i spojrzała na imponującą szafę w rogu sypialni. Ogromny mebel stanowił wyposażenie wynajętego mieszkania.

Emily podejrzewała, że woskowana szafa dębowa jest warta mnóstwo pieniędzy, ponieważ miała bardzo misterne zdobienia i fazowane lustro na froncie. Prawdopodobnie wniesienie jej na trzecie piętro wymagało tyle wysiłku, że właściciel ostatecznie postanowił ją tutaj zostawić. A Emily natychmiast wypełniła ją rzeczami, których już nie potrzebowała. W dniu, w którym się wprowadziła, wypełniła ją po brzegi i zamknęła na klucz. W ten sposób zdołała usunąć w cień wiele bolesnych wspomnień.

- I dlatego czuję się taka zablokowana? Dźwigam za duży bagaż emocjonalny? Za dużo rzeczy tam upchałam? - zapytała siebie cicho. W tej godzinie duchów między północą a pierwszą w nocy jej głos brzmiał niezwykle krucho. - Dlatego z nikim się nie spotykam? Nie robię planów na weekend? Nie wracam do domu na Boże Narodzenie?

Nagle poczuła się tak bardzo samotna, jak nigdy wcześniej.

- Ale tego chciałam. Właśnie tego - przypomniała sobie. - To moje życie. Taką wybrałam dla siebie drogę. Pamiętaj o tym. Właśnie nią chciałaś być: niezależną dziewczyną pracującą w redakcji magazynu wydawanego w najwspanialszym mieście na świecie, bez chłopaka i zobowiązań, ale za to z własnym samochodem, mieszkaniem i własnymi zasadami.

Stojąca w rogu solidna szafa milczała. Nie chciała jej poradzić, co dalej.

- Szkoda, że ta szafa nie jest nawiedzona - rzekła Emily. - Założę się, że była świadkiem kilku interesujących historii.

Wyszła z łóżka i przeszła boso po miękkim, białym dywanie. Zaciśnęła palce na małym kluczu z brązu, który tkwił w zamku. Był lodowaty w dotyku. Emily czuła słaby aromat pszczelego wosku. Może zajrzeć do środka i wyjąć jedną rzecz? Tylko jeden przedmiot - jakikolwiek. Gdyby dorzuciła go do sterty przeznaczonych dla sklepu organizacji dobroczynnej, czy choć odrobinę uwolniłaby się od ciężaru przeszłości? Ale jej ręka pozostała nieruchoma, a impuls minął.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała. Jeszcze nie teraz. Zasmucona wróciła do łóżka i zmusiła się, żeby zasnąć
- W środku nocy rozległ się dźwięk telefonu komórkowego Emily.
- Halo? - Ziewnęła.
- Emily, to ja. Spisz? Już nie.
- Arabello, nic ci nie jest? Co się stało?
- Nic się nie stało, ale jestem przybita. Chodzi o Davida. Nie przyszedł na spotkanie w sprawie *in vitro*.
- Mówisz poważnie? Miał dużo pracy? - zapytała Emily, siadając.
- Wysłał mi wiadomość, że zaistniała sytuacja awaryjna w ich biurze w Hongkongu, ale mu nie wierzę.
- Nie? A to dlaczego?
- Instynkt, Emily. Po prostu kobiecy instynkt.
- A ty poszłaś na to spotkanie?
- Nie. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby przejść przez to sama. Kiedy dostałam od niego wiadomość, wybiegłam z kliniki zapłakana. Pewnie pomyśleli, że jestem wariatką, i zabronią mi zapłodnienia *in vitro*. - Arabella zaczęła cicho szlochać.
- Arabello... biedactwo. Davida nie ma teraz przy tobie? zapytała Emily.
- Nie. Bardzo się pokłóciliśmy. Powiedział, że nie zniesie jeszcze jednych świąt Bożego Narodzenia w moim towarzystwie. Nazwał mnie jędzą z obsesjami, której nie da rady dłużej znosić.
- Naprawdę? Musiałaś bardzo to przeżyć, zwłaszcza po tej odwołanej wizycie.
- Wpadłam w furję. Straciłam panowanie nad sobą i spoliczkowałam go. Pojechał do hotelu, ale nie wiem, do którego. I wyłączył komórkę. Przeplakałam wiele godzin.

- Tak mi przykro, Arabello.
- Ten facet jest ostatnio taki trudny.
- Co masz na myśli? - dociekała Emily, odgarniając kosmyk z oczu i próbując dojrzeć zegar w ciemności. Zawsze zapominała, że można sprawdzać godzinę na wyświetlaczu komórki.
- Ciągłe na mnie warczy. Nie okazuje mi wyrozumiałości, kiedy płaczę co miesiąc podczas miesiączki, bo nie jestem w ciąży. Dawniej przysyłał mi kwiaty, zabierał mnie na kolacje, rozpieszczał czekoladkami, perfumami i drobnymi podarunkami, które wsuwał pod poduszkę, ale to już przeszłość.
- Może to przejściowe trudności? Może ma za dużo pracy? Może przyznała Arabella. Rzadko pytała Davida o pracę.
- Cięży na nim odpowiedzialność za ogromne pieniądze, mam rację?
- Tak, chociaż ryzyko nie jest już tak duże jak dawniej. Ostatnio jego dział zajmuje się głównie prowadzeniem portfeli własności. Oczywiście David przewidział nadchodzący krach i zabezpieczył swoje aktywa, podczas gdy wszyscy inni tylko żłopali szampana w klubach ze striptizem. Tak czy inaczej, mogłabym go udusić za to, że nie przyszedł do kliniki. Czułam się upokorzona. Nic dziwnego, że jeszcze nie zaszłam w ciążę, skoro on ma do tego taki stosunek. Nie wiem, czy on w ogóle chce mieć ze mną dziecko.
- Jestem pewna, że chce, Arabello. Przeżywasz stresujący okres i stąd u ciebie te czarne myśli. Poradzisz sobie sama, czy chcesz, żebym do ciebie przyjechała i dotrzymała ci towarzystwa? To dla mnie żaden kłopot.
- Nie, nic mi nie będzie. Przeglądam stare czasopisma i jem ananasa.
- Jesteś pewna, że mam nie przyjeżdżać? Naprawdę mogę to zrobić.
- Poradzę sobie, a poza tym znowu pada śnieg. Drogi mogą być niebezpieczne.

- Posłuchaj, jutro jest sobota. Spotkamy się na wczesny lunch?
- Nie miałaś innych planów?
- Nic szczególnego. Muszę tylko zanieść kilka rzeczy do punktu organizacji dobroczynnej.
- Jakich rzeczy? - zapytała Arabella. Pewnie nawet jej to nie obchodziło. Po prostu chciała porozmawiać jeszcze trochę z Emily.
- Kilka drobiazgów - odparła Emily, czując, że pot zaczyna spływać jej po karku. Zawsze tak reagowała w chwilach zdenerwowania. - Nic istotnego, tylko kilka pudeł prawdziwych staroci.
- Może przyjadę jutro i cię podrzucę? Bagażnik mojego wozu jest znacznie większy niż twojego.
- Nie, nie kłopotz się.
- Ale czemu nie miałabym ci pomóc, Emily? Chętnie to zrobię.
- Nie możesz. Muszę sama się z tym uporać. To kwestia zen. Czytałam o tym w jakiejś gazecie.
- W jakiej? Czyżbyśmy przegapiły jakiś ważny temat?
- Nie pamiętam nazwy - odpowiedziała natychmiast. Chodziło jednak o to, że rozprawienie się ze wspomnieniami działa kojąco na duszę. A żeby tego dokonać, trzeba odgruzować jedno pomieszczenie po drugim. Nie wolno jednak zapełnić więcej niż jeden karton naraz. Bo jeśli się przesadzi z liczbą usuwanych rupieci, można stracić grunt pod nogami.
- Rozumiem - odparła Arabella bezbarwnym tonem. Emily pomyślała, że ją uraziła. Jednocześnie ponownie poczuła się winna, iż zamierza oddać prezenty od Arabelli.
- Cały proces ma znaczenie symboliczne i dlatego trzeba go przejść samodzielnie. Bo każdy z nas ponosi wyłączną odpowiedzialność za uporządkowanie własnych emocji. Bez wątpienia to stek bzdur, ale znasz mnie: jestem kompletną frajerką w tych sprawach.

- Nie, to wszystko brzmi uroczym. Chociaż na twoim miejscu wynajęłabym po prostu większą powierzchnię do magazynowania gratów. Spróbuj przypomnieć sobie nazwę tego czasopisma. Chciałabym przeczytać cały artykuł.

- W porządku - skłamała Emily. - Chociaż to mógł być jakiś tytuł z importu albo stary numer, który przeglądałam u dentysty. Co powiesz Davidowi, kiedy wróci jutro do domu?

- Nie wiem. Może wyjadę na kilka dni. Muszę przestać myśleć o dzieciach, zanim stracę rozum.

- Myślisz, że przerwa w trakcie kłótni małżeńskiej to dobre rozwiązanie?

- A dlaczego nie? Jeśli David może się ulatniać, ilekroć ma na to ochotę, to ja też. W torebce mam kupony na trzydniowy pobyt w SPA. Więc jeśli będę miała taki kaprys, zniknę na siedemdziesiąt dwie godziny. Dam mu nauczkę. Jest przekonany, że zawsze przy nim będę. W sumie nic dziwnego, skoro zawsze przy nim jestem.

Decyzja należy do ciebie, Arabello.

- Emily, powiało od ciebie chłodem. Muszę powiedzieć, że ze wszystkich ludzi na świecie ciebie ostatnią podejrzewałam o to, że staniesz po jego stronie. Zabrzmiałaś jak posępna, stara smoczyca, czyli moja matka. Od lat mi powtarza, że powinnam przerwać karierę i pomyśleć o dziecku, bo inaczej David mnie zostawi. Nigdy nie słucha, kiedy tłumaczę, że David nie chce mieć dzieci, dopóki nie spłacimy większości kredytu hipotecznego. Ale co moja matka może o tym wiedzieć? Jej zdaniem moja praca przypomina grzebanie się w broszurkach.

Posłuchaj, bardzo mi przykro. Wiesz, że jestem całkowicie po twojej stronie, Arabello. Po prostu nigdy nie mam pojęcia, co mówić w takich sytuacjach. Pamiętasz, jakim niewypałem okazał się mój związek z Alekssem. Do ostatniej chwili wierzyłam, że to miłość mojego życia. W sprawach sercowych zachowuję się jak idiotka.

- Nie jesteś idiotką.

- Ale na pewno nie nadaję się do dawania rad w sprawie związków.
- Moim zdaniem jesteś bardzo mądra - stwierdziła Arabella uprzejmie.
- Umarłabym, gdybyś uwzględniła moją opinię, a potem zle na tym wyszła - powiedziała Emily.
- Nie przejmuj się, skarbie. Rozumiem. Miałaś własne problemy, to fakt. Ale pomogłabyś, gdybyś od czasu do czasu nazwała Davida samolubnym gadem i użyła przy tym jego pełnego imienia i nazwiska.
- W porządku. Pan David Harrington to samolubny gad. Koniec kropka.
- Ha! Prawdziwy z niego gad! Stokrotne dzięki za wsparcie. Wiesz co, Emily? Jestem trochę wstawiona, ale rozważałam romans albo nawet przygodę na jedną noc z przystojnym młodszym mężczyzną.
- Pozostawiam to bez komentarza, chociaż jesteś moją najlepszą przyjaciółką. W tym ci nie pomogę.
- Nie, posłuchaj. Dwa lata temu zrobiliśmy sobie z Davidem wszystkie badania. I nic mi nie dolega. Podobnie jak jemu. Dlatego myślę, że to kwestia zen. No wiesz, tak jak w tym artykule, który czytałaś. Uważam, że oboje jesteśmy zbyt uparci, mamy zbyt silne charaktery. I dlatego nasze geny się nie łączą. Bo żaden z nich nie chce wykonać pierwszego ruchu.
- Nie jestem pewna, czy to tak działa.
- A David tak dziwnie się ostatnio zachowuje. Przez cały czas jest roztargniony, nieustannie sprawdza, czy nie dostał SMS-a. Gdyby chodziło o sprawy zawodowe, nie przejmowałby się aż tak bardzo.
- Zastanowiłabym się dwa razy przed wyciągnięciem pochopnych wniosków. Mówię poważnie, Arabello.
- Ale ja mam trzydzieści siedem lat, Emily. Czas ucieka. 'Ib cud, że w klinice w ogóle zechcieli mnie przyjąć. Może sprzyja nam fakt, że jesteśmy skłonni zapłacić, ile tylko zażądatają.

- Posłuchaj, decyzja naprawdę należy wyłącznie do ciebie. Nikomu nie pisnę o tym słowem, przyrzekam. I ty też powinnaś trzymać język za zębami. Na wypadek gdyby David odkrył, że rozważałaś niewierność, bo wtedy doszłoby między wami do kolejnej kłótni. Jestem pewna, że do jutra znów będziecie w sobie szaleńczo zakochani. I pewnie nawet się na mnie pogniewasz za to, że nazwałam go gadem.

- Nie wiem, czy dojdziemy do porozumienia. Wciąż myślę, że powinnam przestać się wahać i przejść do działania. Facet, który pracuje na naszej stacji benzynowej, jest całkiem seksowny.

- Jest zniewalający? Opowiedz mi o nim - powiedziała Emily, siląc się na dowcipny ton.

- Może mieć około dziewiętnastu lat. Jego silne ramiona odznaczają się pod tym czerwonym T-shirtem, który nosi w pracy. Założę się, że zapłodnienie kobiety nie stanowiłoby dla niego problemu. Z przyjemnością zobaczyłabym go nago. Od dawna nie widziałam nagiego mężczyzny. No wiesz, tak zupełnie, wspaniale nagiego. Nie liczę szybkich numerków z Davidem, gdy ma na sobie koszulkę i bokserki przy kostkach. Chcę poszybować w górę, Emily, zamiast błagać o okruchy.

- Och, Arabello, co ja mam z tobą zrobić?

- Nic wiem. Zeszłej nocy śniłam o facecie ze stacji benzynowej. W tym śnie poszłam tam i złożyłam mu propozycję w biały dzień. Powiedziałam mu wprost, że chcę mieć dziecko, i poprosiłam, żeby wyświadczył mi przysługę. Nikogo nie było w pobliżu, a dzień był taki wspaniały i słoneczny. Więc się pocałowaliśmy, a potem położyliśmy wśród kwiatów i przeszliśmy do rzeczy. A pięć minut później byłam na dobrej drodze do macierzyństwa.

- Prawdziwa z ciebie latawica - powiedziała Emily z uczuciem.

- Wiem, wiem. Ale czy tożsamość ojca naprawdę jest taka ważna?

Wystarczy tylko mała kijanka. Mężczyźni są tacy

arogancy, nie sądzisz? To my, kobiety, musimy cierpieć niedogodności zapłodnienia *in vitro*, poranne nudności, znieczulenie zewnątrzoponowe, poród, cięcie cesarskie, karmienie piersią i krwawiące sutki. A oni tylko muszą się z nami kochać.

- Tak, ale co będzie, jeśli pewnego dnia David postanowi zrobić test DNA, bo dziecko wyrośnie na boskiego modela albo nie będzie radziło sobie z matematyką? Nie sądzę, żeby uznał, że to tylko kijanka, w dodatku nieważne czyja. Mężczyźni przywiązują wielką wagę do DNA. A ja wolałabym, żeby David cię nie zostawił.

- Nigdy o tym nie pomyślałam.

- Na szczęście masz mnie, żebym martwiła się za ciebie.

- Jesteś taka rozsądna, Emily.

- Wiem, to dar - rzuciła Emily sarkastycznie. Żałowała, że nie zawsze zachowywała zdrowy rozsądek.

- I przekleństwo. Mam rację? - dodała Arabella. Była niezwykle spostrzegawcza.

- Czasami - przyznała Emily.

- Posłuchaj, spróbuję teraz zasnąć. A gdy jutro rano pozbędziesz się swoich pudeł zen, zadzwoń do mnie, dobrze? Spotkamy się w McDonaldzie niedaleko twojego mieszkania.

- Mówisz poważnie? - zdumiała się Emily. - McDonald? Smażone żarcie?

- Tak. Pozwolę sobie na podwójnego cheeseburgera z korniszonami, frytki i shake truskawkowy. Czasami mam po dziurki w nosie zieleniny, białego mięsa i wszystkich tych rzeczy, które powinny pomóc w poczęciu. Mam ochotę na zwykłego burgera ociekającego tłuszczem i roztopionym serem.

- Wiem, o czym mówisz. Dziś wieczorem zamówiłam pizzę okazałych rozmiarów. Posłuchaj, Arabello, musisz się przespać. Zdrowy sen potrafi zdziałać cuda. Do zobaczenia jutro.

- Zadzwoń do mnie po wizycie w tej organizacji dobroczynnej. Dobrze?

- Dobrze. Dobranoc, Arabello.

- Dobranoc, Emily. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. To dla mnie bardzo ważne.

- Od czego są przyjaciele.

Emily siedziała na łóżku jeszcze przez chwilę. Wiedziała, że nie zaśnie, gdy jej myśli zaprzęta Arabella. Poza tym znów była głodna. Uznała, że pizza musiała tylko zaostrzyć jej apetyt. Włożyła ciepłe skarpety i polar, po czym ruszyła do kuchni, żeby przygotować sobie tost z pieczoną fasolą. Równie dobrze mogła wrócić do dawnych nawyków żywieniowych, zanim najdzie ją ochota na coś wyszukanego. Nie mogła pozwolić sobie na tak wykwintne życie jak David i Arabella Harringtonowie, tym bardziej że nadal spłacała kredyt za niefortunny ślub. Wydała prawdziwą fortunę na suknię od Very Wang i wszystkie dodatki - a w zamian spotkał ją tylko atak paniki w kościelnym przedsionku.

I najadła się wstydu.

Dary pilnie potrzebne

Była Wigilia Bożego Narodzenia. Wciąż padał śnieg. Ludzi zaczynało męczyć piękno tonącego w bieli miejskiego krajobrazu i mnóstwo czasu poświęcali na narzekanie na zamrożone rury, śliskie chodniki oraz rosnące rachunki za ogrzewanie. W mieszkaniu Emily było zimno jak na biegunie, a śnieg gromadzący się na świetlikach prawie całkowicie blokował dostęp światła do sypialni. A mimo to Emily nadal była zdecydowana zrealizować swój projekt mający na celu odgruzowanie. Dzięki temu może ktoś w tej dzielnicy ucieszy się z jej używanych rzeczy w te święta Bożego Narodzenia. Emily podniosła pierwsze pudło i wzięła głęboki wdech.

- I to by było tyle, jeśli chodzi o teorię zen - powiedziała do siebie. - Jeśli Arabella kiedykolwiek odkryje, że oddałam te rzeczy, nigdy więcej się do mnie nie odezwie.

Ale jaki mogła mieć pożytek z maszynki do makaronu wielkości maglownicy, skomplikowanego w obsłudze ekspresu do kawy i tych wszystkich ślicznych butów na wysokich obcasach, skoro nigdy z nich nie korzystała?

- Daj spokój. Zrób to - powiedziała, zamykając za sobą drzwi. Zaczęła ostrożnie schodzić po kiepsko oświetlonych schodach. - Ośmielę się twierdzić, że Arabella ma na głowie

ważniejsze sprawy od zastanawiania się, jak spędzam wolny czas. Przy odrobinie szczęścia zapomni o większości prezentów, które mi podarowała.

Ubity śnieg na ścieżce przed domem przypominał koc w kolorze brei. Na szczęście wszystkie miejsca parkingowe dla mieszkańców znajdowały się tuż przy jednej z głównych dróg, które posypywano piaskiem. Przywitała się z właścicielem salonu fryzjerskiego.

- Wesółych świąt.

- Wesółych świąt, Emily. Co u ciebie słyszeć?

- Wszystko w porządku. Salon wygląda jeszcze piękniej z tą choinką na wystawie.

- Dzięki. Odwiedzisz nas wkrótce?

- Możesz na to liczyć.

Od samego otwarcia rok wcześniej salon Roko Baroko zyskał sobie miano modnego miejsca. Nawet kilka sław z pierwszych stron gazet zasiadało w nim na czarnych skórzanych fotelach. Przepiękne lustra nieustająco wzbudzały zachwyt, a żyrandol z kropelkami w kolorach tęczy był po prostu bajeczny. Emily złożyła obietnicę, że po Nowym Roku zafunduje sobie nową fryzurę.

(idy silnik samochodu zaskoczył za pierwszym razem, Emily miała ochotę ucałować kierownicę. Na drodze panował niewielki ruch; najwyraźniej wielu amatorów świątecznych zakupów postanowiło zostać w łózkach. Dlatego też po niecałych pięciu minutach zaparkowała przed punktem organizacji dobroczynnej. W środku paliły się światła, więc z łatwością dostrzegła młodego mężczyznę piłującego kawałki drewna.

Stał do niej tyłem, toteż dostrzegła jedynie zgrabną pupę i długie, szczupłe nogi w czarnych bojówkach. Stare półki w sklepie były tylko do połowy wypełnione bibelotami. W oknie wisiał plakat z napisem: „Dary pilnie potrzebne”.

- No dobrze - powiedziała Emily. Nagle poczuła się bardzo prawa i szlachetna.

Z przyzwyczajenia sprawdziła makijaż w lusterku, po czym wysiadła z samochodu, chwyciła pudło z tylnego siedzenia i zatrzasnęła drzwi łokciem. Pudło było bardzo ciężkie, ale zdołała zamknąć auto i otworzyć drzwi sklepu bez większego problemu.

- Dzień dobry - rzuciła pogodnie zaraz po wejściu do środka.

- Już do pani idę - odparł mężczyzna, odkładając piłę. Potem się wyprostował i spojrzał jej prosto w twarz.

- Witam - powtórzyła Emily, czerwieniąc się po koniuszki uszu. Gdyby Arabella kiedykolwiek miała okazję ujrzeć ten okaz męskiego piękna, zdarłaby z niego ubranie i przywiązała do łóżka bez słowa wyjaśnienia. I nie rozwiązałaby go, dopóki lekarz nie dałby jej stuprocentowej pewności, że spodziewa się trojaczków.

Mężczyzna był naprawdę cudowny. Szerokie ramiona, wąska talia, figlarne niebieskie oczy, zmierzwione blond włosy. Był ubrany w spraną koszulę do rugby z podniesionym kołnierzykiem. Prawdziwy elegancik. Poza tym jego nos nosił delikatny ślad wgniecenia, więc Emily uznała, że może to prawdziwy sportowiec. Ale gdyby naprawdę zawodowo grał w rugby, po co ciąłby drewno w nędznym sklepiku organizacji dobroczynnej w lodowaty wigilijny poranek?

- Widzę, że coś pani dla mnie ma - odezwał się do niej, wskazując karton.

- Tak, tak. Postanowiłam trochę posprzątać - odparła Emily, stawiając pudło na ladzie.

- Stokrotne dzięki. Designerska maszyna do makaronu... bardzo fajna.

Dzięki. Sporo tutaj ładnych rzeczy. Widziała pani nasz plakat?

- Nie. Po prostu uznałam, że najwyższy czas pozbyć się zbędnych gratów

- wyjaśniła Emily. - Jestem pewna, że wkrótce zaleje was falą niechcianych prezentów gwiazdkowych.

- Mam nadzieję. Chociaż z drugiej strony ludzie mogą oddać wszystko do sklepów, żeby odzyskać pieniądze. Zwłaszcza teraz, kiedy mamy recesję.

- Ale może zechcą zrobić coś dla innych, żeby poczuć się lepiej. A skoro już o tym mowa, na co przeznaczacie pieniądze?
- Na stare konie. Utrzymanie tych wspaniałych staruszków kosztuje fortunę, zwłaszcza gdy w grę wchodzi rachunki od weterynarza. Na razie jest ich około trzydziestu. Wkrótce wywiesimy szyld. Otworzyliśmy dopiero trzy miesiące temu.
- A mnie się wydawało, że ten sklep jest tutaj od zawsze - powiedziała Emily, rozglądając się po przeróżnych półkach. Większość z nich była wypaczona i odrobinę pożółkła.
- Bo to prawda. Zmieniali się tylko właściciele. Teraz dzierżawi go moja siostra - wytłumaczył mężczyzna. - Właśnie zakłada własną organizację dobroczynną. Sylvia prowadzi stajnię dla starych koni. Tak naprawdę to jej projekt. Ja tylko trochę pomagam, montuję nowe półki i takie tam.
- Rozumiem.
- Niedługo pozbędę się tych tragicznych staroci i zamontuję kilka nowoczesnych elementów o geometrycznych kształtach. Za jakiś czas nie pozna pani tego sklepu. Sylvia ma wielkie plany.
- Brzmi świetnie. W takim razie powodzenia ze sklepem... i wesołych świąt - powiedziała Emily, cofając się niechętnie w kierunku drzwi. Chciała zostać dłużej i dalej podziwiać tego boskiego mężczyznę, ale nie miała żadnego rozsądnego usprawiedliwienia - chyba że nagle zainteresuje się geometrycznymi kształtami.
- Nawzajem - odparł, uśmiechając się do niej ciepło. Przez chwilę stali, wpatrując się w siebie nawzajem, jakby żadne z nich nie chciało pożegnać się pierwsze.
- W domu mam jeszcze kilka pudeł. Może byłby pan nimi zainteresowany? zaproponowała Emily w przyływie natchnienia.
- Jasne, im więcej, tym lepiej - odparł.
- Podrzucę je trochę później - obiecała Emily. Oparła jedną rękę na klamce.

- Dziękuję raz jeszcze. Zamykam o szóstej. A tak w ogóle jestem Dylan - dodał.

- Jasne, oczywiście. Emily.

- W takim razie do zobaczenia, Emily - powiedział, zaczynając rozpakowywanie kartonu. Wyjął parę szpilek ozdobionych kamieniami jubilerskimi i uniósł jedną brew. A gdy byśmy mieli się już dzisiaj nie zobaczyć... Wesołych świąt.

- Tak, wesołych świąt.

Miała jednak nadzieję na ponowne spotkanie.

- Niezłe buty. - Zaśmiał się.

- Prezent od przyjaciółki. Do zobaczenia. - Zarumieniła się. Emily wyszła ze sklepu i ruszyła chwiejnym krokiem do samochodu. Ledwie czuła zimny wiatr owiewający jej nogi. Nieczęsto czuła takie zainteresowanie mężczyzną. Oczywiście Dylan był niewiarygodnie przystojny. Ale było w nim coś jeszcze. Najwyraźniej cechowała go duża wrażliwość społeczna, jeśli pracował w sklepie organizacji dobroczynnej na przedmieściach, skoro mógł zostać modelem albo wykonywać bardziej ambitny zawód, na przykład maklera giełdowego. Pomyślała, że miło było zainteresować się mężczyzną po tym wszystkim, co spotkało ją ze strony Aleksa. Najwyraźniej dochodziła do siebie po miłosnych zawirowaniach. Ta myśl dodawała jej otuchy, nawet jeśli nie wierzyła w szczęśliwe zakończenie - ostatecznie na pewno okaże się, że Dylan jest żonaty, zaręczony, zakochany w dawnej miłości albo interesują go mężczyźni. Mimo to nie widziała nic złego w pozbyciu się starych kartonów. W sklepie najwyraźniej bardzo potrzebowali darów. Ale ona dobrze wiedziała, że nie dlatego tutaj wróci. Postanowiła jednak poczekać do popołudnia.

Gdyby wróciła od razu, ryzykowałyby, że wyjdzie na totalną desperatkę. Emily wróciła o szesnastej. Do tej pory niebo poszarzało. Wcześniej spotkała się w McDonalddie na lunchu z Arabellą.

Przyjaciółka nadal miała żal do swojego upartego męża, który przepadł w jakimś tajemniczym hotelu. Przez całe dziewięćdziesiąt minut Emily musiała pocieszać biedną Arabelle rozprawiającą o tym, jak David waha się i ociąga w sprawie powiększenia rodziny, a dla niej każdy kolejny dzień bez dziecka to prawdziwa mordęga. A potem Arabella flirtowała bezwstydnie z zawstydzonymi nastolatkami, którzy pracowali za ladą. W tym celu kilkakrotnie wybrała się po dodatkowe torebki cukru. A nie piły nawet herbaty. Pod koniec Emily musiała błagać swoją szefową, żeby zaczęła się przyzwoicie zachowywać.

Po lunchu Emily pojechała do domu i wzięła odprężającą kąpiel z pianą. Przez większość popołudnia fantazjowała o Dy-lanie. Wyobrażała sobie, jak spaceruje z nim po plaży w promieniach słońca. Gdzieś z dala od tej niekończącej się londyńskiej zimy. Potem wysuszyła włosy i związała je w kucyk, podkreśliła grzywkę, pomalowała paznokcie, zrobiła makijaż i zamieniła stary skafander na elegancką kurtkę dżinsową. Całość dopełniła miękkim, różowym beretem i szalikiem w tym samym kolorze. Zniosła resztę kartonów do samochodu, po czym załadowała je do bagażnika. Pakowanie trwało całe wieki. Wolałyby ułożyć wszystko na tylnym siedzeniu, ale bała się, że przypadkowy złodziej mógłby wybić okno, a wtedy musiałaby odstawić auto do jednego z warsztatów pracujących w tym okresie na pełnych obrotach. Czasami rozsądek to prawdziwe przekleństwo, pomyślała. A potem z bijącym sercem pojechała do sklepu Dylana. W ustach jej zaschło i czuła pot na karku.

- Witam ponownie - powiedziała wesoło.

- Cześć! A więc odzyskałem swój szczęśliwy talizman. -Uśmiechnął się do niej.

- Co powiedziałaś?

- Sprzedałem wszystko, co przyniosłaś rano.

- Wszystko? Nawet buty?

- Tak.

- O rety!

- Dokładnie. Wszystko prezentowało się doskonale, więc zrobiłem wystawkę i w ciągu dwóch godzin towar rozszedł się jak ciepłe bułeczki. Zarobiliśmy dwa tysiące funtów. Powinnaś była wystawić to na eBayu.

- Nie ma sprawy. Nie sądziłam, że tak szybko uda ci się sprzedać buty. Były w dość, hm, słusznym rozmiarze.

Dylan odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Słuszny rozmiar mówisz? Czterdzieści dwa? Zauważyłem.

- Wielka Stopa, do usług - powiedziała Emily, po czym zrobiła się czerwona jak burak.

Dylan zaniósł się śmiechem.

- W takim razie musi ci odpowiadać ta zimowa pogoda. Emily też nie mogła opanować śmiechu.

- Dzięki tym śnieżynom czuję się tutaj jak w domu wydyszała.

- A co jest złego w czterdziestym drugim rozmiarze? Przecież jesteś wysoka. Ile masz wzrostu? Metr siedemdziesiąt osiem?

- Dokładnie.

- W takim razie nie ma w tym nic dziwnego, nie uważasz? Nie pasowałyby do ciebie drobne stopy. Poza tym musisz mieć frajdę, ilekroć zostawiasz na śniegu ślady wprawiające w zdumienie łowców Wielkiej Stopy...

- Bardzo śmieszne. Ale kto kupił te buty? Transwestyta'/'

- Bingo. Powiedział, że musi pojawić się na wielu przyjęciach gwiazdkowych i eleganckim ślubie w drugi dzień świąt.

- Żartujesz sobie?

- Nie. Zgarnął całą pulę, pięć par designerskich butów po dwie stowy każde. Powiedział, że jego anioł stróż musiał pokierować go dzisiaj tą ulicą.

- Ale wszystkie były pokryte kamykami i strasznie się świeciły.

- Tak, wiem. Klient omal nie popłakał się z radości.

- W takim razie cieszę się jego szczęściem. A teraz, Dylan, czy mógłbyś mi pomóc z resztą gratów? Przepraszam, że cię o to proszę, ale noszenie kartonów po schodach do samochodu całkiem mnie wykończyło. Zaparkowałam tuż pod sklepem.

- Oczywiście, że pomogę, to żaden problem. Tylko daj mi chwilę.

Otworzył wąskie drzwi za ladą. - Sylvio, wyskoczę na moment! - zawołał. Do sklepu weszła kobieta z tlenionymi włosami przyciętymi na pazia. Sprawiała wrażenie stanowczej i konkretnej. Niosła tacę z dwoma dzbankami herbaty i pudełkiem różowych wali i.

Dzień dobry - przywitała się, stawiając tacę na ladę.

Kmily, to moja siostra, Sylvia. Sylvio, to Emily, jedna z naszych darczyńców.

Cześć, Emily - powiedziała uprzejmie Sylvia. - Dziękujemy za tak duże wsparcie. Każdy drobiazg pomaga, ale twoje dary były wspaniałe. -

Następnie zwróciła się do brata. -Dylan, czy hydraulik raczył się pojawić?

- Jeszcze nie - odparł Dylan.

Miał tu być godzinę temu. Z rury kapie na świeżo pomalowane ściany!

Przepraszam, ale przyjechałam, żeby podarować wam jeszcze trochę rzeczy - wtrąciła Emily, po czym zaczęła się zastanawiać, dlaczego powiedziała coś tak głupiego. Bo niby z jakiego innego powodu miałyby stać w sklepie organizacji dobroczynnej i rozmawiać z nieznaną mężczyzną? - Ja... hm... nie chcę wam przeszkadzać, ale mam jeszcze sześć pudeł.

- Ja się tym zajmę zaproponowała Sylvia, ruszając do drzwi. - Przyda mi się trochę świeżego powietrza. W magazynie wciąż towarzyszy mi zapach pleśni. Dasz mi swoje kluczyki, Emily?

Emily ledwie zdążyła powiedzieć „tak”, nim Sylvia wypadła na zewnątrz. W mgnieniu oka wróciła z trzema kartonami.

- Pięć lat macierzyństwa. - Roześmiała się na widok otwartej buzi Emily.
- Mam łapska jak drwal. - Wkrótce ustawiła za ladą pozostałe trzy pudła. -
Dziękuję za kluczyki. Może napijesz się herbaty? - rzuciła pogodnie. - W
ramach podziękowań O tej porze roku nie jest łatwo znaleźć dary dobrej
jakości A powiedziano mi, że w styczniu nie będzie lepiej. Najczęściej
ludzie przynoszą sól do kąpieli i skarpety.

Emily spojrzała tęsknie na herbatę i ciasteczka, a na koniec na idealne
usta Dylana i jego cudownie szerokie ramiona. Uznała jednak niechętnie,
że powinna pozwolić im wrócić do pracy. Poza tym wkrótce i tak zamkną
i wrócą do domu. Nagle Emily ogarnęła melancholia na myśl, że nie ma z
kim spędzić Gwiazdki.

- Chętnie bym została i pogawędziła, ale mam mnóstwo rzeczy do roboty
- skłamała - i jestem pewna, że wy także. Tak czy inaczej... mam nadzieję,
że sprzedacie resztę tych rzeczy z taką samą łatwością jak pierwszą partię.
Do widzenia.

- Odwiedź nas jeszcze kiedyś - zaproponował Dylan, wyciągając rękę do
Emily. - Chciałbym mieć pewność, że nie wpadniesz w sidła myśliwych.

- Co ty wygadujesz? - zdziwiła się Sylvia.

- Nic takiego. To tajemnica - powiedział Dylan.

Serce Emily fiknęło koziołka, gdy podała mu dłoń i poczuła dotyk jego
ciepłych palców. Miał niezwykle gładką skórę porośniętą delikatnymi
blond włosami.

- Może kiedyś wpadnę - obiecała.

- Koniecznie. Musisz zobaczyć, jak sobie radzimy - dodał.

- Jesteś u nas zawsze mile widziana - rzuciła Sylvia wymownie.

- Dziękuję. Do zobaczenia niebawem - pożegnała się Emily przed
wyjściem.

- Wesołych świąt - dodał Dylan.

- Tak, wesołych świąt - odparła Emily.

Sylvia i Dylan wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Sylvia puściła oko do Dylana, a on się roześmiał i wzruszył ramionami.

*

Trochę później wieczorem Emily leżała na sofie i zastanawiała się, dlaczego Sylvia puściła oko. Może była przyzwyczajona do widoku kolejnych kobiet zakochujących się w Dylanie, gdy tylko znajdą się w jego pobliżu? Może przez pół życia ściągała z najróżniejszych parapetów byłe sympatie swojego brata, gotowe skakać z okien z miłości do przystojniaka? A może wyczuła w powietrzu wzajemne przyciąganie? Emily nie była pewna. Ale wiedziała, że to dobrzy ludzie, i odsunęła od siebie obawę, że Sylvia i Dylan mogliby śmiać się z niej zamiast z nią. O dwudziestej pierwszej rozdzwoniła się komórka Emily. Ku jej zaskoczeniu w słuchawce rozległ się głos Dylana.

- Emily? Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem ci w wigilijnych planach - powiedział pospiesznie.
- Dylan'? Nie, absolutnie nie. Ale skąd masz mój numer?
- Sylvia znalazła twoją wizytówkę w jednej z torebek, które przekazałaś.
- Sądziłam, że dokładnie je przejrzałam.
- Przeoczyłaś tylko tę wizytówkę w bocznej kieszeni.
- Przepraszam - powiedziała Emily zakłopotana, a jednocześnie ogromnie zadowolona.
- Nie ma za co. I tak chciałem poprosić cię dzisiaj o numer. Ale wyszłaś ze sklepu tak szybko, że nie miałem okazji. Dzwonię, żeby zapytać, czy nie wybrałabyś się kiedyś ze mną na drinka.
- Muszę się zastanowić - odparła odrobinę wytrącona z równowagi.
- To znaczy, jeśli z nikim się nie spotykasz. A jeśli nie jesteś zainteresowana... to przepraszam, że zawracam ci głowę.

- Nie zawracasz.
- Po prostu pomyślałem, że miło będzie się zaprzyjaźnić.
- Zaprzyjaźnić... tak... byłoby miło.
- Chodzi mi o to, że zapraszam cię na randkę. Czy teraz jasno się wyraziłem? Ale jeśli nie masz ochoty się ze mną umówić, to może moglibyśmy się zaprzyjaźnić albo przynajmniej zapoznać? Chciałbym pozostać z tobą w kontakcie Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko.
- Byłoby cudownie. To znaczy, tak... Dzięki.
- Może wpadniesz do sklepu na kawę? - dodał Dylan w reakcji na powściągliwość Emily. - Sylvia może odegrać rolę przyzwoitki. Sama mogłaś się przekonać, że twardo stąpa po ziemi, więc nie będę kombinować ani niczego ci narzucać. Chyba że tego sobie zażyczysz - zakończył przewrotnie.

Przez moment Emily była przerażona. Z radością wybrałaby się na randkę z Dylanem. Bez żadnych oporów. Ale co będzie, jeśli ta randka przerodzi się w miłość, a potem w dojrzały związek? Emily nie była pewna, czy jest na to gotowa. Nic po tym, jak rok wcześniej Alex zostawił ją przed ołtarzem. Upokorzenie, które wtedy przeżyła, nadal jej ciążyło. A może wystawi się na pośmiewisko, jeśli Dylanowi zależy tylko na zwykłym romansie? Czy wydusi choć jedno słowo podczas randki? Czy zdoła odgrywać rolę silnej, niezależnej kobiety dłużej niż pięć minut?

- Emily, jesteś tam?
- Tak, przepraszam, zastanawiałam się.
- I zgadzasz się czy nie?
- Może...
- Może wpadniesz w przyszłą sobotę?
- W przyszłą sobotę?
- No tak. Zakładam, że w tygodniu będziesz zajęta w pracy. Z informacji na twojej wizytówce wynika, że pisujesz artykuły do „Stylowego życia”.
- To prawda.

- Jestem pod wrażeniem.

- Dzięki.

- Poza tym jestem pewien, że masz plany na jutrzejszy dzień, dlatego proponuję pierwszą sobotę po świętach.

Emily zamknęła oczy. Nie miała żadnych świątecznych planów, ale Dylan nie musiał o tym wiedzieć. Oczywiście zadzwoni do rodziców, ale na tym koniec. Resztę dnia spędzi tylko ze swoją choinką, odgrzanym posiłkiem i stacją Radio Times.

- Dobrze odparła bez zastanowienia. - Do zobaczenia w sobotę.

Świetnie. Do widzenia, Emily. Do widzenia, Dylan.

Emily wyłączyła telefon i poszła do sypialni. Usiadła na nieposłanym łóżku i spojrzała prosto na szafę.

I ak, wiem powiedziała na głos. - Nie jestem jeszcze na to gotowa. Ale jeśli szybko czegoś nie zrobię, nigdy nie będę gotowa. Nie muszę się na niego rzucać. Po prostu pójdę do sklepu na niewinną filiżankę kawy i zobaczę, co się wydarzy. Jeśli okaże się, że jego charakter jest równie cudowny jak wygląd, to świetnie. A jeśli mnie rozczaruje... będę musiała sobie z tym poradzić, prawda?

Przeszła przez pokój i przekręciła mały klucz z brązu w zamku szafy. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. W środku znajdowały się wszystkie te ubrania i pamiątki, które wstrzymywały Emily. Leżały równo ułożone niczym kolejne warstwy na przekroju geologicznym w książce do geografii. Od dawna ich nie przeglądała. Roztaczały woń rozczarowania spowijającą je niczym kurz albo naftalina. Tak wiele rzeczy z jej zaściankowego dzieciństwa spędzonego w Belfaście.

Upomniała się w duchu, że skończyła już trzydzieści lat. Ten rok miał być przełomowy. Z pewnością nie pozwoli, żeby minął bez wprowadzenia zmian do jej bezpiecznego życia. Musiała zdecydować, czy lepiej postawić na bezpieczeństwo wraz z jego ograniczeniami, czy narazić się na niebezpieczeństwa wolności?

Trener rozwoju osobistego opisałby Emily jako motyla Air czy była tchórzliwym motylem, który miał na zawsze pozostać bezpieczny w swoim małym, szklanym pojemniku. Czy miała odważnie wzlecieć w błękitne niebo oferujące nieograniczone możliwości - zarówno te dobre, jak i złe?

Emily ponownie zamknęła drzwi i wróciła do łóżka. Włączyła radio.

Cieszyła się, że nie zdradziła się przed Dylanem ze swoją bożonarodzeniową samotnością. Było za wcześnie, żeby obarczać go najróżniejszymi, nieprzyjemnymi anegdotami z życia jej rodziny.

Świt zastał Emily na rozmyślaniu o Dylanie. Przez całą noc nie zmrużyła oka, a mimo to wstała, udała się do salonu i zapaliła lampki na ślicznej choince. Przygotowała kubek gorącej czekolady i wysłuchiwała w radiu nabożeństwa połączonego z kolędami. Zadzwoiła do rodziców, do Belfastu, żeby złożyć im życzenia, ale nikt nie odebrał - chociaż czekała bardzo długo, nim dała za wygraną. Zastanawiając się, co też mogło się stać z jej szalonymi rodzicami, Emily rozsunęła zasłony w salonie.

Odkryła, że na dworze znów pada śnieg.

- Nie wierzę - mruknęła. - Mam tego dość! Czy ta zima się kiedyś skończy?

Herbata i ciasteczka

Dylan postawił na ladzie dwa kubki i zaproponował Emily połamane eiaslko.

- Przepraszam, że tak wygląda, ale cała paczka wylądowała na ziemi wyjaśnił.

- Lepsze to, niż gdybyś miał rozlać herbatę - odparła.

- A zatem, Emily, czy twój akcent nie zdradza irlandzkich korzeni? zapytał Dylan pogodnie.

Emily roześmiała się pomimo zdenerwowania. Była ubrana w obcisłe džinsy, brązowe kozaki i najcieplejszą ze swoich marynarek.

- To akcent z Belfastu - odparła, ostrożnie dobierając słowa. - Z Irlandii Północnej.

- Wiem, gdzie leży Belfast. Nie jestem aż taki dumny.

- Byłbyś zaskoczony, jak wielu ludzi nie potrafi zlokalizować Belfastu na mapie. A potem zaraz wyskakują z klawym porankiem i tym podobnymi. W Irlandii Północnej nie życzymy sobie klawego poranka. Nie jestem pewna, czy używają tego zwrotu na Południu. Może to tylko wymysł amerykańskich filmowców? W każdym razie wszystkim tłumaczę, że pochodzę z Irlandii Północnej, a oni wtedy wykrzykują mi prosto w twarz: „Nie poddamy się!” niczym Ian Paisley. Nie wszyscy się tak

zachowujemy. Właściwie jesteśmy dość nieśmiałym i uprzejmym narodem. Jedynie garstka wariatów i narcyzów robią nam złą reklamę. A ja znów się nad tym rozwodzę Ink czy inaczej, sądziłam, że nieźle mi wychodzi ukrywanie akcentu.

- Do Paisleya ci daleko - przyznał Dylan. - Nie dzwoni mi w uszach, więc punkt dla ciebie. Ale ja to słyszę i bardzo mi się podoba.

- Jasne. Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę?

- Mówię śmiertelnie poważnie.

- Nie lubię mojego akcentu.

- To błąd. Jest o wiele ładniejszy od tego zawodzenia rodem z LA, które rozprzestrzenia się ostatnio po całej planecie, nie wspominając o gdakaniu mieszkańców Essex, takich jak ja.

- Jesteś przemiły, Dylanie, ale tobie łatwo tak mówić, bo twój akcent jest wyraźny i łatwy w odbiorze i nikt sobie z ciebie nie żartuje.

- To prawda - przyznał.

- Skoro interesują cię takie rzeczy, być może zaciekawi cię informacja, że w Irlandii Północnej każda dzielnica ma odrębny akcent. Zwłaszcza w Belfaście akcent zmienia się odrobinę za każdym rogim. Zwykle potrafię dużo powiedzieć o człowieku wyłącznie na podstawie tego, jak wymawia niektóre słowa. I jak wygląda...

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Jak tam jest? Nigdy nie byłem w Irlandii, to znaczy... w Irlandii Północnej.

- To pod wieloma względami bardzo skomplikowany kraj. Ludzie dorastają tam ze wzmożonym poczuciem zagrożenia. Nigdy nie wyłączają swoich radarów bezpieczeństwa, nawet w dzisiejszych czasach, mimo że większość przerażających wydarzeń działa się ponad dekadę temu.

- Ale ty mieszkasz w Londynie.

- Zgadza się. Wyjechałam z Belfastu, gdy miałam osiemnaście lat.
- Dlaczego? Chodziło o pracę?
- Tak, głównie o pracę. Ale marzyłam o anonimowości Londynu. W domu wszyscy wszystko o mnie wiedzieli i czułam się trochę klaustrofobicznie.

Tutaj jest tak samo. Pochodzę z małej miejscowości Appleton, w hrabstwie Surrey.

Emily i Dylan siedzieli na starych krzesłach w sklepie organizacji dobroczynnej. Dylan kupił pudełko czekoladowych ciasteczek specjalnie na wizytę Emily. Ale w drodze powrotnej ze sklepu upuścił je dwukrotnie i w efekcie większość ciastek połamała się na kawałki.

A co możesz powiedzieć o mnie? - zapytał Dylan, zafascynowany dziwnym talentem Emily. - Wiem, że nie pochodzę z Belfastu, ale spróbuj.

A nie obrazisz się? - zapytała Emily ostrożnie.

Obiecuję, że nie - odparł stanowczo.

W takim razie, sądząc po twoim akcencie i postawionym kołnierzyku, wnioskuję że pochodzisz z dobrze sytuowanej rodziny, przynajmniej z klasy średniej. Chociaż jesteś bardzo pewny siebie, co mi osobiście się podoba, więc postawiłabym raczej na wyższą klasę średnią. Może chodziłeś nawet do szkoły prywatnej. Nie jesteś nerwowy, co oznacza, że miałeś szczęśliwe dzieciństwo, a zatem twoi rodzice byli i pewnie nadal są;| szczęśliwym małżeństwem. Zachowujesz się swobodnie w towarzystwie kobiet i nie masz problemu z zaparzeniem herbaty i podaniem ciastek, więc zakładam, że masz co najmniej trzy siostry. A twoje sfatygowane adidas sugerują, że odpowiada ci proste życie. Właśnie dlatego pracujesz tutaj, chociaż twoje doskonałe wykształcenie mogłoby ci zapewnić znacznie lepszą posadę. Wspomniałeś, że tylko chwilowo pomagasz Sylvii, ale sądzę, że lubisz to, co robisz.

Prawdopodobnie mógłbyś zapłacić stolarzowi, żeby zrobił te półki za ciebie.

- Niewiarygodne - wydusił powoli Dylan. Wszystko się zgadza. Mam trzy siostry. Moi rodzice prowadzą farmę mleczną i mają trochę ziemi wokół Appleton. A tak w ogóle main na nazwisko Shawcross. I nadal grywam z miejscową drużyną rugby, gdy jestem w domu. Jestem jej kapitanem. A ty jesteś bystra.

- Dziękuję - odparła Emily, delikatnie skłaniając głowę Ostrzegałam, że mieszkańcy Irlandii Północnej są bardzo wścibscy. Poza tym czuję się w obowiązku wyznać, że chociaż zostałam ochrzczona, nie jestem praktykującą katoliczką. I nie interesują mnie politycy; dla mnie każdy z nich jest równie kiepski.

- Rozumiem. - Roześmiał się. - A ja należę do Kościoła anglikańskiego i głosowałem raz na torysa, ale tylko z tego powodu, że obiecał ocalić nasz lokalny urząd pocztowy.

- Dotrzymał słowa?

- Tak, trzeba mu oddać sprawiedliwość. Ale potem doszło do napadu z bronią. Właściciel urzędu zamienił się w kłębek nerwów i przeprowadził na Cypr. A urząd przejęła jedna z dużych firm.

- Przynajmniej nigdy nie miałeś problemów przez ścierkę do naczyń w kwiaty. Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za neurotyczkę przez mój stosunek do religii. Po prostu nie dbam o etykiety. I lubię mieć jasną sytuację, kiedy poznaję kogoś nowego. Wtedy nie muszę się martwić, że chlapnę coś, czego nie powinnam. I *vice versa*. Dość dobrze dogaduję się z ludźmi, pod warunkiem że nikt nie próbuje mi wbić noża w plecy.

- Ze mną jest podobnie. Może opowiesz mi coś o swojej rodzinie? Pochodzisz z dużego irlandzkiego klanu? Masz dziesięcioro rodzeństwa, same siostry równie olśniewające jak ty?

- To miłe, ale jak śmiesz sugerować, że mam dziesięcioro rodzeństwa? - odparła Emily z udawanym oburzeniem. Ostatnia naprawdę liczna irlandzka rodzina żyła w latach czterdziestych. Możesz mi nie wierzyć, ale dotarły do nas

informacje o metodach planowania rodziny. Te wszystkie historie o cięciu worków po macę na prześcieradła to mity. I tak się składa, że jestem jedynaczką.

- Mówisz poważnie? To dość niezwykle. Nie znam wielu jedynaków.

- Ale to prawda. I obawiam się, że nic na to nie poradzę.

- Byłoby fajnie, gdyby na świecie żyło więcej takich dziewczyn jak ty - stwierdził z galanterią. - No wiesz, na zapas.

- Bardzo śmieszne - rzuciła oschle Emily. - Pieniądze wydane na twoją szkołę wdzięku najwyraźniej zostały wyrzucone w błoto.

- Żartuję. - Dylan zaśmiał się. - Więc czym zajmują się twoi rodzice?

- Są na emeryturze - odparła pospiesznie Emily, chwytając kolejne ciastko.

- Przepraszam. Nie powinienem o to pytać?

- Nie, nic się nie stało.

- Wyglądasz zbyt młodo, żeby mieć rodziców na emeryturze. Pewnie masz ze dwadzieścia pięć lat.

- Chciałabym. Skończyłam trzydziestkę!

- Jak dla mnie wyglądasz na dwadzieścia pięć. A ja mam trzydzieści dwa lata. A wracając do poprzedniego pytania, to po prostu bardzo cię lubię, Emily. Chciałbym wiedzieć o tobie jak najwięcej. Pewnie pojechałaś na święta do Belfastu?

Zarówno Dylan, jak i Emily czerwienili się teraz po same uszy. Dylan zastanawiał się, czy nie za bardzo naciska na dziewczynę, którą dopiero co poznał. Z kolei Emily nie zamierzała wyznać mu prawdy o tym, że spędziła Boże Narodzenie przed telewizorem, zjadając się odgrzewanymi daniami i wydzwanając do rodziców, którzy nie odbierali telefonu.

- Moi rodzice są po prostu nieco ekscentryczni, nawet jak na Belfast. A możesz mi wierzyć, że dopuszczalny standard ekscentryczności jest tam bardzo wysoki.

- Opowiedz mi o nich, proszę.
- Moja mama rzuciła szkołę w wieku szesnastu lat i pracowała w sklepie ze słodyczami do dnia, w którym wyszła za mąż za mojego ojca. Miała wtedy dwadzieścia lat. Tata bardzo długo pracował dla bukmachera, a potem został zawodowym hazardzistą. Nie sądzę, żeby którekolwiek z nich czuło się spełnione. Choć z drugiej strony Belfast nie stwarza wielu możliwości rozwoju. Poza tym mój naród nie słynie z zaradności ani samokrytyki. I tak to wygląda.

- Ale powiedziałaś, że są ekscentryczni, a ta historia brzmi całkiem zwyczajnie, zwłaszcza w przypadku twojej mamy, która etatowo zajmuje się domem.

Emily przygryzła wargę. Jak bardzo mogła ubarwić rzeczy wistość?

- Prawda jest taka, że moja mama dość często robi zakupy.

- Dość często? — powtórzył zdumiony. - Częściej niż przeciętna kobieta?

- Tak, znacznie częściej niż przeciętna kobieta. Zdecydowanie częściej.

- Czy ma problem z kleptomanią?

- Nie, nie jest, Bogu dzięki, złodziejką.

- Przepraszam, że w ogóle o tym pomyślałem. W takim razie jest zakupoholiczką?

- Może i tak.

- Taką prawdziwą?

- Bez dwóch zdań.

- Aleja żartowałem. W końcu wszystkie kobiety są uzależnione od zakupów, prawda? - Dylan się roześmiał.

- Ale nie tak jak moja mama. Ona potrafi spędzić cały dzień w poszukiwaniu jednego drobiazgu, świecy albo paczki zupy. Wraca do domu dopiero po zamknięciu sklepów, chociaż nic zawsze. Czasami tkwi przed wystawami, dopóki nie zrobi się ciemno.

- O rety.

- Lepiej bym tego nie ujęła. Poza tym dużo pali i nie stroni od alkoholu. I tak mniej więcej wygląda życie mojej matki. Kupuje, pali albo popija.

- Nagle bardzo posmutniałaś.

- Nie jesteśmy zżyte - wyjaśniła Emily. - Przez całe dzieciństwo żywiłam się płatkami kukurydzianymi, a za towarzystwo miałam telewizję. - Roześmiała się, chociaż jej oczy zdradzały prawdziwy nastrój.

- Co takiego kupuje twoja mama?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zdziwiła się Emily.

- Tak, bardzo interesuje mnie psychologia konsumpcji. Dasz wiarę? zapytał ze śmiechem, wskazując liche półki wypełnione taką samą ilością skarbów jak śmieci.

- Najczęściej popielniczki, te ładne i te zabawne. Filizanki i spodki, najczęściej ostatnie sztuki serii z doskonałej porcelany. Jest bardzo dumna ze swoich skórzanych pasków i butów, skórzanych torebek i portfeli. Uważa, że posiadanie skórzanych dodatków to symbol dobrego pochodzenia. Kolekcjonuje także: mydelniczki, dzbanki na herbatę, doniczki, kieliszki do jajek, duże i małe podkładki, a także sztuce. A do tego lniane serwetki oraz szklane zestawy na przyprawy. I jeszcze małe kuchenne urządzenia...

- Lubi wydawać kolacje? - zainteresował się Dylan.

- Nie, jest aspołeczna - wyjaśniła Emily rzeczowo. - Poza tym nigdy nie gotuje. Nie mam pojęcia, czemu ci o tym opowiadam. Na pewno się do mnie zrazisz.

- Nie ma mowy. Uważam, że to fascynujące.

Emily nie powiedziała Dylanowi, że jej matka wolała zwiedzić nowe centrum handlowe w Belfaście, zamiast pojawić się na rozdaniu dyplomów w dniu, kiedy Emily skończyła studia. Ani o tym, że pani Reilly spędziła siedem godzin w kolejce na dużej wyprzedaży w Brown Thomas, w Dublinie, w dniu, w którym Emily miała wyjść za mąż za Aleksa. Ani o tym, że miała ponad sto popielniczek, ale ani jednej ramki ze zdjęciem

Emily. Zachowała dla siebie informację, że gdy była dzieckiem trzykrotnie patrzyła, jak jej matkę zabierają na leczenie, gdy przesadziła z alkoholem. Uznała, że nie ma sensu opowiadać o tym Dylanowi, chociaż sprawiał wrażenie najmilszego człowieka na świecie. Było za wcześnie na takie rewelacje. Mimo wszystko czuła, jak coś rodzi się w jej sercu, a zainteresowanie Dylana zaczynało sprawiać jej prawdziwą przyjemność. Jedno cześnie ogarniał ją smutek, ponieważ w głębi duszy wiedziała, że jej matka nigdy się nie zmieni. Nigdy nie będzie oddaną, nadopiekuńczą matką, o jakiej Emily zawsze marzyła.

- Jak zaczęłaś pracować w gazecie? - zapytał Dylan po chwili.

- Słucham? Przepraszam, zamyśliłam się.

- Jak trafiłaś do redakcji czasopisma?

- To też było dość dziwne. Stałam przy kasie w Marksie & Spencerze, a Arabella, moja szefowa, rozmawiała prze/ komórke i upuściła koszyk z zakupami. Czerwone wino i kawałki buraków wylądowały na jej butach! Była okropnie zawstydzona, nie mówiąc o tym, że roztaczała woń octu i merlota. Kiedy pomagałam jej pozbierać zakupy i trochę się wysuszyć, zaczęłyśmy rozmawiać. Okazało się, że szuka nowej asystentki. A skoro między nami zaskoczyło, zaproponowała mi posadę. Potem z dziewczyny na posyłki awansowałam na szefową działu publikacji. I tak to było.

Dodam tylko, że skończyłam anglistykę.

- To świetnie. Praca w redakcji musi być bardzo ciekawa.

- Jest niezłe.

- Na pewno bywa ekscytująco.

- Nie bardzo. Poznaje dziwnych celebrytów... dziwnych w pełnym tego słowa znaczeniu. Mimo to kocham tę pracę, odpowiada mi. Jest pewna i przewidywalna. Poza tym nie mam na głowie zbyt wielu spraw, którymi muszę się przejmować. Muszę tylko się modlić, żeby moje auto nic rozkraczyło się na peryferiach Dorset. Jestem prostą dziewczyną o niewyrafinowanym guście.

- Nie wierzę.
- Ale to prawda.
- W takim razie muszę się o tym przekonać.

Dylan podejrzewał, że Emily nie mówi mu wszystkiego.

Nagle otworzyły się drzwi do sklepu. Do środka wszedł starszy mężczyzna w tweedowej kurtce, powłócząc nogami. Zapytał o kaszkiet, po czym wyjaśnił, że stary zostawił w autobusie i odtąd bardzo marznie mu głowa.

- To pana szczęśliwy dzień.

Dylan wyjął kilka sztuk z szuflady po ladą.

- Ładne i czyste - pochwalił klient.
- Wszystkie zostały oddane do pralni chemicznej - zapewnił go Dylan. Zadbala o to moja siostra, która jest tutaj kierowniczką.

Staruszek wybrał kaszkiet i zapłacił za niego, zachwycony niską ceną.

- Wspaniale - powiedział, nakładając nowy nabytek. - Opowiem o tym miejscu znajomym.

- Kolejny zadowolony klient - rzekł Dylan uszczęśliwiony.

- Dobrze sobie radzisz - pochwaliła Emily, uśmiechając się do niego. - Dzięki tobie można odnieść wrażenie, że to prawdziwy sklep. To znaczy nie taki, w którym sprzedawane są rzeczy z drugiej ręki. Często w tego typu miejscach panuje przygnębiająca atmosfera, ale nie tutaj.

- Dzięki, Emily. Wiem, że ten lokal nie wygląda jeszcze dobrze, ale wkrótce będzie przyciągał tłumy. A przynajmniej tak twierdzi Sylvia. Chce skoncentrować się głównie na ubraniach w stylu vintage. Ale w tej chwili potrzebujemy wszystkiego, żeby rozkręcić interes. Z czasem zrezygnujemy z rupieci i będziemy sprzedawać tylko rzeczy dobrej jakości.

- Zapowiada się fantastycznie - powiedziała Emily.

- Wyjęłaś mi to z ust - odparł, wpatrując się intensywnie w jej twarz. Emily miała dziwne wrażenie, że Dylan zamierza ją pocałować. Gdy patrzył na jej usta, rozkosznie zakreśliło się jej

w głowie. Omal nie przytknęła powiek. Pochylił się w jej stronę i wstrzymał oddech. Z kolei Emily zaczęła oddychać tak szybko, że omal nie dostała ataku hiperwentylacji. Jego oddech pachniał miętową pastą do zębów i czekoladowymi ciastkami. Ale wtedy do sklepu wpadła Sylvia z kolejnym pudłem darów, które zdołała zebrać od znajomych oraz członków rodziny, i czar przysł.

- Cześć, gołąbki - zażartowała.

- Melduję, że się nie obijam - powiedział Dylan, wstając i salutując.

- Właśnie sprzedał kaszkiet - dodała Emily słabym głosem

- Kaszkiet, mówisz? W końcu przyплыw gotówki. Sylvia wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Dylan podszedł do siostry, żeby wziąć od niej karton. Natomiast Emily poczuła, że cudowne, przyprawiające o zawrót głowy uczucie powoli słabnie.

- Na mnie już czas - oświadczyła, wstając. Sięgnęła po płaszczyk. -

Dziękuję za herbatę, Dylanie.

Sylvia uśmiechnęła się do nich, po czym spojrzała na dwa niedopasowane kubki i opróżnioną do połowy paczkę ciastek na ladzie.

- Ciastka czekoladowe, jak widzę pokruszone. Zakładam jednak, że nadal dobrze smakują. Nauka nie poszła w las oświadczyła Sylvia z dumą.

- Nie jestem taki najgorszy - dodał Dylan natychmiast.

- Nigdy tak nie twierdziłam - skwitowała jego siostra. Właściwie jestem pod wrażeniem.

- Mogę zadzwonić do ciebie jutro? - zwrócił się Dylan do Emily.

- Będzie mi bardzo miło. - Uśmiechnęła się, po czym pomachała na pożegnanie do swoich nowych znajomych.

W drodze do samochodu Emily uznała, że równie dobrze mogła zaprezentować Dylanowi swoją matkę jako osobę psy chicznie chorą. Czy naprawdę musiała wspominać o zestawach

do przypraw? Albo podkreślać, że jest niepraktykującą katoliczką? Jej wyznanie musiało zabrzmieć tak, jakby przedstawiała dowody w sądzie. Zachowała się jak idiotka! Dlaczego rozum odmawiał jej czasami posłuszeństwa?

Chyba naprawdę go lubię - mruknęła do siebie. Pomyślała ze sinulkiem, że przynajmniej zachowała dla siebie rewelacje o ojcu. Na lę opowieść było jeszcze za wcześnie. Drogę do domu pokonała z mieszaniną euforii i niepokoju.

Staram się zachowywać jak normalny człowiek - powiedziała stanowczo. - Nie idzie mi najlepiej, ale przynajmniej się staram. Nie zapominaj, że chciał cię pocałować! Naprawdę musi cię lubić!

Wieczorem Emily otworzyła na oścież drzwi szafy i ostrożnie wyjęła każdy przedmiot przywołujący wspomnienia z dzieciństwa. Małą suknię, w której podawano ją do chrztu, sukienkę, w której szła do komunii świętej, wraz z koronkowym welonem, szkolną marynarkę i krawaty, rakietę tenisową, siedem lalek Barbie, trzy pluszowe misie, cztery pary szkolnego obuwia ze skóry, dwadzieścia pięć książek i plastikową walizkę, w której znajdowały się sześćdziesiąt trzy kasety z muzyką pop. Wszystko to kupili dla niej rodzice, chociaż bardzo niechętnie. Emily smutkiem napawała myśl, że oboje traktowali rodzicielstwo jak drogę przez mękę. Czy większość ludzi podzielała ich zdanie, tylko rozsądek powstrzymywał ich przed głośnym wygłaszaniem tej teorii? Tak czy inaczej, to wszystko było już za nią. Najwyższy czas, żeby przestała obwiniać rodziców i samą siebie za to, że nie stworzyli szczęśliwej rodziny. Musiała pogodzić się z przeszłością i spojrzeć w przyszłość. Spakowała wszystko do bagażnika samochodu i obiecała sobie, że zawiezie je do sklepu w poniedziałek, kiedy Dylana nie będzie w pracy. Ho chociaż z przyjemnością uczestniczyła w rozkręcaniu interesu, wolała nie ryzykować, że Dylan posądzi ją o bezdusność

na widok pamiątek z jej dzieciństwa. A ona po prostu musiała się ich pozbyć, żeby się odblokować.

Nie zaciągnęła zasłon, tylko udała się prosto do łóżka i całe wieki wpatrywała się w okno. Znowu padał śnieg. Duże płatki o nieregularnych kształtach przelatywały za oknem tak szybko, jakby ktoś je gonił. Wiatr wpadał do środka przez cienkie szczeliny w drewnianych framugach i wydawał przerażające dźwięki. Emily pomyślała o Dylanie. Zastanawiała się, co mógł teraz robić? Może leżał w łóżku i rozmyślał o niej? Zdała sobie sprawę, że zapomniała zapytać go, gdzie mieszka. Mo/e miał współlokatorów? Potem jej myśli powędrowały ku rod/i com. Przez moment do oczu cisnęły się jej piekące łzy poczucia winy. Nie pojechała na święta do domu, a przecież mogła się zmusić do spędzenia kilku dni z rodzicami. Upieczenie małego indyka i zrobienie kilku dekoracji na pewno by jej nie zabiło. Zdecydowanie nie. Upomniała się jednak, że nie może pozwolić, żeby ich beznadzieja i bieda ściągnęły ją z powrotem do Belfastu. Nie zamierzała przez kolejne trzydzieści lat odgrywać roli ich opiekunki, sprzątaczk i rozjemcy. Chociaż doskonale potrafili się sobą zająć, szybko zrzuciliby na nią swoje obowiązki - i właśnie tego obawiała się Emily. Bo gdyby dopuściła do głosu wyrzuty sumienia, choćby na czterdzieści osiem godzin, czekałby ją marny koniec. Państwo Reilly nie mieli w życiu żadnego celu. Każdej nocy godzinami przesiadywali przed telewizorem, pośrodku dziwaczego gniazdka uwitego z nieprzydatnych rzeczy, skapani w błękitnym dymie papierosów i atmosferze porażki. Emily robiło się niedobrze na samą myśl o małym domu w zachodnim Belfaście - zwłaszcza gdy porównywała go do tych wszystkich olśniewających budowli, które fotografowała dla czasopisma.

- Wiem, że to niesprawiedliwe porównywać ich do milionerów z Mayfair albo do rodziców Dylana. Wiem, że jestem płytką, samolubną, snobistyczną, podłą, okrutną krową po wiedziała do siebie.

A potem pomyślała o niewielkiej pustej przestrzeni w górnej części szafy i odniosła wrażenie, że łatwiej się jej oddycha. Ciężar przygniatający jej serce nieco zelżał.

Może odgruzowywanie rzeczywiście miało w sobie coś z zen? Czyżby pożegnanie z przeszłością było dobrą terapią dla duszy? Czy świadomość, że można pozbyć się starych szpargałów i żyć dalej, rzeczywiście pomagała? Może naprawdę wystarczyło wszystko wymazać i zacząć z czystą kartą raz jeszcze?

I tym razem to ona będzie stała za sterami - a nie jej szaleni rodzice ani bezduszny były chłopak.

Emily wsunęła się pod koldrę i zamknęła oczy.

Piersi i guziki

Emily zaniósła tacę z kawami w miejsce, gdzie znajdowało się stanowisko pracy Arabelli, po czym rozdała kubki kilku stałym pracownikom i wolnym strzelcom. W biurze było gorąco i duszno, ale gdyby otworzyli okno, w ciągu kilku minut wszyscy wyzionęliby ducha z powodu ostrej hipotermii. Wydawało się, że śnieg nigdy nie przestanie padać.

- Jestem przekonana, że Arabella za chwilę się zjawi powiedziała Emily. - Prawdopodobnie utknęła gdzieś w korku. Ostatnio jazda po mieście to istny koszmar. Może ktoś ma ochotę na ciastko? - dodała, myśląc o Dylanie i jego czekoladowych łakociach.

- A masz coś dobrego? - zapytała Jane, ziewając. - Nie kłopotuj się, jeśli to tylko herbatniki. W tej sytuacji nie zamierzam fundować sobie dodatkowych kalorii.

Jane Maxwell potrafiła zachowywać się jak kapryśna gwiazda, ale Emily postanowiła jej dzisiaj odpuścić, żeby nie potęgować stresu wywołanego spóźnieniem Arabelli. Nie było takiego miesiąca, żeby Arabella nie marzyła o pozbyciu się Jane, ale brakowało jej właściwych argumentów. I było w Jane coś takiego, co kazało Emily i Arabelli wierzyć, że dziewczyna nie odeszłaby z firmy z podkulonym ogonem, gdyby rzeczywiście

została zwolniona. Pewnie jej życiowym celem stałoby się zrujnowanie czasopisma w walce przed sądem.

„Jest taka wyposzczona mawiała Arabella po każdej utarczce z panną Maxwell w trakcie spotkania redakcji. - Ta dziewczyna potrzebuje miłości dobrego mężczyzny". I po tym seksistowskim oświadczeniu Emily i Arabella chichotały dyskretnie.

- Tak się składa, .lane, że mam coś pysznego. Zaraz wracam. Emily wyjęła ze swojego biurka ukryte zapasy kruchych maślanych ciastek, po czym położyła je na okrągłym stole, przy którym Arabella zwykła zwoływać comiesięczne zebrania.

- Zwykle maślane? - zapytała Jane, ponownie ziewając. -Myślałam, że wspominałaś o czymś pysznym.

Emily zauważyła, że mimo wszystko Jane zjadła ciastko. A potem pięć kolejnych, głośno oblizując przy tym palce. Pozostali grzecznie przeglądali konkurencyjne czasopisma. Po trzydziestu minutach wiercenia się i zerkania na zegarki, szczególnie w wykonaniu Jane, atmosfera zrobiła się nieprzyjemna prawie tak lodowata jak wiatr hulający po ulicy za oknem, .lane nieustannie powtarzała, że czeka na nią mnóstwo pilnych spraw i że jeśli Arabella miała zamiar się spóźnić, powinna była wszystkich o tym uprzedzić.

Zaraz do niej zadzwonię - oświadczyła Emily, zanim wyszła na korytarz i otworzyła klapkę swojej komórki. - Może utknęła w zaspie śnieżnej - mruknęła pod nosem, wybierając prywatny numer szefowej.

Arabella odebrała po pierwszym sygnale.

- David? Davidzie, czy to ty? - zapytała.

- Arabello, mówi Emily.

- Oczywiście. Zapomniałam spojrzeć na wyświetlacz.

- Dzięki Bogu masz włączony telefon. Gdzie ty się podziewasz?

- Nadal jestem w domu, moja droga.

W słuchawce rozległ się stłumiony dźwięk, gdy Arabella wydmuchała nos, a potem głośno nim pociągnęła.

- Arabello, czy ty płaczesz?

- Tak, płacę. Emily, musisz poprowadzić za mnie to spotkanie.

- Co takiego? Nie ma mowy. Nie będą mnie słuchać.

- To spraw, żeby cię posłuchali. Nie jesteś przecież byle stażystką.

- No już dobrze, dobrze, spróbuję.

- Zrób to! Powinno być mianować cię zastępcą redaktor naczelnej wiele lat temu.

- Mówisz poważnie?

- Tak. - Arabella pociągnęła nosem.

- Kiepsko się czujesz? - zapytała Emily.

- Nie, nie czuję się kiepsko. Jestem załamana. Ten gad, mój mąż, pan David Harrington, król wszystkich gadów, właśnie mnie zostawił - wyjaśniła Arabella po krótkiej przerwie. Typowy przedstawiciel męskiego gatunku! A ja nie mogę znaleźć sobie miejsca, jeśli musisz wiedzieć.

- Co powiedziałaś? Zostawił cię? David cię zostawił?

- Dokładnie tak. Strasznie się wczoraj pokłóciliśmy, a dzisiaj rano kolejny raz. Mało nie rozniosłam domu, tak byłam na niego wściekła. A on nawet na mnie nie spojrzął, Emily. Powiedziałam parę głupich rzeczy, bo byłam strasznie wściekła. A on wyszedł z domu. Przedtem oświadczył, że już nie wróci. Nigdy. I jeszcze skaleczyłam się w rękę potłuczonym wazonem. Oczywiście przez przypadek. Ten dupek nie zasługuje na to, żeby popełniać samobójstwa z jego powodu. Będziesz musiała poprowadzić to spotkanie za mnie, Emily.

- Dobrze, jasne. Rozumiem. Ale czy nie musisz jechać na pogotowie, żeby zszyli ci rękę?

- Nie musisz się o mnie martwić. Krwawienie powoli ustaje. Opatrzyłam ranę czystym ręcznikiem. Nawet nie czuję bólu. Pewnie poziom adrenaliny jeszcze nie opadł.

- Arabello, to okropne. Powinnaś jechać do szpitala, żeby obejrzał cię lekarz. Jak duża jest ta rana?

- Emily, nie ma teraz czasu na takie rozmowy. Po prostu poprowadź to spotkanie, wybierz okładkę na następny miesiąc i wyślij kwiaty naszym głównym reklamodawcom w ramach przeprosin za moją nieobecność na dzisiejszym lunchu. I nie słuchaj głupot, które wygaduje Jane. Jest świetną stylistką, ale czasami zachowuje się jak bezczelna paniusia. Jestem prawie pewna, że będzie chciała zagarnąć cały numer dla siebie. Zadzwoń do ciebie później. A tak poza tym, czy mogłabyś do mnie wpaść i pomóc mi ogarnąć mieszkanie? Dałabyś radę? Nie prosiłabym cię o to, gdybym nie zraniła się w rękę.

- Tak, oczywiście, przyjadę. A teraz odpocznij. I obiecaj mi, że pojedziesz do szpitala, jeśli krwawienie nie ustąpi.

Ale Arabella już się rozłączyła.

- No dobrze - powiedziała Emily, wzięła głęboki wdech i otworzyła ciężkie szklane drzwi biura. - Wygląda na to, że coś zatrzymało Arabellę - poinformowała z taką stanowczością, na jaką potrafiła się zdobyć. - Niestety dzisiaj nie przyjedzie. Nie możemy przełożyć tego spotkania na jutro, więc zostałam poproszona o poprowadzenie zebrania i wybranie kolejnej okładki. Zaczniemy od tego, jeśli można.

Wszyscy zebrani spojrzeli po sobie, jakby czekali na sprzeciw. Kiedy nikt nie zaprotestował, projekty okładek zaczęły piętrzyć się przed Emily.

- Zaraz, zaraz. Czy nikt nic nie powie? - Jane utkwiała wzrok w Emily.

- Arabella poprosiła mnie o poprowadzenie zebrania - powtórzyła Emily.

- Chyba żartujesz? - odpowiedziała Jane ze złością, trzymając przy ustach siódmy herbatnik. - Teraz ty tu rządzisz? Ty masz wybrać okładkę?

- Zgadza się. Tak się składa, że musimy wysłać projekt okładki do druku jeszcze dzisiaj przed lunchem. Zobaczmy

więc, co tutaj mamy. - Emily uśmiechnęła się do wszystkich, chociaż jej serce biło szybciej niż pociąg pędzący w dół bez hamulców.

- Posłuchaj - zaczęła Jane - skoro Arabelli nie będzie dzisiaj w pracy, to ja powinnam poprowadzić to spotkanie i podjąć wszystkie ważne decyzje jako najstarszy stażem pracownik.

Emily odważnie zignorowała jej uwagę i zaczęła przyglądać się fotografiom. Dobrze wiedziała, że Arabella nie podziela zamiłowania Jane do współczesnych wnętrz i krojów pisma.

- Mam dwóch faworytów - rzuciła dziarsko. - Osobiście wolę chatkę producenta guzików. Jest jak z bajki, z tymi wszystkimi słojami pełnymi guzików, wypełniającymi każdą wolną przestrzeń. Niemniej powinniśmy również uwzględnić materiał z Daisy Churchill.

Emily nawet przez sekundę nie zamierzała zamieścić Daisy na okładce. Wiedziała jednak, że gdyby całkiem pominęła ukochany projekt Jane, ta bez wątpienia wpadłaby w szal. Mimo to okazało się, że Jane była tego dnia w jeszcze bardziej wojowniczym nastroju niż zazwyczaj.

- Powiedziałaś uwzględnić? Daisy jest jedną z najślawniejszych modelek - rzuciła Jane. - Nie mam żadnych wątpiwości, kto powinien znaleźć się na okładce.

- Daisy jest modelką celebrytką - poprawiła ją ostrożnie Emily. - Nie można odmówić jej urody, ale naszych czytelników bardziej interesują guziki niż piersi. Chyba się ze mną zgodzisz!' To dlatego wybierają nasz magazyn, Jane. Żeby uciec od biustów. Od implantów przypominających strusie jaja. Nie wiem jak ty, ale ja, ilekroć widzę tę kobietę na okładce, mam nieodparte wrażenie, że słyszę pisklęta popiskujące w jej staniku. Przy stole rozległ się stłumiony chichot. Jane nie cieszyła się sympatią pozostałych pracowników redakcji. Poza tym nic było wśród nich nikogo, kto czułby żal, gdyby cenny materiał

Jane zamieszczono na ostatnich stronach. Także Daisy nie wzbudzała ich większego zainteresowania po tym, jak rok wcześniej rzuciła swojego chłopaka dla jakiegoś nadzianego biznesmena.

- Daisy Churchill jest bogatą modelką i ikoną mody. To obecnie największa gwiazda w Wielkiej Brytanii. Mieszka we wspaniałej willi, a do tej sesji wystylizowałam ją osobiście - powiedziała chłodno Jane. - Wszystko zajęło ponad osiem godzin i zosłalo zrobione z wielkim wyczuciem smaku.

- Jestem pewna, że tak było, Jane. Ale to zdjęcie, na którym Daisy leży na białym dywanie w salonie, ubrana w bikini z białego futra... - odparła cicho Emily. - Oczywiście wywrze na czytelnikach wrażenie, ale nie jestem pewna, czy pasuje do naszego profilu. Czy naprawdę chcemy stworzyć taką atmosferę?

Hmily nie ośmieliła się podnieść wzroku znad fotografii rozrzuconych na stole. Wiedziała, że gdyby to zrobiła, Jane spiorunowałyby ją wzrokiem niczym jakąś irytującą gwiazdeczkę z dziury zabitej dechami, za którą ją miała. W tej chwili Kmily musiała być silna dla Arabelli, a naprawdę nie uważała, że zdjęcie Daisy w białym, futrzanym bikini nadaje się na okładkę „Stylowego życia”. Zazwyczaj umieszczali na niej elegancką, podniszczoną kołdrę z patchworku i haftowane poduszki albo bukiet polnych kwiatów w starodawnej butelce po lemoniadzie, albo przyjaźnie wyglądającą parę siedzącą na wierzbowej ławce w ogrodzie.

- Sesja była utrzymana w tematyce zimowej - powiedziała wolno Jane, jakby Emily była skończoną idiotką. - Wykorzystałam futrzane bikini, bo komponowało się z zimową scenerią.

Petra Dunwoody, jeden z wolnych strzelców najdłużej współpracujących z magazynem, nie wytrzymała napięcia i wybuchła śmiechem. Pozostali zagryźli usta i nerwowo spoglądali za okno. Naprawdę wymowna poza Daisy wyjątkowo odbiegała

od tematyki zimowej, co mógł łatwo zauważyć każdy człowiek przy zdrowych zmysłach. Bardziej przychodzi na myśl kiepską dyskotekę na wrotkach z lat sześćdziesiątych, pomyślała Petia

- Jane, podziwiam cię za to arcydzieło - wypaliła Petra. Daisy może i jest obecnie najbardziej rozpoznawalną twarzą w Wielkiej Brytanii. Ale musisz mieć wyczucie, kochanie Ten magazyn nazywa się „Stylowe życie”, a nie „Świry”. Wizerunek Daisy nie do końca odpowiada naszemu profilowi. Dlatego sądzę, że Emily ma rację. Weźmy na okładkę producenta guzików. Spójrz tylko na te cudne woreczki z lawendą wiszące w tle. To teraz bardzo na czasie, zgodne z tendencją „zrób to sam”.

Moglibyśmy dodać do gazety wykroje do woreczków, które każdy mógłby wykonać własnoręcznie i powiesić u siebie w domu.

- Lawendowe woreczki? Chrzanić lawendowe woreczki! Arabella się wścieknie, gdy tylko usłyszy, że zamieniliście światowej sławy modelkę na jakąś dwupokojową budę z rurami na wierzchu i sześciogniazdkowym przedłużaczem w tle. Jane prawie krzyczała. - Tygodniami przygotowywałam tę sesję, żebyśmy nie musieli płacić Daisy bająnskich honorariów. To jest bardzo nie w porządku wobec mnie. Nie wspominając o policzku, jaki wymierzacie Daisy Churchill.

Wszyscy zaczęli chichotać, gdy tylko przypomnieli sobie o wydarzeniu sprzed tygodnia. Otóż Daisy została spoliczkowana przed barem w Liverpoolu przez zaborczą partnerkę jednego z pierwszoligowych piłkarzy, z którymi Daisy pozowała wcześniej do zdjęć.

- Bardzo mi przykro, Jane. Ale czy zdajesz sobie sprawę, że sześć naszych ostatnich okładek odniosło wielki sukces! A każda z nich była utrzymana w staroświeckim stylu. Jak wiesz, nasz magazyn bazuje na antykach. A czytelnicy „Stylowego życia” raczej nie spodziewają się modelki z wydętymi ustami przypominającymi dwa ślimaki spółkujące w misce z galaretką.

Jane spojrzała na Emily tak, jakby za chwilę ją miała uderzyć.

- Arabella powiedziała, że sesja z Daisy będzie musiała odpowiadać profilowi magazynu. Nie pamiętasz? Jeśli zaproponowałeś coś takiego, to teraz się nie dziw. Dobrze wiesz, że Arabella chciała mieć zdjęcia Daisy bez makijażu, siedzącej w kuchni i popi jającej herbatę.

Emily dała z siebie wszystko, żeby w jej słowach pobrzmiwało współczucie. Czasami zastanawiała się, dlaczego Jane po prostu nie przejdzie do jakiejś plotkarskiej gazety; mogłaby wtedy pisać, co chce. Najwidoczniej nie miała nic wspólnego z antykami ani nawet z normalnymi ludźmi.

- Usta jak ślimaki! Mam tego po dziurki w nosie. W tej chwili dzwonię do Arabelli, żeby zasięgnąć jej opinii - rzuciła wyzywająco Jane.

Nie możesz tego zrobić. Arabella jest dziś zajęta. Ma inne sprawy do załatwienia - odpowiedziała szybko Emily.

A ty co'? Jesteś jej matką? - zapytała Jane.

Jane, proszę cię. Po prostu chcę zakończyć dyskusję o okładce. Miejmy to już za sobą - powiedziała stanowczo Emily.

Zróbmy to w staroświeckim stylu - wtrąciła Petra. -Zagłosujmy. Kto jest za wytwórnią guzików na okładce, niech podniesie rękę.

Powoli wszyscy podnieśli ręce - poza Jane, która była tak zła, że jej ściągnięte usta przypominały cienką kreskę.

- Ponadto materiał z Daisy jest bardzo długi. Tak czy inaczej, nie zmieści się w kolejnym numerze - dodała Petra.

- Słuszna uwaga, Petro. Myślę, że sesja z Daisy w roli głównej będzie lepiej pasować do specjalnego dodatku o łazienkach, który planujemy wydać w przyszłym miesiącu - zaproponowała Emily, żeby oddać Jane sprawiedliwość. - Nadal mamy dwanaście wolnych stron do zagospodarowania. A wszystkie te zdjęcia w bikini będą o wiele bardziej pasować

w aranżacji łazienkowej. Daisy będzie prezentowała się doskonale z gąbką, nie uważacie?

Uśmieшки ponownie pojawiły się na twarzach zgromadzonych.

- Daj spokój. Nie potrzebuję twojej łaski odparła Jane napastliwie.

Ułożyła swoje pozostałe materiały w równy stos tuż przed Emily, przeprosiła wszystkich i wyszła z biura. Po kilku sekundach kłopotliwej ciszy wybuchły salwy śmiechu i wszyscy zaczęli naigrywać się z białego futrzanego bikini panny Daisy

- Gratulacje, Emily - pochwaliła Petra, głośno klaszcząc w dłonie. - Daisy Churchill to bezwstydną specjalistka od autoreklamy, której zainteresowanie antykami i wystrojem wnętrz można porównać do mojej miłości do fizyki jądrowej. Cwaniara! Prawdę mówiąc, we wszystkich innych redakcjach mają już dość widoku jej zdjęć. Nie zostało absolutnie nic do powiedzenia o życiu prywatnym tego głupiutkiego stworzenia. Dlatego celuje teraz w magazyny niszowe, takie jak nasz. Następny będzie kwartalnik wędkarski z nagłówkiem *Daisy Churchill uwielbia długie wędkę*. I jakoś nie zauważyłam, żeby ktoś poza Jane opychał się ciastkami. Łakoma krowa pochłonęła pół opakowania.

Znów rozległ się śmiech.

- Dziękuję, Petro - powiedziała Emily z wdzięcznością.

- Tylko spójrz na te zdjęcia. Nie mają żadnej głębi. Widać wyłącznie Daisy i jej śmieszne fatałaszki. Popatrz na zdjęcia kuchni. Na blacie stoją jedynie toster i czajnik, nie ma tam nic osobistego. Na twoim miejscu nigdzie nie zamieściłabym tej sesji.

- Zobaczymy, co powie Arabella jutro po powrocie. Jeśli zostanie nam wystarczająco dużo miejsca, może zaprezentujemy Daisy w przyszłym miesiącu. Tylko na pewno nie na tym zdjęciu, na którym występuje w lateksowym gorsecie. Słabo nu się robi, kiedy na nie patrzę.

Obie kobiety znów się roześmiały. Emily nie była uważana za osobę pruderyjną, ale wyglądała niezwykle zabawnie, kiedy gorszyła się na widok zdjęć Daisy.

I tak oto chatka producenta guzików została wybrana na okładkę, inne sprawy zostały omówione i zarówno personel, jak i inni uczestnicy zebrania byli bardzo zadowoleni. Każdy po trochu przyczynił się do stworzenia kolejnego numeru, a Emily wybrała dwa inne zdjęcia Jane do kolejnych wydań. Niefortunnie dla Daisy Churchill jej sesja nie znalazła się ani na głównych stronach „Stylowego życia”, ani w dodatku poświęconym łazienkom. Petra miała rację: nie mogli podarować Daisy dwunastu stron darmowej reklamy, podczas gdy ona nawet nie zadała sobie trudu kupienia zabytkowej łyżeczki do herbaty, żeby choć trochę wejść w klimat magazynu o urządzaniu wnętrz w starodawnym stylu. Staliby się pośmiewiskiem w branży medialnej, gdyby zdecydowali się umieścić te zdjęcia.

- Dziękuję wszystkim. Dziękuję, że wytrzymaliście ze mną dzisiaj. Myślę, że Arabelli spodoba się to, czego razem dokonaliśmy - powiedziała Emily na zakończenie. Potem popędziła prosto do swojego telefonu. Przekazała pracownikowi drukarni wytyczne dotyczące okładki dosłownie kilka minut przed upływem terminu nadsyłania materiałów. W tym czasie piętro niżej grupa grafików pracowała nad projektem pozostałych stron. Emily wykonała kilka telefonów, żeby odwołać lunch z reklamodawcami, wysłała im kwiaty w ramach przeprosin i w końcu udało jej się wyjść z biura. Bezzwłocznie udała się do domu Arabelli, żeby sprawdzić, czy jej szefowa całkiem się nie wykrwawiła.

- Wejdz, moja droga. Jak dobrze ujrzeć przyjazną twarz -zaszczebiotała Arabella z wdzięcznością. Przyciskała zakrwawiony ręcznik do ręki.

- Chyba go nie zabiłaś? I nie zakopałaś pod tarasem? -zapytała Emily przezornie, rozglądając się po domu.

Każdy wazon i każda ozdoba zostały przewrócone, polamane albo roztrzaskane na kawałki. Co najmniej jedna szyba okienna - pęknięta. Arabella wyglądała jak siedem nieszczęść. Jej błyszczące brązowe oczy były zapuchnięte i podkrążone, a niegdyś zawsze idealnie uczesane włosy potargane i tłuste.

Obie kobiety stały naprzeciwko siebie przed kominkiem.

- Biedactwo... Wszystko się ułoży - powiedziała Emily niepotrzebnie.

- Nie, to koniec - zaszlochała Arabella.

Wyglądała fatalnie. Emily domyśliła się, że przyjaciółka mc zmrużyła oka przez całą noc. Na pewno popijała wino i dawała upust złości, wyżywając się na meblach.

- On wróci - przemówiła Emily łagodnym głosem, przytuliła Arabellę.

- Nie wróci, wiem to. Powiedzieliśmy sobie tyle strasznych rzeczy, Emily. Tego nie da się wybaczyć. Przyznaję, że mówiłam głównie ja. Ale on wcale nie wyglądał na zmartwionego. Myślę, że już go nie obchodzę. To jeszcze gorsze, niż gdyby mnie nienawidził, nie uważasz?

Emily tylko wzruszyła ramionami. Przypuszczała, że Arabella ma rację, ale co mogła jej na to powiedzieć.

- Jesteś silną kobietą. Zapomnisz o nim - odezwała się łagodnie.

- Nie, wszystko zniszczyłam. - Arabella załkała cicho.

- No tak. Lepiej doprowadź się do porządku - poradziła Emily przyjaciółce.

- Po co? Dla kogo mam się teraz szykować? - zapyła rozemocjonowana Arabella. - Nikogo nie obchodzi, jak wy glądam.

- Bzdura. Wszyscy w biurze podziwiamy twój styl. Zresztą; i zrób to dla samej siebie, dla swojego poczucia własnej wartości - odparła Emily stanowczo.

- Rozważna Emily znowu przybywa na ratunek. - Arabella zaśmiała się smutno. - Gdybym potrafiła naśladować dźwięki

trąbki, które rozbrzmiewają w filmach, gdy nadciąga kawaleria, właśnie to bym teraz zrobiła.

- Mówię poważnie. Poczujesz się o niebo lepiej, jeśli weźmiesz gorący prysznic, wyszorujesz zęby i włożysz czyste ubranie - skwitowała Emily życzliwie.

- A mogłabyś mi najpierw zrobić herbatę? Umieram z pragnienia - poprosiła Arabella, opadając na sofę. - Całe to wino strasznie mnie odwodniło.

- Oczywiście, już robię.

- I pyszną kanapkę z serem i pomidorem?

- Co tylko zechcesz.

- A zabierzesz mnie potem gdzieś, gdzie będę mogła się schlać?

- Nie ma mowy - odparła Emily. - Musisz odpoczywać i uważać na rękę.

- Ręka jest nieważna. Chcę się upić tak bardzo, żeby pokładać się na ulicy

- oświadczyła Arabella ponuro. - Niech wykorzystają mnie jakiś młody przystojniak.

- I co byś z tego miała? Lepiej zadzwoń do prawnika od rozwodów, czy jak mu tam, i zasięgnij porady - poradziła łagodnie Emily.

- Do prawnika od rozwodów? Co chcesz przez to powiedzieć? - wydusiła z trudem Arabella.

- Oczywiście, jeśli myślisz poważnie o zakończeniu waszego związku.

Sama powiedziałaś, że David oświadczył, że już nie wróci - przypomniała jej Emily ze stoickim spokojem.

- Zgadza się, tak powiedziałam.

- No właśnie. Dlatego musisz się dobrze zorganizować.

- Chociaż jestem pewna, że nie mówił serio - dodała Arabella spanikowanym głosem.

- Ale sama przed chwilą twierdziłaś, że mówił poważnie.

- Chciałam, żebyś zaprzeczyła - załkała Arabella.

- Czy już wcześniej mówił takie rzeczy? Czy kiedykolwiek wspomniał, że cię zostawi?

- Nie, nigdy wcześniej, nawet w trakcie największych kłotni.
- No to mamy odpowiedź.
- Czy ty naprawdę myślisz, że mnie zostawił? wyszeptała Arabella, patrząc na ściany z przerażeniem, jakby pokój był na podsłuchu jednostek specjalnych.
- Tego nie wiem. Nigdy nie miałam okazji go poznać ani nawet z nim porozmawiać. Nie przychodził na spotkania integracyjne naszej redakcji. Chcę tylko powiedzieć, że nie ma nic złego w dokonaniu oceny sytuacji.
- Więc uważasz, że powinnam rozwieść się z Davidem, zanim on rozwiedzie się ze mną?
- Uważam jedynie, że powinnaś zasięgnąć porady prawnej. Ale najpierw się umyj, dobrze? A potem przyjdź coś zjeść powiedziała powoli Emily, popychając delikatnie swoją szefową w kierunku schodów, po czym udała się do kuchni, żeby przygotować coś do jedzenia. Emily starała się nie angażować w prywatne sprawy innych ludzi, ponieważ zawsze kusiło ją, żeby brać na siebie za wszystko odpowiedzialność. Nie lubiła również sytuacji, w których inni prosili, żeby zgodziła się z ich zdaniem, ponieważ później mogli mieć o to do niej pretensje. Dlatego właśnie tak bardzo jej zależało, żeby Arabella poradziła się prawnika.
- Dziękuję, że zastąpiłaś mnie dzisiaj w pracy! - zawołała Arabella z góry.
- Wiem, że na dole jest bałagan. Normalnie wezwałabym sprzątaczkę, ale gdyby zobaczyła, co się tutaj dzieje, pewnie wzięłaby nogi za pas i nigdy więcej nie wróciła. Jest bardzo wybuchowa! A gdyby jeszcze ona mnie opuściła, chyba całkiem straciłabym chęć do życia.
- Nie ma sprawy! - zawołała Emily. - Myślę, że dam sobie radę. Ale kuchnia była w o wiele gorszym stanie niż salon.
- Och, Arabello, coś ty najlepszego narobiła? - mruknęła Emily na widok zdewastowanej kuchni. Z otwartej teczki Davida wylewał się sos do spaghetti. Trochę skapnęło na

podłogę i zaschło na kamiennych płytach. Z kolei wielki zwój makaronu połyskiwał na kuchennym oknie. Potłuczone butelki wały się po ziemi w kałuży czerwonego wina. Emily naliczyła ich aż dziesięć, zanim dała za wygraną. Etykiety na większości z nich sugerowały, że były to wiekowe, drogie trunki. Może mąż Arabelli naprawdę nie zamierzał wrócić?

- Myślę, że biedak uciekł w samą porę - mruknęła pod nosem. - Arabella musiała być w morderczym nastroju, skoro doprowadziła dom do takiego stanu.

Żołądek Emily nagle podskoczył. W jednej chwili odniosła dziwne wrażenie, że wkrótce wydarzy się coś bardzo złego, coś o wiele gorszego niż akt wandalizmu dokonany przez Arabellę na własnej kuchni. Jednak po chwili nakazała sobie zachowanie zdrowego rozsądku. W końcu nie była żadnym medium.

- W porządku - powiedziała, sięgając po szczotkę, śmietniczkę i całą rolkę ręczników papierowych. - Czas na porządki. W końcu, kto powiedział, że kariera w mediach to tylko spotkania ze znanymi ludźmi i pławienie się w blasku sławy?

A potem pomyślała o swoim małym mieszkaniu na strychu w Twickenham i o panującym tam spokoju. I nagle przestała się czuć jak biedna sierotka. Później jej myśli powędrowały ku Dylanowi. Zadała sobie pytanie, czy dobrze postępowała, wpuszczając całkiem normalnego faceta do swojego nie całkiem normalnego życia.

Mąż Arabelli

Przyszedł luty. Arabelli pękało serce, ilekroć widziała kartki walentynkowe na wystawach sklepowych, czerwone róże w kwiaciarniach albo jednego z tych pluszowych królików owiniętych w celofan z mnóstwem wstążek, wystawionych na stacjach benzynowych. Próbowwała nawiązać znajomość z młodym przystojniakiem w czerwonym T-shircie, ale patrzył na nią tak, jakby była niewidzialna. A zatem nie było nadziei, że w najbliższym czasie pocznie z nim dziecko na kwiatowej rabatce. Pewnego dnia, kiedy stała w kolejce do dystrybutora z benzyną bezołowiową, Arabella bardziej dotkliwie niż kiedykolwiek przedtem zdała sobie sprawę ze swojego wieku. Tuż przed nią przystojniak z jej snów całował swoją nastoletnią dziewczynę ubraną w dzinsowe biodrówki, spod których wystawała róża wytatuowana u dołu jej pleców. Młoda kobieta miała także brylantowy kolczyk w nosie i bardzo długie akrylowe paznokcie. I tak fantazje Arabelli o miłości w nagietkacli w jednej chwili obróciły się wniwecz. Jak mogłaby konkurować z wytatuowaną różą i z kolczykiem w nosie? Odwróciła wzrok od okna po stronie pasażera, po czym włączyła radio dla towarzystwa. Trafiła na sztukę w BBC Radio 4. Była w niej mowa o plantacjach herbaty w Indiach w epoce wiktoriańskiej.

- *Wyjeżdżam jutro do Anglii* - powiedział mężczyzna - *ale nigdy cię nie zapomnę.*

- Na litość boską!... - jęknęła smutno Arabella i wyłączyła radio. - To się staje niedorzeczne. - Poczowała, że samotność niczym ośmiornica próbuje wciągnąć ją swoimi niezwykle długimi mackami w mroczną otchłań.

W niektóre dni czuła się taka spięta i przerażona, że ledwo mogła skupić się na pracy. David nadal nie wrócił do domu. Nie odbierał od niej nawet telefonów. Setkami wysyłała do niego maile i SMS-y, ale wszystkie pozostały bez odpowiedzi. Listy kierowane na adres służbowy wracały nieprzeczytane. Raz została nawet zatrzymana przy recepcji w budynku ze szkła i stali, w którym pracował David. Cała sytuacja była tym bardziej zawstydzająca, że strażnik poprosił ją, żeby przestała zachowywać się niemądrze i histerycznie i wyszła, bo w przeciwnym razie będzie musiał wezwać policję. Położył dłoń na ramieniu Arabelli, jakby była chora psychicznie, po czym odprowadził ją do wyjścia. Czy mogła zostać bardziej upokorzona? Czy tak należało traktować żonę jednego z kluczowych pracowników tej firmy?

- Mówię ci, Emily - powiedziała Arabella, zapalając kolejnego papierosa na schodach przeciwpożarowych budynku, w którym mieściły się biura redakcji. - Coś dziwnego dzieje się z Davidem.

Tego dnia słońce co chwila przebijało się przez chmury, więc jadły lunch na zewnątrz, siedząc na dwóch rozkładanych krzesłach. Emily przyniosła sobie z domu kanapkę z serem, podczas gdy Arabella bez apetytu skubała swoją sałatkę z Marksa & Spencera.

- Jest coś takiego w tych schłodzonych cząstkach pomarańczy, co napawa mnie melancholią - stwierdziła.

- To przestań kupować to danie - zasugerowała Emily. - Zamień je na smacznego bajgla.

- Być może powinnam tak zrobić. Ale sałatka zawsze wygląda tak zdrowo. Chyba przyznasz mi rację? - odparła

Arabella, odsuwając resztki swojego lunchu na bok i zapalając papierosa.

- Posłuchaj, nie chcę wyjść na kobietę bez serca. Jest mi przykro i wiem, jak bardzo cię to boli, ale wygląda na to, że on faktycznie cię opuścił.

- No tak, świadomość, że mój mąż nie pojawia się już w naszym małżeńskim gniazdku, bardzo mi dokucza. Ale tu chodzi o coś więcej. Nie wyszedłby tak po prostu, gdyby nie miał dokąd pójść, bez planu awaryjnego. On nie znosi mieszkać w hotelach, nawet w tych bardzo drogich. Poza tym cierpi na mizofobię, więc korzystanie z hotelowego prysznicza nie wchodzi w grę.

Popielniczka, którą Arabella trzymała na schodach przeci wpo żarowych, była przepełniona. Dlatego teraz wrzucała niedopalki i ze śladami szminki do pustego pudełka po ciasteczkach Emily.

- Co masz na myśli? - zapytała Emily delikatnie. - Myślisz, że ma jakieś inne lokum? Że wynajmuje apartament w centrum albo coś w tym stylu?

- Właśnie! Zaczynam myśleć, że planował to rozstanie od dłuższego czasu. I te jego oczy, kiedy na mnie patrzył podczas ostatniej kłótni...

Jego spojrzenie było takie zimne... - wyznała Arabella ze smutkiem w głosie. - Tamtego dnia odniosłam wrażenie, że szczerze mnie nienawidzi, no wiesz, wtedy gdy wlałam sos do jego teczki.

- Ośmielałam się twierdzić, że nie powinnaś była tego robić.

- Nie przesadzaj. Teczka i tak była pusta.

- Arabello, posłuchaj. Nie zrozum mnie źle - zaczęła ostrożnie Emily - ale czy nie bierzesz pod uwagę takiej możliwości, że to, co dawniej was połączyło, zwyczajnie się wypaliło?!

- Nie, na pewno nie. Byliśmy w sobie szaleńczo zakochani.

- Ale dopiero co powiedziałaś, że on cię nienawidzi.

- Niezupełnie, po prostu odniosłam wrażenie, że niena w idzi I mnie tamtego dnia. Tylko tamtego dnia. Pamiętaj, że nie było tak przez cały czas.

- Czyli jest w porządku, jeśli nienawidzi cię tylko czasami? - zapytała wolno Emily.

- Posłuchaj. Był na mnie wściekły, bo powiedziałam mu, że jest kiepski w łóżku. - Arabella wypowiedziała te słowa z poczuciem winy, które po chwili przybrało postać czerwonych plam na szyi. - Tak naprawdę to powiedziałam mu, że jest najgorszym kochankiem, jakiego miałam... Że ma żółte pięty... I nieświeży oddech.

- No pięknie. Wiesz, jak mężczyźni reagują na takie komentarze. Mają niezwykle wrażliwe ego. Nic dziwnego, że tak bardzo się zdenerwował i obruszył - stwierdziła Emily, smutno kręcąc głową.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, Emily. No może i ma żółte pięty. Ale nie śmierdzi mu z ust i nie jest taki znowu najgorszy w łóżku. Ale tak bardzo drażniło mnie, że nie jestem w ciąży! - wykrzyknęła Arabella.

- Już dobrze. Czyli jest dobry w łóżku, tak? Spróbuj mu o tym powiedzieć. Wtedy może zechce wrócić.

- Nie zawsze wszystko mu wychodzi. Ale w sumie nie jest taki zły - przyznała Arabella. Wzięła głęboki wdech, głośno zakasłała i z obrzydzeniem wyrzuciła resztki sałatki do kosza na śmieci.

- Podsumowując - skwitowała Emily, nabierając powietrza - David ma żółte pięty, nie jest najlepszy w sypialni, czasem cię nienawidzi i przez miesiąc nie dawał znaku życia?

- Tak to wygląda.

- Więc wytłumacz mi, do diabła, dlaczego chcesz, żeby wrócił.

- Bo kocham go do szaleństwa. Najwyraźniej.

Emily zamknęła oczy. Nie mogła powiedzieć Arabelli, że zachowuje się jak naiwna żona. Byłoby idealnie, gdyby jej przyjaciółka sama doszła do takiego wniosku i uznała, że będzie jej lepiej bez Davida.

- Dlaczego go kochasz? - zapytała.

- Jest moim mężem, Emily. Poważnie traktuję przysięgę małżeńską.
- I tylko dlatego go kochasz? Bo przysięgałaś mu miłość.
- Nie. - Arabella pokręciła głową. - Kocham go, ponieważ jest moim mężem.
- Zatem automatycznie kochałabyś każdego faceta, który byłby twoim mężem? Nawet gdyby twoje małżeństwo zostało zaaranżowane?
- Ależ oczywiście, że nie. Emily, nie bądź głupia. Chociaż w moim przekonaniu większość zaaranżowanych małżeństw jest przeznaczonych dla ludzi, którzy są dobrze dobrani. Wcale nie są skazane na porażkę, moja droga.
- Dobrze, w porządku. Nie wdawajmy się w dyskusję na temat aranżowanych małżeństw.
- Sama zaczęłaś.
- No tak, zaczęłam... A teraz podaj mi inny powód, dla którego go kochasz. Powiedz, co cię w nim urzekło.
- Był bogaty i odnosił sukcesy.
- A poza tym? - zapytała Emily.
- Potrafi wyjątkowo szybko zmienić koło w samochodzie.
- Następny razem wyjdź za mechanika - skomentowała Emily, pakując pudełko po lunchu.
- Emily, nie żartuj sobie. Chodziło mi o to, że David jest zaradnym człowiekiem. Że nie poddaje się od razu, jeśli nie dostanie tego, czego chce. Jest mądry. I za to go kochałam. A teraz jestem kompletnie załamana.
- Przykro mi. Nie kochasz go tylko dlatego, że potrafi zmienić koło. To jasne. Wiem, że nie miałaś tego na myśli.
- Cieszę się, że mnie rozumiesz.
- Czasami te sprawy po prostu kończą swój bieg w naturalny sposób. I nikogo nie można za to winić. Uczucia po prostu odchodzą.
- Czy tak właśnie było z tobą i Alekssem? - zapytała delikatnie Arabella.

- Tak, nasz związek zwyczajnie dotarł do kresu. Uczucie zniknęło. Szkoda tylko, że powiedział mi o tym dopiero w dniu naszego ślubu. Och, nie każ mi tego znowu opowiadać. Nie chcę znów się poczuć jak skończona frajerka. Ale tak czy inaczej, sędzę, że byliśmy ze sobą z niewłaściwych pobudek - rzekła Emily. - Najpierw połączyło nas wielkie szczenięce zauroczenie, które potem przerodziło się w przyzwyczajenie i wygodny układ. To nigdy nie była prawdziwa miłość.

- Przepraszam, że ci o nim przypominałam - powiedziała skruszona Arabella.

- Nie ma sprawy.

Arabella otworzyła nową paczkę papierosów. Emily chciała jej zasugerować, że miałyby większą szansę na zajście w ciążę, gdyby zamiast tyle palić, trochę się poruszała. I oczywiście znalazła nowego kandydata na ojca dla swojego dziecka. Nie chciała jednak dyktować przyjaciółce, jak ma żyć. Sama także nie lubiła, gdy ktoś próbował jej narzucić własne zdanie. Co więcej, we wszystkich artykułach prasowych, które kiedykolwiek przeczytała, stanowczo odradzano branie na siebie cudzych problemów. Można było pocieszać, wysłuchiwać, przytulać, wspierać i współczuć w nieskończoność, ale nigdy nie należało przejmować kontroli.

- Emily - powiedziała cicho Arabella.

- Tak?

- Co byś zrobiła na moim miejscu?

- Nie pytaj mnie o to, proszę.

- Czy błagałabyś Davida, żeby wrócił do domu?

- Nie wiem.

- Czy wysłałabyś mu kwiaty?

- Naprawdę nie wiem.

- Czy wpadłabyś w wir szalonego, nieprzyzwoitego romansu z innym mężczyzną, żeby odzyskać pewność siebie?

- Wątpię. To by tylko wszystko skomplikowało. Co by było, gdybyś pewnego dnia odkryła, że kochasz ich obu?

- Daj spokój, tylko facet może powiedzieć coś takiego. Poszłabyś do adwokata i kazała go oskubać.
 - Arabello, nie prosz mnie o radę. To jest poważna sprawa. a nie jakiś psychotest w gazecie.
 - Czy może poszukałabyś dawcy spermy?
 - Hm...
 - Przygoda na jedną noc czy klinika...?
 - Naprawdę nie wiedziałabym, od czego zacząć.
 - Czy może zrobiłabyś coś zupełnie innego?
 - Nie mam pojęcia Arabello. Liczy się tylko to, czego ty chcesz i czego on chce.
 - Trzymałabyś się z dala i udawała tajemniczą? Pewnie grałabyś trudną do zdobycia, co? Może to dobry pomysł: nic nie robić przez rok i sprawdzić, czy wróci na kolanach. Ale problem polega na tym, że ja nie mogę tyle czekać.
 - Posłuchaj, Arabello, to nie jest najlepszy moment. Później się nad tym zastanowię, ale teraz muszę lecieć. Spotykam się dzisiaj po południu z jednym z czytelników na drugim krańcu miasta. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Obiecujesz, że nie zrobisz nic głupiego?
 - Obiecuję - powiedziała Arabella, uśmiechając się do Emily przez zasłonę papierosowego dymu. Bez względu na wszystko zamierzała zrobić coś głupiego jeszcze tego wieczoru.
- Po wyjściu Emily Arabella poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Ze swojej wielkiej torby wyjęła długą blond perukę, przeczesała ją palcami i założyła na głowę. Wyglądała dość naturalnie. Następnie przymierzyła krótką dzinsową kurtkę, długi biały T-shirt i wściekle czerwone legginsy. Okulary muchy i para tanio wyglądających lakierków na płaskiej podeszwie dopełniały stroju. W dwie minuty z kobicy z zamożnych sfer zamieniła się w sprzątaczkę z nizin społecznych. Była średniego wzrostu i ważyła tyle co przeciętna kobieta. David nie poznałby jej za skarby świata, podobnie jak

jego przyjaciele i koledzy z pracy. Z powrotem włożyła szybko własne ubranie, a przebranie wrzuciła do torby.

Teraz musiała tylko pokręcić się po biurze do siedemnastej. Potem pójdzie się przebrać do dużej łazienki na parterze, gdzie nikt nie zwróci na nią uwagi.

*

O osiemnastej, ubrany w eleganckie półbuty i zapinany na guziki płaszcz, David wyszedł z biura, rozejrzał się w lewo i prawo, po czym ruszył energicznie w kierunku najbliższej stacji metra. Arabella szła dosłownie dziesięć kroków za nim. Przez ponad godzinę siedziała na ławce, udając, że czyta plotkarską gazetę. David maszerował naprawdę szybko. Ale w wygodnych tenisówkach Arabella bez trudu dotrzymywała mu kroku - praktycznie deptała mu po piętach. Ktoś na placu budowy zagwizdał głośno na jej widok, ale ledwie zdążyła się uśmiechnąć i pomachać do wielbiciela, przypomniała sobie, że ma śledzić męża. David wszedł do metra zmierzającego w kierunku przeciwnym do tego, w którym znajdował się ich dom. Usiadł i wyjął książkę z nowiutkiej teczki. Arabella wsiadła do tego samego wagonu co on i zajęła miejsce kilka siedzeń dalej.

Patrzyła na Davida kątem oka. Pomyślała, że wygląda na szczęśliwego. Zmarszczki mimiczne wokół jego jasnoniebieskich oczu były mniej wyraźne. Poza tym sprawiał wrażenie kilka kilogramów cięższego. Pewnie dobrze się odżywia, uznała. Włosy miał starannie ostrzyżone, choć w innym stylu niż dawniej. Właściwie wyglądał dość atrakcyjnie. Nie wyglądał na udęczonego. Arabelli znowu zrobiło się słabo. David najwyraźniej nie tęsknił za nią tak bardzo jak ona za nim. Przez kolejnych dwadzieścia minut nie wydarzyło się nic szczególnego. Nagle David zamknął książkę, wstał i wybiegł z wagonu w momencie, gdy drzwi właśnie się zamykały. Arabella w pośpiechu upuściła torbę, a do czasu, gdy ją podniosła,

drzwi zdążyły się zamknąć i musiała pojechać do kolejnej stacji. Całą drogę powrotną przeklinała Davida pod nosem. Obiecała sobie, że następnym razem lepiej się przygotuje.

Tydzień później powtórzyła całą operację. Znowu przebrała się za sprzątaczkę, ale tym razem włożyła jaskrawoczerwona chustkę na głowę, workowaty trencz bez paska i czarne legginsy. Stała tuż przy drzwiach w chwili, gdy David wysiadł, więc ruszyła za nim bezzwłocznie. Śledziła go przez całą drogę, podążała za nim na przedmieścia, aż dotarła nad rzekę, do szeregu domów wyglądających na drogie. Osiedle tworzyło osiem podobnych do siebie budynków, wszystkie z garażami naziemnymi i ogromnymi oknami w salonie na pierwszym piętrze. Przez każde z tych okien można było wyjść na mały balkon. Światła w domu, do którego kierował się David, paliły się jasno, lecz zasłony były zaciągnięte. Prawdopodobnie ustawił przed wyjściem regulator czasowy, pomyślała. David wyjął klucz z kieszeni, rzucił okiem w lewo i w prawo, po czym zniknął za drzwiami. Arabella zacisnęła pięść w triumfalnym geście. Odkryła lokalizację sekretnej garsoniery swojego męża! Bingo! Ale co powinna teraz zrobić? Zadzwoić do drzwi i stanąć z nim twarzą w twarz? Gdy tak stała na słabo oświetlonej ulicy, próbując znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, usłyszała dźwięk przesuwanych drzwi. Spojrzała w górę. David stał na balkonie, sącząc wino z niewielkiego kieliszka. Zdążył zdjąć płaszcz i nałożyć gruby, wełniany kardigan. Arabella podkrađła się do najbliższego drzewa cicho jak mysz i przybrała pozę osoby, która czeka na podwiezienie. Nawet gdyby David spojrzął w dół, nie rozpoznałby jej w tym stroju.

Chwilę później do Davida dołączyła kobieta - piękna, wysoka, niespełna dwudziestopięcioletnia. Wyglądało na to, że jest mniej więcej w szóstym miesiącu ciąży. Najwyraźniej ładnie zaokrąglony brzuch w ogóle jej nie ciążył. Kobieta była ubrana w czarną sukienkę z lejącego materiału, czarne kryjące rajstopy i masywne kozaki na płaskiej podeszwie. Jej skóra lśniła,

a kruczoczarne, falujące włosy opadały na ramiona. Wyglądała jak bogini. Nie mogła być kochanką Davida. To niemożliwe. Arabella wstrzymała oddech.

Para na balkonie pocałowała się czule.

- Chyba śnię - szepnęła Arabella.

W jakiś sposób na przekór wszystkiemu gderliwy, uzależniony od pracy mąż Arabelli zdołał zaskarbić sobie uczucie znacznie młodszej kobiety i wprowadził się razem z nią do tego nowoczesnego, przeszklonego domu. Czy to w ogóle jego dom? - zastanawiała się Arabella. A może należał do tej młodej kobiety? Ale kim musiałaby być, żeby było ją stać na tak drogą nieruchomość? Autorką tekstów znanych piosenek czy maklerem giełdowym? Pisała bestsellery czy dostała spadek? I czy David zapomniał, że w świetle prawa nadal był mężem innej kobiety? Co powiedziałby na wieść, że jego prawowita żona stoi właśnie pod jego balkonem w blond peruce i tanich tenisówkach? Żołądek Arabelli podskoczył aż do gardła i omal nie zwymiotowała na chodnik. Na szczęście przez cały dzień niewiele zjadła, więc zdołała zapanować nad mdłościami. Zalewające ją zazdrość i ból były tak silne, że z trudem je kontrolowała.

Arabella wyteżyła słuch, żeby usłyszeć, co ci dwoje do siebie mówią.

- Smakuje ci wino? - zapytała kobieta. - To tylko tani sikacz. Ale zobaczyłam dzisiaj cudowne dziecięce ubranka i w efekcie zostało mi tylko pięć funtów na zakupy w supermarkecie.

- Jest pyszne. Ale nie czuję się komfortowo, kiedy popijam je sam, a ty nie możesz. - Położył rękę na jej brzuchu i pogłaskał go czule.

- Nie wygłupiaj się - odparła z uśmiechem. - Nie zależy mi szczególnie na tym, żeby się teraz upijać. Ale ty zasługujesz na lampkę wina po całym dniu ciężkiej pracy. Jak poszło spotkanie z Sharkey?

- Obniżyli cenę o dwa miliony.

- Ha! Wiedziałam, że dadzą za wygraną, jeśli wykazesz ich niedociągnięcia techniczne. Gratulacje, kochanie. Bardzo się cieszę. Znowu się przytulili, niespiesznie i delikatnie, po czym ich usta spotkały się w długim, namiętym pocałunku, który trwał ponad minutę. Kolana odmówiły Arabelli posłuszeństwa. Osunęła się na ziemię. Para starszych ludzi przeszła na drugą stronę ulicy, żeby ją ominąć. Prawdopodobnie pomyśleli, że jest alkoholizką, bezdomną albo wariatką, ewentualnie wszystkim naraz. Arabelli ponownie zrobiło się niedobrze i zwróciła. Była to tylko odrobina kwaśnej żółci, ale Arabella była zadowolona, że coś odwróciło jej uwagę. Nie wydawała żadnych dźwięków, więc David i jego nowa ukochana pewnie nawet by nie zauważyli, gdyby się przewróciła i umarła na bruku. Wkrótce ruszyła w drogę powrotną do domu, szlochając głośno pomimo ciekawskich spojrzeń, które przyciągała.

- Wszystko w porządku, paniusiu? - zapytał policjant tuż pod drzwiami jej domu.

- Tak, dziękuję - odparła Arabella. - Mąż chyba mnie zostawił.

- Nie jest tego wart - stwierdził policjant, po czym skinął głową i ruszył dalej. - Tego kwiatu jest pół świata. Mam rację?

Arabella nie odpowiedziała.

Weszła do środka i jak w transie skierowała się do łazienki, zdjęła przebranie i włożyła wszystko do kosza. Przez ponad dwadzieścia minut stała pod prysznicem i wypłakiwała się w strumieniach gorącej wody. Później znowu ją zemdliło. Wysprzątała dom na błysk i spróbowała zjeść suchy tost, ale nadal miała ściśnięte gardło. David zdradzał ją od miesięcy. Nie mógł już znieść jej ciągłego gadania o dziecku. I wcale nie zależało mu na stworzeniu z nią rodziny, ponieważ zdążył zapłodnić inną kobietę. Co za tupet! I czemu ją to dziwiło? Czy David nie dostawał zawsze tego, czego chciał? O północy

Arabella zadzwoniła do Emily i poprosiła, żeby do niej przyszła i przyniosła ze sobą kilka butelek wina.

- Przyjadę, ale nie mam żadnego wina - powiedziała Emily.
- A nie możesz kupić gdzieś po drodze? Byle jakie białe włoskie będzie dobre.
- Jest bardzo późno, ale chyba mogę podjechać do całodobowego Tesco. Zajmie mi to około czterdziestu minut. Może być?
- Daj spokój z tym winem. Po prostu przyjedź do mnie, Emily.
- Wszystko w porządku, Arabello?
- Niezupełnie.
- Coś się stało? - zaniepokoiła się Emily.
- Tak - odparła Arabella.
- A powiesz mi co?
- Nie uwierzysz.
- Mów.
- Chodzi o Davida. Śledziłam go dzisiaj w drodze z pracy do domu.
- Nie żartuj!
- Przebrałam się za sprzątaczkę. Emily, wiem, gdzie mieszka.
- Gdzie?

Arabella opowiedziała jej wszystko.

- Najwyraźniej to ekskluzywna dzielnica. Ale czy to możliwe, że stać go na dwa kredyty hipoteczne?
- Nie wiem, być może... Ale to nie wszystko.
- Słucham.
- Ma kogoś.
- Nie!
- Tak. Być może to jej dom. Może jest bogata. Z tego, co słyszałam, sprawia wrażenie inteligentnej. On ją uwielbia. A ona nosi jego dziecko.
- Możesz powtórzyć?

- Dobrze słyszałaś. Nie ma co do tego wątpliwości. Prawie uprawiali seks na tym balkonie. Jak na moje oko to może być szósty miesiąc. A ta kobieta jest młoda i piękna. Omal tam nie umarłam, Emily. Trochę zwymiotowałam na tenisówki.

- Tenisówki? Zaraz u ciebie będę - obiecała Emily, zanim odłożyła słuchawkę. Arabella nosiła wyłącznie wysokie obcasy. Dla niej ikoną stylu była Victoria Beckham.

Emily pospiesznie wciągnęła dżinsy i koszulkę, chwyciła torbę i buty z podłogi sypialni, po czym pobiegła do drzwi.

Piekło miłosnego trójkąta

Kwiecień rozpoczął się pięknym rozbłyskiem słońca. Syberyjska pogoda odeszła w zapomnienie, w ogrodach wszędzie zakwitły kobierce kwiatów, a majowe wydanie magazynu odniosło spektakularny sukces. Jednak pomimo wszystkich miłych okoliczności Arabella była wyjątkowo cicha w pracy przez ostatnie tygodnie. Każdy w redakcji to zauważył, ale tylko Jane Maxwell wygłosiła komentarz na temat nagłej zmiany nastroju Arabelli. Skończyły się gorączkowe debaty i trzaskanie drzwiami, kiedy w grę wchodziło wybranie tematów do kolejnego numeru, zabezpieczenie przychodów z reklam czy też zwiększanie sprzedaży. Arabella tylko spoglądała na podsuwane jej pomysły i propozycje i zwyczajnie je akceptowała bądź odrzucała bez okazywania emocji. Samotnie wychodziła zapalić papierosa na schodach przeciwpożarowych i wydawało się, że w ogóle przestała jadać lunch. Emily była jedyną osobą, dla której miała czas.

- Co się dzieje z Arabellą? - zapytała Jane Emily pewnego dnia, gdy obie stały w kuchni.

Jane akurat wlewała sobie do szklanki dietetyczną colę, a Emily przygotowywała herbatę i kawę dla pozostałych.

- Nic się nie dzieje, po prostu koncentruje się na pracy wyjaśniła Emily w sposób, który sugerował, że Jane powinna zrobić to samo.

- Jasne - rzuciła Jane nadąsana, gwałtownie wychodząc z kuchni.

Wiedziała, że stało się coś ważnego, skoro ta skromnista Emily zaczęła odgrywać rolę dozorki Arabelli.

Jane nadal kipiała ze złości z powodu odrzucenia jej materiału o Daisy Churchill, ale Arabella nie zwróciła na nią uwagi, nawet gdyby paradowała po biurze na golasa, z koszem na śmieci na głowie.

Tymczasem agent Daisy Churchill codziennie wysyłał jej maile z pytaniem o datę publikacji. Jane wciąż utrzymywała, że nie potwierdzono jeszcze daty, ponieważ redakcję zasypała lawina materiałów albo nie nadszedł odpowiedni moment. Daisy obiecała, że zaprosi Jane do siebie na kolację, ale na razie żadne oficjalne zaproszenie nie zostało wystosowane. Winę za całą tę sytuację ponosiła oczywiście Jane, która nie uprzedziła agenta Daisy, że to Arabella ma decydujący głos w sprawie doboru materiału na okładkę. Właściwie przedstawiła się jako zastępca redaktor naczelnej i podkreśliła, że nie musi konsultować się z Arabellą w każdej błahej sprawie. I tak mleko się rozlało, a Jane zdawała sobie sprawę, na jaką wyszła idiotkę. Większość kolegów w pracy starała się jej unikać - nikt przecież nie chciał dać się poznać jako znajomy mąciwody.

Niewiele brakowało, żeby Jane złożyła wypowiedzenie w „Stylowym życiu” i złożyła podanie o pracę w redakcji jednego z tabloidów. Musiała jednak przyznać, że pomimo tajemniczego zachowania i szaleńczego oddania dla czasopisma Arabella była szefem godnym zaufania. Nie miała nic wspólnego z furiatką zwalnającą pracowników pod wpływem impulsu. Jane trzymała zatem język za zębami, a oczy miała szeroko otwarte. Postanowiła, że nadejdzie ten dzień, kiedy zemści się na Arabelli i na tej protekcjonalnej lizusce Emily.

Pewnego słonecznego poranka w połowie kwietnia Arabella w końcu wzięła sobie do serca radę Emily i wybrała się na spotkanie z prawnikiem specjalizującym się w rozwodach. Prawnik powiedział, że skontaktuje się z Davidem i poprosi, żeby ten potwierdził, że porzucił żonę i rozpoczął związek z inną kobietą, a także żeby przedstawił aktualny stan majątkowy. Chociaż w pracy Arabella udawała dzielną, co noc płakała w poduszkę. Prawnik zabronił jej kontaktowania się z mężem. Od tej pory to on miał pełnić funkcję pośrednika między nią a Davidem. Ponadto poradził, żeby udała się po pomoc do psychologa, co doradzała jej także Emily. Ale Arabella doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby wyznała lekarzowi, co najchętniej zrobiłaby z genitaliami swojego byłego męża, natychmiast zostałaby umieszczona w izolatce pod kluczem, który niechybnie by wyrzucono. Nawet nie podchodziła do alkoholu - gdyby się teraz napiła, aż strach pomyśleć, co mogłaby zrobić. Bardzo możliwe, że zastrzeliłaby Davida za to, że odkładał decyzję o założeniu rodziny tak długo, aż było za późno. I za to, że w końcu postanowił zostać ojcem - tylko nie jej dzieci. Dobrze, że nie miała pod ręką pistoletu.

Widok Arabelli w takim stanie przypominał Emily, jak wielkiego spustoszenia w życiu kobiety może dokonać mężczyzna. Przypomniała sobie Aleksa i ich skazany na porażkę ślub. To utwierdziło ją w przekonaniu, że nie jest gotowa do przeżycia kolejnego zawodu miłosnego. Jednak do tej pory Dylan zachowywał się idealnie. Szczerze mówiąc, nie popełnił jeszcze żadnego błędu. Wybrali się na kilka uroczych randek na pobliskie lodowisko, przejechali się London Eye i poszli na koncert Florence and the Machine. Trzy razy zaprosił ją na kolację do restauracji. Często przesiadywali w Objęciach Twickenham. Nie bywali jednak w domu Dylana, ponieważ dzielił go z pięcioma kumplami, którzy najwyraźniej nie dbali o porządek. Emily żartowała, że na pewno ukrywa tam żonę i dzieci. Dlatego pewnego dnia Dylan zrobił zdjęcie swojej kuchni

telefonem komórkowym. Na jego widok Emily nie kryła zadowolenia, że nie musi spędzać tam czasu. Pomieszczenie kuchenne bardziej przypominało sortownię śmieci niż dom mieszkalny. Dylan twierdził, że ani on, ani żaden z jego współlokatorów nie mogli zapamiętać, żeby wystawiać posegregowane śmieci w każdą środę wieczorem. A każdego wieczoru po randce Dylan odprowadzał Emily pod same drzwi, a ona całowała go na dobranoc. Dylan potrafił całować idealnie równoważył namiętność i powściągliwość. Przypuszczała zatem, że w sypialni mógłby zabrać ją do bram raju. Właściwie docierali już do tego etapu. Potrzebowali tylko spokojnego weekendu, kiedy żadne z nich nie będzie miało żadnych innych spraw na głowie - Dylan nie będzie grał w rugby, a Emily nie będzie siedziała u Arabelli, dotrzymując jej towarzystwa przed wizytą prawnika.

Przeważnie Emily i Dylan mieli dla siebie tylko tyle czasu, żeby wypić razem herbatę w sklepie. Emily podziwiała nowe półki i pomagała Sylvii wybrać kolory ścian. Nie wyznała Dylanowi całej prawdy o Arabelli. Zachowywała się pod tym względem bardzo dyskretnie. Arabella nie chciała, żeby ktokolwiek w redakcji dowiedział się, że została porzucona dla młodszej kobiety. Bała się, że niepowodzenia w życiu osobistym przełożą się na porażkę w pracy. Kazała przyrzec Emily, że nikomu nie powie o dziecku - nawet Dylanowi. Emily miała nadzieję, że z upływem czasu wszystko trochę się uspokoi. Wkrótce David zostanie ojcem, a wtedy będzie można przycisnąć go w sprawie rozwodu i podziału majątku. Prawnik doradził Arabelli zachowanie spokoju do czasu narodzin dziecka, żeby nie narażać zdrowia przyszłej matki ani jej potomstwa. I chociaż Arabella z całego serca nienawidziła swojego męża i jego nowej miłości, nie zamierzała zagrażać niewinnej istocie, która znajdowała się w centrum wydarzeń.

Niestety, Arabella miała otrzymać kolejny cios. Pewnego pięknego dnia pod koniec kwietnia Jane, zaproponowawszy

Arabelli temat do kolejnego numeru, wyszła na lunch ze znajomymi z innego piętra. Ale gdy Arabella beztrąsko otworzyła teczkę Jane, jej oczom ukazało się zdjęcie wykwintnie urządzonego pokoju dziecięcego w Kensington, z delikatnymi, ręcznie malowanymi wróżkami na ścianie. Nad białym łóżeczkiem z wikliny wisiał różowy, muślinowy baldachim, a na antycznym bujanym fotelu siedziała cała gromadka puchatych misiów. Arabella nie była pewna, czy Jane podsunęła to zdjęcie specjalnie po to, żeby jej dopiec. Pomyślała, że być może Jane podsłuchiwała rozmowę odnośnie feralnego zapłodnienia *in vitro*, którą Arabella odbyła z Emily kilka miesięcy wcześniej. Ale czy Jane mogłaby postąpić aż tak okrutnie! zastanawiała się. Czy po prostu sfotografowała pokój dziecięcy ze względu na ten piękny antyczny fotel? Być może był to najzwyczajniejszy na świecie zbieg okoliczności? Tak czy inaczej, Jane osiągnęła piorunujący efekt, a pokiereszowane serce Arabelli ostatecznie skurczyło się do rozmiaru pestki jabłka.

Zamknęła teczkę i wyszła na schody pożarowe, żeby podążyć się przy papierosie.

*

- Emily, jesteś pewna, że nadal chcesz się ze mną spotykać? - zapytał cicho Dylan.

- Tak, cudownie spędzam z tobą czas - zapewniła Emily, uśmiechając się do niego.

Właśnie jedli kolejny lunch w sklepie: kanapki z serem brie i z pomidorami z delikatesów mieszczących się ulicę dalej. Emily siedziała na ladzie, popijając kawę, a Dylan stał na drabinie i wieszał lampy. Sylvia wróciła do stajni, żeby zająć się kulawym koniem, więc Dylan miał na głowie cały sklep przez najbliższe kilka dni. Prawie w ogóle się z niego nie ruszał, chociaż początkowa umowa między rodzeństwem zakładała, że będzie spędzał tu tylko dwa dni w tygodniu - i oczywiście zamontuje nowe półki.

- Prawdziwa z ciebie złota rączka pochwaliła Emily, gdy rozbłysło światło. Cała ściana butów i pasków zaśniła w jasnej poświacie.
- Odkryłaś mój mały sekret - odparł skromnie Dylan Gdy byłem młodszy, spędziłem całe lato na praktykach u ciek tryka. A innym razem pracowałem z pewnym stolarzem, znajomym taty.
- Jesteś niezwykle przydatny.
- Przypuszczam, że mam kilka talentów - zażartował. A wracając do mojego poprzedniego pytania, odpowiada ci taki układ, jaki mamy? Ostatnio nie wychodziliśmy razem zbyt często - dodał.
- Nie ma problemu, i tak byłam bardzo zajęta w pracy. Uśmiechnęła się.
- Ja też. Ale czy na pewno wszystko jest w porządku. dopytywał się.
- Tak, oczywiście. Bardzo podobają mi się te ściany w niebieskim kolorze, przywodzącym na myśl pawie pióro. Naprawdę wydobywają piękno ubrań. I butów. Można się tutaj poczuć jak w butiku. Najwyraźniej Emily chciała zmienić temat, ale Dylan musiał wyjaśnić sprawy między nimi do końca.
- Emily, czy mogę zadać ci osobiste pytanie? - zapytał czule, schodząc z drabiny, po czym wyrzucił starą lampę do kosza.
- Jasne, nie krępuj się.
- Czy coś poza nami zaprzęta teraz twoje myśli?
- Nie.
- Mam wrażenie, że coś cię trapi.
- To naprawdę nic takiego.
- Nie będę owijał w bawełnę. Pamiętasz te rzeczy, które oddałaś nam jakiś czas temu: ubranko z chrztu i te wszystkie książeczki dla dzieci? Sylvia mi je pokazała. Była trochę zmartwiona, że oddajesz tak osobiste pamiątki. Czy one należały do ciebie, gdy byłaś małą dziewczynką?

- Tak, to były moje rzeczy. Czy już je sprzedaliście?
- Nie, nadal są w magazynie. Jesteś pewna, że nie chcesz ich zatrzymać?
- Nie, naprawdę nie chcę. Nie mam tyle wolnego miejsca, żeby móc składować je wszystkie.
- Na pewno mogłaś wygospodarować miejsce na niewielkie pudełko z książkami i pamiątkami.
- Ale ja ich nie chcę - powtórzyła, nadal się uśmiechając.
- Wyjaśnij mi dlaczego - poprosił Dylan, siadając obok i biorąc Emily delikatnie za rękę. - Dlaczego nie chcesz zachować tak cennych pamiątek?

Emily wyjrzała przez okno na przejeżdżające samochody. Dwie młode dziewczyny właśnie przechodziły obok. Były ubrane w wełniane czapki oraz szaliki, dzinsowe kurtki i haftowane dzinsy. Wyglądały jak siostry; śmiały się z jakiegoś żartu. Emily zadała sobie pytanie, czy byłaby całkiem inną osobą, gdyby miała szczęśliwe dzieciństwo. Czy byłaby taka beztroska jak te dwie dziewczyny? Czy może dla każdego człowieka przeznaczona jest inna pula szczęścia? Co miało większy wpływ na ludzkie życie: natura czy wychowanie?

- Nie chcę ich zachować, bo kiedy na nie patrzę, zaczynam się zadręczać. Wstrzymują mnie, ograniczają. Nie miałam szczęśliwego dzieciństwa, i tyle - wyjaśniła Emily, wbijając wzrok w podłogę.
- Rozumiem - odparł. - Nie będę cię naciskał, żebyś mi wszystko teraz opowiedziała ze szczegółami, ale wycofam twoje rzeczy ze sprzedaży, na wypadek gdybyś kiedyś się rozmyśliła i chciała je odzyskać.
- Ale przecież codziennie ktoś przynosi wam podobne dary - zaoponowała.
- To prawda. Ale większość towarów otrzymujemy od nieznajomych. Nie znamy z Sylwią ich historii. Para butów pozostaje zwykłą parą butów. Nie mamy pojęcia, czy komuś się po prostu znudziły, czy może ich właściciel zmarł na atak serca.

- Rozumiem, do czego zmierzasz - powiedziała. Zapadła kłopotliwa cisza. Dylan przysunął krzesło bliżej Emily i spojrzał na nią z uwagą. Ma piękne oczy, pomyślał Zakochał się w niej, co do tego nie było wątpliwości. Miał nadzieję, że ona odwzajemnia jego uczucia. Jednak ostatnio, kiedy był prawie pewien, że zaprosi go na noc, ona tego nie zrobiła. Kiedy całowali się na progu jej mieszkania, miał pewność, że jej pożądanie jest tak samo silne jak jego. A le jak zawsze odeszła od niego w ostatniej chwili, powiedziała dob ranoc i zniknęła za drzwiami. Nie miałby nic przeciwko, gdyby byli młodszy, ale w ich wieku powinni być zdolni do rozmowy o takich sprawach. Powiedziała mu, że nie jest osobą religijną, więc nie z tego powodu nie chciała się z nim kochać.

Ostatecznie uznał, że chodziło o zaangażowanie.

- Moja matka nigdy mnie nie chciała - oświadczyła Emily. Własną szczerością zadziwiła nie tylko Dylana, ale także siebie.

- O czym ty mówisz? Na pewno chciała.

- Nie znasz jej, Dylanie. Powiedziała, że nigdy nie pragnęła dziecka. Że przeze mnie nigdy nie zrealizowała się zawodowo.

- Na pewno nie miała tego na myśli - odparł Dylan z niedowierzaniem. Jego mama uwielbiała czwórkę swoich pociech.

- Mylisz się, Dylanie. I chociaż spędziła cztery lata za ladą sklepu z cukierkami na Crumlin Road, z jej wypowiedzi można czasem wnioskować, że była doktorem nauk medycznych w Cadbury.

- Jestem pewien, że twoja mama miała zły dzień, kiedy ci to powiedziała.

- W takim razie miała bardzo wiele złych dni, bo mówiła to więcej razy, niż mogę zliczyć. Najgorzej zachowywała się zawsze w moje urodziny.

Opowiadała wtedy, że omal nie umarła podczas porodu i nigdy nie zapomni o bólu i wstydzie tamtego dnia. Potem dodawała, że to jej należą się prezenty i tort, a nie mnie.

- No dobrze, jestem w stanie zrozumieć, że poród to nie piknik. Ale nie można cię za to obwiniać. Strasznie mi przykro, że przywołałem te wspomnienia.

- Niepotrzebnie. Nigdy nie byliśmy sobie bliskie, przenigdy. Nie było żadnych wielkich scen, żadnych kłótni. Wyłącznie brak zainteresowania z jej strony i osiemnaście lat dąsania się na mnie, dopóki nie wyjechałam na studia. Mój tata też nie był lepszy. Zwykle przebywał poza domem. Świetnie wychodziło mu znikanie z pola widzenia, kiedy trzeba było coś załatwić. Wychowałam się praktycznie sama. Ale to już jest za mną. Wiem, że kochają mnie na swój sposób, a ja kocham ich, ale jako rodzina po prostu nam nie wyszło.

- Rozumiem.

- To dlatego nie jeżdżę do domu, do Belfastu. Nie odwiedziłam rodziców nawet w Boże Narodzenie, bo w tym okresie jeszcze wyraźniej dostrzega się niedoskonałości własnej rodziny. Siedziałam u siebie i oglądałam telewizję. A oni nawet nie odebrali telefonu, kiedy zadzwoniłam z życzeniami...

- Och, Emily...

- Nie chcę oglądać mojej mamy ani ojca. Uwierz mi. Oni także należą do przeszłości, a ja nie czuję potrzeby, żeby o nich rozmawiać. Już to przebolełam, Dylanie. Muszę żyć dalej. Czasami tylko ogarnia mnie strach. Boję się, że znudzisz się mną tak jak oni kiedyś. A potem wpadam w złość, że wymyślam różne niestworzone historie, zamiast przestać się zamartwiać i zaczekać, co przyniesie los. Ale tak trudno pozbyć się wątpliwości i uwierzyć w siebie. Za każdym razem czuję się tak, jakbym wyskakiwała z samolotu.

- Och, Emily. - Dylan westchnął smutno, obejmując dziewczynę silnymi ramionami.

A potem pocałował ją czule w usta. Ten pocałunek zdawał się mówić: „Mam wobec ciebie poważne zamiary”. Do oczu Emily napłynęły łzy.

- Moim zdaniem wcale tego nie przebolełaś powiedział łagodnie. - Jeszcze nie.
- Może, ale na pewno chcę przeboleć odparła Emily wyzywająco.
- A ja chcę ciebie - odparł.

Arabella zadzwoniła do prawnika po raz szósty w tym tygodniu, żeby się dowiedzieć, czy są postępy w jej sprawie.

- Nie mam jeszcze żadnych wiadomości. Mówiłem, że damy pani znać, pani Harrington, jak tylko będzie coś wiadomo wyjaśnił cierpliwie prawnik.
- Więc nadal się z wami nie skontaktował? Nie wysiał nawet maila? Nie mogę w to uwierzyć - odparła Arabella.
- Może czeka na narodziny dziecka.
- Ale wtedy będzie jeszcze bardziej zajęty.
- Myślę, że powinniśmy wstrzymać się jeszcze chwilę. Dokręcę śrubę w maju lub czerwcu.
- Po prostu nie mogę uwierzyć, że do pana nie zadzwonił. Jakby próbował zaprzeczyć, że w ogóle istnieję - rzekła ponuro Arabella.
- Ludzie czasami tak reagują. Próbują wyprzeć ze świadomości różne problemy, którym nie są gotowi stawić czoła.
- Przesłałam całą jego osobistą pocztę do jego biura, więc nie mógł o mnie całkiem zapomnieć. Nadal spłaca kredyt hipoteczny za nasz dom.
- Zgadza się i to jest dobra wiadomość. Dowodzi tego, że jest świadom swoich obowiązków.
- A co z jego obowiązkiem wobec mnie? Zachowuje się absurdalnie.
- Pani Harrington, proszę się nad tym nie zastanawiać. Porozmawiamy o rozwodzie, gdy tylko dziecko pojawi się na świecie, a pani mąż będzie mógł skoncentrować się na innych sprawach.

Na innych sprawach, pomyślała w duchu Arabella. Czy właśnie tym była teraz dla Davida?

Na początku czerwca prawnik Arabelli w końcu pojawił się w jej biurze i oświadczył, że David zgodził się na rozwód. Arabellę bardzo zdenerwowała ta wiadomość, mimo że David przepisał na nią swoją część domu i obiecał wypłacić jej bardzo hojną sumę. Taka kwota wystarczy jej do spłacenia hipoteki w całości. David poprosił prawnika o szybkie załatwienie sprawy, bez przedłużających się negocjacji, gdyż nie chciał kontaktować się więcej z Arabellą.

- Musi pani jedynie podpisać te dokumenty - poinformował prawnik, podsuwając teczkę i długopis.

- Mimo wszystko czuję się wyroLOWANA - pożałowała Arabella, podnosząc wzrok znad papierów, żeby wziąć filiżankę herbaty. - Chciałabym wiedzieć, dlaczego mnie opuścił.

- Chce pani poznać szczegóły dotyczące sytuacji Davida?

- Byłoby świetnie.

- Tak się składa, że odbyliśmy uprzejmą rozmowę. Pani mężowi jest ogromnie przykro, że panią skrzywdził, ale zakochał się w innej kobiecie, Mary Barone. Sam mi to wyznał. Nie czuł się na siłach, żeby pani o tym powiedzieć.

- To zrozumiałe. Zabiłabym go.

- No właśnie... Przyznał, że nie planował żadnego romansu, ale kiedy się zaczął, nie potrafił położyć mu kresu - dodał.

- Coś podobnego - mruknęła Arabella.

- Jest coś jeszcze. David i Mary są teraz dumnymi rodzicami bliźniaczek o imionach Venice i Paris.

- Mają bliźniaczki? Venice i Paris... mój Boże... co za głupie imiona...

- Dlatego też David i Mary chcą się pobrać tak szybko, jak tylko będzie to możliwe w świetle prawa. Następnie planują przeprowadzić się na stałe do Włoch.

Arabella tylko pokiwała głową. Barone było włoskim nazwiskiem i to by również tłumaczyło niebywałą urodę tej kobiety.

- Mary jest Włoszką i chce wychować dzieci w swojej ojczyźnie.

- Tak, domyślałam się.

- Chwilowo wynajmują dom nad rzeką, a niedawno wyjechali na miesięczne wakacje do Kornwalii.

- Czy wiadomo, jak długo trwał ten romans, zanim panna Barone zaszła w ciążę? - zapytała Arabella.

- O tym nie było mowy. Mary była sekretarką w firmie, w której pracuje David.

- Była?

- Teraz całkowicie poświęca się wychowaniu dzieci.

- Rozumiem.

Prawnik poradził, żeby Arabella bezzwłocznie przystała na warunki rozwodu z uwagi na wysokie zadośćuczynienie zaproponowane przez Davida. Nie miała dzieci na utrzymaniu i sama nieźle zarabiała, a dom w Chelsea był naprawdę sporo wart.

- Piętnaście lat razem - wyszeptała Arabella. - Piętnaście lat... 1 teraz nagle nie chce mieć ze mną żadnego kontaktu. Coś takiego!

- Przykro mi, pani Harrington. Radzę zaakceptować te warunki już teraz, ponieważ w przyszłości pan Harrington może nie okazać się równie hojny. Słyszałem, że życie w Europie nie jest takie tanie jak dawniej. Spodziewamy się napływu ekspatriantów, którzy chcą wrócić do Wielkiej Brytanii i pozbyć się lokatorów z własnych nieruchomości, zanim ceny najmu pójdą jeszcze bardziej w górę.

Arabella podpisała dokumenty rozwodowe, po czym bez słowa opuściła kancelarię. Na zewnątrz mocno świeciło słońce i ulice były pełne ludzi korzystających z ładnej pogody. Arabella czuła się tak, jakby opuściła swoje ciało i unosiła się dwa metry

nad ziemią. Pomyślała, że już nigdy nie będzie szczęśliwa. Wsiadła do metra, a potem ruszyła wzdłuż rzeki do domu wynajmowanego przez Davida. Podeszła do niego od tyłu i włamała się do środka, wybijając szybę cegłą znaną w ogródku. Stojąc pośrodku salonu, zastanawiała się, co dalej. W zadumie wyjęła papierosa i zapalniczkę. W domu panował rozgardiasz, a w powietrzu unosił się zapach czosnku, czerwonego wina i zasypki dla dzieci.

To był dom szczęśliwej rodziny i Arabella nie mogła się z tym pogodzić. Dylan i Emily odpoczywali na sofie w mieszkaniu Emily. Była późna noc, więc wyłączyli telewizor. Jedyne świece zapachowe płonące na stoliku kawowym oświetlały pokój. Popijali wino Chenin Blanc.

- Myślę, że cię kocham, Emily - powiedział nagle Dylan. Serce Emily zabiło mocniej.

- Założę się, że mówisz to każdej dziewczynie - odparła cicho.

- Nieprawda, nie jestem taki, a ty dobrze o tym wiesz. Daleko mi do donżuana. Mówię poważnie, Emily.

- Naprawdę? - zapytała, czując coś dziwnego w okolicy żołądka.

- Tak, nigdy nie mówię niczego, co nie jest zgodne z prawdą - odparł. - Jeszcze nigdy nie czułem się tak jak teraz. W życiu na nikim nie zależało mi aż tak bardzo.

I pocałował ją czule. I chociaż był absolutnie boskim mężczyzną, a jej nadal brakowało pewności siebie, Emily uwierzyła w jego słowa.

- Czy byłeś już kiedyś zakochany? - zapytała nerwowo.

- Tak - odparł, wpatrując się w sufit. - Ale to nie przetrwało.

- Mogę spytać dlaczego?

- Miała na imię Rachel. Było nam ze sobą naprawdę dobrze. Ale ona chciała więcej od życia. Nalegała, żebym skupił się na

pracy w banku, zrobił większą karierę, kupił lepszy dom dla nas dwojga i takie tam.

- Kochałeś ją?

- Tak, bardzo ją kochałem.

- Więc dlaczego nie zostałeś w banku i nie dałeś jej tego, czego oczekiwała?

- Ponieważ nienawidziłem każdej minuty takiego życia. Oto powód. Wpadłem w kierat, przypominałem robota do zarabiania pieniędzy, ciągle tylko więcej pieniędzy. Ale to wciąż było za mało. Mogłem w nieskończoność brać nad godziny. Niekończące się zebrania, rozmowy telefoniczne, poklepywanie po plecach i bezustanne rozmowy o premiach, tak to wyglądało. Za grosz moralności, Emily. Ani krzty zrozumienia dla inwestorów, którzy tracili pieniądze, ani odrobinę litości dla robotników harujących za miskę ryżu w innych krajach. Wiedziałem, że to wszystko w końcu się zawali... Więc powiedziałam Rachel, że rezygnuję. I wtedy ona ode mnie odeszła. Po prostu. Pozostaliśmy jednak w przyjaźni.

- Rozumiem.

- Nie podkochuję się w niej potajemnie, nic z tych rzeczy.

- W porządku. Moim zdaniem zarządzanie pieniędzmi musi być niezwykle nudne. Poza tym to chyba dość stresująca praca. David, mąż Arabelli, był maklerem giełdowym. To znaczy, jest maklerem giełdowym. Były mąż Arabelli jest maklerem giełdowym - poprawiła się po raz ostatni. - A przy tym jest bardzo mądry i bogaty. Ale w minionych latach ona rzadko go widywała, bo większość czasu spędzał w swoim biurze.

- Powiedziałaś: były mąż?

- Hm, tak. Posłuchaj, to wielki sekret. Nikt w redakcji nie ma pojęcia o rozwodzie. Ale w rzeczywistości David i Arabella mieszkają osobno i właśnie dlatego byłam ostatnio taka zajęta. On poznał inną kobietę i mają teraz dziecko. Kryłam Arabellę w pracy, kiedy całe dni przepłakiwała w domu.

- Biedna Arabella...

- Tak, bardzo biedna! Ale pamiętaj, nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Ta informacja nie może dotrzeć do redakcji „Stylowego życia”. Arabella by umarła, gdyby prawda wyszła na jaw. Naprawdę by umarła.

- Nie może przecież przez następne piętnaście lat udawać, że jest mężatką.

- Może. Uwierz mi.

- W porządku, zgoda. Nic pisnę o tym słówkiem, jeśli kiedykolwiek na siebie wpadniemy.

- Dzięki. Bardzo mi ulży, kiedy to się w końcu skończy. Widzisz, David nie podał jej powodu rozstania.

- O rety.

- No właśnie. Arabella nie rozumie, co poszło nie tak w ich małżeństwie, bo ani ona, ani David nie zmienili się z upływem lat. Utknęła w próżni. Może kiedy się w końcu rozwiodą, pogodzi się ze stratą. Do tej pory nie znałam szczęśliwszej mężatki - podsumowała Emily.

- Moi rodzice są bardzo szczęśliwi - rzucił Dylan. - Nadal zachowują się jak otumanione nastolatki. Cały czas się przytulają; to takie zabawne.

- Ciekawe, jak im się to udaje?

- Tata powtarza, że są dla siebie mili. Po prostu są dla siebie mili.

- Och, to cudownie.

- A twoi rodzice nadal są razem? Wiem, że nie sprawdzili się w opiece nad tobą, ale może dobrze im razem? - zapytał Dylan.

- Moim zdaniem nie rozwiedli się tylko dlatego, że nie chce im się wypełniać wniosku o przyznanie drugiego mieszkania komunalnego - odparła oschle Emily. - Mamie nigdy nie udało się spakować wszystkich swoich rzeczy, a tata nie potrafi nawet otworzyć puszek z fasolą.

Dylan postanowił nie poruszać więcej tego tematu.

- Wiesz, myślę, że łączy nas coś wyjątkowego, Emily. Nigdy wcześniej nie czułem tego do nikogo, przysięgam. Wiem, że to

zabrzmiał jak frazes, ale w moim przypadku to prawda. Zakochałem się w tobie na zabój.

- Mówisz mi takie miłe rzeczy.

- Byłaś kiedykolwiek zakochana? Tak naprawdę? Do utraty tchu? - zapytał.

- Nie, nigdy - odparła. - Ani trochę.

Przytuliła się do niego, zamknęła oczy i poczuła kuszący zapach jego wody po goleniu. Jak na złość jej telefon zadzwonił dokładnie w tej chwili.

- Lepiej odbiorę - zakomunikowała. - To może być Arabella. Och, to właśnie ona.

- Zostawię cię samą - powiedział Dylan, wychodząc do kuchni, żeby umyć puste kieliszki po winie.

- Halo, Arabella? - zapytała Emily.

- Emily, kochana. Wiem, że już jest bardzo późno. Ale czy możesz mi wyświadczyć ogromną przysługę?

- Oczywiście, że mogę. Gdzie jesteś? W jakimś barze? Jak poszło dzisiejsze spotkanie z prawnikiem? Mam cię gdzieś zawieźć? Mów śmiało.

- Wszystko w porządku, nie potrzebuję podwiezienia. Chodzi o to, że muszę wyjechać na kilka dni - wyjaśniła Arabella.

- Ach tak... - Emily próbowała zebrać myśli. - Ale dlaczego?

- Potrzebuję chwili wytchnienia. I dlatego chciałabym, żebyś jutro była w biurze z samego rana.

- Dobrze, tylko po co?

- A jak myślisz? Zastąpisz mnie, dopóki nie wrócę? Udzielam ci całkowitego pełnomocnictwa, Emily. Jeśli będziesz chciała zwolnić Jane Maxwell, kiedy znowu nagada jakichś głupot, po prostu zrób to. Nie musisz dzwonić po moją zgodę. Będziemy w kontakcie. Trzymaj się.

- Arabello, zaczekaj! - krzyknęła Emily do słuchawki, ale Arabella już zdążyła się rozłączyć. - Co się dzieje, na litość boską? - zapytała głośno. Wrzuciła telefon do torby i ukryła twarz w dłoniach.

- Co się stało? - zapytał Dylan, gdy tylko wrócił z kuchni. Przyklęknął przy niej na podłodze.
- Arabella gdzieś wyjeżdża. Nie powiedziała dokąd. Mam ją zastąpić. To będzie beczka śmiechu, bo Jane Maxwell bynajmniej nie należy do mojego fanklubu - rzuciła gniewnie Emily.
- A potem wybuchła pełnym złości i żalu płaczem. Dylan czule trzymał Emily w ramionach, dopóki nie przestała łkać.
- W czym problem, Emily? Arabella cię awansowała.
- Tak, wiem. Ale to mnie dziwi, bo Arabella żyje dla tej pracy. Taki niespodziewany wyjazd zupełnie nie jest w jej stylu. I jeszcze zostawia mi na głowie całą redakcję?! Przekazuje pałeczkę komuś innemu? Zawsze miała fioła na punkcie kontroli. To takie dziwne. Oczywiście poradziłam sobie z tamtym jednym zebraniem, ale teraz nawet nie wiem, kiedy ona zamierza wrócić.
- Wszystko będzie dobrze - powiedział czule Dylan. - Arabella da sobie radę. Od czasu do czasu każdy pozwala sobie na odrobinę szaleństwa. To się zdarza nawet najlepszym z nas. Prawo tego nie zabrania.
- Wiem - odparła Emily. - Jestem tego w pełni świadoma. Ale nie przepadam za dziwnym zachowaniem. Przyjechałam do Londynu, żeby przed nim uciec. Och, mam tylko nadzieję, że Arabella nie przypuści ataku na Davida.
- Nie wygłupiaj się, nigdy by tego nie zrobiła - zapewnił ją Dylan z uśmiechem.
- Jest do tego zdolna.
- Nic złego się nie stanie.
- Nie znasz Arabelli tak dobrze jak ja — skwitowała ponuro Emily.

W nastroju

Dylan nie miał w planach uwiedzenia Emily tej nocy, podobnie jak ona nie zamierzała go uwieść. Lecz już po kilku minutach od niepokojącego telefonu Arabelli oboje ściągali z siebie ubrania i kochali się szaleńczo na podłodze salonu.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Emily zamierzała wstać, żeby poprawić makijaż, po tym, jak rozmazała tusz do rzęs, ale potknęła się o kostki Dylana i upadła na niego. W wynikłej plątaniu rąk i poduszek koszulka Emily uniosła się odrobinę, a Dylan ujrzał fragment białego stanika w czerwone kropki. Emily natychmiast powędrowała za jego wzrokiem i zrozumiała, że widok jej bielizny bardzo go podniecił. A jego roznamiętione spojrzenie rozbudziło z kolei pożądanie w Emily. Uznała, że dwoje dorosłych ludzi może pozwolić sobie w środku nocy na odrobinę szaleństwa i chociaż nic zrobiła tego nigdy dotąd, postanowiła działać spontanicznie. Biedak i tak czekał bardzo długo, żeby zobaczyć ją bez ubrania - prawie sześć miesięcy. W dzisiejszych czasach, jeśli mężczyzna był gotów czekać pół roku na miłosne uniesienia w ramionach swojej wybranki, jego romantyzm był wart opisanie i podania do wiadomości publicznej.

- Nie jesteś przypadkiem w nastroju? - zapytała, niecierpliwie przygryzając wargę.

- Przy tobie zawsze jestem w nastroju - odparł ochryple.

- No to na co czekasz? - rzuciła zalotnie. - Jestem cała twoja. Pięć sekund później ściągnęli z siebie spodnie. Emily była

przeszczęśliwa, że akurat dziś włożyła swoją najdroższą bieliznę.

Pochodziła z butików znanego projektanta, a zapłaciła za nią bonem, który

otrzymała od Arabelli. Pocziwa Arabella - nie wszystkie jej prezenty

okazują się niepotrzebnymi kuchennymi gratami, pomyślała uradowana.

Bo w końcu, czy nie lepiej poświęcić czas na wybranie modelującej

bardotki i fig niż na przepuszczanie kilometrów ciasta na makaron przez drobne dziurki?

Jednak Dylan pozbył się szybko drogiej, ekskluzywnej bielizny, jakby

pochodziła z kosza w supermarkecie. Nawet nie zwrócił uwagi na metki,

gdy zdejmował te delikatne elementy garderoby z drżącego ciała Emily i

rzucił je na drewnianą podłogę. Potem zsunął czarne bokserki i Emily

zauważyła, że nie kłamał, kiedy mówił, że zawsze jest w nastroju. A nagie

ciało Dylana zrobiło na Emily wielkie wrażenie. Najwyraźniej długie lata

treningów sportowych nie poszły na marne.

- Jesteś boski - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Dzięki! Ale faceci nie są aż tak boscy jak kobiety, a w szczególności ty -

odparł szarmancko.

- Właśnie, że są.

Pocałowała go delikatnie w usta, gdy on rozpuszczał jej koński ogon.

- Nigdy wcześniej nie spałem z redaktorem naczelną - rzucił Dylan

szelmowsko.

- Więc jesteś ze mną wyłącznie dla władzy? - zażartowała.

- Nie tylko dla władzy - odparł poważnym głosem - ale także dla darmowych biletów na kolejne targi „Idealny Dom”.

- Dostaniesz tyle biletów, ile zapragniesz zapewniła Emily ze śmiechem, gdy Dylan ją złapał i przyciągnął do siebie. Potem zaczął pieścić jej ciało z uczuciem.

Emily poczuła mrowienie w najróżniejszych miejscach, nawet pod kolanem. I po raz pierwszy w życiu nie była zawstydzona swoim niezbyt dużym biustem. Czuła się wyjątkowo atrakcyjna i seksowna. Co więcej, to, co się między nimi działo, nie wprawiało jej w zakłopotanie. Kiedy kochała się z Alekssem, nie czuła się taka seksowna - ani taka szczęśliwa. Nagle Dylan skrzywił się z bólu, gdy nieopatrznie stanął gołą stopą na wtyczkę ładowarki komórki Emily.

- Zazwyczaj wolę to robić w łóżku. To zdecydowanie bezpieczniejsze - powiedział.

- Chodź - odparła, popychając go w kierunku sypialni. W tym mieszkaniu zawsze jest zimno, nawet latem.

Rzucili się na łóżko, ponownie obsypując się pocałunkami, a Emily poczuła, że umrze, jeśli nie zaczną się kochać w ciągu najbliższych pięciu minut.

- Masz tam coś? - zapytała zdyszana.

- Zależy, co masz na myśli - odparł Dylan ze śmiechem.

- Wiesz, co mam na myśli. Zabezpieczenie...

- Tak się składa, że akurat mam - wesoło powiedział Dylan, po czym pobiegł, żeby wyjąć prezerwatywę z kieszeni dżinsów.

Emily podziwiała jego cudowne pośladki, gdy się od niej oddalał. Były takie jędrne, że ani razu się nie zatrzęśły. Kusiło ją, żeby wyskoczyć z łóżka, podmalować jeszcze rzęsy i spryskać się perfumami, ale nie było na to czasu. Jednak skoro Dylan nie zauważył jej pięknej bielizny, pewnie również nie zwróciłby uwagi na podkreślone oczy ani zapach perfum na jej ciele. Leżała więc i próbowała się odprężyć. Jednocześnie starała się nie zemdleć, gdy znowu pojawił się w drzwiach jej sypialni. Był naprawdę przepiękny, od stóp po czubek głowy

Ich usta spotkały się ponownie, a Emily dała się ponieść chwili.

Pozwoliła Dylanowi robić to, na co miał ochotę, a sama

modliła się w myślach, żeby para emerytów zajmująca mieszkanie na dole już spała i nie słyszała jej jęków rozkoszy.

- Powiedz, jak będziesz gotowa - szepnął Dylan, pieszcząc i całując każdy centymetr jej ciała.

- Jestem gotowa, jestem - westchnęła.

- Emily, kocham cię.

- Tak, tak, ja ciebie też - wyszeptała. O tak... o tak... o tak!

Po wszystkim poprawili pościel, strzepali poduszki i obejmując się, ułożyli się wygodnie. Mieszkanie rzeczywiście było dość wyziębione, więc tym bardziej cieszyli się ciepłem swych ciał. Mieli teraz chwilę dla siebie, żeby porozmawiać.

Oboje czuli się cudownie lekko, jakby znaleźli coś, czego od dawna im brakowało.

- Było wspaniale - wyznał Dylan.

- Tak, wyjątkowo - zgodziła się Emily, całując go w ramię.

- Kocham cię, Emily.

- Jesteś słodki.

- A ty mnie kochasz?

- Zdecydowanie.

- To powiedz to w końcu.

- No dobrze, kocham cię. Znowu się pocałowali.

- Mam nadzieję, że nie wywieram na ciebie presji? - zaniepokoił się.

- No coś ty - odparła ze śmiechem.

- Po prostu chcę mieć pewność. Chciałbym, żebyś wiedziała, że mam wobec ciebie poważne zamiary.

- Rozumiem. Ja też uważam, że liczy się wszystko albo nic - powiedziała, a on pocałował delikatnie jej rękę. - Ale pewnie ty dobrze o tym wiesz.

Nigdy nie byłam typem słodkiej idiotki.

- Doprawdy?

- Cha, cha. Bardzo śmieszne. Wiem, że jestem trochę zbyt poważna, ale nic na to nie poradzę. Już chyba za późno na zmianę charakteru.

- Nie chcę cię zmieniać. Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa w chwili, gdy cię poznałem. Już wtedy poczułem, że coś między nami iskrzy. Ty też?
- Tak, ale myślałam, że to przez te poliestrowe bluzki w sklepie - odparła dowcipnie.
- Sam się o to prosiłem.
- Ja również coś wtedy do ciebie poczułam przyznała
- Cieszę się, bo inaczej to nie miałyby sensu.
- Masz rację. To znaczy, nie miałabym nic przeciwko, gdyby okazało się, że to tylko przelotna znajomość. Pamiętani, że w dniu, kiedy zadzwoniłeś, by mnie zaprosić na pierwszą randkę, przeprowadziłam ze sobą rozmowę motywacyjną. Wy tłumaczyłam sobie, że powinnam pójść do sklepu, napić się herbaty, pogawędzić z tobą i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Upomniałam się, że nie powinnam robić sobie nadziei, na wypadek gdyby nic z tego nie wyszło. Zmierzam do tego. Żenię jestem dziewczyną, która marzy o pierścionku zaręczynowym po dwóch tygodniach znajomości. Ale też nie zaliczam się do tych, które zadowolają się jednorazowym seksem bez zaangażowania emocjonalnego. Rozumiesz, co mam na myśli? Chyba nie powinniśmy mówić, że łączy nas coś więcej niż w rzeczywistości, Dylanie. Zrozumiem, jeśli będziesz potrzebował więcej czasu. Może nie powinniśmy jeszcze używać tych wielkich słów na K?
- O rety, ty naprawdę jesteś ostrożna. Oboje powiedzieliśmy już te słowa na K, więc nie ma już odwrotu! I nie zmieniłem od tamtej pory zdania. Kocham cię, Emily. I nie będzie tak jak w *Seksie w wielkim mieście*, dlatego od razu przepraszam, jeśli lubisz melodramaty. Nasz związek nie będzie aż tak bardzo skomplikowany. A przynajmniej ja nie przyłożę do tego ręki. Nie będzie ciągłych rozstań i powrotów, romantycznych spacerów po Paryżu w wieczorowych kreacjach i ciągłego mijania się.
- Nie przepadam za melodramatami - odparła Emily. Myślę sobie, że gdybym była takim typem, na dłuższą metę

okazałabym się męcząca zarówno dla siebie, jak i dla ciebie. Ale wygląda na to, że całkiem nieźle znasz *Seks w wielkim mieście* - dodała.

- Przez te wszystkie lata obejrzelśmy z chłopakami kilka odcinków. Szczególnie kiedy byliśmy tak zalani, że nie mogliśmy znaleźć pilota.

- A może po prostu podobała wam się któraś z aktorek i mieliście nadzieję, że się rozbierze?

- No tak, rozgryzłaś mnie. Jesteś świetnym psychologiem, mogłabyś z tego żyć.

Objął Emily i pocałował ją.

- Teraz dam ci się wyspać - powiedziała dziewczyna rozmarzonym głosem. - Myślę, że na to zasłużyłeś.

- W porządku. Dobranoc, najdroższa. Kocham cię. Emily zamknęła oczy i niemal natychmiast zasnęła, co nie

zdarzyło jej się od lat. Z kolei Dylan jeszcze przez długi czas wpatrywał się w jej twarz skąpaną w blasku księżyca. Rozmyślał o szczęśliwym splocie okoliczności, który połączył ich ścieżki. Miał nadzieję, że nie zmieni o nim zdania w chłodnym świetle poranka. Angielki są dość niezrównoważone emocjonalnie, pomyślał. Pozostało mu wierzyć, że Irlandki nie były jeszcze bardziej skomplikowane pod tym względem. Dla Dylana Shaw-crossa życie przypominało serię prostych wyborów: nie chciał być bankierem i chciał być z Emily. Z radością pomagał Sylvii w sklepie i zamierzał robić to do dnia, aż skończą mu się oszczędności. Być może potem rozkręci własny interes. Chciał żyć u boku Emily i zastanawiało go, czy nie było za wcześnie, żeby poruszyć z nią ten temat. Czy spodobałby się jej pomysł, żeby razem zamieszkali? Czy może uznałaby, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment?

Gdy spała spokojnie u jego boku, rozejrzał się po sypialni. Podobały mu się granatowe ściany. Antyczna szafa była trochę za duża, lecz przy tym dość ładna, a biały dywan wyglądał przyjemnie - musiałby tylko uważać, żeby nie stawać na niego

brudnymi stopami. Byłbym tutaj szczęśliwy, pomyślni gdyby Emily tylko zechciała, poszukałby dla nich innego lokum. Mogliby wybrać coś naprawdę nietypowego i wyremontowny stary magazyn w Shoreditch albo przestronny loft w Soho nadawałyby się doskonale. Oczywiście wszystko zależałoby od tego, na co byłoby ich stać. A może Emily wolałaby bardziej tradycyjny dom? Szeregowiec w stylu gregoriańskim albo segment na przedmieściach? Chciałaby urządzić własną kuchnię albo przynajmniej gabinet. W końcu, z głową pełną pomysłów, podciągnął kołdrę, pocałował Emily w policzek i zasnął.

*

Kilka kilometrów dalej dziesięciu wyczerpanych strażaków stało wpatrzonych w zgliszcza spalonego budynku. Brak ścianek działowych w tej nowoczesnej budowli uniemożliwił ujarz mienie płomieni. Cała posiadłość poszła z dymem, a po wypo sazeniu został smętny ślad. Na szczęście lokatorów nie było lej nocy w domu. W jednej z sypialni strażacy znaleźli poczerńiałe pozostałości dwóch różowych łóżeczek dziecinnych, ale sąsiad potwierdził, że para zamieszkująca tę posiadłość wyjechała wraz z dziećmi na wakacje do Kornwalii.

Nie pozostało nic innego, jak poczekać na ich powrót i zacząć odbudowę.

*

Arabella właśnie kończyła poprawiać makijaż, gdy słońce wzeszło nad Londynem. Nie spała całą noc, ale nie była zmęczona. Nalała sobie kolejny kubek herbaty i włączyła telewizję, żeby sprawdzić, czy w porannych wiadomościach powiedzą o pożarze. Nie usłyszała jednak tego, czego się spodziewała. Główna informacja dnia dotyczyła skandalicznie wysokich kwot wydawanych przez polityków. Z powodu zbliżających się wyborów stacje telewizyjne nie przepuszczały ani jednej plotki. Dwie główne partie umierały ze strachu, żeby

w ostatniej chwili nie podano do wiadomości czegoś, co mogłoby zmniejszyć ich szanse na wygraną. Niektórzy obstawiali nawet zwycięstwo Liberalnych Demokratów.

- To dopiero była noc - powiedziała Arabella do swojego odbicia w lustrze, popijając herbatę PG Tips. Jej fryzura i strój prezentowały się nienagannie, podobnie jak cały dom. Przez ostatnie kilka godzin Arabella nie próżnowała. Niemniej jej oczy były błyszczące i zimne, a zaciśnięte usta przypominały cienką kreskę. Tak mogłaby wyglądać na policyjnym portrecie pamięciowym. Serce Arabelli zaczęło bić mocniej. Nigdy nie pomyślała, że może skończyć w więzieniu. Ale przecież niczego jej nie udowodnią. David być może będzie ją podejrzewał, ale nigdy nie znajdzie argumentów na poparcie swojej teorii. Wpatrywała się w lustro, dopóki jej rozszalałe serce nie uspokoiło się, a ona nie poczuła, że ponownie panuje nad emocjami.

- O to chodzi, weź się w garść. Może trochę przesadziłam, ale było warto - powiedziała cicho.

Poczuła się oczyszczona i wolna, jakby jej serce wydostało się z zamkniętej metalowej puszkii. Nie chciała już nigdy więcej widzieć zdradzieckiego Davida w swoim łóżku ani w swoim życiu. Wymaże z pamięci cały spędzony z nim okres i zrobi wszystko, żeby zostać żywą legendą w świecie wydawniczym. Ludzie będą na nią patrzeć tak, jakby unosiła się w powietrzu, i podziwiać ją za oddanie pracy i owiany tajemnicą status singielki. Jednej rzeczy była pewna: nigdy więcej nie pozwoli zbliżyć się do siebie żadnemu mężczyźnie, przenigdy. Wszyscy oni to kłamcy i oszuści. Już nigdy nikt nie złamie jej serca. Wróci do panieńskiego nazwiska tak szybko, jak to tylko możliwe. Wyremontuje dom, żeby całkowicie odpowiadał jej gustom: w srebrnych i beżowych tonacjach, z fotelami w pasy zebry i świeżymi orchideami. Podczas kolejnych zagranicznych wakacji prześpi się z jakimś młodym mężczyzną, żeby począć upragnionego potomka. Albo zrobi to w bezpieczny sposób, w klinice - pod warunkiem że żaden facet nie będzie rościł

sobie pretensji do pozostania częścią życia tego dziecka, gdyby pewnego dnia ujrzała na progu swojego domu jakiegos idiote z torbą pełną zabawek, niewątpliwie popełniłaby morderstwo. Mężczyźni! Zawsze odgrywają rolę tatusia, kiedy znudzi im się uganianie za spódniczkami albo kiedy chcą, żeby ktos za nich gotował i sprzątał. Samolubne gady! Nie chciała żadnych zobowiązań.

O nie, skończyła z tymi głupimi, sentymentalnymi bzdurami - Odtąd liczę się ja i tylko ja - powiedziała dziwnie pu zbawionym emocji głosem.

Podniosła słuchawkę i potwierdziła rezerwację w małym, lecz luksusowym hotelu w Szkocji, który wypatrzyła w kun kurencyjnym magazynie. Zdażyła już zarezerwować miejsce na poranny lot. Zadzwoiła po taksówkę, żeby dotrzeć na lotnisko. Dyspozytorka potwierdziła, że samochód będzie za dziesięć minut. Arabella zawsze miała spakowaną walizkę, gotową na wypadek gdyby nagle musiała wyjechać (służbowi). Zeszła na dół, wyjęła walizkę z garderoby, położyła ją na łóżku, żeby sprawdzić, czy czegoś nie zapomniała: suknia wieczorowa, piżama, kapcie, bielizna, powieści, czekoladki, kilka torebek herbaty, butelka czerwonego wina (ceny w hotelach są niebotyczne), paczka herbatników. Nie opuści pokoju hotelowego na krok; będzie czytała książki i kładła się wcześniej spać. Będzie zamawiała posiłki z hotelowej kuchni. Kilka dni przerwy dobrze jej zrobi, zanim wróci do codziennego życia. Emily da sobie radę w redakcji sama. Miała powody, żeby być dumna ze swojej protegowanej z Belfastu. Emily miała głowę na karku, kiedy chodziło o sprawy magazynu. I na szczęście nie wariuje, kiedy na horyzoncie pojawia się facet. Chociaż trzeba przyznać, że ten jej Dylan to prawdziwe ciacho.

Dołożyła jeszcze kilka sukienek i par butów, zatrzasnęła walizkę i zaniósła ją pod drzwi. Sprawdziła, czy wszystko jest wyłączone i wróciła do salonu dokończyć herbatę.

Tak, Emily to rozsądna dziewczyna - powiedziała do swojego odbicia. - Nie to, co niektórzy z nas - zakończyła.

A potem mimowolnie zachichotała. W oczekiwaniu na taksówkę poszła zapalić papierosa i nagle zdała sobie sprawę, że zgubiła zapalniczkę. Czy to możliwe, że upuściła ją w domu Davida? Serce Arabelli zaczęło bić konwulsyjnie: na zapalniczce były wygrawerowane jej inicjały. A co gorsza, to właśnie David podarował jej tę zapalniczkę na rocznicę ślubu kilka lat wcześniej. Rozpoznałby ją bez problemu.

Arabella poczuła, że ze strachu uginają się pod nią nogi. Taksówka podjechała, więc złapała torebkę i walizkę, zatrzęsnęła za sobą drzwi, po czym zbiegła po schodach.

Dokładnie w tym momencie David Harrington odbierał telefon z lokalnej jednostki policji. Został poinformowany, że dom, który wynajmował w Londynie, został doszczętnie zniszczony w wyniku pożaru. Powiedziano mu, że na miejscu znaleziono zapalniczkę z inicjałami A.H. i zapytano, czy cokolwiek mu to mówi.

Na początku David był zbyt oszołomiony, żeby odpowiedzieć.

- Podpalacz? - wyjąkał.

Policja sądziła, że to podpalacz, ponieważ tylne drzwi były dość mocno zniszczone, więc ktoś najpewniej zadał sobie trud, żeby włamać się do środka. Mimo to dom nie został splądrowany. Padło pytanie o sejf.

- Nie, nie było w domu sejfu.

- Czy ktoś wiedział o tym, że nikogo nie będzie w domu ponad miesiąc?

- Jedynie właściciel, sąsiedzi i współpracownicy.

Kiedy zapytano go o ewentualne podejrzenie, kto mógłby chcieć skrzywdzić go w taki sposób, David nie musiał długo się zastanawiać.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Arabella

mogłaby podpalić jego dom, ale zapalniczka wyraźnie tego dowodziła; co do tego nie było żadnych wątpliwości.

Policjant zauważył jego wahanie i ponownie poprosił o podanie nazwisk, ale David nie mógł przysporzyć Arabelli więcej bólu ani trosk. W końcu przestał ją kochać, nie mogli mieć dziecka - i to już było wystarczającą karą dla niej. Nie chciał co kilka tygodni przyjeżdżać z Włoch na rozprawy sądowe. Najchętniej zostawiłby wszystkie kwestie ubezpieczenia i sprawy odbudowy domu ubezpieczycielowi.

Jednak gdy wszystko zostało już powiedziane, w Davidzie odezwał się duch maklera giełdowego.

- Proszę posłuchać, jest mi niezmiernie przykro, że nie mogę wam pomóc. Ale naprawdę nie mam pojęcia, kto to mógł zrobić. Prawdopodobnie to sprawa jakiegoś złodzieja, któremu coś nie wyszło - powiedział David, po czym czule pocałował Mary w dłoń i podziękował Bogu, że nic się nie stało jego ukochanej i córkom. Postanowił, że wyjadą do Włoch jak najszybciej. Zatrzymają się w hotelu, dopóki ich nowy dom nie zostanie wykończony.

- Nic panu nie przychodzi do głowy?

- Kompletnie nic. Włamywacze musieli być wściekli, kiedy okazało się, że nie ma tam nic wartego kradzieży, i po prostu zniszczyli dom. Wie pan, jacy są dzisiejsi chuligani; myślą, że każdy ładny dom w Londynie musi być wypchany obrazami Picassa i brylantowymi pierścionkami. Ci idioci nie zdają sobie sprawy, jak wysokie są obecnie koszty wynajmu. Może byli naćpani - dodał.

- Możliwe. Ostatnio narkotyki są na porządku dziennym.

- No właśnie, narkotyki i nuda. Powinniśmy przywrócić obowiązkową służbę wojskową - dodał David z nadzieją, że nie za bardzo kluczy.

- Obowiązkowa służba wojskowa? Chyba pan żartuje? Dzisiejsza młodzież nie wstaje z łóżka przed szesnastą. Tydzień w armii wykończyłby tych młokosów.

No cóż, pozostaje mi się cieszyć, że nie zastali nas w łóżkach tamtej nocy, kiedy wybuchł pożar.

To prawda. I z całą pewnością nie wie pan, kim jest A.H.?

- Nie mam pojęcia, ale przypuszczam, że to jeden z podpalaczy.

Policjant nie musiał przecież wiedzieć, że jego była żona ma na imię Arabella. A David postanowił, że na pewno nie dowie się tego od niego. Jeśli kiedykolwiek prawda wyjdzie na jaw, zawsze będzie mógł powiedzieć, że był wtedy w szoku i całkiem zapomniał o Arabelli.

Niczego mu nie udowodnią.

David w ogóle nie obchodził pożar. Zależało mu jedynie, by trzymać Mary w ramionach i zasypiać, czując zapach jej szamponu grejpfrutowego. Chciał całować drobne rączki swoich córek, a potem kłaść się spać. Miał nadzieję, że ta niefortunna seria wydarzeń wkrótce odejdzie w niepamięć.

Arabella zawsze była dla niego zbyt skomplikowana. Wciąż tylko pracowała - zawsze w biegu, nigdy nie miała czasu, żeby usiąść i spokojnie z nim porozmawiać przy kolacji. Nigdy nie miała ochoty na zwykły spacer bez celu.

David cieszył się, że nie będzie musiał jej więcej oglądać.

- Dziękuję, że poinformowaliście nas o pożarze - powiedział.

- Dom jest właśnie zabezpieczony.

- W porządku, zostawię włączony telefon, na wypadek gdyby pojawiło się coś nowego. I oczywiście jutro z samego rana wracamy do Londynu. Dziękuję bardzo i życzę miłego dnia.

Nie używana suknia ślubna

Kiedy Emily otworzyła oczy, ujrzała Dylana stojącego przed szafą. Jedną rękę opierał na otwartych drzwiach, a drugą drapał się po głowie. Był nagi od pasa w górę i miał bose stopy, chociaż włożył dzinsy. W pewnej chwili światło słoneczne wpadło przez grube zasłony i ozdobiło plecy Dylana cęł kowanym wzorem. Emily pomyślała, że chętnie zrobiłabym mu teraz zdjęcie - i zachowała je na zawsze.

- Cześć - powiedziała zaszpanym głosem. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Cześć. - Uśmiechnął się.

Zrobił rozbrajająco speszoną minę, a Emily natychmiast przypomniała sobie o sukni ślubnej.

- Szukasz czegoś? - zapytała nerwowo.

- Niczego konkretnego - odparł z uśmiechem. - Pomyślałem tylko, że mógłbym pożyczyć jakąś starą koszulkę albo coś podobnego. Na mojej bluzce jest plama po czerwonym winie. Nie mam pojęcia, jak się tam znalazła. W każdym razie zamierzałem zaskoczyć cię śniadaniem do łóżka.

- Zaczekaj, zaraz coś dla ciebie znajdę - powiedziała, sięgając w kierunku dużego wiklinowego kosza. - Ubrania trzymam tutaj. W szafie przechowuję głównie starocie.

Podala mu największą ze swoich koszulek. Emily? - zapytał niepewnie. Tak?

Dlaczego trzymasz w szafie suknię ślubną i inne drobiazgi związane ze ślubem?

- A więc je widziałeś?

- Przykro mi, ale stało się.

- Nie ma sprawy.

- Nie miałem zamiaru szperać w twoich rzeczach, naprawdę. Po prostu otworzyłem szafę i zobaczyłem ogromną stertę tych rzeczy. Jest ich naprawdę sporo. Potrzebowałaś tego do sesji zdjęciowej?

Emily przez moment rozważała kłamstwo, ale ostatecznie uznała, że musi być szczerą z Dylanem.

- Szczerze mówiąc, jakiś czas temu miałam wyjść za mąż -przyznała, wkładając szlafrok i skarpety. - Ale ślub został odwołany. Powinnam była powiedzieć ci o tym wcześniej. - Po chwili dodała, wychodząc z sypialni:

- Wystarczy ci na śniadanie kubek herbaty czy wolisz płatki i tosty?

Dylan ruszył za nią do kuchni.

- Zjem wszystko, co przygotujesz. Ale zeszłej nocy powiedziałaś, że nigdy wcześniej nie byłaś zakochana. - Dylan cierpliwie przyglądał się Emily. Zaczekał, aż napełni czajnik, po czym ją objął. - Wyglądasz cudownie z potarganymi włosami oznajmił. - Posłuchaj, jeśli nie chcesz o tym mówić... to nie musisz.

- Nie, w porządku. Wszystko ci opowiem. To żaden sekret, Dylanie.

Naprawdę nigdy nie byłam zakochana, chociaż tak mi się kiedyś wydawało. Brałam zauroczenie za miłość - powiedziała ze smutkiem. - Prawdziwa porażka. Nie próbowałam tego przed tobą ukrywać. Po prostu nie czułam się gotowa na wyznanie prawdy.

- Więc co się takiego stało? Dlaczego zamierzałaś wyjść za mąż, skoro nie byłaś zakochana? I dlaczego nie wspomniałaś

o tym zeszłej nocy, kiedy opowiedziałem ci o swojej bylej? Mogłaś to zrobić. Zrozumiałbym.

Emily wyślizgnęła się z objęć Dylana, po czym wyjęła z lodówki butelkę mleka i włożyła pieczywo do tosterka.

- Wiem, że okazałbyś wyrozumiałość. Ale to był najbardziej żenujący dzień w moim życiu i nadal trudno mi o nim mówić. Wczoraj tak wspaniale się bawiliśmy, a ja nie chciałam psuć atmosfery. Poza tym tamte wydarzenia nic już dla mnie nie znaczą. Pogodziłam się z przeszłością.

- Na pewno? Przepraszam, że o to pytam - powiedział Dylan potulnie. Nadal wyglądał uroczo, choć jednocześnie odrobinę zabawnie w koszulce Emily z River Island z polyskującą czaszką na przodzie.

- Zamknęłam ten rozdział mojego życia. Wszystko wyda rzyło się osiemnaście miesięcy temu. Mój ukochany zostawił mnie przed ołtarzem, jeśli musisz znać szczegóły - wyznała Emily, ustawiając kubki i talerze. Unikała przy tym wzroku Dylana. - Rzucił mnie w dniu naszego ślubu.

- Żartujesz?

- Nie, nie żartuję. Takie sytuacje zdarzają się nie tylko w melodramatach, ale czasami także w prawdziwym życiu. Ja dotarłam do kościoła i robiłam wszystkie te rzeczy, które zwykle robią panny młode: obgryzałam sztuczne paznokcie, krążyłam niespokojnie i wypytywałam wszystkich o godzinę. A on się nie zjawił.

- Gdzie odbywała się ceremonia? - zapytał Dylan, wyraźnie zdjęty zgrozą.

Emily usiadła na krześle i gestem pokazała Dylanowi, żeby poszedł w jej ślady.

- W Belfaście. Wszystko wydarzyło się w grudniu zeszłego roku. Stary kościół był niewielki, ale uroczy. Znajdował się w samym centrum miasta. Dopisali wszyscy spośród stu pięćdziesięciu zaproszonych gości, głównie dalecy krewni ze strony ojca. Moje cztery kuzynki były druhami. Wszystkie zapłaciły

krocie za fryzury i makijaż. Osobiście zarezerwowałam i opłaciłam sale w zamku w Belfaście. W weselnym menu miały znaleźć się ostrygi i homary, zamiast tortu miano podać pięć warstw białych babeczek ze srebrnymi kulkami na wierzchu, kwartet smyczkowy miał witać gości w foyer, a szampan miał lać się strumieniami. Jak mawiają: pycha prowadzi do zguby. Niestety mój niefortunny ślub miał być dość spektakularny.

- A facet uciekł?

- Tak. Przysłał mi SMS-a. Dasz wiarę? Krótki tekst! W dodatku trzydzieści minut po czasie. Do tej pory, skoro nigdzie nie było śladu jego drużbów, wyobrażałam sobie najróżniejsze scenariusze. Sądziłam, że koledzy zrobili mu coś strasznego na wieczorze kawalerskim albo zapadł w śpiączkę alkoholową. Myślałam, że miał wypadek samochodowy w drodze do kościoła. Jednym słowem, odchodziłam od zmysłów i zaczynałam utwierdzać się w przekonaniu, że powinnam obdzwonić wszystkie szpitale. Ale wkrótce dostałam wiadomość od mojego księcia. Napisał, że nie chce się wiązać, skoro ma dopiero trzydzieści trzy lata. Dodał, że bardzo mu przykro, ale będzie lepiej, jeśli teraz poznam prawdę, zamiast wyjść za niego za mąż i później tego żałować. Na koniec poinformował mnie, że poznał kogoś kilka dni wcześniej i to może być ta jedyna. Wystarczyło mu kilka dni, żeby ją znaleźć! A ja poświęciłam mu dziesięć lat.

- Co za kanalia! Jak się nazywa?

- Alex. Nie zdradzę ci jego nazwiska, na wypadek gdybyś zamierzał go odszukać i użyć siły.

- Czy twój ojciec nie zareagował siłą? - dopytywał się Dylan.

- Oczywiście, że nie. Mój biedny ojciec waży w najlepszym razie sześćdziesiąt kilo. Nie dałby rady mokrej papierowej torbie.

- Mimo wszystko...

- Tata zachował się bardzo przyzwoicie. Powiedział, że Alex na mnie nie zasługuje i że lepiej mi będzie bez niego.

Nigdy wcześniej nie usłyszałam z jego ust nic równie milego. Byłam bardzo poruszona. Spędziliśmy sympatyczną chwilę, gdy trzymaliśmy się za ręce przed drzwiami kościoła. Wtedy wyglądał jak ojciec z obrazka. A potem wycofał się na wyścigi chartów.

- Dlaczego?

- Za bardzo się wstydził, żeby spojrzeć gościom w twarz. Powiedział, że mały zakład ukoi jego skołatane nerwy. Właściwie nie miałam o to do niego pretensji.

- Chyba cię rozumiem. A jak zareagowała twoja matka ?

- W ogóle nie pojawiła się w kościele.

- A gdzie wtedy była?

- Pojechała na zakupy do Dublina.

- Pojechała na zakupy w dniu twojego ślubu?! wydusił Dylan.

- Tak, przecież opowiadałam ci o jej uzależnieniu.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział.

- Sądzę, że mama za bardzo się denerwowała, żeby pojawić się na ślubie. W końcu matki panien młodych znajdują się w centrum uwagi w równym stopniu jak ich córki. A moja mama nie lubi nosić eleganckich kapeluszy i nie obchodzą jej krewni ojca. Twierdzi, że to bezczelna i hałaśliwa zgraja. Nic muszę chyba dodawać, że w tym całym zamieszaniu nikt nawet nie zauważył jej nieobecności. Chyba nikt z zebranych nigdy się nie dowiedział, że matka panny młodej spędziła ten dzień w Dublinie z wypchanymi torbami przewieszonymi przez ramię.

- Och, Emily, tak mi przykro.

- Później zapytała, czego się spodziewałam. Powiedziała, że Alex to gruba ryba i znany playboy i że od samego początku był poza moim zasięgiem. Dodała, że zawsze miałam zbyt wysokie oczekiwania.

- Naprawdę tak powiedziała? Jak można potraktować w ten sposób własną córkę?

- To, co moja matka mówi o mnie albo o kimkolwiek innym, naprawdę nie ma znaczenia. Zawsze była dziwna

Właściwie powinnam była ci wyznać... że... to alkoholiczka. To nazbyt nieśmiała i rozgoryczona kobieta o przykrym usposobieniu. Ma pretensje do całego świata. Snobuje się na brak snobizmu, a do tego jest zdesperowaną, nieuleczalną, nieprzyjemną pijaczką.

- Chodź do mnie - powiedział, przyciągając Emily do siebie. Pocałował ją w czubek głowy, gdy ona w ciszy roniła łzy.

- Dziękuję, że jesteś dla mnie taki dobry - odezwała się w końcu. - Wiem, że to nie moja wina ani mojej matki, ale przez długie lata wstydziałam się z powodu jej uzależnienia. Przypuszczam, że Alex zostawił mnie także z tego powodu. Chciał uniknąć kłopotów, którymi mogłaby go obarczyć teściowa. Bardzo dbał o swoją reputację, a jak już wspominałam, Belfast to małe miasto. Wszyscy wszystko o sobie wiedzą. A na dodatek moja rodzina nie miała pieniędzy.

- To musiało być dla ciebie potworne. Co zrobiłaś? To znaczy wtedy, kiedy ten nieudacznik Alex nie dotarł do kościoła?

- Sądziłam, że sobie poradzę, ale po wyjściu ojca dostałam ataku paniki. Klęczałam w chmurze białego tiulu, z trudem łapiąc oddech. Prawdziwy ślub z bajki! Tak bardzo się trzęsłam, że upuściłam telefon, który wpadł do misy z wodą święconą. Ksiądz zachował się bardzo taktownie. Pomógł mi się uspokoić i podał papierową torbę, żeby mi przeszła hiperwentylacja. Myślałam, że spalę się ze wstydu. Czułam ogromny ból i niewy-słowioną wściekłość. Ale później w ogrodzie odbyłam krótką pogawędkę z księdzem, który wytłumaczył mi, że musi czekać mnie w życiu coś lepszego. Albo ktoś lepszy. Potem zaprosiłam gości na poczęstunek, a właściwie zrobił to za mnie ksiądz. Inaczej ci wszyscy wystrojeni biedacy nie mieliby się gdzie podziać. W końcu i tak zapłaciłam dwanaście tysięcy funtów za to przyjęcie.

- To musiało boleć!

- Wróciłam do domu rodziców samochodem wynajętym na ślub, przebrałam się i wezwałam taksówkę. Pojechałam prosto

na lotnisko. Chyba nie muszę dodawać, że nigdy więcej nie pokazałam się w Belfaście. Nikt się ze mnie nie śmiał, ani nic podobnego. Po prostu nie chciałam współczucia. A mieszkańcy Belfastu mają dobrą pamięć. Nawet piętnaście lat po mojej śmierci będą mnie wspominać jako biedne stworzenie porzucone przed ołtarzem.

- Dlaczego zachowałam suknię?

- Kosztowała majątek. I pięknie w niej wyglądałam. Poza tym chciałam zachować coś, co będzie mi przypominało o moim szaleństwie.

- To nie było szaleństwo, Emily. Alex okrutnie cię poliakował. Powinien był wziąć udział w tym ślubie, żeby zachować twarz. A potem moglibyście się rozstać. Mogłabyś poprosić o anulowanie małżeństwa. Ale na pewno nie powinien był tak postąpić. To niewybaczalne.

- Jesteś taki troskliwy i słodki - rzekła Emily. Wyrzuciła do kosza zimne tosty i przygotowała nowe, po czym ponownie zagotowała wodę i wlała wrzątek do dzbanka z herbatą.

- Nie wiem, czy to ma coś wspólnego z troskliwością i słodyczą, ale nigdy w życiu nie porzuciłbym dziewczyny w dniu ślubu.

- Wiem o tym.

- A co stało się z tym Alekssem?

- Jest zaręczony z inną dziewczyną. Tą samą, którą poznał kilka dni przed naszym rozstaniem. Pochodzi z dobrego domu

1 podobnie jak Alex jest prawnikiem. Wspomniałam o jego profesji?

- Dla mnie pozostanie parszywym draniem. Miałaś szczęście, że zdołałaś od niego uciec, Emily.

- Jasne. Dzięki.

- Jemu zależy tylko na jej pieniądzech. Wiesz, że to prawda.

- Może i tak, ale moja matka od początku miała rację.

- Z taką matką nie potrzeba wrogów!

- Ona cierpi na depresję, Dylanie. Dla niej życie to nieusłające pasmo rozczarowań. Wszystko, co nie układa się po jej

myśli, utwierdzają w przekonaniu, że jest skazana na porażkę. Myślę, że nie umiałyby sobie poradzić ze szczęściem. Bardzo mi przykro z jej powodu. A ja mam szczęście, że zdołałam uciec z Belfastu i zrobić coś dla siebie. Masz ochotę na tosta?

- Tak, poproszę.

Emily postawiła na blacie talerz z tostami, po czym ze spokojem nalała herbatę do dwóch kubków.

- Nie zgadzam się z twoją oceną, Emily. Nic nie usprawiedliwia takiego traktowania własnego dziecka. Twoja matka powinna się wstydzić. To, co ci powiedziała, było gorsze od zachowania idioty, który porzucił cię w dniu ślubu. Rodzice zawsze powinni wspierać swoje dzieci, bez względu na to, przez co sami przechodzą.

- W porządku. Przywykłam. Ona nic nie poradzi na to, jak funkcjonuje jej mózg. Powinam skupić się na tym, że zdołałam znaleźć dla siebie coś interesującego, i być za to wdzięczna. Kocham swoją pracę, nawet jeśli nie jest zbyt ekscytująca. Choć z drugiej strony branża projektowania wnętrz nigdy nie rozczarowuje. Dlatego kocham te wszystkie idealnie urządzone pomieszczenia - bez ludzi, bez bagażu emocjonalnego, bez bałaganu ludzkich spraw.

- Potrafię to zrozumieć.

- Arabella wspaniale się wtedy zachowała. Nie mogła pojawić się na ślubie, ponieważ opiekowała się ciężko chorym ojcem. Ale w kolejnych tygodniach okazała mi wiele wsparcia. Odnoszę wrażenie, że bardzo ją zawiodłam, gdy miała kłopoty ze swoim mężem. Błagała mnie o radę, ale żadnej ode mnie nie usłyszała. Chciałabym wiedzieć, gdzie teraz jest i dlaczego tak po prostu zniknęła. I tak bardzo chciałabym jej pomóc.

- Jestem pewien, że Arabella wie, ile dla ciebie znaczy. Moim zdaniem powinnaś oddać tę suknię koleżance albo ją sprzedać. Pozbądź się wspomnień.

- Obiecuję, że jak najszybciej zaniosę ją wraz z dodatkami do waszego sklepu. Sylvia na pewno się ucieszy. Albo pomyśli,

że spotykasz się z wariatką. Lepiej opowiem jej o Aleksie, zanim sama odkryje prawdę i uzna, że skrywam wiele mrocznych tajemnic.

W rzeczywistości Emily pogrzebała w szafie niejeden sekret. A historia z Aleksem była najbardziej mrocznym. Ostatecznie uznała, że jak na jeden dzień Dylanowi wystarczy tych rewelacji.

- Sylvia cię lubi, Emily. Twierdzi, że jesteś bardzo prawdziwa.

- To miło z jej strony. Lubię być prawdziwa. – Emily się uśmiechnęła.

- Udawanie kogoś, kim się nie jest, nie może być przyjemne, nie sądzisz?

- powiedział Dylan, przeżuając tost.

Ściany niewielkiej kuchni miały kolor limetki. Emily kupiła kilka puszek na herbatę i ścierek kuchennych w tym samym odcieniu. Na rządzie haczyków wisiało sześć zielono-białych kubków w kwiatowe wzory.

Dylan pochwalił wystrój.

- Dziękuję - odparła uszczęśliwiona. - Staram się trzymać poziom przy naprawdę skromnym budżecie.

- Czy w redakcji nie powinni ci sporo płacić?

- Dostaję całkiem niezłe wynagrodzenie, ale czynsz jest dość wysoki, a poza tym nadal spłacam długi za uroczystości weselne.

- Twój ojciec nie pokrył części wydatków?

- Nie... chciałby, ale moi rodzice żyją z pakietu świadczeń socjalnych, Dylanie. Od czasu do czasu muszę posyłać im pieniądze.

- Jasne. Posłuchaj, czasami straszny ze mnie idiota. Nie powinienem był wypytywać cię o to wszystko.

- Ale ja się cieszę, że poznałeś tę część mojego życia. Uśmiechnęła się. - Teraz cała ta sytuacja wydaje mi się mniej surrealistyczna. Trudno ukrywać tajemnice. Nikt w Londynie nie ma pojęcia o Aleksie.

Oczywiście poza Arabellą, która wie prawie wszystko.

A znajomi z pracy?

Jak już powiedziałam, wie tylko Arabella. Pozostali też są cudowni. Jestem pewna, że nawet Jane Maxwell powstrzymałaby się od złośliwych komentarzy, gdyby poznała prawdę.

Jane Maxwell?

- To długa historia... Staram się przedstawiać Belfast z jak najlepszej strony. A najbardziej zenujące historie zamiatam pod dywan. Gdyby ten dywan był prawdziwy, przypominałby Mount Everest. Napijesz się jeszcze herbaty?

- Tak, poproszę. Więc naprawdę masz to już za sobą? I tego całego Aleksa?

- Oczywiście, że tak. Nie rozumiesz? To, co nas łączyło, nie miało żadnego znaczenia. A w porównaniu z zeszłym wieczorem, no cóż... Ja i Alex nie byliśmy aż tak kompatybilni... Tak do twojej wiadomości.

- No tak, to była niezwykła noc.

- Alex naprawdę nic już dla mnie nie znaczy. Byłam romantyczną naiwniaczką. On pochodzi z zamożnej rodziny, a ja dorastałam w jednej z najbiedniejszych dzielnic w mieście. Mimo to chodziliśmy do tej samej szkoły podstawowej. Byłam młoda i głupia, więc oszukiwałam się, że sprawy materialne nie mają znaczenia.

- Bo nie mają, Emily.

- Obawiam się, że nie masz racji. Tak czy inaczej, byliśmy zakochanymi w sobie dziećmi. O takim szczenięcym zauroczeniu niełatwo zapomnieć. Alex był moją pierwszą miłością i moim pierwszym kochankiem. Przez kolejne lata zrywaliśmy wiele razy. Ale to nie mogło się udać, choćby dlatego że nigdy nie zamieszkaliśmy razem. Dla niego to było wygodne, że raz na jakiś czas pojawiał się w moim życiu. Pewnie trzymał mnie w odwodzie do czasu, aż znajdzie coś lepszego.

- To potworne traktować tak drugiego człowieka.

- Poprosił mnie o rękę dwa lata temu podczas wakacji w Australii, kiedy oboje byliśmy pod wpływem tanich drinków.

Nawet te oświadczenia były sygnałem, że nie jest dobrze. Ale ja dałam się ponieść, totalnie ześwirowałam na punkcie u ślubu i skupiłam się tylko na planowaniu wystawnego hucznego wesela. Pożyczyłam fortunę i wydałam ją co do pensa na takie bzdury, jak zabytkowe auta, którymi goście mieli być dowożeni do kościoła, czy świeże kwiaty we wszystkich ławach. Byłam głupia. Nawet nie jestem specjalnie religii na... Ale Alex powiedział, że przeprowadzi się na stałe do Londynu, żeby nie latać nieustannie z Belfastu i z powrotem. A potem właśnie w samolocie poznał dziewczynę i zrozumiał, że znalazł tę jedyną. To było tydzień przed naszym ślubem.

- Więc mimo wszystko twierdzisz... że wybrał odpowiedni moment na zerwanie - skomentował Dylan, potrząsając z dezaprobatą głową.

- Teraz go rozumiem - przyznała Emily. - W końcu jest prawnikiem. Wiedział, jakim szaleństwem byłoby brnięcie w to małżeństwo.

- Jesteś trochę dziwna, Emily.

- Wiem. - Roześmiała się.

- Czasami jesteś nieznośnie praktyczna.

- To prawda, ale muszę taka być. Jeśli kiedykolwiek poznasz moich rodziców, zrozumiesz, dlaczego tak bardzo pielęgnuję swoją praktyczną naturę. Ludzie, którzy żyją pod dyktando emocji, mogą skończyć w prawdziwym chaosie. Wiesz co? Spakuję wszystkie ślubne rzeczy i ubrania przygotowane na podróż poślubną i oddam je do sklepu. Możesz zabrać je nawet dzisiaj. W końcu zrozumiesz, że dałam sobie spokój z Alekssem i już go nie kocham. Zrobisz to?

- Ale tylko jeśli naprawdę tego chcesz - odparł Dylan.

- Naprawdę tego chcę. Chodzi o zen. Pewnego dnia wy myślałam taką teorię zen, żeby powstrzymać Arabelle przed odwiedzeniem mnie i odkryciem, że zamierzam oddać jej prezenty organizacji dobroczynnej. Ale zaczynam wierzyć

w moc odgruzowywania. Sekret tkwi w tym, żeby rozprawić się z jednym wspomnieniem naraz.

Emily podniosła się z krzesła i ruszyła do sypialni. Wyciągnęła dużą reklamówkę z kosza wiklinowego, po czym otworzyła szafę i wyjęła suknię ślubną, jedwabny bukiet, koronkowy welon oraz satynowe buty. Delikatnie włożyła wszystko do torby, po czym dorzuciła kilka sukien drujen, kilka letnich strojów, trzy całkiem nowe bikini, dwie pary skórzanych sandałów, dwie plecione torby i cztery jedwabne szaliki.

- Proszę - zwróciła się do Dylana, który opierał się o framugę drzwi, popijając herbatę. Posłał jej całusa. - Gotowe. Już po wszystkim. Teraz muszę się pospieszyć i przebrać. Pamiętaj, że jestem nową redaktorką naczelną aż do odwołania.

Dylan spojrział na Emily i zakochał się w niej kolejny raz. Ale nie chciał psuć tej chwili słowami. Miał tylko nadzieję, że nigdy nie spotka Aleksa na ulicy, bo nie mógł obiecać, że nie walnie drania w zęby.

Jak w ogóle można było nie kochać Emily? I jaki facet mógłby pomyśleć, że jest dla niej za dobry?

Dobroczynność zaczyna się w domu

Lipiec miał się ku końcowi. Sylvia kolejny raz opuściła swoje miejsce pracy, ale miała ku temu dobry powód: do stajni przyjęto dziewięć starszych kuców, które znaleziono na poboczu drogi w Kumbrii. Biedne stworzenia były zagłodzone i uwiązane do bramy, tak że nawet nie mogły skubać trawy ani napić się wody w oczekiwaniu na powrót bezdusznych właścicieli. Sylvia zrobiła prawdziwą reorganizację w stajniach, żeby zrobić miejsce dla nowych podopiecznych, wezwała weterynarza i znalazła sposób na oszczędzanie oleju opałowego. Zamierzała także zaprosić lokalną prasę, żeby za jej pośrednictwem zebrać dodatkowe fundusze.

I tak oto Dylan kolejny raz prowadził sklep w pojedynkę. Twierdził, że mu to nie przeszkadza, ponieważ dzięki temu ma więcej czasu na przemyślenia. A miał o czym myśleć. Musiał zdecydować, jak spędzić resztę życia.

W ostatnią sobotę czerwca Emily odwiedziła go w sklepie. Zamierzała zostać cały dzień, posortować nowe dary i zmienić dekoracje na ścianach. Kupiła kilka czasopism wnętrzarskich w pobliskim kiosku, żeby zapoznać się z najnowszymi trendami i stworzyć coś ciekawego na wystawie. Teraz, gdy sklep miał nowy wystrój, Sylvia uznała, że nadszedł czas,

zeby przekształcić go w stylowy butik. Niezmiennie pozwalała Emily majstrować na wystawie ile dusza zapragnie.

Chyba zacznę od rozjaśnienia tej ściany w głębi - stwierdziła Emily po przejrzeniu kilku czasopism. - A potem wystawię kilka letnich sukienek i słomkowych kapeluszy.

- Brzmi nieźle - zgodził się Dylan. - Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała drabiny.

- Czy powiesić suknię ślubną na wystawie? - zapytała niespodziewanie. - W końcu jest środek lata. Być może przyciągnie wzrok jakiejś przyszłej panny młodej. Nigdy nie wiadomo, kto będzie tędy przechodził.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Dylan delikatnie. - Zawsze możemy oddać ją do innego sklepu, żebyś nie musiała na nią patrzeć.

- Nie, jestem gotowa. Właściwie uważam, że będzie cudownie, jeśli moja suknia weźmie udział w ceremonii ze szczęśliwym zakończeniem. No wiesz, żeby przywrócić dobrą karmę. Poza tym jeśli odpowiednio wycenisz suknię i dodatki, zbierzesz niezłą sumkę. Zapłaciłam za nią grube tysiące, a Sylvia potrzebuje każdego grosza na te biedne zagłodzone kucyki.

- Znów jesteś nieznośnie praktyczna.

- Wiem. Ale to nie takie złe. Musimy nakarmić zwierzęta.

- Mam uprzątnąć wystawę? Nie mamy żadnych manekinów ani nic takiego. Sylvia chciała kupić kilka, ale nawet sobie nie wyobrażasz, ile kosztują.

- Domyślam się... Wiem, że w magazynie stoi mała, śliczna szafa. Taka pomalowana. Sądzę, że Sylvia przyniosła ją z domu do przechowywania towaru, ale na to jest zdecydowanie za ładna. Może postawimy ją na wystawie bokiem, tak żeby nie blokowała dostępu światła? Potem wyprasuję suknię i umieszczę ją na wieszaku na drzwiach szafy. Co ty na to? Myślę, że będzie się cudownie prezentowała. Jakby tylko czekała na pannę młodą, która ją włoży i pojedzie w niej prosto na ślub.

- Dobrze. W takim razie ja przyniosę szalę, a ty możesz zacząć prasować. Ale, Emily... jeśli zmienisz zdanie w sprawie sukni, masz mi o tym powiedzieć. Nawet sobie nie wyobrażam, przez co przeszłaś tamtego dnia. Tak, wiem, powiedziałaś, że Alex to już przeszłość, ale przy mnie nie musisz udawać. Wiem, jak ważny jest ślub dla każdej dziewczyny i że nie chodzi tylko o falbany i kwiaty.
- Jesteś bardzo spostrzegawczy jak na faceta.
- Staram się, choć nie zawsze mi wychodzi.
- Jak na razie, nieźle sobie radzisz. Przyznaję, że tamtego dnia byłam bliska obłądu. Przez wiele godzin miałam mętlik w głowie. Ogarnęła mnie panika. Czułam się upiornie. Gdy mijały kolejne minuty, wydawało mi się, że to wszystko rozgrywa się poza mną.
- Nic dziwnego.
- Płakałam tak długo, aż moja twarz zaczęła przypominać pomietaną torbę po chipsach. Gdyby nie Arabella, mogłabym nawet rzucić w diabły pracę i zacząć łykać antydepresanty.
- Ale tego nie zrobiłaś.
- Nie, bo w końcu zrozumiałam, że Alex nie był dla mnie odpowiednim mężczyzną. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. Alex był niezwykle ambitny, uprawiał sporty ekstremalne, a jego romantyczne gesty ograniczały się do przekazania sekretarce, żeby wysłała mi kwiaty na urodziny.
- Co za idiota.
- Ubzdurałam sobie, że możemy wieść razem wspaniałe życie przez kolejnych pięćdziesiąt lat, a on nawet nie chciał przeprowadzić się do Londynu. Musiałam powtarzać mu setki razy, że nigdy nie zamieszkałam w Belfaście. Pewnie sądził, że po ślubie potulnie wrócę do domu.
- Ale musiałaś go kochać, skoro zgodziłaś się wyjść za niego za mąż - stwierdził Dylan łagodnie. - Chociaż odrobinę.
- Kochałam wspomnienie o Aleksie z czasów, gdy miał dziewiętnaście lat, był zabawny, zawsze mnie rozśmieszał i ze wszystkich żartował. Kochałam go, kiedy byliśmy na studiach.

To było takie cudowne uczucie lekkości, które towarzyszy ci, gdy zakochasz się pierwszy raz w życiu. Całowaliśmy się w parku pod budką z lodami i biegaliśmy w deszczu... Ale gdy Alex skończył trzydzieści dwa lata, zapomniał o romantycznej stronie życia, bo bez reszty pochłonęło go zarabianie pieniędzy.

- Naprawdę?

- Tak, Dylanie. On stał się całkiem inną osobą. Mówił tylko o swoich planach zawodowych, drogich samochodach i domach, które mu się podobały, i o tym, z kim powinien grać w golfa. Był potwornie nudny, jeśli mam być szczerą. Gdybym poznała go jako trzydziestotrzylatka, uznałabym go za irytującego karierowicza. Nie poświęciłabym mu nawet pięciu sekund. Poza tym potwornie wstydził się za moich rodziców. To znaczy ja też się za nich wstydziłam, ale ja miałam do tego prawo. On nie mógł im niczego zarzucić. Mimo wszystko byłam tak samo winna jak on. To ja powinnam była położyć kres tej znajomości.

- Nie obwiniaj się, Emily.

- Wiem, ale w końcu wszyscy ponosimy odpowiedzialność za to, jak radzimy sobie z życiowymi komplikacjami. Nie powinnam była dać się oślepić pokusom.

- To nie była twoja wina.

- Ależ była, Dylanie. Mogłam posłuchać głosu rozsądku. Nie lubię, kiedy ludzie wykręcają się od odpowiedzialności za własne czyny. To jedna z tych rzeczy u mojej matki, które doprowadzają mnie do szału. Na całym świecie nie ma takiej osoby, której nie winiłaby za swój alkoholizm.

- Co masz na myśli? - zapytał Dylan, ostrożnie przesuwając małą szafę z magazynu. Postawił ją przy oknie w miejscu przygotowanym przez Emily.

- Ona uważa, że to nie jej wina, iż alkohol jest taki uzależniający i tani. Rząd powinien dopilnować, żeby powstało więcej ośrodków odwykowych. Szkoła, do której chodziła, była do niczego i nie przygotowała jej do życia. A mój ojciec powinien był bardziej się wykazać, zapewnić jej dostatni byt, zachowywać

się romantyczniej i bardziej ją uszczęśliwiać. Potem ja uniemożliwiłam jej powrót do pracy w odpowiednim momencie. Tak bardzo się nudziła, kiedy siedziała ze mną w domu, że w końcu zaczęła zaglądać do butelki.

- Nie pomyślała, żeby oddać cię do żłobka, skoro była taka nieszczęśliwa?

- Wydaje mi się, że żłobki to u nas całkiem nowy wynalazek. Poza tym w zasadzie nie miała dochodów. Nic masz dość wysłuchiwania mojego marudzenia? Pewnie cię zanudziłam. Nie rozmawiajmy dzisiaj więcej o moich rodzicach ani o Alek sie. To miał być punkt kulminacyjny odgruzowywania mojego życia. Próbuję zapomnieć o wszystkich tych momentach, kiedy coś schrzaniłam.

- Niczego nie schrzaniłaś.

- W porządku, w takim razie próbuję zapomnieć o wszystkich tych momentach, w których zawiodło mnie życie.

Dylan uniósł ręce w poddańczym geście i poszedł zagotować wodę na herbatę.

- Może być. A teraz zmieńmy temat.

Emily wyjęła spod lady swoją suknię ślubną i rozprostowała ją ostrożnie na rozklekotanej, starej desce do prasowania. Powiesiła ją na wewnętrznej stronie drzwi szafy, które zostawiła szeroko otwarte. Potem ułożyła welon na miękkim wieszaku, a na podłodze, obok ozdobionego koralikami bukietu, postawiła satynowe czółenka. Suknie druheń powiesiła w szafie. Na szczęście były uszyte z gniecionego jedwabiu, więc nie wymagały prasowania. Później znalazła śliczną podwiązkę, którą wsunęła pod gorset sukni; chciała w ten sposób zrobić niespodziankę temu, kto ją kupi.

- Były cztery pary przesłodkich lakierowanych pantofli do tych sukni, ale dziewczyny chyba zapomniały mi je oddać.

- Nic nie szkodzi. Wystawa i tak pięknie wygląda - powiedział Dylan, ściskając ją mocno. - Woda właśnie się zagotowała, pójdę zrobić herbatę.

Dobrze, a ja odkurzę dywan. Rozsypały się po nim koraliki z bukietu. Zanim zdążyli dopić herbatę, dostrzegli za oknem podekscytowaną młodą kobietę o jaskrawoczerwonych włosach, która przeszła przez ulicę chwiejnym krokiem w swoich niebieskich butach, po czym omal nie staranowała drzwi sklepu.

- Proszę uważać! - krzyknął Dylan, zrywając się na równe nogi, kiedy drzwi zatrzęsły się z łomotem.

- Przepraszam, przepraszam! Ale chcę tę suknię ślubną. Wezmę wszystko z wystawy - powiedziała jednym tchem. - To Vera Wang, prawda?

- Istotnie - odparła Emily, zdumiona całą sytuacją.

- Ile chcą państwo za wszystko z wystawy razem z bukietem? Jestem tym zachwycona!

- Nie chce pani wiedzieć, jaki jest rozmiar sukni? - zdziwiła się Emily, zmagając się z szokiem wywołanym tak żywym zainteresowaniem.

- Ależ oczywiście. Proszę podać rozmiar, ale sądzę, że będzie pasowała na mnie jak ulał.

- Suknia ślubna jest w rozmiarze czterdzieści, buty w rozmiarze czterdzieści dwa, a suknie druhen w rozmiarze trzydzieści osiem.

- Idealnie... poza butami - oświadczyła kobieta, podnosząc satynowe pantofle Emily. Z rozczarowaną miną odstawiła je na niebieski dywan. - Ja noszę rozmiar trzydziesty dziewiąty. A na moje druhny bardziej pasowałby rozmiar trzydzieści sześć. Mimo to nieźle radzę sobie z maszyną do szycia. Tak, wezmę wszystko... prócz butów. Pasują tylko na stopy wielkości kajaków.

Dylan i Emily wymienili rozbawione spojrzenia, a Emily przygryzła dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nie zdążyli nawet przygotować metek z cenami, więc Dylan zaproponował łączną kwotę, na którą kobieta chętnie przystała. Postawiła na ladzie torebkę i wygrzebała z niej książeczkę czekową.

- Nie mogę uwierzyć we własne szczęście - oświadczyła radośnie. -
Mamy bardzo ograniczony budżet – wyjaśniła. Staramy się zorganizować
wszystko za dwa tysiące funtów wliczając poczęstunek i podróż
poślubną. To taki nowy trend. Na pewno o tym słyszeliście. Ostatnio
wszyscy oszaleli na punkcie wesela bez długów. Bo po co dawać
zarobić tym chciwym bankom, skoro można urządzić bardzo miłą
ceremonię za niewielkie pieniądze?

- No, właśnie po co - powiedział Dylan.

- Tak, słyszałam o tej modzie - przyznała Emily, wzdychając z żalem.
Sama pożyczyła grube tysiące na sfinansowanie własnego ślubu. Nie
oddłuży się jeszcze przez długie lata. A wszystko dlatego, że próbowała
wywrzeć wrażenie na wy twornych rodzicach Aleksa. Ciekawe, czy w
ogóle ją jeszcze pamiętali.

- Zobaczą, w co możemy to zapakować - powiedział Dylan. Miał
nadzieję, że Emily nie zaleje się łzami, gdy tylko
zrozumie, co się dzieje.

- Muszę poinformować narzeczonego - oświadczyła klientka, wyciągając
telefon. Szybko wystukała krótkiego SMS-a.

Emily zaczęła składać suknię, zdumiona faktem, że jej cudowna wystawa
przetrwała ledwie piętnaście minut. Dylan znalazł duży, czysty karton i
wyłożył go białą bibułą. Potem Emily złożyła długie metry
śnieżnobiałego tiulu i różowego gniecionego jedwabiu, zapakowała
wszystko do pudła, a na wierzchu położyła koronkowy welon i bukietik.
Kobieta podała jej czek, pokazała dowód tożsamości, żeby zapewnić o
uczciwych zamiarach, po czym w ciągu kilku sekund opuściła sklep.
Emily widziała japo raz ostatni, gdy z rozradowanym obliczem wsiadała
do taksówki na końcu ulicy, przyciskając do piersi duży karton.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło powiedział Dylan,
ostrożnie kładąc czek na ladzie. - Dasz wiarę, właśnie zarobiliśmy pięćset
funtów? Wiem, że to nawet

Nie jest ułamek tego, co ty zapłaciłaś, ale Sylvia będzie zachwycona. Dzięki tym pieniądzom pokryjemy miesięczne wydatki na weterynarza. Dobrze się czujesz, Emily? Wyglądasz na rozpaloną.

- Co? Ach tak, nie przejmuj się mną. Nie przeżyję kolejnego ataku paniki. A przynajmniej nie z powodu Aleksa, on nie jest tego wart. Właściwie poczułam wielką ulgę. Poza tym to tylko sukienka. Dawno straciła dla mnie znaczenie.

- Następnym razem kupisz sobie coś ładniejszego - stwierdził Dylan, zanim zrozumiał, jak niefrasobliwie zabrzmiały jego słowa. - To znaczy, nie miałem tego na myśli - dodał pospiesznie.

- Wiem, co miałeś na myśli. - Uśmiechnęła się.

- Następnym razem, kiedy będziesz wychodziła za mąż za kogoś, kto jest ciebie wart, kupisz sobie wymarzoną suknię.

- Nie chcę hucznego białego wesela - odparła Emily, podnosząc satynowe buty. Wstawiła je pod ladę. - Skończyłam z blichtrzem i patyną. Poza tym zgadzam się z tą dziewczyną. Po co napychać kabzy bankom tylko po to, żeby nakarmić i zabawić mnóstwo ludzi, których nie widuje się latami? A tak przy okazji, nie obrażaj się za te banki.

- Nie ma sprawy. Nie przejmuj się tym.

- Duże wesela to pewnego rodzaju szaleństwo, jeśli się nad tym zastanowić. Tyle stresu z powodu jednego dnia. Przyjaciółki Arabelli wydały nawet jeszcze więcej ode mnie. Jedna z nich zemdlała w drodze do ołtarza, a inna musiała wziąć ślub w szpitalu, ponieważ pan młody złamał nogę podczas wieczoru kawalerskiego.

- Dlaczego nie zaczekali, aż wydobrzeje?

- Chcieli się pobrać przed podróżą poślubną. A skoro z góry zapłacili ponad dziesięć tysięcy funtów za sześciotygodniowy rejs, nie mogli tak po prostu zrezygnować.

- Sześciotygodniowy rejs - brzmi całkiem nieźle.

- Zgadzam się. Skoro mowa o rejsach, zachowajmy moje satynowe kajaki, na wypadek gdyby wrócił nasz znajomy

transwestyta-zaproponowała Emily. – A jeśli rzeczywiście się pojawi, powiedz mu, że masz coś, co może go zainteresować. Może pewnego dnia pójdzie do ślubu właśnie w tych butach. Czy to nie byłoby urocze?

- Jesteś niezwykłą dziewczyną, Emily - powiedział Dylan. ściskając ją. - Gdyby którakolwiek z moich sióstr została tak potraktowana przez faceta, z pewnością popełniłaby morderstwo. A ja nie miałbym o to pretensji.

- A wiesz, że teraz czuję się zupełnie inaczej? Wolna wyznała Emily, wtulając się w Dylana i zamykając oczy. Myślałam, że wypłaczę sobie oczy, kiedy ta suknia zniknie wreszcie z mojego życia. Tak bardzo ją kochałam; to była moja wymarzona kreacja. Ale już jej nie żałuję. Mam nadzieję, że ta dziewczyna będzie w niej pięknie wyglądała. Naprawdę. Podobały mi się jej czerwone włosy. W stylu Florence and the Machine, nie uważasz?

- Masz rację. Mówiłaś poważnie, że nigdy nie chcesz wyjść za mąż?

- Nie jestem pewna, czy nigdy, ale jeśli się na to zdecyduję, ceremonia z pewnością będzie bardzo skromna i kameralna. Żadnych znikających rodziców, obowiązkowych krewnych, żadnej koterii druhen, żadnych przepłaconych kwiatów, żadnych pretensjonalnych aut i żadnych kłopotliwych pożyczek bankowych.

- Rozumiem. A jak miałyby wyglądać ten ślub?

- Chciałabym, żeby ograniczył się do pięciominutowej ceremonii w lokalnym urzędzie stanu cywilnego, w obecności jedynie dwóch świadków. Później chciałabym pojechać prosto na lotnisko i polecieć na wspaniałe wakacje do jakiegoś spokojnego miejsca.

- Słońce czy śnieg? - zapytał Dylan.

- Wszystko mi jedno, pod warunkiem że nie będzie tłoczno. Może byłoby fajnie wziąć ślub w zimie, a potem spędzić słoneczny miesiąc miodowy na drugiej półkuli, żeby wziąć to co najlepsze z obu światów.

- Niech będzie.

A tak przy okazji, to nie jest żadna aluzja - wyjaśniła, kierując się do magazynu, żeby podgrzać herbatę w mikrofalówce.

- Wiem. - Dylan uśmiechnął się do niej. Wyglądał na uszczęśliwionego.

- Możemy powiesić teraz na wystawie coś nowego - rzuciła Emily z werwą. - W końcu tak się namęczyłeś, żeby przytargać tutaj tę szafę.

Mam przejrzeć towar w magazynie i sprawdzić, czy coś się nada? Poza tym wystawię letnie sukienki, skoro już wyciągnęłam deskę do prasowania.

- W porządku. Dzięki, Emily. Bardzo mi dzisiaj pomogłaś.

- Nie ma za co. - Uśmiechnęła się do niego. - Dobrze wiedzieć, że robię coś użytecznego.

Pogodna, relaksująca atmosfera utrzymała się przez resztę popołudnia.

*

Dylan spędził noc w mieszkaniu Emily. Zjedli curry i wypili butelkę czerwonego wina. Potem długo całowali się na poduszkach ozdobionych haftami w kształcie fdiżanek.

Dylan nie zapytał, czy może zostać, ponieważ wyczuł, że Emily może nie być w najlepszym nastroju po tym, jak widziała inną kobietę znikającą z jej ślubną kreacją. Emily z kolei nie chciała prosić Dylana, żeby został, bo jeszcze by pomyślał, że zbyt lekceważy swój niedoszły ślub.

W końcu oboje zasnęli objęci na sofie, a świece paliły się tak długo, aż zamieniły się w plamy roztopionego wosku i zgasły, jedna po drugiej.

Grzechy ojca

Nadszedł październik i powiało chłodem. Emily nadal nie miała żadnych wieści od rodziców. Wielokrotnie próbowała dodzwonić się do domu, ale bez skutku. Poza tym ani ojciec, ani matka nie mieli komórek.

Ostatecznie uznała, że obrazili się za to, iż nie odwiedziła ich podczas świąt, i po prostu jej unikali. A skoro nie mieli poczucia czasu, dziesięć miesięcy nic dla nich nie znaczyło. Jednak chociaż bardzo się starała, nie potrafiła o nich nie myśleć. Wyobrażała sobie najpotworniejsze scenariusze uwzględniające spożywanie wódki z nielegalnego źródła, okrutnych lichwiarzy i palącą się frytkownicę. Niemal słyszała sygnał karetki pogotowia za każdym razem, gdy wykręcała ich numer.

Arabelli nie chciała wspominać o rodzicach, gdyż przyjaciółka nie czuła się ostatnio najlepiej. Fryzurę i makijaż miała tak samo nienaganne jak zawsze, ale Emily wyraźnie widziała samotność i ból, które wycierały z jej oczu. Dylan też nie nadawał się na spowiednika, ponieważ nie chciała psuć magii cudownych chwil we dwoje. W tygodniu oboje ciężko pracowali, a weekendy spędzali w łóżku. Czasami wychodzili do kina albo restauracji, ale najbardziej lubili po prostu kochać się, spać, rozmawiać godzinami i popijać wino albo herbatę przy świetle świec.

Aż pewnego spokojnego sobotniego poranka, kiedy Emily i Dylan jedli śniadanie w limetkowej kuchni, zadzwonił telefon. Nawet bez patrzenia na wyświetlacz komórki Emily wiedziała, że to jej rodzice.

- Słucham?

- Emily, kochanie?

- Cześć, tato. Co słychać?

- Wszystko w porządku, skarbie. Wszystko w porządku. Chociaż pamiętam lepsze czasy.

- Tato, powiedz, co się stało - odezwała się Emily cicho.

- Dzwonię tylko po to, żeby się przywitać - odparł. - Nie widzieliśmy się od zeszłych świąt Bożego Narodzenia, Emily. Cały rok. Dlatego pomyślałem, że miło będzie porozmawiać.

- Ale ja dzwoniłam do was wiele razy, tato. Nigdy nikogo nie było w domu albo może nie słyszeliście telefonu. Gdzie się podziewaliście? A może mnie ignorowaliście, ponieważ nie przyjechałam na Gwiazdkę?

- Poznaję po twoim głosie, że jesteś zdenerwowana, więc chyba powinienem wyznać ci prawdę.

- Czy coś się stało? Co takiego?

- Chodzi o twoją matkę. Ona... hm... nie czuła się ostatnio dobrze.

Przesadzała z alkoholem, przekroczyła granicę i lekarz przyjął ją na kilka tygodni na obserwację. Żeby trochę odpoczęła. Sama wiesz, jak to jest.

- Czy znowu umieścili ją w zakładzie?

Dylan gwałtownie podniósł głowę znad talerza. Emily odwróciła się od niego, potrząsając głową.

- Tak bym tego nie nazwał, córeczko. Postanowili ją trochę podtuczyć i takie tam. Wiesz, jaki ci dzisiejsi lekarze sieją zamęt. Może mieli wolne łóżko i chcieli je zapełnić, żeby zdobyć fundusze. Tak czy inaczej, kilka tygodni przeciągnęło się w kilka miesięcy. A ja nie odbierałem telefonu, bo nie chciałem cię martwić.

- Och, tato, trzeba mi było powiedzieć. Mama mogła umrzeć.
- Śmierć nie jest w jej stylu. To prawda, że od dawna zajmuje się własnymi sprawami, ale jeszcze nigdy nie przeholowała.
- Nie nazwałabym tego zajmowaniem się własnymi sprawami. Ona jest nałogową alkoholiczką.
- Do diabła z tym. Emily, posłuchaj, nie ma sensu, żebyśmy przerabiali to kolejny raz. Wiesz, że ona nie zrezygnuje z picia i nic na to nie poradzimy. Odwiedzam ją co dwa dni i powiem ci, że nieźle sobie radzi. Wypiszają w przyszłym tygodniu. Nie zadzwoniłem do ciebie, żeby uniknąć kłótni.
- Dobrze, przepraszam. Ale po co w takim razie leżę, do mnie dzwonisz, tato? Jak ty się czujesz? Sprawiasz wrażenie zmęczonego. Czy stało się jeszcze coś? Przyjadę dzisiaj do domu i pójdę z tobą odwiedzić mamę. Zaraz sprawdzę najbliższe loty.
- Och, skarbie, byłoby cudownie. Z radością się z tobą spotkam. Podobnie jak twoja matka. Twoja wizyta poprawi jej humor. Tylko że... no cóż, mam drobne zmartwienie. Właściwie to spory kłopot.
- Chodzi o pieniądze, tato? Możesz wyznać mi prawdę. Zadłużyłeś się u kogoś? Znów odcięli wam prąd?
- Coś w tym stylu, tylko nie chodzi o prąd.
- Ile potrzebujesz?
- Obawiam się, że sporo - przyznał.
- Myślisz, że to więcej, niż mogę ci dać? Więcej niż pięćset funtów? Nastąpiła długa chwila ciszy. Emily mogłaby przysiąc, że usłyszała w słuchawce ciche przekleństwa. Jej serce wypełnił niepokój.
- Tato, po prostu podaj kwotę. Muszę ją znać, żeby ci pomóc.
- Ośmielę się rzec, że pięć tysięcy funtów załatwi sprawę powiedział znużonym głosem.

Co takiego?!... Pięć tysięcy funtów? Mówisz poważnie? Nic mam takiej sumy, tato. Coś ty zrobił? Jak wpakowałeś się w takie długi? Grałeś w pokera?

Może i tak - padła fatalna odpowiedź. Emily miała wrażenie, że ojciec nie mówi jej wszystkiego.

- Tato, jesteś pewien, że to tylko pięć tysięcy funtów? Czy może więcej? Bądź ze mną szczery. Równie dobrze możesz przyznać się od razu.

- Dziesięć tysięcy funtów. Zadowolona? Dziesięć i ani pensa więcej, przyrzekam. Muszę zapłacić do jutra, bo inaczej facet, z którym grałem w pokera, zrobi ze mną porządek, i tak wytargał mnie już w pubie w zeszłym tygodniu, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Emily zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

- Dziesięć kawałków, w porządku. Powiem ci, co zrobię. Postaram się zdobyć dzisiaj pieniądze, chociaż to ogromna suma. Lot z dnia na dzień też nie będzie tani. Zastanawiam się, czy nie mógłbyś zdobyć pieniędzy w inny sposób, żebyśmy zaoszczędzili chociaż kilkaset funtów. Chociaż po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że lepiej nic nie rób. Przyjadę do domu i sama ocenię sytuację. Zadzwoń do ciebie za moment. Nie odchodź od telefonu, dobrze?

- Oczywiście, Emily. Zostanę tu, gdzie jestem. I dziękuję ci, skarbie.

Przykro mi, że muszę zawracać ci głowę takimi bzdurami. Nie dzwoniłbym do ciebie, gdybym miał się do kogo zwrócić. Uwierz mi.

- W porządku, tato. Ale musisz mi obiecać, że nigdy więcej nie zagrasz w pokera. Mówię poważnie. Jeśli zdobędę dla ciebie te pieniądze, to spłata długu zajmie mi dwa, a nawet trzy lata. Więc nie będę mogła więcej ci pomóc. Rozumiesz mnie, tato? Nawet jeśli będą ci grozić, nie dostaniesz ode mnie nic więcej. Mogę pożyczyć jednorazowo dziesięć tysięcy funtów, choć to bardzo utrudni mi życie. Miną lata, zanim uda mi się wyjść na prostą. Czy to jasne?

- Tak, Emily.

- I nie zapominaj o tym. Ponieważ muszę płacić czynsz, pokrywać wydatki na samochód i spłacać raty za kredyt zaciągnięty na ślub. Więc nie żartuję, kiedy mówię, że mina lata, nim będę mogła wesprzeć cię finansowo kolejny raz. A może nie zrobię tego nigdy więcej, jeśli kupię nieruchomości.

- Nigdy nie poproszę cię choćby o pensa, skarbie. Nigdy więcej.

- Kocham was oboje, tato. I nigdy nie przestanę. Ale wiem, że nie jestem w stanie nakłonić cię do rzucenia hazardu, tak jak nie zmuszę mamy do zerwania z piciem. A jeśli dalej będę wysyłała wam pieniądze, będę miała swój udział w waszych kłopotach. Wiesz, co mam na myśli?

- Oczywiście. Proszę cię tylko o tę jedną przysługę. Ostatni raz. Oddam ci te pieniądze, Emily. Co do pensa, masz to jak w banku.

Emily wiedziała, że prędzej jej matka poślubi Johnny'ego Deppa, niż ojciec odda całą kwotę, którą pożyczyła im przez lata. Ale nie chciała tego roztrząsać. W głosie jej ojca pobrzmiwały desperacja i strach. Na razie wystarczy, jeśli wreszcie zrozumie, że jego córka nie śpi na pieniądzach.

- Tato, możesz zrobić sobie śniadanie? Może kubek herbaty i kilka tostów? I przestań się martwić. Przylecę tak szybko, jak to możliwe. I lepiej bądź dzisiaj w domu, kiedy pojawię się w Belfaście. Nigdzie się nie ruszaj, proszę. I nawet nie próbuj się odegrać, tato. Możesz mieć jeszcze większe problemy. A ja nie będę mogła ci dać dwudziestu tysięcy. Jeśli do tego dojdzie, zostaniesz całkiem sam.

- Rozumiem, Emily.

- To dobrze, tato. Odezwę się później. Zadzwoń, kiedy wyląduję w Belfaście, żebyś wiedział, że możesz się mnie spodziewać.

- Dobrze, jasne. Do widzenia.

Emily wyłączyła telefon, poszła do salonu i usiadła na sofie. Dylan podążył za nią z dwoma kubkami świeżo zaparzonej herbaty, które postawił na stoliku. Przytulił Emily, po czym spojrzał na nią z miłością.

- Słyszałem - powiedział - przynajmniej większość.

- Więc już wiesz - odparła. - Mój ojciec jest hazardzistą.

- To musi być dla ciebie trudne.

- Nawet sobie nie wyobrażasz. Myślałam, że już do tego przywykłam. To znaczy, tata miał problemy z hazardem, odkąd pamiętam. Najczęściej obstawia gonitwy na wyścigach konnych, ale czasami grywa w pokera. To wystarczająca tragedia, gdy masz w rodzinie jednego nałogowca, ale gdy masz ich dwóch, sytuacja staje się przytłaczająca. Czasami dopadają mnie potworne wyrzuty sumienia. Powinnam była zostać w domu, kiedy miałam osiemnaście lat, i zająć się nimi.

- Emily, wiem, że już to mówiłem, ale nie możesz się obwiniać. Nie rób tego, proszę. Walka z nałogiem ma sens tylko wtedy, kiedy chce ją stoczyć sam uzależniony. Cała troska tego świata nie pomoże ludziom w podjęciu decyzji o rozpoczęciu kuracji odwykowej. Czasami pomaganie tylko pogarsza sprawę, ponieważ chorzy uzależniają się od zainteresowania i dobroci innych ludzi. Wiem o tym, bo jedna z moich sióstr pracowała jako wolontariuszka w ośrodku dla młodzieży.

- Naprawdę? Czy rodzina Shawcrossów nie zna granicy dobroczynności?

- Uznam to za komplement - powiedział Dylan.

- Oczywiście, wiem co nieco o uzależnieniach. Wiele lat temu lekarz mojej matki zabronił mi jej dogadzać, kiedy czuje się bardzo przygnębiona. Dodał, że moje nadmierne zainteresowanie może odpowiadać matce do tego stopnia, że zrezygnuje z wszelkich prób odzyskania kontroli nad własnym życiem. A ja powtarzałam to sobie tysiące razy. Gdybym wróciła do Belfastu, zajęła się domem i pokrywała wydatki na życie, oboje wydawaliby tylko jeszcze więcej pieniędzy na swoje uzależ-

nienia. Codziennie wracaliby do domu o osiemnastej na herbatę, i byłiby podekscytowani widokiem ryby z frytkami oraz kromka chleba z masłem. Siedzielibyśmy razem, udając, że jest miło i normalnie. Mama ukradkiem dolewałaby wódkę do herbaty a tata wertowałaby tabele wyścigów ukryte pod pulowerem. Chybabym wtedy oszalała. To naprawdę straszne.

- Posłuchaj, jeśli twój tata ma długi karciane w wysokości dziesięciu tysięcy funtów, a twoja mama jest na odwyku w szpitalu, to sytuacja nie małuje się w różowych barwach, Emily. Ale nie możemy pozwolić, żebyś przez to odchodziła od zmysłów. Dlatego polecę z tobą dzisiaj do Belfastu - oświadczył stanowczo

- Nie mogę ci na to pozwolić, Dylanie. Nie rób tego, proszę. Chcę to załatwić sama.

- Kochanie, przecież widzę, że jesteś w rozsypce. Nie powiem ci, żebyś nie pożyczala tych pieniędzy i nie przekazywała ich na ręce hazardzisty. Wiesz równie dobrze jak ja, że eksperci zawsze odradzają takie posunięcia. Twój ojciec poczuje ogromną ulgę. Przypuszczam, że z wdzięczności padnie przed tobą na kolana. Ale gdy tylko dojdzie do siebie, wróci do dawnych przyzwyczajzeń, może już w przyszłym tygodniu.

- Pewnie masz rację.

- Więc decyzja należy do ciebie. Ja nie będę się wtrącał. Mimo to wsiądę dzisiaj z tobą do samolotu, to już postanowione. Nie byłbym troskliwym facetem, gdybym wrócił do domu, walnął się na kanapie brzuchem do góry i zostawił cię z tym wszystkim samą. Nadal mam trochę oszczędności z czasów pracy w bankowości. Właściwie żyję dzięki nim. Nie wystarczy, żeby spłacić twojego ojca, ale pokryję koszty przelotu. Zostaniemy tam na noc i wrócimy w poniedziałek.

- Dylanie, naprawdę nie chcę cię w to angażować.

- Przestań. Nie ma dyskusji. To postanowione. Zajmę się biletami, zarezerwuję hotel, wpadnę do domu i spakuję torbę. A ty zastanów się, skąd skombinować pieniądze, chociaż na twoim miejscu nie szukałbym pomocy u nieznajomych.

Wiem. Poproszę Arabellę o pożyczkę. Ona jedyna ze znanych mi osób może pozwolić sobie na wyłożenie takiej kwoty. Chociaż i tak będę cierpiała katusze, kiedy przyjdzie mi ją o to prosić.

- Żałuję, że przyjąłem twoje dary. Zarobiliśmy kilka tysięcy na twoich rzeczach, wliczając gadżety kuchenne, buty od znanych projektantów i suknię ślubną.

- O to się nie martw. Jestem z tego zadowolona. Nie żałuję swoich decyzji.

- Skoro tak mówisz. Mogę skorzystać z twojego laptopa?

- Leży w szufladzie - powiedziała Emily, wskazując biurko z IKEA ustawione w rogu salonu. - Dziękuję ci, że nie wybiegłeś stąd jak oparzony, w chwili kiedy dowiedziałeś się o moim ojcu. I mojej matce! Nie wspominając o Aleksie, który porzucił mnie przed ołtarzem.

- Dlaczego miałbym uciec? Żadna z tych rzeczy nie świadczy o tobie źle, Emily. Po prostu miałaś w życiu wielkiego pecha.

- Mam nadzieję, że pech nie jest zaraźliwy - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Musisz zawalczyć o własne szczęście.

- Na pewno byłoby mi łatwiej, gdybym miała normalnych rodziców i chłopaka bez obsesji na punkcie kariery zawodowej.

- Rozumiem, że pijesz do Aleksa?

- Oczywiście, że tak.

- Możesz przestać się nim przejmować, bo teraz ja jestem twoim chłopakiem i nie zamierzam grać w golfa z bandą staruszków w różowych sweterkach.

- Dzięki, Dylanie. Nie wiem, skąd czerpiesz całą tę mądrość.

- Nie jestem geniuszem. Po prostu sam napotkałem w życiu parę komplikacji. Jeden z moich przyjaciół zginął podczas wspinaczki. Mieliśmy wtedy po dziewiętnaście lat. W zeszłym roku straciłem innego dobrego kumpla, który wbił się autem w drzewo.

-Tak mi przykro. Nie wiedziałam, że słać cię dwie bliskie osoby.
- Dawniej miałem dziesiątki znajomych, ale to już przeszłość.
- I co się z nimi stało?
- Nie jestem już taki towarzyski. Skończyłem ze wspinaczką. Po trzydziestych urodzinach chyba trochę spowaźniałem. Kiedyś uwielbiałem podróżować, ale gdy zrezygnowałem z pracy w banku, nie mogłem sobie pozwalać na częste wyjazdy. Poza tym straciłem kontakt z przyjaciółmi z Londynu. To znaczy, z nikim się nie pokłóciłem ani nic w tym stylu.
- Wiem, co masz na myśli.
- Nadal mam kumpli z drużyny w Appleton. A ostatnio Sylvia zaczęła ratować konie, więc obiecałem, że jej pomogę, dopóki nie rozkręci interesu. I sześć miesięcy zmieniło się w rok.
- Masz dobre serce, skoro pracujesz u niej za darmo.
- To tak dla równowagi. W końcu dawniej płacili mi zdccy dowanie za dużo - zażartował.
- A ja właśnie sobie przypomniałam, że mieliśmy zjeść smaczne śniadanie - powiedziała Emily, wracając do kuchni. Bekon i jajka już dawno wyschły i ostygły.
- Nic się nie stało - zapewnił ją Dylan. - Zabieram cię na śniadanie do tej uroczej kawiarni w sąsiedztwie. A potem rozprawimy się z twoimi niemądrymi staruszkami. Co ty na to?
- Zgoda - odparła i nagrodziła go długim, namiętym pocałunkiem. - Nigdy nie przypuszczałam, że to powiem, ale cieszę się, iż Alex zdezerterował w dniu ślubu. Gdybym wyszła za niego za męża, utknęłabym w Belfaście i do końca życia musiałabym wysłuchiwać jego narzekania na kłopotliwych teściów.
Wyszykowali się szybko, po czym zeszli na dół, zęby zmierzyć się ze światem.

*

Kilka godzin później wsiedli na pokład samolotu lecącego do Belfastu. W bagażu mieli zwitek banknotów od Arabelli.

Nie przejmuj się, jeśli zobaczysz domy z zakratowanymi oknami - powiedziała Emily do Dylana. - Moi rodzice nie mieszkają na obszarze styczości, ale blisko niego.

-- A co to takiego obszar styczości? - zapytał natychmiast Dylan.

- To teren, na którym wzniesiono linię pokoju.

- Czyli?

- Sześciometrowy płot ze stali dzielący dwie społeczności, które za bardzo się nie lubią. Czasami nastolatki przerzucają przez niego cegły, jeśli nie mają nic lepszego do roboty. A potem nastolatki po drugiej stronie odpłacają im tym samym. To etap styczości. I właśnie dlatego okna pobliskich domów są zakratowane.

- Czy nastolatki nie mogą obejść płotu? Albo powybić szyb w innych dzielnicach?

- Nie mogą. Gdyby szli głównymi ulicami z cegłami w rękach, przyciągnęliby uwagę policji. Właściwie częściej używają połówek. Łatwiej je przerzucać przez sześciometrowy płot. W każdym razie nie włączają się zbyt daleko od domu, ponieważ kiedy pojawiają się policjanci uzbrojeni w tarcze i pałki, w podskokach wracają do mamusi.

Rozumiem. Więc w policję też rzucają cegłami?

(Czasami. Dlatego wozy policyjne mają zakratowane okna. Tak naprawdę dzieciaki nie są niczemu winne. Zwykle dowodzi nimi jeden czy dwóch postrzelenców. Niektórzy najwyraźniej czerpią przyjemność z siania zamętu.

Dziękuję za wyjaśnienia. Mam tylko nadzieję, że mnie nie zastrzelą zażartował Dylan, kiedy zapięli pasy.

Emily przewróciła oczami, jakby takie rzeczy były nie do pomyślenia. Ale w rzeczywistości przerażała ją myśl o wizycie Dylana w Belfaście. Jej rodzice nie zamieszkiwali w żadnej z malowniczych części miasta. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby

ich dom znajdował się w pobliżu pięknych gór Mourne, zaledwie kilka kilometrów na południe od miasta (podobno to pasmo zainspirowało CS. Lewisa do napisania książek o Narmi. Emily żałowała, że nie mieszkali w jednym z elegantckich miast, takich jak Hollywood, Hillsborough albo Helen's Bay. Jaka szkoda, że nie byli właścicielami ogrodzonej rezydencji na północy Down albo bungalowu z widokiem na morze na północnym wybrzeżu czy na niezwykle ekskluzywnej Malone Road w południowym Belfaście.

Przepiękne krajobrazy i bajeczne domy nie należały do rzadkości w Irlandii Północnej. Jednak pan i pani Reilly wegetowali w otoczeniu nijakości, betonu, bezpańskich psów, zdewastowanych drzew, głupich graffiti i porozrzucanych wszędzie pustych butelek po cydrze. Emily zastanawiała się, czy Dylan weźmie nogi za pas, kiedy zobaczy to wszystko na własne oczy. Ze wszystkich sił starała się nie żywić urazy do własnych rodziców. A potem, niczym tsunami, ponownie dopadły ją wyrzuty sumienia. Znowu wpadła w szalony wir żalu i poczucia winy. Dopiero turbulencje nad Morzem Irlandzkim przyniosły prawdziwą ulgę, ponieważ choć na moment pozwoliły jej oderwać myśli od państwa Reillych.

Kobieta w łańcuchach

- Nigdy nie zdołam należycie ci podziękować - zwróciła się Emily do Arabelli, dyskretnie podając jej czek na dziesięć tysięcy funtów. Dwa tygodnie później udało jej się otrzymać w banku pożyczkę, dzięki której mogła spłacić przyjaciółkę. -Mój ojciec mógłby źle skończyć, gdyby nie twoja hojność.
- Dziękuję, kochana, ale to naprawdę nic takiego. Jaki cel pożyczki podałaś w banku?
- Powiedziałam, że muszę kupić nowy samochód do pracy. - Emily się skrzywiła. -1 kilka nowych mebli do mieszkania.
- Mam tylko nadzieję, że twój ojciec niedojda okazał wdzięczność. - Arabella prychnęła. Ostatnio pogardzała wszystkimi osobnikami płci męskiej. - Jak można prosić własne dziecko o spłatę długów karcianych? Prawdziwy z niego drań! Ja na twoim miejscu nie dałabym mu nawet pensa.
- Ojciec był ogromnie wdzięczny, naprawdę. Wyrzuciłam dwa duże worki śmieci i zużyłam dwie butelki wybielacza. Na podwieczorek zjedliśmy kielbaski w cieście w lokalnej frytkami, a potem wszyscy troje odwiedziliśmy mamę w szpitalu.
- Wymarzony weekend - podsumowała oschle Arabella. -Oprychy, plastikowe worki, wybielacz, kielbaski w cieście i szpital.

- Daj spokój - zrugła przyjaciółkę Emily. - Słowo „szpital” brzmi mniej przerażająco niż „zakład intensywnej opieki psychiatrycznej”.

- Biedaczka. Mam nadzieję, że nie skończę w takim miejscu. A to chyba nie takie trudne, prawda? Kiedy nowa miłość Davida urodziła bliźniaczki, sama omal nie oszalałam.

- No tak, Venice i Paris - powiedziała Emily.

- Potworne imiona.

- No cóż... - Emily się skrzywiła.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że od kilku dni nie widziała Arabelli z papierosem. Przyszło jej na myśl, że być może przyjaciółka w końcu postanowiła zerwać z nałogiem. Postanowiła jednak o to nie pytać, żeby nie rozbudzić chęci sięgnięcia po papierosa.

- Jak czuje się twoja mama? - zapytała Arabella.

- Tym razem było mi jej naprawdę żal - odparła smutno Emily. - Pomyślałam, że wygląda okropnie staro. Była biała jak ściana. Dylan jak zwykle zachowywał się przeuroczo. Kupił jej pudełko czekoladek i czasopisma. Gawędził z nią, jakby znalazła się w szpitalu z powodu skręconej kostki. A ja wciąż mam przed oczami obraz jej trupio bladej twarzy.

- No tak... Papierosy i alkohol potrafią doprowadzić człowieka do takiego stanu, moja droga. Dlatego zrezygnowałam z obu używek.

- Naprawdę?

- Tak. Zeszłej nocy pozbyłam się z domu całego zapasu papierosów i białego wina. Potem wyrzuciłam gotowe dania, ciastka i chipsy. To wszystko wylądowało w koszu na śmieci o północy. Z samego rana udałam się do sklepu i nakupowałam owsianki, jabłek i sałaty. Zaczynam prowadzić zdrowy tryb życia, Emily. Powinnam była to zrobić wiele lat temu.

- Cieszę się, Arabello. Jestem pod wrażeniem.

- Teraz będę jadła owsiankę na śniadanie, sałatkę z tuńczykiem na lunch i kurczaka z gotowanymi ziemniakami na

kolację. Będę piła herbatę bez teiny, a moją jedyną przekąską będą ciastka ryżowe z odrobiną miodu.

- Spokojnie, kobieto. Jeszcze zaczniesz nikać w oczach -zażartowała Emily.

- Mogłabym zrzucić kilka kilogramów. A teraz zabierajmy się do roboty. Co przygotowałaś mi na dzisiaj do przejrzenia? Czuję się o wiele lepiej, Emily. Wczoraj wysłałam ostatnie rzeczy Davida do jego biura i nawet nie zapłakałam. Liczę na to, że wszystko mu przekażą, bo nie znam jego adresu we Włoszech.

- To dobrze.

- Tak, to pierwszy dzień reszty mojego życia. - Arabella się roześmiała. - Naprawdę czuję, że odtąd wszystko może być tylko lepiej.

I wtedy trzech mężczyzn w czarnych garniturach i tanich butach weszło do biura i zapytało o Arabellę. Jane wskazała w jej kierunku. Arabella i Emily ledwie miały czas spojrzeć w górę, gdy jeden z mężczyzn wyjaśnił Arabelli, że jest śledczym. Chciał, żeby udała się z nim na przesłuchanie w związku z pożarem pewnego domu. Poinformował o tym dyskretnym szeptem. Dobrze, że nikt w biurze nie potrafił czytać z ruchu warg.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - odparła niezwłocznie Arabella. - Proszę natychmiast stąd wyjść. Mam mnóstwo pracy.

- To nie jest zaproszenie - usłyszała w odpowiedzi.

- Jestem aresztowana? - zapytała spokojnie Arabella.

- Istotnie - odparł cicho mężczyzna. - Znaleźliśmy nowe nagranie z kamery przemysłowej. Dlatego też mogę panią aresztować na oczach współpracowników albo możemy pojechać na posterunek, gdzie aresztujemy panią nieco dyskretniej.

- Musiała zająć pomyłka - wtrąciła przerażona Emily.

- Sprytnie to pani wymyśliła z tą peruką, pani Harrington, ale znaleźliśmy materiał filmowy, na którym wyraźnie widać, jak pozbywa się jej pani ulicę dalej. David Harrington rozpoznał

panią i potwierdził pani tożsamość w mailu. Jeśli to panią pocieszy, zrobił to bardzo niechętnie. Jednak w grę wchodzi ogromna suma. Dom, który spłonął, trzeba odbudować od zera, a jeśli pani nie skażemy, pani mąż będzie musiał zapłacić z własnej kieszeni. Jego firma ubezpieczeniowa zamierza dopilnować, żeby tak się nie stało.

- Arabello, powiedz im, że to nieprawda - poprosiła Emily błagalnym tonem. - Dom spłonął? Przecież go nie podpaliłaś. Nie mogłaś tego zrobić, prawda?

Lecz Arabella tylko zasznurowała usta i wyłączyła komputer.

- O nie! - jęknęła Emily.

- Lepiej miejmy to już za sobą - oświadczyła Arabella. - Emily, zadzwoń, proszę, do mojego prawnika. Numer telefonu znajdziesz w notatniku. Powiedz mu, dokąd mnie zabrali. I przejmij dowodzenie do mojego powrotu. Możesz uznać, że ponownie zostałam redaktorką naczelną.

Arabella wstała powoli i z gracją, po czym włożyła trenoz. Komórkę schowała do lakierowanej, czerwonej torebki, którą następnie przewiesiła przez ramię. Zachowywała się niczym królowa, która wybiera się na przegląd swoich oddziałów. Jane Maxwell szeroko otworzyła usta, gdy Arabella opuszczała biuro z wysoko uniesioną głową, w asyście trzech śledczych. Reszta personelu był wstrząśnięta, a niektóre osoby miały oczy pełne łez.

Drżącymi rękami Emily wybrała numer prawnika. Po przedstawieniu rozhisteryzowanego sprawozdania z ostatnich wydarzeń usłyszała w słuchawce długie i przeciągłe westchnienie.

- Już do niej jadę - poinformował.

- Mogę dotrzymać panu towarzystwa? - zapytała Emily.

- Jeśli pani chce - odparł prawnik. - Ale uprzedzam, że to będzie długa noc. Mam złe przeczucia.

Ostateczna rozgrywka na przedmieściach

Na początku listopada Emily spędzała spokojną, samotną sobotę. Jej matka została wypisana ze szpitala i wracała do zdrowia w domu. Ojciec wyrzekł się hazardu na jakiś czas, jako że nadal nie doszedł do siebie po poznaniu mrocznej strony nielegalnego pokera. Arabella przyznała się do postawionego jej zarzutu podpalenia i poprosiła o złagodzenie kary. Nie zatrzymano jej w areszcie, ale zakazano opuszczania kraju. David nie wniósł oskarżenia, ponieważ nie chciał opóźnić przeprowadzki do Włoch. Obecnie przebywał z Mary i bliźniaczkami gdzieś w Rzymie i czekał, aż wykończą ich nowy dom. Właściciel wspaniałego szklanego domu, który zamienił się w zakopconą skorupę, groził, że pozwie zarówno Davida, jak i Arabelle za stres i koszty remontu. Ubezpieczyciele orzekli, że w zaistniałych okolicznościach nie wypłacą szybko pieniędzy.

Dylan pojechał do Francji na mecz rugby z dwoma najlepszymi przyjaciółmi. Jednak wkrótce miał wrócić. Obiecał, że zaraz po przyjeździe do Londynu przyjdzie prosto do Emily.

W ten oto sposób Emily miała cały dzień dla siebie - cudowną, leniwą sobotę na wycieczkę po sklepach. Po południu planowała wrócić do domu, pomalować paznokcie, wziąć długą kąpiel, zamówić kolację na wynos i może obejrzeć jakiś film.

Perspektywa spędzenia dnia bez towarzystwa bardzo jej odpowiadała. Obiecała sobie, że nie zmarnuje go na rozpamiętywanie wydarzeń z przeszłości i rozważanie przyszłych szans. Jak na razie, kupiła ręcznie robione mydło o zapachu wanilii, śliczny naszyjnik z plastikowych truskawek, paczkę ciastek czekoladowych, różowy kubek, pasek w kolorze cielistym i paczkę kawy Fair Trade. Przez chwilę zastanawiała się, czy kupić nową szczotkę do zamszu, czy dwa ekskluzywne czasopisma. Podeszła do stoiska z gazetami w Tesco, żeby podjąć decyzję. Daisy Churchill widniała na okładkach co najmniej dziewięciu z nich. Na dziewięciu okładkach! Najwyraźniej zrezygnowała z planu zawojowania branży aranżacji wnętrz i zaskarbiła sobie przychylność dziennikarzy dzięki randkowi z znanym producentem telewizyjnym ze Stanów Zjednoczonych. Emily przyjrzała się zdjęciom chirurgicznie napompowanych ust Daisy i zastanowiła się, czy modelka kiedykolwiek spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze i zadała sobie pytanie, co do diabła, ze sobą wyprawia.

- W co ty pogrywasz? Chcę zamienić z tobą słówko - powiedział ktoś stojący za Emily.

Nagle Emily poczuła, jak coś ostrego wbija się w jej plecy. Odniosła wrażenie, że to paznokieć, i miała rację. Odwróciła się i spojrzała na gęste rzęsy Daisy Churchill we własnej osobie. Kobieta była jeszcze chudsza i bardziej pomarańczowa w rzeczywistości niż na błyszczących zdjęciach. Emily nie mogła oderwać wzroku od najślawniejszych atutów Daisy. Uniesione dzięki bardotce piersi przypominały dwa strusie jaja, które lada chwila mogą pęknąć. Widniały na nich nawet cienkie pęknięcia, które Emily wzięła za rozstępy. Poza tym kobieta sprawiała wrażenie rozwścieczonej.

- Przepraszam, ale chyba się nie znamy - wyjąkała Emily.

- Nie zostałyśmy sobie przedstawione, ale wiem, kim jesteś. Widziałam twoje zdjęcie w „Stylowym życiu”. Zapamiętaj sobie, że nikt nie odrzuca Daisy Churchill.

- Bardzo mi przykro, ale to nie jest czas ani miejsce... - zaczęła Emily, płonąć ze wstydu.
- Jak śmiesz mnie ignorować? Co ty sobie wyobrażasz?! Sądziś, że jesteś lepsza od innych? Za kogo się uważasz?!

- Przepraszam, ale bardzo się spieszę - wydusiła Emily. - Proszę mi wybaczyć.

Emily zaczęła oddalać się energicznym krokiem od Daisy i niewielkiej grupy klientów sklepu, których zainteresowała rozgrywająca się między nimi scena. Jednak kilka gospodyń domowych gawędzących przy schodach ruchomych zatarasowało jej przejście.

- Nie waż się ode mnie odchodzić, ty snobko! - wrzasnęła Daisy.

- Proszę mi wybaczyć - powtórzyła Emily, przeciskając się między kobietami i wchodząc na ruchome schody.

Ale nie było łatwo pozbyć się Daisy Churchill. Gwiazdka porzuciła swój koszyk (wypełniony drogim szampanem, polędwicą wołową i importowanymi truskawkami - jedzeniem znajdującym się poza zasięgiem zwykłych śmiertelników) i ruszyła za Emily, drąc się w niebogłosy. Emily pomyślała, że nigdy w życiu nie jechała tak wolnymi ruchomymi schodami.

- No dalej, szybciej, pospiesz się - popędzała.

Nie mogła iść szybciej, ponieważ drogę blokowała jej duża kobieta nie z jednym, ale z dwoma wypełnionymi po brzegi koszykami zakupowymi.

- No dalej, idź sobie... uciekaj ode mnie, ty paskudna, mała snobko! Pyszałkowata, nadęta, mająca się za niewiniątko, snobistyczna krowo! - zawyła Daisy.

- Ktoś tu nie przebiera w słowach - mruknęła Emily pod nosem.

Wyjęła z torby szarą czapkę z pomponem i zręcznie wsunęła ją na głowę. Potem spuściła wzrok i udawała, że nie ma pojęcia, na kogo wrzeszczy Daisy. Kilka nastolatek na widok Daisy

zaczęło robić jej zdjęcia komórkami. A Daisy, pomimo dzikiej furii za afront, jaki spotkał ją ze strony redakcji „Stylowego życia”, znalazła chwilę na wydymanie ust przed obiektywem. Posłała kilka całusów i wychyliła się wymownie przez poręcz.

- Zgadza się, dziewczyny - zagruchała Daisy - to ja, Daisy Churchill. I nie jestem taka nadęta, żebym nie mogła robić zakupów w Tesco. W przeciwieństwie do tej tam. To Emily Reilly w tej głupiej, szarej czapce. Jej zdaniem nie jestem wystarczająco dobra, żeby znaleźć się w jej wytwornym czasopiśmie. Emily zdjęła czapkę i wepchnęła ją do kieszeni. Pomyślała, że zemdleje ze wstydu. Nastolatki spojrzały na nią i zrobiły jej zdjęcia. Na szczęście najwolniejsze schody ruchome na świecie wreszcie dowiozły Emily do wyjścia. Czym prędzej popędziła do samochodu, który zapewniał bezpieczne schronienie, ale Daisy nie zamierzała się poddać.

- To jeszcze nie koniec ! - wrzasnęła, kiedy Emily wskoczyła do wozu i zamknęła za sobą drzwi.

- W tym tygodniu zajmujesz całą masę okładek! - odkrzyknęła Emily z trudem. - Dlaczego nie zostawisz nas w spokoju? Jesteśmy nieszkodliwym małym czasopismem, które dba o własne sprawy.

- Pracowałam jak wół podczas tej sesji. A czas to pieniądz, gdybyś o tym nie wiedziała.

- To nazywasz pracą? - Emily wpadła w szal. - Ludzie w tym kraju sprzątaję toalety za pięć funciaków na godzinę. Moim zdaniem właśnie tak wygląda ciężka praca. A dlaczego sądzisz, że wszystko ci się należy? Nie zasługujesz na to, żeby być milionerką, Daisy Churchill. Co więcej, jesteś potwornym przykładem dla młodych dziewczyn. Przynosisz wstyd kobietom.

- Suka! - wrzasnęła Daisy.

I rzuciła w auto Emily parasolką, która złamała jedną z wycieraczek z głośnym trzaskiem.

- Każdy sędzi po sobie! - krzyknęła Emily, przywołując najpopularniejszą odpowiedź, jakiej używała jako dziecko w Belfaście.

- Nie zadzieraj z Daisy Churchill! - warknęła Daisy.

- Nie zadzieraj z moim czasopismem! - fuknęła Emily. Wreszcie opuściła parking i wróciła do domu, trzęsąc się ze

złości. Jej cudowny dzień został zrujnowany.

Tydzień później magazyn „Closer” opublikował zdjęcia Emily i Daisy w trakcie awantury w Tesco.

Na szczęście twarz Emily była prawie całkiem schowana za reklamą przecenionego o pięćdziesiąt procent proszku do prania o zapachu granatów, więc nie było tak źle. Poza tym autor artykułu nie wymienił jej nazwiska.

Emily uznała, że prawdopodobnie nie chcieli robić nikomu darmowej reklamy. Postanowiła nosić ze sobą okulary przeciwsłoneczne, na wypadek gdyby jeszcze kiedykolwiek miała się natknąć na Daisy Churchill.

Niespodziewana wizyta

Emily siedziała przy biurku Arabelli i ze wszystkich sił starała się unikać urażonych spojrzeń Jane Maxwell oraz kilku innych osób. Wyglądało na to, że tymczasowy awans Emily na stanowisko redaktor naczelnej nie odpowiadała niektórym pracownikom redakcji, zwłaszcza tym, którzy byli od niej starsi albo mieli dłuższy staż pracy w „Stylowym życiu”. Sugerowano, że Emily zostanie zastępczynią Arabelli, gdy ta wróci do pracy. Nawet poczciwa Petra Dunwoody przesadzała ostatnio z uprzejmościami, co sugerowało, że ona także czuła żal do Emily. Z kolei Jane bez wątpienia robiła, co w jej mocy, żeby jej głos sprzeciwu był słyszalny. Mimo wszystko Emily nie zamierzała nikomu zdradzać prawdziwych powodów nieobecności Arabelli. Oficjalna wersja brzmiała tak, że Arabella potrzebowała trochę czasu na przeprojektowanie swojego domu, a do niesławnego aresztowania doszło przez pomyłkę. Nikt nie wierzył w to nawet przez sekundę, ale na jaw nadal nie wyszły takie sprawy jak niewierność Davida, bliźniaczki czy pożar.

Szkoda, że do tego doszło, pomyślała smutno Emily. Wolałaby wyznać wszystkim prawdę o rozwodzie Arabelli - ale oczywiście nie mogła tego zrobić. Ponieważ znaleźliby się tacy, którzy skwapliwie wykorzystaliby słabość szefowej. Wielu

bez zastanowienia wbiłoby jej nóż w plecy. A gdyby prawdziwa historia szefowej „Stylowego życia” dotarła do jednego z plotkarskich szmatławców, Arabella mogłaby znaleźć się za burtą.

Emily każdego dnia wysyłała swojej szefowej wiadomości, że wszystko dobrze się układa. Arabella chodziła na terapię, która miała jej pomóc uporać się ze złością i z poczuciem odrzucenia. Poza tym czekała na wiadomość, czy ostatecznie stanie przed sądem za podpalenie. Tymczasem wypoczywała (i dużo płakała) w domu. Powiedziała Emily, żeby się nie hamowała i robiła w redakcji wszystko, na co ma ochotę.

- Poświęciłam wystarczająco dużo czasu „Stylowemu życiu” - oświadczyła podczas ostatniej rozmowy telefonicznej z Emily. - Teraz muszę zadbać o siebie.

Emily pracowała nad głównym materiałem o odgruzowywaniu, który miał pojawić się w formie dodatku do styczniowego numeru; temat bardzo na czasie, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie ostatnie wydarzenia. Nie chodziło jednak o podanie przepisu na odciążenie półek albo przechowywanie zrolowanych ręczników w ślicznych wiklinowych koszach, ale o radykalną zmianę: odarcie pokoi do gołych ścian i zaczęcie wszystkiego od początku. To nie miało nic wspólnego z lamentowaniem nad współczesną chorobą, którą stało się gromadzenie - chorobą, która dotykała głównie kobiet obciążonych genem „zbieractwa”.

Emily postanowiła utrzymać dodatek w kolorach jasnej zieleni, delikatnej szarości i bieli. Zamierzała zamieścić zdjęcia stolików do kawy pełniących jednocześnie funkcję schowków. Sfotografowała własną szafę z zamiarem umieszczenia jej na okładce. Poświęciła na to wiele godzin, żeby uzyskać odpowiednie światło. Pragnęła sprawić, żeby kobiety na całym świecie tak jak ona uwierzyły w moc odgruzowania. Chciała nakłonić je do oddawania starych rzeczy i zaprzestania zakupów co tydzień albo nawet co sezon. Zamierzała uzmysłwić im, że powinny zacząć zwracać uwagę na swoje potrzeby emoc-

jonalne, zamiast przemierzać High Street w poszukiwaniu ciuchów i ozdóbek z poczuciem znużenia, niespełnienia i niedostosowania.

I właśnie gdy zaczynała się odprężyć przy realizacji tego zadania, zadzwonił telefon na jej biurku. Recepcjonista poinformował ją, że w holu czekają na nią interesanci.

- Nikogo się dzisiaj nie spodziewam. Proszę mi powiedzieć, z jakiej są firmy? - zapytała Emily z roztargnieniem.

Podniosła zdjęcie torby na klamerki w stylu vintage do przytrzymywania suszących się rzeczy, czym położyła je obok innych nawiązujących tematycznie do prania. Jednak po chwili je odsunęła; w kolejnym numerze nie ma miejsca na kwieciste torby na klamerki. Zdobędzie fotografię tradycyjnych drewnianych żabek w szklanym słoju - coś, co nigdy nie wychodzi mody i czego nigdy nie trzeba zastępować.

- Ci ludzie nie są z żadnej firmy handlowej, panno Reilly. To wizyta towarzyska.

- Co pan powiedział? Co to za ludzie? - zapytała Emily, przerzucając albumy z wycinkami w poszukiwaniu dostawcy drewnianych klamerek.

- Twierdzą, że są pani rodzicami, panno Reilly. Przyjechali do Londynu, żeby zrobić pani niespodziankę.

- Słucham?

- Emily, skarbie, niespodzianka! - rozległ się w tle głos jej ojca, po czym Emily usłyszała, jak recepcjonista upomina go, żeby nie wyrywał mu więcej słuchawki.

- Udało im się mnie zaskoczyć - powiedziała Emily do siebie, zamykając oczy i tłumiąc atak paniki.

- Pan i pani Reilly... Mam ich wpuścić? - zapytał recepcjonista.

- Chwileczkę - wydusiła Emily, zatrwożona o własny los. Serce waliło jej jak młot. Szybko wstała i ponownie usiadła.

Nie mogła pozwolić, żeby pracownicy redakcji poznali jej rodziców. Gdyby do tego doszło, musiałaby złożyć wymówienie

ze skutkiem natychmiastowym. Jej rodzice zachowywali się tak głośno, żywiołowo i po irlandzku, że po prostu by tego nie przeżyła. Nigdy nie zatarłaby wspomnienia po ich wizycie.

- Panno Reilly, jest pani tam? Czy coś się stało?

- Tak. To znaczy nie... Nic się nie stało. Już schodzę na dół - rzuciła Emily drżącym głosem, po czym rzuciła słuchawkę i wypadła z biura.

Musiała ich gdzieś zabrać - jak najdalej stąd. Nie zamierzała dawać skrzywionej Jane Maxwell kolejnego powodu do patrzenia na nią z góry; jeszcze tylko tego by brakowało. Nie potrzebowała ojca gładzącego o polityce ani czkającej, znudzonej matki powłóczącej za nim nogami. Emily zignorowała windy pędzące w górę i w dół i pobiegła schodami. Jej przyspieszony oddech odbijał się echem od gołych, szarych ścian.

- To się nie może dzieć naprawdę - powiedziała do siebie. - To niemożliwe.

Wpadła do holu głównego (w budynku poza „Stylowym życiem” znajdowało się jeszcze kilka innych wydawnictw) i rozejrzała się gorączkowo w poszukiwaniu rodziców. Proszę, niech to będzie żart, modliła się w duchu. Bo chociaż nie знаła nikogo, kto mógłby zrobić jej taki głupi kawał, z całego serca pragnęła, żeby ktoś taki się znalazł. Ale to działało się naprawdę. Jej rodzice rzeczywiście tam stali! Ojciec gawędził wesoło z właścicielem czasopisma. Co za pech, że pan Carson przechodził przez hol właśnie wtedy, kiedy państwo Reilly wpadli na spotkanie ze swoją ukochaną jedynaczką.

- Powiem panu, na czym polega nasz problem - powiedział jej ojciec, trzymając rozłożone ręce niczym gipsowy posąg świętego. - Dowodzi nami banda tępaków. Połowa z nich nie ma nawet matury, nie wspominając o dyplomie wyższej uczelni. Więc chyba się pan ze mną zgodzi, że nie można dopuszczać do władzy ludzi z ulicy.

- No cóż... - zaczął pan Carson nerwowo, rozglądając się na boki, jakby szukał drogi ucieczki. - Wielu członków naszego

parlamentu ma gruntowne wykształcenie, ale nie zawsze postępuje właściwie... Z całą pewnością nie jestem ekspertem od irlandzkich polityków, panie Reilly.

- Chodzi panu o polityków Irlandii Północnej, jak mniemam. Irlandzcy politycy to ta druga banda z Dublina.

- Tato, to naprawdę ty? Jak miło cię widzieć! - Emily prawie krzyczała. - Co za cudowna niespodzianka. Zostaw pana Carsona i nie zatrzymuj go dłużej. To bardzo zajęty człowiek, tato, nawet nie wiesz jak bardzo. A jak to się stało, że zdążyliście już się poznać?

- Ach, Emily, usłyszałem, że twój ojciec pyta o ciebie - wyjaśnił pan Carson, którego górną wargę zrosił pot.

Właściciel czasopisma rzadko zapominał języka w gębie, ale ta niechlujna para dała mu porządny wycisk. Nie pomagał fakt, że rodzice Emily przypominali statystów z filmu Tima Burtona. Ich ubrania wyglądały na wiekowe. Panu Carsonowi mogło nawet przyjść do głowy, że jedno z nich chowa brzytwę w kieszeni.

- Jak się masz, skarbie? - zapytał pan Reilly.

Ojciec Emily wyciągnął ręce w jej stronę i uśmiechnął się promiennie. Emily z zażenowaniem zmierzyła wzrokiem parę białych skórzanych butów golfowych z frędzlami, błyszczący garnitur, który musiał mieć trzydzieści lat, i stary, wywatowany, żółty skafander co najmniej z sześcioma niebieskimi przetyczkami. Siwe włosy miał przystrzyżone na czeskiego piłkarza. Wyglądał jak tandetny wodzirej, który wybiera się na Mount Everest.

- Cześć, tato. Cześć, mamó - powiedziała Emily pogodnie.

Jak do tego doszło, że pan Carson był świadkiem jej upokorzenia? Najchętniej jednym ruchem ręki zamieniłaby rodziców w szklane kulki, które mogłaby schować do kieszeni, ale nie miała takich zdolności. Potem poczuła gorącą falę wstydu, która przeszła przez nią niczym prąd. Czy wir poczucia winy i wstydu przestanie mnie kiedyś wciągać? - pomyślała.

- Witaj, Emily - powiedziała wolno pani Reilly. Uniosła na powitanie jedną rękę, która po chwili opadła ciężko. Wyglądało to tak, jakby kobieta była zbyt zmęczona, żeby utrzymać ją w górze. - Miło cię widzieć.

Emily pomyślała, że matka jest odrobinę wstawiona. Pani Reilly siedziała na czarnej, obitej skórą ławie niedaleko biurka recepcjonisty. Była ubrana w różowy płaszcz i trzymała w ręku dużą, różową torbę. Wyglądałaby całkiem schludnie, gdyby nie włożyła ciemnobrązowych wełnianych rajstop, które marszczyły się na jej patykowatych kostkach, i szarych converse'ów. Ale matka Emily zawsze wolała wygodne obuwie od tego, co nazywała „dworskimi butami”. Włosy miała o wiele za długie jak na kobietę w jej wieku. Z niechlujnie rozsypanymi lokami i koszmarnymi rajstopami wyglądała niczym skrzyżowanie Shirley Tempie i nędzarki.

- Co do diabła... To znaczy, co wy tutaj robicie? - szepnęła Emily, kiedy ojciec wziął ją w ramiona. Pan Carson dostrzegł swoją szansę i czym prędzej ruszył do jednej z wind. Emily widziała, jak kilkanaście razy nacisnął guzik, zanim drzwi w końcu zaczęły się rozsuwać, po czym bez wahania przecisnął się przez szczelinę. Drzwi ponownie się zamknęły, a winda powiozła pana Carsona ku błogosławionej wolności.

- No cóż... A jak myślisz? - zaczął pan Reilly. - Przyjechaliśmy do Londynu na spotkanie z naszym jedynym dzieckiem, żeby podziękować za pomoc w uniknięciu małego zmartwienia z pokerem. Poza tym nigdy się nigdzie nie ruszamy, więc pomyślałem, że zabiorę twoją matkę na krótkie wakacje.

- Na wakacje - wychrypiała Emily, zastanawiając się, czy jej rodzice wydali cały zasiłek na pokrycie kosztów podróży. Teraz prawdopodobnie nie będzie ich na nic stać przez najbliższe dwa tygodnie, więc kolejny raz obciążą ją swoimi rachunkami.

- Dwutygodniowe wakacje dobrze nam zrobią. Uciekniemy od codziennej rutyny, tych samych starych ulic, nieustającego

deszczu, gaduła i plotkarzy. I tych impertynenckich kapturników rzucających butelkami po piwie w nasze tylne drzwi. Ich rodzice powinni się wstydzić, że pozwalają dzieciom pić w miejscach publicznych.

- Dwa tygodnie... Gdzie się zatrzymacie? - zapytała Emily słabym głosem.

- U ciebie, Emily. A gdzieżby indziej? Nasz wakacyjny budżet jest ograniczony. Nie mamy pieniędzy na pokój w Ritzu.

- Wiem o tym, ale ja nie mam domu. Mieszkam na trzecim piętrze w mieszkaniu bez pokoju gościnnego. I codziennie muszę pracować, tato - powiedziała, chociaż wiedziała, że tylko niepotrzebnie strzępi sobie język.

- Możemy spać na podłodze, skarbie. Zrobimy sobie posłanie z poduszek z sofy. Nie przejmuj się nami. Po prostu zostaw nam klucze i codziennie rano wychodź do pracy. Ty będziesz pracować, a my sami się o siebie zatroszczymy. Pewnie całe dni będziemy spędzać poza domem, podziwiając widoki. Przecież nie przyjechaliśmy do Londynu, żeby cały czas siedzieć na tyłkach.

- Ale jak się tutaj dostaliście, tato? Przylecieliście?

- Jasne i dlatego tak bardzo boją nas teraz ręce - zażartował. - A tak poważnie, wsiedliśmy na prom w Belfaście, Emily. Wczoraj wpadliśmy na ten szalony pomysł, wiesz? Potem złapaliśmy pociąg z Liverpoolu, a na koniec jakiś miły człowiek wyjaśnił nam, którą wybrać linię metra. I oto jesteśmy.

- A gdzie wasze bagaże?

- Jakie bagaże? Nie potrzebujemy żadnych bagaży. Przecież na pewno masz w domu mydło i ręczniki. A twoja matka spakowała piżamy do swojej torby. Kupimy kilka drobiazgów, jeśli okażą się potrzebne. Nie mieliśmy czasu na pakowanie. Poza tym nie mamy ładnych walizek.

- Masz kłopoty, tato? Znowu grałeś w pokera?

- Nie grałem w pokera.

- Na pewno?

- Przysięgam.

- Daj słowo.

- Daję słowo. Nie uściskasz matki? Dołożyła wszelkich starań, żeby wystroić się na spotkanie z tobą, Emily. A na statku miała problemy żołądkowe. Myślałem, że zaczniesz wymiotować, kiedy w połowie drogi zrobiło się naprawdę ciężko. Mówię ci, jej twarz miała kolor trawy.

- Och, mamó - jęknęła Emily, przypominając sobie o chorobie morskiej matki. - Jak się teraz czujesz?

- Nie najgorzej - odparła słabo pani Reilly. Rozejrzała się dookoła po pomieszczeniu o białych ścianach

i metalicznie szarym suficie. Sprawiała wrażenie odrobinę rozczarowanej wystrojem holu w budynku, w którym pracowała jej córka.

Pewnie spodziewała się fajerwerków, pomyślała rozzłoszczona Emily. Może odźwiernego w zielonym uniformie ze złotymi epoletami i kompozycji kwiatowej okazałych rozmiarów na mahoniowym biurku. Tak czy inaczej, będzie musiała zadowolić się czarną ławą i szklanym biurkiem z wazonem pełnym lilii.

- Pełno w tym Londynie niechlujów - dodała pani Reilly. - Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Nawet na Falls Road nie spotkasz takich obdartusów.

Emily podeszła do niej i usiadła obok. Specjalnie odwróciła się plecami do ojca, żeby zmusić go w ten sposób do dołączenia do rodziny. Inaczej dalej stałby przy biurku i próbował wciągnąć recepcjonistę do rozmowy. W końcu taki był jej ojciec - miał mnóstwo czasu dla obcych, ale ledwie minutę dla własnej córki. Emily nadal nie miała pojęcia, co jej rodzice robili w Londynie, ale wkrótce na pewno się tego dowie.

- Łachmaniarze - powiedziała pani Reilly, po czym ziewnęła i zamknęła oczy.

- Zakładam, że to imigranci - dodał ojciec Emily. - Wszędzie się panoszą w tych puchatych płaszczach. Pewnie doskwiera im chłód.

- Cicho, tato, nie musisz mówić takich rzeczy. W Londynie nie wolno obnosić się z rasistowskimi poglądami - wyjaśniła mu Emily. - Mamo, nie zasypiaj tutaj, proszę.
- A co jest rasistowskiego w stwierdzeniu, że komuś doskwiera chłód? Chodzi mi tylko o to, że muszą tutaj marznąć. Dlaczego nie możemy rozmawiać o obcokrajowcach, Emily? To żaden wstyd być obcokrajowcem. W końcu to irlandzcy imigranci zbudowali Amerykę, a także większość tego kraju. To wielka szkoda, bo Irlandia odwaliła dawniej kawał ciężkiej pracy i nic już nie zostało dla tych z zagranicy, może poza zamiataniem podłóg i zmywaniem naczyń.
- Uciszyć się, tato, proszę. Błagam cię. Przestań mówić o imigrantach i politykach. Nikt nie chce o tym rozmawiać. To nieuprzejme. I niedopuszczalne. Mamo, obudź się!
- Przepraszam, jeśli cię zawstydzamy - powiedział głośno jej ojciec.
- Mówiłam, że nie ucieszysz się na nasz widok - dodała smutno pani Reilly, mrugając sennie.
- Cieszę się, że was widzę - zapewniła ich Emily.
- Ale nie wyglądasz na rozradowaną - stwierdziła jej matka.
- Och, mamo. Ty się nigdy nie zmienisz - warknęła w końcu Emily.

Wszyscy troje siedzieli w milczeniu nadążani.

Strażnik przy głównym wejściu zaczął się uśmiechać, podczas gdy recepcjonista zajął się sortowaniem poczty. Emily nie mogła zapanować nad irytacją. Dlaczego jej rodzice zachowywali się tak, jakby żyli w latach czterdziestych? Przecież jej ojciec miał dopiero pięćdziesiąt trzy lata, a matka pięćdziesiąt. Jak to się stało, że wygłaszali poglądy z minionej epoki? Czy ukształtował ich zaściankowy styl życia? Przecież musieli zauważyć, że wielu z tych „obcokrajowców” odnosiło sukcesy zawodowe.

- Może zrobisz sobie wolne i pójdziemy do Madame Tus-saud? - zaproponował pan Reilly, próbując ratować sytuację. -

A potem zwiedzimy pałac Buckingham i pokłonimy się królowej?

- Posłuchaj, tato, bardzo mi przykro, ale nie mogę tak po prostu wyjść z pracy. Odpowiadam teraz za kierownictwo.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że jestem szefową - wyjaśniła Emily.

- Jesteś szefową całego magazynu? - zapytał jej ojciec z szeroko otwartymi oczami.

- Tylko chwilowo - odparła Emily. Przypuszczała, że odtąd będzie uważał ją za milionerkę.

Arabella nie wspomniała słowem o zwiększeniu wynagrodzenia Emily, ponieważ zamierzała wrócić do pracy w ciągu dwóch, trzech miesięcy. A Emily nawet się z tego cieszyła: gdyby rzeczywiście dostała podwyżkę, a Jane by się o tym dowiedziała, w redakcji wybuchłby bunt.

- Szefowa czasopisma, coś podobnego. To wspaniałe wieści. Wielka szefowa. Mam nadzieję, że dobrze ci płacą, Emily.

- To teraz nieistotne, tato. Czy wy w ogóle coś jedliście? Możemy skoczyć coś przekąsić. A potem zamówię taksówkę, która zawiezie was prosto do mojego mieszkania. Przykro mi, ale muszę dzisiaj pracować. Mamy prawdziwy kocioł. A ja nie mam nawet asystentki, bo tak się składa, że to ja pełniłam tę funkcję, nim Arabella zrobiła sobie przerwę.

- Wielka szkoda - rzekła matka Emily, niespodziewanie otrząsając się z letargu. - Pokonaliśmy taki kawał drogi do Londynu, żeby się z tobą spotkać, w dodatku pierwszy raz w życiu, a ty jesteś zbyt zajęta, żeby pokazać nam miasto.

- Mamo, ja pracuję. Powinniście byli mnie uprzedzić o przyjeździe.

- No cóż... - powiedziała ociężała matka Emily, po czym głośno pociągnęła nosem.

Najwyraźniej nie miała pojęcia o pracy od ósmej do szesnastej. Nie wiedziała, że ludzie, którzy robią prawdziwą karierę,

nie mogą tak po prostu wziąć wolnego bez złożenia wniosku urlopowego z kilkudniowym, a nawet kilkutygodniowym wyprzedzeniem.

- To tylko czasopismo o domach - mruknęła ponuro matka Emily. - Wszędzie pełno ich w sklepach. Potykam się o nie za każdym razem, kiedy idę do lekarza. W końcu nie jesteś chirurgiem, a żaden pacjent nie czeka na ciebie na stole operacyjnym. Mam rację?

Emily zamknęła oczy i powstrzymała się przed wytknięciem matce, że ona nigdy nie realizowała się zawodowo. I nigdy nie musiała sama płacić za czynsz ani nie utrzymywała samochodu. Jej rodzice byli na zasiłku od tak dawna, że prawdopodobnie zapomnieli, skąd dostawali pieniądze - z kieszeni zapracowanych podatników, takich jak Emily.

- Nie przesadzaj, kobieto. Emily nic na to nie poradzi, że ma dużo pracy. Zabierze nas dzisiaj wieczorem na superkolację. I może na jedno z tych niezwykłych widowisk na West Endzie. Prawda, Emily?

- Chciałabym, tato, ale restauracje i bilety do teatru są bardzo drogie - odparła cicho Emily. Wolą, żeby strażnik albo recepcjonista nie wiedzieli, że tonie w długach. - A ja chwilowo nie mam wolnych środków.

- I to by było tyle, jeśli chodzi o szefowanie - prychnęła pani Reilly.

- Słucham? - powiedziała Emily.

- No tak, całkiem zapomniałem o tych sprawach - przyznał jej ojciec z pokorą. Potem zażenowany przygryzł wargę. -Istotnie... brak pieniędzy to prawdziwa plaga, Emily, kochanie. Nikt nie wie tego lepiej ode mnie. Wystarczy nam torba chipsów i spacer nad Tamizą.

- Och, tato...

Emily chciała uściskać ojca i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Jednocześnie miała ochotę udusić go za to, że przyjechał do Londynu bez uprzedzenia i obiecał żonie cudowne wakacje,

choć wiedział, że żadne z nich nie może przeznaczyć na ten cel ani pensa.

- Zaczekajcie tutaj na mnie - poinstruowała ich. - Pójdę na górę po płaszcz i torebkę i uprzedzę pracowników, że nie będzie mnie przez godzinę.

- Tak, kochanie. - Pan Reilly się uśmiechnął.

- Tylko się pośpiesz - dodała jej matka. - Umieram z głodu. Emily wjechała windą na piętro i powiedziała Jane, że przez godzinę nie będzie jej w biurze. Potem zamknęła biurko Arabelli, żeby uniemożliwić Jane myślenie.

- Czy to ma coś wspólnego z aresztowaniem Arabelli? - zapytała Jane bez ogródek, kiedy Emily mijała ją w drodze do wyjścia.

- Nie. Nie bądź niemądra - odparła Emily.

Emily wyjaśniła personelowi, że Arabellę aresztowano przez przypadek; wzięto ją za kogoś innego. Jednak plotkarski radar Jane działał na najwyższych obrotach i Emily wiedziała, że prędzej czy później przejrzy śmieci Arabelli w poszukiwaniu wskazówek.

- Po prostu zajmijcie się pracą - powiedziała głośno Emily. - Wróć, zanim się spostrzeżecie. Petro, gdyby ktoś do mnie dzwonił, zapisz wiadomość.

Petra Dunwoody przewróciła oczami.

- Tak, panno Reilly - odparła. - Oczywiście, panno Reilly... Jane zachichotała.

Emily wyszła z biura, zanim Jane zdążyła wymyślić wymówkę, żeby dotrzymać jej towarzystwa w drodze do holu.

Dziesięć minut później siedziała razem z rodzicami na jednej z fioletowych, aksamitnych kanap w pobliskiej kawiarni o awangardowym wystroju. Zamówiła dla wszystkich herbatę i kanapki.

- A teraz wyjaśnijmy sobie jedną rzecz: bardzo się cieszę, że was widzę.

- Ale? - zapytała podejrzliwie jej matka.
 - Ale obawiam się, że musicie spędzić czas w Londynie bez pieniędzy - wyjaśniła Emily stanowczo. - Żałuję, że tak się sprawy mają, ale nic na to nie poradzę.
 - To nic - odparł pogodnie pan Reilly. - Wystarczy nam na przejazdy metrem. Możemy zwiedzać te miejsce, które nie wymagają opłat. A jeśli będziemy u ciebie.
 - Dzięki, tato, świetny z ciebie gość - powiedziała Emily, poklepując go czule po ramieniu.
 - I tak w kółko - mruknęła pani Reilly, po czym ruszyła do toalety.
- Emily zapanowała nad impulsem, żeby podążyć za matką i sprawdzić, czy nie ukrywa w torebce butelki z wódką.
- Jak ona sobie radzi? - zapytała Emily, gdy tylko zyskała pewność, że matka jej nie słyszy.
 - Świetnie - zapewnił pospiesznie pan Reilly. - Pije jedynie połowę tego co dawniej. Poza tym lepiej jada i sypia.
 - To chyba jakiś postęp. A jak ty sobie radzisz? Co z hazardem?
 - Emily, nie zbliżam się do bukmacherów od ostatniego spotkania z tobą - oznajmił.
 - Proszę, bądź ze mną szczery.
 - Mam dzienny limit w wysokości dwóch funtów - przyznał.
 - To wszystko?
 - No dobrze, trzech.
 - A może pięciu?
 - Posłuchaj, wydaję pięć funtów dziennie, wliczając wygrane z poprzedniego dnia. Przysięgam, że nie przekraczam tej granicy. I nie robię zakładów w niedziele.
 - Trzydzieści funtów tygodniowo to i tak sporo - oświadczyła Emily ostrożnie.
 - Wiem o tym.
 - Mógłbyś za to odmalować pokój albo kupić sześć książek. Wystarczyłoby także na zakupy spożywcze na cały tydzień.

- Wiem, ale mnie nie interesuje malowanie ani lektura. Poza tym nie lubię gotować - odparł pan Reilly uparcie.
- Oboje powinniście poszukać sobie nowego hobby, żeby oderwać myśli od nałogów.
- Biedactwo, powtarzasz to nam całe życie. Kiedy pogodzisz się z faktem, że nie możemy być tacy jak ty, i pozwolisz nam żyć własnym życiem?
- Przykro mi, tato, ale nic na to nie poradzę - odparła cicho Emily.
- To tak jak my. Na pewno jednak ucieszy cię wiadomość, że już nigdy więcej nie zagram w pokera. Po mieście rozeszła się wieść, że moja córka więcej za mnie nie zapłaci, więc nikt nie będzie ze mną grał.
- To dobrze. - Emily się uśmiechnęła. - Właściwie to świetna wiadomość. Potem kelner podał jedzenie, a pani Reilly wróciła z toalety z niewyraźnym uśmiechem na ustach i oddechem zaprawionym lekką wonią wódki. Emily nalala wszystkim herbatę, rozdała kanapki i uregulowała rachunek.

Pierwszy śnieg

Emily upewniła się, że drzwi szafy są zamknięte, po czym wsunęła mały klucz z brązu do kieszeni dzinsów. Użyczyła rodzicom swojej sypialni na czas ich pobytu w Londynie, ale nie chciała, żeby wieszali płaszcze w jej szafie. Gdyby im na to pozwoliła, dopuściłaby do głosu emocje, z którymi by sobie nie poradziła. Emily przerażała już sama myśl o matce grzebiącej w jej rzeczach. Szafa strzegła sekretów, którymi Emily nie potrafiła się dzielić - jeszcze nie.

Ale uwagę pani Reilly przyciągnęło coś zupełnie innego.

- Strasznie nie lubię takich starych świetlików - powiedziała po wejściu do sypialni. - Kiedy pada, nie mogę zasnąć przez ten hałas. Jakby grała cała orkiestra dęta.

- Czy ty kiedykolwiek miałaś okazję spać w pokoju ze świetlikami? - zapytała Emily.

- Nie twoja sprawa - odparła jej matka agresywnie. Emily od razu przypomniała sobie, że w salach szpitalnych,

w których przebywała jej matka, istotnie znajdowały się świetliki.

- Przepraszam, mamó, ale nic na to nie poradzę - powiedziała po prostu.

- Nieważne... Pewnie i tak nie będzie padało przy tak niskiej temperaturze - doszła do wniosku pani Reilly, unosząc trupio bladą twarz ku sufitowi.

- Przestań się awanturować, kobieto - zrugął ją mąż. - Nie można się awanturować, kiedy dostaje się nocleg za darmo. - Pewnie masz rację.

Pan Reilly puścił oko do córki, a ona do niego.

- Przygotuję curry na kolację - powiedziała.

- Nie lubię curry - oświadczyła jej matka. - Mam po nim zgagę.

- W takim razie, co powiesz na frittate?

- A co to takiego?

- Omlet z ziemniakami i serem - wyjaśniła Emily.

- Brzmi nieźle - odparł pan Reilly z uśmiechem.

- Pokonaliśmy taki szmat drogi, żeby jeść jaja i kartofle - skomentowała pani Reilly.

- To będą wytworne jaja i kartofle. Zasmakują ci - zapewniła ją Emily.

Ruszyła prosto do kuchni, podczas gdy jej matka wróciła do salonu z miną zdradzającą jeszcze większe rozczarowanie niż zazwyczaj.

- Strasznie zimno w tym mieszkaniu, Emily - powiedziała, pocierając ramiona. - Mogłabyś rozpalić w kominku? - Nie jest prawdziwy, mamo, to jedynie atrapa.

- Naprawdę?

- Tak.

- Wygląda autentycznie. Kto w ogóle zwracał sobie głowę wstawieniem sztucznego kominka? - zdumiała się pani Reilly. - Podejrzewam, że właściciel - odparła Emily, a do oczu napłynęły jej łzy. Zaczęła się czuć jak wielka przegrana.

- Montowanie kominka, który nie działa, to zwykła strata czasu - rzuciła jej matka piskliwie. - A ja naprawdę zamierzam. Mam nadzieję, że nie rozchoruję się od przesiadywania w takim lodowatym pokoju. Nie ma nic przyjemniejszego od praw-

dziwego ognia. Zaczynam żałować, że nie zostaliśmy w Belfaście.

Emily zaczęła rozumieć, dlaczego jej ojciec spędzał tyle czasu u lokalnych bukmacherów, gdzie mógł liczyć na względny spokój i odprężenie. Ona zaledwie po kilku godzinach spędzonych w towarzystwie matki była wykończona i marzyła tylko o tym, żeby wczłgać się pod kołdrę. Ale potem przypomniała sobie z ciężkim sercem, że przez kolejne dwa tygodnie nie będzie mogła korzystać ze swojej ukochanej sypialni. Zalała ją fala niepokoju.

Zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Dylana i czy on zdoła wymyślić coś, czym będzie można zająć rodziców przez całe dwa tygodnie. Może zabierze ich do sklepu i zadba o ich metamorfozę.

Dylan na pewno miał u siebie coś ładnego, w co można by ich ubrać. Coś eleganckiego i stosunkowo gustownego, co mogliby nosić do końca wakacji w Londynie... albo gdziekolwiek poza Irlandią.

Rozważała nawet przez moment, czy nie wysłać rodziców do dziewczyn z salonu Roko Baroko, które często potrzebowały modeli do wprawiania się w nowych stylach. Ojcu przydałoby się porządne strzyżenie, a matka mogłaby pozbyć się dwudziestu centymetrów swojej szopy. Wiedziała, że jeśli sama zaproponuje im zmianę, poczują się dotknięci. Z kolei Dylan z pewnością opowie im o tym w taki sposób, że z radością przystąpią do realizacji planu.

Nagle rozległ się dzwonek. Emily wiedziała, że to Dylan wrócił ze swojej wycieczki do Francji. Myśl o spotkaniu z nim podziałała na nią ożywczo, a potem poczuła rozczarowanie, gdyż zdała sobie sprawę, że nie pójda prosto do sypialni i nie będą się kochać.

- To pewnie Dylan - poinformowała rodziców. - Bądźcie dla niego mili, dobrze?

- A dlaczego mielibyśmy nie być mili? - zdziwił się ojciec.

- Z powodu sprawy z pokerem - wyjaśniła Emily. - Bo powiedział tamtemu oprychowi, żeby się odczepił i dał ci spokój...

- To nie był jego pomysł - powiedział pan Reilly rzeczowo. - Ty go o to poprosiłaś.
- A ja nadal umieram z głodu - poskarżyła się jej matka. -Burczy mi w brzuchu.
- O rety - jęknęła Emily.

Gdy Dylan wchodził po schodach, wszyscy troje przygotowywali się, żeby go powitać.

- Dobry wieczór - powiedział Dylan, gdy dotarł do drzwi. Miał twarz zaczerwienioną od mrozu, a jego oczy wydawały się bardziej niebieskie niż kiedykolwiek. Emily marzyła o tym, żeby pocałować go namiętnie, ale zadowolili się szybkim uściskiem.

- Nie wiedziałem o wizycie twoich rodziców.
- Mama i tata spędzą u mnie dwa tygodnie - wyjaśniła Emily.
- To cudownie - rzucił Dylan, ściskając ich ręce. - Mam nadzieję, że będą się państwo dobrze bawić.
- Nie bądź taki oficjalny, chłopaku. Już się poznaliśmy. Mów mi Pat, a to jest Annie, na wypadek gdybyś zapomniał -powiedział pan Reilly.
- Zostaniesz na kolację? - zapytała Emily.
- Oczywiście, że zostanie - wtrącił pan Reilly.
- To tylko jajka - zauważyła pani Reilly.
- Uwielbiam jajka - oświadczył Dylan.
- To fritatta - poprawiła Emily, uśmiechając się do matki.
- Mamy ograniczony budżet - wyjaśnił pan Reilly, uśmiechając się krzywo do Dylana.
- Połowa racji żywnościowych... i tak przez całe życie -dodała pani Reilly.
- Wystarczy - ostrzegła rodziców Emily.
- Nie możemy dopuścić, żebyście podczas pierwszego dnia w Londynie dostali połowę porcji. Może pozwolicie się gdzieś zaprosić? Niedaleko stąd znajduje się fantastyczna restauracja. Serwują tam świetne steki, a za ich pudding karmelowy można zabić.

- Nie ma takiej potrzeby, Dylanie - zaczęła Emily.
- Będziemy zachwyceni - powiedział natychmiast pan Reilly. - To bardzo hojny gest.
- Masz samochód? Jestem zbyt zmęczona, żeby iść - oświadczyła pani Reilly.
- Tak, zaparkowałem tuż przed wejściem - odparł Dylan z uśmiechem.

Wkrótce cała czwórka siedziała w starym bmw Dylana. Ogrzewanie pracowało na pełnych obrotach.

- Ładny wóz - pochwalił pan Reilly.
- Dziękuję - odparł Dylan, włączając silnik.
- Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam, że usiadłam z przodu. Kiedy podróżuję z tyłu, od razu dostaję choroby lokomocyjnej - wyjaśniła matka.
- W porządku - powiedziała Emily. - I tak miałam ci to zaproponować.
- Czy chcielibyście obejrzeć konie na wsi? - zapytał Dylan.
- Uwielbiam konie - odparł od razu ojciec.
- Uwielbia je zdecydowanie za bardzo - dodała jego żona.
- Moja siostra Sylvia ratuje stare kuce. Dwadzieścia pięć kilometrów stąd znajdują się stajnie. Mogłbym zabrać was jutro na wycieczkę. Oczywiście jeśli nie macie innych planów. Mogę wziąć jeden dzień wolnego w pracy.
- Z przyjemnością - ucieszył się pan Reilly.
- Chętnie przejadę się samochodem - przyznała pani Reilly.
- W takim razie jesteśmy umówieni - oświadczył Dylan. Emily chętnie by go ucałowała, gdyby tylko siedziała obok niego zamiast przy ojcu z tyłu.
- Dołączysz do nas, Emily? - zapytała matka.
- Emily nie może nam towarzyszyć, ponieważ ma jutro ważne spotkanie w drukarni - wyjaśnił Dylan, prowadząc spokojnie zatłoczoną ulicą.

- Pamiętałeś? - zdziwiła się Emily, nagle bardzo poruszona.
- Oczywiście - odparł. - Emily pracuje nad dodatkiem o odgruzowywaniu, który ma ukazać się w kolejnym numerze „Stylowego życia” - zwrócił się do jej rodziców. - Osobiście uwielbiam, kiedy ludzie przeczesują swoje cztery kąty w poszukiwaniu zbędnych gratów, bo wtedy mamy w sklepie mnóstwo towaru.
- W takim razie będziemy musieli poradzić sobie bez ciebie - rzekła dobrodusznie matka Emily. - Czy ta restauracja, do której nasz zabierasz, jest przyzwoita, Dylan? Konam z głodu. Mogłabym zjeść konia z kopytami.
- Nie mów takich rzeczy przy Sylvii - zażartował Dylan, na co wszyscy się roześmiali. - To naprawdę urocze miejsce - zapewnił. - Stołowałem się tam bez przerwy, kiedy pracowałem w banku. Wiecie co? Zaszalejmy! Nie wiem jak wy, ale ja zamówię trzy dania: zupę, stek i pudding toffi. Znam tamtejsze menu na pamięć i zapewniam, że wszystkie dania smakują wybornie. I wypijemy odrobinę bąbelków. Może być, Emily?
- Śmiało. Czemu nie?
- Tak, zabawmy się trochę - dodał pogodnie Dylan. - Spędzimy prawdziwie rodzinny wieczór.
- Lubię twojego faceta, Emily - stwierdziła pani Reilly po minucie przerwy. - Tamten poprzedni, Alex, tylko ciągle pracował. Nie poświęciłby ci nawet sekundy, gdyby to od niego zależało. Założę się o wszystkie pieniądze, że ma węża w kieszeni.
- Mamo, nie zaczynaj.
- Zmarnowałaś tyle lat na tego człowieka, a on ani razu nie zabrał nas na kolację. Był sztywny jak drut.
- Wystarczy, mamo - powiedziała Emily.
- Mówię tylko Dylanowi, jak było - zaprotestowała pani Reilly. - Słowo daję, nawet na Gwiazdkę dał nam jakieś tanie pudełko herbatników z supermarketu. Chociaż na siebie nie

skąpi pieniędzy, o nie. Nosi ubrania od najlepszych projektantów, a wcale nie wygląda w nich tak dobrze. Urósł mu brzusek. I ma potężny wóz, ale za każdym razem gdy parkuje, musi go zadrapać.

- Dzięki, mamó, ale jestem pewna, że Dylan nie chce słuchać więcej o Aleksie - powiedziała głośno Emily.

- Ależ chcę - odparł Dylan ze śmiechem - pod warunkiem że to same złe rzeczy.

- Poza tym nie jest taki przystojny jak ty - dodała pani Reilly.

- Mamó, jeśli nie skończysz z Alekssem, wysiądę i wrócę do domu pieszo - zagroziła Emily. - A wy zjecie sobie elegancką kolację beze mnie.

- Czasami straszna z niej zołza - zwróciła się matka Emily do Dylana i poklepała go ze współczuciem po kolanie. - Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz?

Chichocząc, Dylan zaparkował przed restauracją. Potem poprowadził wszystkich po schodach i przytrzymał drzwi przed matką Emily. Wkroczyli raźnie do eleganckiego wnętrza. Dylan dobrze znał kelnera, więc ten zaprowadził ich na górę do stolika przy tarasie ze wspaniałym widokiem na miasto. Zjedli wyśmienitą kolację; każdy kęs smakował wybornie. Ani na moment nie przerwali rozmowy. Pani Reilly zabawiała Dylana śmiesznymi historiami z dzieciństwa córki, a on śmiał się do rozpuku przy każdej z nich. Emily zdumiał fakt, że jej matka zapamiętała tyle szczegółów z sytuacji, w których wydawała się nietrzeźwa. Ojciec Emily wciąż tylko zachwycał się pysznym jedzeniem - była to dla niego ogromna odmiana po ciągłych kolacjach składających się z parówek w cieście i ryby. Poprosił nawet kelnera o butelkę ketchupu do soli w cytrynie.

Kiedy kończyli idealny wieczór irlandzką kawą, zaczął padać śnieg. Temperatura na zewnątrz spadła i w ciągu pół godziny oznaczenia na drogach zniknęły pod warstwą

delikatnego puchu. Kusiło ich, żeby jeszcze przez pół godziny rozkoszować się ciepłem restauracji i widokiem migotliwych świateł Londynu, który rozciągał się za ogromnymi oknami, ale ostatecznie uznali, że najwyższy czas wracać.

- Wspaniały posiłek - powiedział Dylan, dając znak kelnerowi.

Postanowił zapłacić przy barze, ponieważ nie chciał, żeby Emily albo jej rodzice widzieli rachunek. Nie spodziewał się zbyt dużej reszty z dwustu funtów. Nie było potrzeby niepokoić Emily kosztami, tym bardziej że spędzili taki miły wieczór.

- Mówiłam, że spadnie dzisiaj śnieg. - Pani Reilly pokręciła nosem, gdy wstali i zaczęli wkładać płaszcze. - Czułam to w kościach. Żałuję, że nie zabraliśmy z Belfastu więcej ubrań.

- Och, mamó - mruknęła Emily, zbyt najedzona kurczakiem w czosnku, żeby tego wieczoru toczyć kolejny bój z rodzicami.

Gdy wyszli z restauracji, z nieba zaczęły sypać duże pierzaste płatki. Jeden z nich wylądował na nosie Emily, więc Dylan strzepnął go czule.

- Dzięki za wspaniały wieczór - zaszczębiotała Emily uszczęśliwiona.

- Czeka nas śmierć z wyziębienia - wtrąciła cicho pani Reilly.

- Mamy w sklepie naprawdę świetne rzeczy - rzekł Dylan, gdy tylko wsiedli do samochodu. - Płaszcze w stylu vintage doskonałej jakości. Możemy jutro rzucić na nie okiem przed wycieczką do stajni?

- Byłoby świetnie... jeśli śnieg nie uwięzi nas w domu na wiele dni - mruknęła pani Reilly.

- Jestem pewna, że do tego nie dojdzie - odparła Emily w zadumie.

Myślami była już na spotkaniu, w którym miała uczestniczyć następnego dnia. Musiała przekonać wszystkich, że warto przeznaczyć resztki budżetu na dodatek o odgruzowywaniu.

Oczywiście nie potrzebowała zgody pracowników, ale nie chciała jeszcze bardziej ich do siebie zrazić.

Przez całą drogę powrotną była tak pogrążona w myślach, że nie słyszała ani słowa z rozmowy toczącej się w samochodzie.

- O czym myślisz? - zapytał Dylan, kiedy leżał razem z Emily na starej rozkładanej sofie późnym wieczorem.

Wyjaśnił rodzicom Emily, że zostanie na noc, ponieważ w ten sposób będą mogli wyruszyć na wycieczkę do stajni z samego rana. Co zdumiewające, państwo Reilly nie dali po sobie poznać, że tego nie pochwalają. Właściwie udali się do sypialni bardzo zadowoleni, z dwoma kubkami kakao.

- Myślę o tym, że pewnie uważasz mnie za kłamczuchę - wyznała Emily.

- A to niby dlaczego? - zapytał, całując namiętnie jej ramię.

- Przestań - powiedziała, zapinając piżamę po samą szyję.

- Będziemy bardzo cicho - szepnął błagalnym głosem. - Proszę...

- Nie ma mowy.

- Proszę...

- Nie! Moi rodzice są za ścianą, a ja czuję się tak, jakbym znowu miała dziesięć lat. Poza tym nie szarżuj, bo za dużo zjadłeś.

- Dobrze, już dobrze. To może mi zdradzisz, dlaczego miałbym uznać cię za kłamczuchę.

- Bo powiedziałam, że moi rodzice są trudni, a oni się zachowują wobec ciebie bardzo sympatycznie - wyjaśniła rozdrażniona.

- Oczywiście, że są mili. Postawiłem im wspinałką kolację - powiedział bez ogródek.

- Bez przerwy coś ci opowiadali. Zwykle nie mogą się doczekać, kiedy się mnie pozbędą - poskarżyła się. - Kiedy rozmawiam z nimi przez telefon, udają, że ktoś właśnie dzwoni

do drzwi albo przypalają im się tosty, po czym się rozłączają. Pewnego razu twierdzili, że podłożono bombę na ich ulicy i zarządzono ewakuację.

- Ale ja jestem nowy - odparł Dylan uprzejmie.

- Chyba tak... - przyznała smutnym tonem.

- Przypuszczam, że dla nich życie jest trudniejsze niż dla większości z nas. Widać, że są bardzo znerwicowani.

- Dobry z ciebie człowiek.

- Jesteś tego warta.

- Nie, ty po prostu masz dobre serce - powiedziała wielkodusznie.

- Daj spokój. Łatwo mi okazywać dobroć twoim rodzicom. Ze swoimi pewnie toczyłbym boje.

Spróbuj pomyśleć o nich jak o wzruszająco bezradnej zamiast umyślnie trudnej parze. Co ty na to?

- W porządku, ale i tak uważam, że jutro czeka cię ciężki dzień.

- Poradzę sobie. Zabiorę ich do sklepu, jeśli drogi będą nieprzejezdne - oznajmił Dylan. - Stajnię mogę pokazać im kiedy indziej. Tak, zabiorę ich do sklepu i pozwolę im przejrzeć nowe dary.

- Myślisz, że nie poczują się urażeni? - zapytała.

- Powiem im, że to nowy rodzaj butik, a nie sklep organizacji dobroczynnej. Wiesz, że świetnie teraz wygląda - powiedział, rozpinając guziki jej piżamy i ponownie całując ramię. Położył jedną nogę na wysokości kolan Emily i przysunął ją do siebie. - Wyglądasz bardzo seksownie w tej kwiecistej piżamce. W stylu lat pięćdziesiątych, niezwykle podniecająco...

- Nie wyglądam seksownie. Przestań, Dylan.

- Jesteś boska. Takie piżamy mnie kręcą - szepnął ochryple.

- Mówiłam ci, że nie dam się rozebrać, kiedy oni są za ścianą - syknęła.

- W porządku. Pójdźmy na kompromis - powiedział.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Potrafię zachowywać się bardzo dyskretnie, kiedy chcę - poinformował Dylan, wsuwając jedną rękę w spodnie Emily. - Trochę cię zrelaksuję, panno Reilly, po takim stresującym dniu jak ten.

- Nie waż się mnie dotykać - odparła. - Nie rób tego, ostrzegam cię.

Ale wiedziała, że umrze, jeśli Dylan tego nie zrobi. A potem nie mogła dalej protestować, ponieważ zamknął jej usta płomiennymi pocałunkami. Emily odkryła, że jej chłopak rzeczywiście potrafi być bardzo dyskretny i zmysłowy, jeśli chce. Musiała zakryć usta rękami, żeby nie wydawać żadnych dźwięków.

- Dobranoc, piękna - powiedział Dylan kilka chwil później. - Do zobaczenia rano. I nie przejmuj się tym spotkaniem. Na pewno sobie poradzisz.

Ale Emily już spała.

Na zewnątrz wciąż padał śnieg i Londyn wydał głośny jęk, gdy piaskarki, pługi śnieżne i wozy rozsypujące sól szykowały się do kolejnej trudnej zimy. Do północy miasto otulił gruby koc lodowatego, połyskującego śniegu.

Mimo to Emily przespała to wszystko, wtulona w rozkosznie ciepłe ciało Dylana. Tej nocy śniła o miłych rzeczach: pracy w redakcji, która sprawiała jej radość, trzymaniu się za rękę z Dylanem podczas oglądania telewizji na sofie i czułych pocałunkach przy świetle świec. Ani przez moment nie nękały jej koszmary o szefowej podpalaczce ani o niespodziewanej wizycie rodziców.

Kiedy otworzyła oczy następnego dnia rano, czuła się szczęśliwa i nie przejmowała bólem pleców po nocy spędzonej na starej, niewygodnej kanapie.

Nagrodę otrzymuje.

Emily stała na schodach eleganckiej rezydencji miejskiej Arabelli w Chelsea i po raz drugi naciskała dzwonek. Powtórzyła tę czynność raz jeszcze. Była pewna, że zastanie przyjaciółkę w domu. Widziała jej samochód zaparkowany w pobliżu, a mimo to nikt nie otwierał. Emily uklękła na wycieracze i zajrzała do środka przez lśniący otwór na listy w złotym kolorze. Wydało jej się, że poczuła zapach nikotyny; Arabella musiała zatem wrócić do nałogu.

- Arabello, jesteś tam? To ja, Emily. Mam wspaniałe wieści. Po minucie Arabella zaczęła schodzić po schodach ubrana

w koszulę nocną, po czym otworzyła ciężkie drewniane drzwi. Rzeczywiście paliła papierosa. Jednak Emily nie wspomniała o tym słowem.

- Cześć, śpiochu - przywitała się Emily, wchodząc energicznie do przedpokoju. - Tym roślinom przyda się trochę wody. Mam się tym zająć?

Ruszyła w kierunku szafki pod zlewem, chwyciła konewkę, nappełniła ją wodą i podlała zasuszone kwiaty doniczkowe.

- Co to za wspaniałe wieści? - zapytała zaspana Arabella. Siedziała na najniższym stopniu i wyglądała na zrozpaczoną.

Emily odstawiła konewkę, po czym zrobiła głęboki wdech.

- Och, Arabello, nie uwierzysz, ale przyznano nam nagrodę! Najpierw „Stylowe życie” znalazło się w gronie nominowanych magazynów. A dzisiaj dowiedziałam się po cichu, że wygraliśmy! Dlatego kup nową sukienkę, bo niedługo będziesz pozowała na czerwonym dywanie. Nie uważasz, że to wspaniale?

- Co to za nagroda? - Arabella ziewnęła. - Czego od nas oczekują?

- Dostaliśmy zaproszenie dla ciebie i osoby towarzyszącej na elegancką kolację w The Dorchester. To nagroda dla kobiety roku przyznawana przez magazyn „Good Housekeeping”, a ty wygrałaś w kategorii doskonałość w branży wydawniczej. Podziękuj niebiosom, że ostatecznie nie zdecydowaliśmy się na publikację artykułu o Daisy Churchill. Inaczej przegralibyśmy z kretesem.

- Brzmi cudownie, ale ja nie mogę iść.

- Co?

- Po prostu nie mogę, Emily.

- Skąd wiesz? Nie podałam ci nawet terminu.

- Posłuchaj, możesz wybrać się na tę kolację z Dylanem i odebrać nagrodę. Jestem pewna, że do twarzy będzie mu w smokingu, ma takie szerokie ramiona. Zasługujesz na ten wieczór, skarbie. W końcu doskonale prowadzisz redakcję. Jestem twoją dłużniczką. Poza tym nie mam nastroju na czerwony dywan.

- Arabello, dobrze się czujesz? - zapytała Emily, siadając na schodach obok przyjaciółki. - Jesteś bardzo blada.

- Nic mi nie jest. Po prostu nie spałam zeszłej nocy. Wczoraj odwiedził mnie mój adwokat - wyjaśniła Arabella.

- I co powiedział? - Emily delikatnie poklepała dłoń Arabelli.

- Oczywiście wszystko jest bardzo skomplikowane, mnóstwo prawniczego bełkotu. Ale mówiąc krótko, muszę zapłacić za odbudowę domu, który podpaliłam.

- O nie! Ile to będzie kosztować?

- Mniej więcej pół miliona funtów. A skoro prace budowlane potrwać sześć miesięcy i przez ten czas właściciel nie będzie mógł czerpać zysków z wynajmu, muszę pokryć także i te straty... Jakby dwanaście tysięcy miało w ogóle jakieś znaczenie przy kwocie pół miliona.
- Będziesz musiała sprzedać ten dom?
- Obawiam się, że tak. - Po tych słowach Arabella się rozplakała.
- Czy w tej sytuacji czeka cię proces? - zapytała Emily.
- Nie i to jedyna jasna strona całej tej historii.
- Co za ulga.
- Adwokat, który tak w ogóle nazywa się Reginald Blake-lock... Co za imię! Jego zdaniem mogę iść do sądu i utrzymać, że podłożyłam ogień z powodu załamania nerwowego. Ale jeśli sędzia wyda wyrok skazujący, i tak będę musiała pokryć koszty naprawy. Co więcej, pójdę do więzienia i moja kariera zawodowa legnie w gruzach. Sama rozumiesz, że podpalenie nie wyglądałoby dobrze w CV ekspertki ds. wystroju wnętrz. Właściciel nie wniesie oskarżenia, jeśli zapłacę mu całą kwotę w ciągu sześciu tygodni. Trzeba przyznać, że jego propozycja jest hojna. W końcu facet przeżył zawał. Reasumując, albo stracę dom, albo pójdę do sądu i zaryzykuję utratę wszystkiego.
- Och, Arabello, tak mi przykro. To potworna, okropna wiadomość.
- Dziękuję ci, Emily. Zawsze mogę na ciebie liczyć. Jesteś wspaniałą przyjaciółką.
- Co powiedział David?
- Ze nie może mnie teraz wesprzeć, skoro ma nową rodzinę na utrzymaniu.
- Rozumiem.
- Mogę winić tylko siebie za ten straszny bałagan, Emily.
- Powinnam była bardziej cię wspierać, kiedy przeżyłaś wstrząs na wieść o zdradzie Davida.

- O nie, panienko. Nie pozwolę ci wziąć winy na siebie. Sama do tego doprowadziłam i nie zamierzam obciążać cię odpowiedzialnością. Słyszysz mnie? Rety, twoi rodzice wykręcili ci niezły numer, Emily. Przepelnia cię poczucie winy. A tak przy okazji, gdzie oni się dzisiaj podziewają?
- Jutro wracają do domu, więc Dylan zabrał ich do miasta na wycieczkę krajoznawczą. Na pewno za wszystko płaci. Zachowywał się wspaniale przez cały ich pobyt. Prawie każdego dnia zapewniał im rozrywkę. Na szczęście Sylvia mogła zająć się sklepem. A mówiłam ci, że w weekend moi staruszkowie pomagali w sklepie? Znaleźli tam dla siebie nową garderobę, a Dylan zafundował im nawet nowe fryzury w salonie Roko Baroko. Przez trzydzieści lat strzygli się wciąż tak samo, ale Dylan namówił ich na zmianę. Ten facet jest geniuszem.
- Na to wygląda.
- No właśnie - powiedziała uszczęśliwiona Emily, obejmując kolana. - Kocham go za to, że jest taki dobry dla moich rodziców.
- A ja kocham ten dom - stwierdziła Arabella.
- Tak, wiem - odparła Emily.
- Dopieściłam w nim każdy kąt. Doprowadzenie go do tego stanu zajęło mi całe lata. Dekorowałam każdy pokój ze starannością, rozwagą i miłością. Ten dom ma dla mnie nie tylko wartość finansową.
- Sądysz, że coś ci zostanie? To znaczy, czy po spłacie długu zostanie ci wystarczająco dużo pieniędzy na małe lokum?
- Z pewnością. Będę mogła kupić kawalerkę w Hackney. Jak długo moje kwiatki wytrwają w tamtej okolicy?
- Tak mi przykro, skarbie - powtórzyła Emily.
- Nie przejmuj się. Dostałam nauczkę. Po każdej burzy wychodzi słońce. Jestem teraz o wiele mądrzejsza. Potrzebowałam otrzeźwienia. Uczucie łączące mnie z Davidem wypaliło się już dwa lata temu, ale nie potrafiłam tego przyznać, nawet przed sobą. Już nie czuję do niego nienawiści ani miłości.

I nigdy więcej nie będę się z nim kontaktować, wysyłać maili ani SMS-ów, ani podpalać niczego, co do niego należy. Cha, cha... Nie martw się o mnie.

- Nikt w biurze nie ma o niczym pojęcia. Obiecuję ci, że tak już zostanie. Nie podali informacji o pożarze do wiadomości publicznej. Wszyscy sądzą, że zniknęłaś po to, żeby zrobić sobie lifting, implanty albo liposukcję.

- Naprawdę? Uważają, że tego potrzebuję?

- Nie, nie uważają, że potrzebujesz czegokolwiek, ty głupia babo! Petra powiedziała mi tylko tyle, że takie krążą plotki. Nikt nie twierdzi, że potrzebna ci ingerencja chirurgiczna, ale nikomu nie przychodzi do głowy żaden inny powód twojego zniknięcia z biura.

- A co u Petry? - zapytała Arabella.

- Wszystko dobrze. Była w stosunku do mnie ostatnio oziębła, ale już doszła do siebie. Wczoraj, kiedy wybrałyśmy się razem na herbatę, wyznała, że była bardzo zła z powodu mojego awansu. Uważała, że należał się jej. Ale później zrozumiała, że woli być stylistką niż dyrektorką. Podczas tej samej rozmowy przedstawiła mi teorię o twoim pobycie w szwajcarskiej klinice, którą wymyślili nasi współpracownicy.

- Pocziwa Petra. Zawsze miała wybujałą wyobraźnię. A jak się zachowuje Jane?

- Zabawne, że o to pytasz, ponieważ dzieje się coś naprawdę dziwnego. Petra sądzi, że Jane ma nowego chłopaka. Co więcej, przypuszcza, że to jakaś niezła partia. Jane codziennie zmienia fryzurę i wkłada do pracy ładniejsze buty. Niewiarygodnie wysokie szpilki! Poza tym ma nową bransoletkę od Tiffany'ego, którą często potrząsa, i wciąż się uśmiecha. Ale przed nikim nie chce uchylić choćby rąbka tajemnicy.

- Na pewno spotyka się z żonatym mężczyzną albo przynajmniej z zaręczonym - podsumowała Arabella, ziewając kolejny raz. - Musiała wpakować się w niezłe tarapaty. Głupia geś...

- Może masz rację. Jesteś dobrą obserwatorką, Arabello.
- Nie dość wystarczająco, droga Emily - odparła Arabella, rozglądając się po przedpokoju ozdobionym przepięknymi grafikami przedstawiającymi rośliny i tapetą z limitowanej kolekcji. - Właściwie żal mi Jane, jeśli rzeczywiście zakochała się w żonatym mężczyźnie - dodała po chwili. - To prawda, że większość wolnych facetów jest godnych pożałowania i do niczego się nie nadaje... Ale trzeba być zupełnie odmóżdżonym, żeby wplątać się w romans z cudzym mężem. Rzecz jasna, jeśli kobieta spodziewa się obustronnego zaangażowania.
- Chyba tak - przyznała Emily.
- Co się stało z miłością, Emily? - zapytała nagle Arabella. - Z taką prawdziwą, gorącą miłością do grobowej deski? Gdzie zniknął romantyzm?
- Dylan jest romantyczny.
- Słuszna uwaga... Jesteś szczęściarą. Należy ci się, słonko. Nikt nie zasługuje na to bardziej po tym całym czasie, który zmarnowałaś na tego paskudnego Aleksa. Ale można odnieść wrażenie, że obecnie całe tłumy kobiet uganiają się za przepłacanymi piłkarzami, a banda podstarzałych aktorów chwyta się spódniczek naiwnych młodych modelek. A potem mamy samotne matki na zasiłkach, durnych facetów grających w gry komputerowe w swoich sypialniach i zgorzkniałe stare wraki takie jak ja.
- Nie jesteś wrakiem - zaprotestowała Emily.
- Dziękuję ci, moja droga. Ale gdzie się podzieli wszyscy normalni ludzie? Kiedy słyszałaś ostatnio o parze, która się w sobie zakochała i wzięła ślub, nie bacząc na pochodzenie, kwestie finansowe i wszystko inne? Kiedy ostatnio słyszałaś prostą, staroświecką historię miłosną? A może zawsze mieliśmy obsesję na punkcie statusu i pieniędzy?
- Rozumiem, do czego zmierzasz. W końcu Alex mnie rzucił dla bogatszej dziewczyny - przyznała w końcu Emily.

- Czyżby nastąpił przełom? Zawsze twierdziłaś, że zostawił cię, bo zabrakło uczucia. Bo ty byłaś niedojdą, a on księciem z bajki.
 - Z perspektywy czasu widzę, że zostawił mnie, bo mój ojciec był splukany, a matka miała problem z alkoholem. W skrócie, rzucił mnie, bo był płytki jak brodzik.
 - Tak się cieszę, że przejrzałaś na oczy, moja droga. Moim zdaniem trzeba to uczcić. Napijmy się szampana na śniadanie. Mam w lodówce trochę bekonu. Zrobimy sobie kanapki i wypijemy po kieliszku molta. Powinnam mieć gdzieś tutaj butelkę. Jestem pewna, że przetrwała moje niedawne porządki. I nie przejmuj się papierosami. Wypalam tylko pięć dziennie.
 - Nie wolałabyś uczcić zdobycia nagrody?
 - Nie. O wiele bardziej cieszy mnie myśl, że w końcu rozprawiłaś się z tym potwornym człowiekiem. Nalegam, żebyś zabrała Dylana do The Dorchester i cieszyła się każdą minutą spędzoną w jego towarzystwie.
 - Jesteś pewna, że nie chcesz tam pójść sama? Albo ze mną? - zaproponowała Emily.
 - Nie, naprawdę, jestem pewna. Chociaż teraz, kiedy jest już po wszystkim, nie mogę się doczekać powrotu do pracy. Sprzedam ten dom za tyle, za ile zdołam, kupię coś mniejszego, a potem wrócę do redakcji gotowa do ataku, oczywiście w ujęciu metaforycznym. Dziękuję, że byłaś taką wspaniałą przyjaciółką, Emily... A jeśli się dowiesz, z jakim idiotą spotyka się Jane, daj mi znać. Chciałabym się trochę pośmiać.
 - No dobrze, w takim razie zajmijmy się kanapkami. Mogłabym zabić za jedną z nich, oczywiście w ujęciu metaforycznym.
- Objęły się radośnie i ruszyły do kuchni.

*

Dwa dni później Dylan odebrał smoking z wypożyczalni, po czym przymierzył go, żeby zaprezentować się Emily.

Na całe szczęście państwo Reilly zdążyli już wrócić do domu, więc Emily szybciej rozwiązała muszkę Dylana, niż on ją zawiązał. Potem pozbyła się reszty garderoby.

- Wyglądasz bosko w tym smokingu - wydyszała, rozbierając się i rzucając kolejne części garderoby na podłogę. -Masz się ze mną kochać w tej chwili.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Dylan ze śmiechem, gdy upadli na łóżko z takim impetem, że omal nie powyginali sprężyn. - Lepiej nie zachowuj się tak w dniu wręczenia nagrody, bo spóźnimy się na ceremonię rozdania i ominie cię chwila chwały.

- Rozważałam taką możliwość powiedziała Emily. - Ale znalazłam inne rozwiązanie. Aż do dnia ceremonii każdego wieczoru będziesz wkładał smoking, żebym mogła się na niego uodpornić.

- Dobry plan - zawyrokował Dylan, po czym pocałował ją namiętnie.

Na wieczór rozdania nagród Emily włożyła długą, oliwkową suknię, która podkreślała kolor jej oczu. Dylan prezentował się wspaniale w smokingu. Oboje świetnie się bawili, udając gwiazdy na czerwonym dywanie.

Emily odebrała nagrodę w imieniu Arabelli. Przemawiała krótko, ale dowcipnie, dzięki czemu zaskarbiła sobie sympatię wszystkich zebranych.

Daisy Churchill także pojawiła się na uroczystej kolacji, ale na szczęście siedziała daleko od Emily. Po zakończonej ceremonii Dylan i Emily ruszyli prosto do domu, a potem do łóżka.

Wolny dom

Pierwszego grudniowego dnia temperatura znowu spadła. Mimo że miasto nie zdążyło się jeszcze porządnie rozgrzać po ostatniej zimie, nikt za bardzo nie lamentował z powodu chłodu. Emily wyjęła dekoracje świąteczne i przygotowała kubek gorącej czekolady. Wieszła najróżniejsze świecidełka, słuchając radia i czerpiąc radość z rzadkiej chwili samotności. Z niecierpliwością wyczekiwała cudownej Gwiazdki, którą miała spędzić z Dylanem. Zastanawiała się, czy zostaną w Londynie, co powinna mu kupić i co od niego dostanie. Wszystko było takie ekscytujące. Przyozdobienie sztucznego drzewka nie trwało długo, a światełka zabłyśły prześlicznie. Emily obeszła mieszkanie, poprawiając poduszki, odkurzając wszystko po drodze i nucąc *Cichą noc*.

Naraz w porze lunchu niespodziewanie zadzwonili jej rodzice i zapytali, czy mogłaby pomóc im w organizacji przeprowadzki do Londynu. Tak po prostu postanowili opuścić Belfast. Emily nie mogła otrząsnąć się z szoku. Spojrzała na swoją komórkę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu.

- Czy wy właśnie powiedzieliście, że chcecie przeprowadzić się do Londynu?

- Zgadza się.
- Znowu piłaś, mamó? - zapytała Emily ostrożnie. - Może zacznij rozcieńczać alkohol.
- Jak śmiesz! Od kilku dni nawet nie zajrzałam do kieliszka. Miło usłyszeć coś takiego od własnej córki przed świętami. Ale my rzeczywiście chcemy przeprowadzić się do Londynu. Mamy ochotę na zmianę.
- Przepraszam, mamó. Nie chciałam cię urazić. Po prostu się tego nie spodziewałam. Czy możesz dać tatę do telefonu?
- Cześć, dziecino - przywitał się pogodnie ojciec. - Jak się trzymasz?
- Cześć, tato. U mnie wszystko w porządku. Co wy kombinujecie?
- Niczego nie kombinujemy. Czasami traktujesz nas, jakbyśmy byli chorzy psychicznie - zrugął ją ojciec.
- Przepraszam, tato - odparła Emily szczerze skruszona. -Po prostu powiedz mi, co się stało. Macie jakieś problemy? Ściga was lichwiarz? Obraziliście kogoś ważnego? Nie powinnam tego mówić. Przepraszam. Ale wy nigdy nigdzie nie jeździcie.
- Posłuchaj, nie wydarzyło się nic złego. Dlaczego zawsze podejrzewasz nas o najgorsze? To tylko pomysł twojej matki, nic więcej. Spędziliśmy cudowny czas w Londynie, a tutaj nic się nie dzieje. Ja zostałem wykluczony z partyjek pokera, a twoja matka ogranicza wiesz co i zakupy. Dlatego trochę się nudzimy.
- To zrozumiałe, tato, ale na pewno wiecie, że ostatnim razem Dylan bardzo się starał, żeby umilić wam pobyt tutaj, a nie zdoła zajmować się wami codziennie. Musi prowadzić sklep, a ja mam pracę.
- Wiemy o tym, kochanie. Pomyśleliśmy, że my także moglibyśmy znaleźć sobie zajęcie.
- A co dokładnie? - zapytała zdumiona Emily.

Żadne z rodziców nie pracowało od lat. Usłyszała w słuchawce stłumione odgłosy szamotaniny oznaczające, że jej rodzice walczą o telefon.

- Ależ skarbie, potrafimy wykonywać proste czynności. Nie jesteśmy aż takimi niedojdami - oświadczyła matka Emily, zabrawszy słuchawkę mężowi. - Wystarczy, że coś się dla nas znajdzie, a wtedy będziemy mogli się przekonać, czy się nadajemy. Może znasz kogoś, kto potrzebowałby dozorców albo sprzątaczy? Z możliwością zamieszkania albo wynajęcia pokoju. Możesz popytać? Nagle serce Emily ogrzała miłość. Poczwała dumę ze swoich rodziców, że w końcu postanowili zrobić coś normalnego.

- Mówicie poważnie? - zapytała, drapiąc się po głowie.

- Jak najbardziej.

- A co z waszymi rzeczami? Wszystkie twoje zbiory... - zaczęła Emily z myślą o rupieciach matki.

- Co z nimi? Mogą na nas zaczekać.

- A jeśli się wam tutaj spodoba i nigdy nie będziecie chcieli wrócić do Belfastu?

- Wtedy opieka społeczna będzie mogła się ich pozbyć. W końcu to tylko sterta śmieci - powiedziała dziarsko pani Reilly.

- To dość niespodziewane, mamó.

- Nie cieszysz się, że chcemy zamieszkać w Londynie? Sądziliśmy, że sprawimy ci przyjemność. A może zmieniłaś zdanie w sprawie odgrywania szczęśliwej rodziny?

Bezpośrednia i odrobinę wroga postawa matki wprowadziła Emily w osłupienie na kilka sekund. To prawda, że zawsze narzekała na brak tradycyjnego życia rodzinnego. Często też komentowała nieudolność rodziców, ilekroć zapominali o jej urodzinach i innych ważnych rocznicach. Mimo to, kiedy w końcu postanowili przeprowadzić się do Londynu, żeby być blisko niej, nie potrafiła pozbyć się wątpliwości.

- Posłuchaj, mamó, bardzo żałuję, ale nie mogę wam pomóc - powiedziała nieprzekonująco.

- Nie?

- Po prostu nikogo z moich znajomych nie stać na zatrudnienie gosposi. Nie jestem także pewna, czy zatrudniłaby was któraś z agencji, biorąc pod uwagę wasze doświadczenie zawodowe.

- Nie potrzebujemy żadnej agencji, na litość boską. Wystarczy, że zapytasz Dylana, czy nie słyszał o posadzie, która by nam odpowiadała. Możesz to zrobić, Emily? - odparła zniecierpliwiona pani Reilly.

- Spróbuj nas zrozumieć. Siedzimy tutaj całymi dniami, wpatrując się w tapetę. Zwariuję, jeśli wkrótce nie zmienię otoczenia.

- Dobrze, za chwilę skontaktuję się z Dylanem, a potem do was oddzwonię - zakomunikowała Emily.

- Obiecujesz, że to zrobisz? I nie spławisz nas?

- Obiecuję.

- To dobrze. Jak zwykle nigdzie się nie wybieramy, więc zastaniesz nas w domu o każdej porze - oświadczyła ponuro jej matka.

- Trzymamy kciuki, Emily - dodał jej ojciec.

- Wystarczy - zwróciła się pani Reilly do męża. - Możesz się rozłączyć?

W słuchawce zapanowała cisza. Emily natychmiast wybrała numer sklepu. Musiała porozmawiać z Dylanem, nim opuści ją odwaga.

- Cześć, Dylan. Wiem, że to niedorzeczne, ale właśnie obiecałam rodzicom, że zapytam, czy nie znasz kogoś, kto potrzebuje starszej pary do zajmowania się domem. Chcą przeprowadzić się do Londynu! Domyślałam się, że nie znasz nikogo, kogo byłoby stać na pomoc domową. Poza tym oni nie potrafiliby niczego upilnować, nawet gdyby od tego zależało ich życie. Ale tak bardzo im na tym zależy, że obiecałam zapytać - wyjaśniła znużonym tonem.

- Prace domowe?

- Tak. Szczerze mówiąc... nie podejrzewałam, że są w stanie wymyślić coś tak szalonego, a oni naraz wyskoczyli z takim

planem. Sprzątanie domów? W swoim robią porządki raz na dziesięć lat. Przypuszczam, że nadal mają pierwszą butelkę pasty do mebli, jaką kiedykolwiek kupili. Może po prostu chcą mnie doprowadzić do szału. Dylan roześmiał się głośno.

- Ale z ciebie aktorka - powiedział z uczuciem. - Bądź wyrozumiała. Oni po prostu strasznie się nudzą, odkąd zrezygnowali z hazardu i zakupów.

- Na to wygląda - przyznała Emily. - Nie miałam serca im powiedzieć, że nie mogą liczyć na naszą pomoc. Czy twoim zdaniem powinnam zamydlić im oczy? W końcu zawsze mogę udać, że trzeba poczekać kilka miesięcy na odpowiednią ofertę, i mieć nadzieję, że do tej pory stracą zainteresowanie. Co ty na to?

- Nie ma takiej potrzeby. Tak się składa, że mogę im pomóc.

- Co ty mówisz?

- Mam kumpla, Jake'a Lancastera, który pół roku spędza w Australii. Nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby twoi rodzice wprowadzili się do jego domu i popilnowali go do jego powrotu. Nie musieliby załatwiać formalności. Zainteresowanym mogliby po prostu powiedzieć, że wybierają się na dłuższe wakacje do Londynu. Nie wiesz, czy otrzymują zasiłek na podstawie dyspozycji bankowej? Jeśli tak, to nie mamy się czym martwić.

- Czy Jake'owi nie będzie przeszkadzało, że moi rodzice nie pracują dla żadnej agencji? - zapytała Emily.

- Daj spokój, oczywiście, że nie! A jakie to ma znaczenie? Dom Jake'a rzuca się w oczy, a ostatnio doszło w sąsiedztwie do kilku kradzieży. Poza tym nie ma w nim wiele do roboty. Wystarczy, że twoi rodzice będą zapalali światła wieczorem i dbali o niewielkie podwórko, co nie powinno być specjalnie męczące dla twojego ojca.

- Moja mama dużo pali - zauważyła Emily. - Cały dom przesiąknie nikotyną.

- Jake też jest palaczem - odparł Dylan - więc to na pewno nie będzie mu przeszkadzało.
- Kiedy ten twój kumpel wybiera się do Australii?
- Wyjechał trzy miesiące temu.
- Więc będą mieli dom dla siebie przez trzy miesiące?
- Na to wygląda.
- Przypuszczam, że zdążą w tym czasie stęsknić się za Belfastem. Choć tak naprawdę byłabym zadowolona, gdyby tak się nie stało. Może nowy początek dobrze im zrobi. Och, Dylanie, to może być wspaniały pomysł! Naprawdę mam im powiedzieć o tej propozycji pilnowania domu?
- A dlaczego nie? - zapytał Dylan. Jeśli oni się zgodzą, poinformuję Jake'a. Dom znajduje się dziesięć minut piechotą od twojego mieszkania, więc będziesz miała ich na oku. Dam im zapasowe klucze, które zostawił u mnie Jake. To oznacza, że mogą przyjechać w każdej chwili.
- Jestem taka podekscytowana. Myślisz, że sobie poradzą?
- Powinni. Pilnowanie domu nie wymaga szczególnych umiejętności. A wystrój domu Jake'a jest dość prosty; nie da się tam wiele zepsuć.
- W porządku, zaraz do ciebie oddzwonię. Drżącymi rękami Emily wybrała numer rodziców.
- To ty, Emily?
- Tak, mamó.
- Rety, szybko poszło. Nie zdążyliśmy dopić herbaty. Chyba nie masz złych wieści?
- Nie! Wieści są dobre. Znalazłam coś dla was. Znajomy Dylana potrzebuje kogoś do pilnowania domu.
- Chwalmy Pana. Czy ten dom jest niedaleko od twojego?
- Tak, bardzo blisko mojego mieszkania, a także sklepów... Nie będziecie musieli wzywać taksówki za każdym razem, kiedy trzeba będzie zapełnić lodówkę - wyjaśniła Emily, na wypadek gdyby jej matka uznała, że to aluzja do jej uzależnienia.

Ale pani Reilly była tak uradowana, że nie wychwyciłaby żadnej zawołowanej drwiny, gdyby taka rzeczywiście padła.

- Dobrze pomyślane, Emily - pochwaliła. - Wiedziałam, że Dylan coś dla nas znajdzie. Świetny facet! Podziękuj mu w naszym imieniu, dobrze?

- Zrobię to na pewno.

- Przyjedziemy w niedzielę wieczorem - poinformowała radośnie matka. - Tym razem musimy się porządnie spakować. Możemy wpaść do ciebie po klucze zaraz po przyjeździe? Nie zamierzamy ci przeszkadzać.

- Oczywiście, że możecie - zapewniła Emily. - I w ogóle mi nie przeszkadzacie. Nie musisz się tak zachowywać, mamó. Naprawdę się cieszę z waszego przyjazdu. Uwierz mi. Po przemyśleniu doszłam do wniosku, że to cudowny pomysł. Tata oderwie się od swoich kumpli hazardzistów, a tutaj będziecie mieli mnóstwo rzeczy do roboty. Upiekę dla nas wołowinę na kolację, a potem Dylan zawiezie was do tego domu. Może być'?

- Jak najbardziej, kochanie. Zadzwonimy jutro, gdy tylko kupimy bilety.

- Dobrze. Pożegnaj ode mnie tatę. Pa, mamó.

- Pa, kochanie.

Później Emily usiadła na sofie i zaczęła rozmyślać o ostatnich wydarzeniach. Poczula się winna, że nigdy wcześniej nie pomyślała o sprowadzeniu rodziców do Londynu i poszukaniu im pracy.

Wówczas mogliby na siebie zarabiać, zamiast rdzewieć na ludzkim złomowisku. A teraz Dylan pospieszył jej z pomocą. W ciągu dwóch minut znalazł satysfakcjonujące rozwiązanie. To mój anioł stróż, pomyślała. Uszczęśliwiona spojrzała na swoją białą choinkę. Ten grudzień nie mógł zacząć się lepiej. Nawet szklane aniołki świeciły jaśniej w tym roku. A może tylko Emily się tak wydawało, bo tej zimy było jej o wiele lżej na duchu?

Wieczorem Dylan przyjechał po Emily, żeby zabrać ją do domu Jake'a. Podczas podróży rozkoszowała się ciepłem panującym w starym bmw. Zdołała się nawet odprężyć. Właściwie żałowała, że nie wybierają się w długą podróż po kraju, a jedynie kilka przecznic dalej.

- To prawdziwy olbrzym - powiedziała na widok domu Jake'a. Była pod wrażeniem.
- Cholerny szczęściarz odziedziczył budynek po swoim stryjecznym dziadku - wyjaśnił Dylan. - Jest wart około półtora miliona.
- Z czego żyje Jake?
- Prowadzi rodzinny interes, mały browar w Surrey.
- To chyba ciekawa praca.
- Istotnie. Poza tym uwielbia podróżować, więc ma szczęście, że praca mu na to pozwala. Chodź, oprowadzę cię.

Weszli do środka trzypiętrowej rezydencji ozdobionej od frontu stiukową dekoracją. Dylan musiał popchnąć mocniej drzwi frontowe, ponieważ blokowała je spora sterta korespondencji. Pospiesznie wystukał kod, który dezaktywował system alarmowy.

- Spójrz tylko na tę górę listów - powiedział z niedowierzaniem. - Powinienem był częściej tutaj zaglądać. Przejrzę to, zanim wyjdziemy - dodał, delikatnie wyrównując stertę nogą. - Muszę sprawdzić, czy nie przyszło nic pilnego, chociaż Jake powiedział, że opłacił media przed wyjazdem. A teraz upewnijmy się, że wszystko jest gotowe na przyjazd twoich rodziców.

Zwiedzali kolejne pokoje. Masywny dom z wysokimi sufitami wydał się Emily zimny i pusty. Jake'a najwyraźniej nie obchodził wystrój wnętrza. Typowy mężczyzna! A wystarczyłoby kilka poduszek i jeden czy dwa wysokie wazon, żeby zmienić to miejsce. Dylan sprawdził, czy wszystkie okna są dobrze pozamykane i czy grzejniki nie przeciekają. Zajrzał także do lodówki, na wypadek gdyby coś się tam rozkładało. Potem dość niechętnie zabrał się do odkurzania drewnianych podłóg,

podczas gdy Emily chwyciła szczotkę z piór, żeby pozbyć się kurzu.

- Tylko na nas popatrz - powiedziała ze śmiechem, odgarniając kosmyk z oczu.

- Przypominamy stare, dobre małżeństwo - przyznał Dylan, po czym odstawił odkurzacz i zajął się segregowaniem poczty.

Tymczasem Emily przetarła lodówkę czystą ścierką.

- Przyjadę tutaj w niedzielę rano i włączę ogrzewanie, żeby dom rozgrzał się na przyjazd twoich rodziców - oświadczył Dylan.

- A ja pościelę łóżko w pokoju gościnnym - dodała Emily.

- Dobry pomysł. Mam nadzieję, że im się dom spodoba. Nie uważasz, że panuje tutaj atmosfera jak w... garsonierze?

Oboje przyjrzeni się białym ścianom, tysiącom płyt winylowych popakowanych w plastikowe skrzynki i pokrytemu kurzem harleyowi widocznemu za drzwiami prowadzącymi do jadalni.

- Nie chciałam nic mówić... ale przydałaby się tutaj kobieca ręka - przyznała Emily. - Moglibyśmy przykryć motocykl prześcieradłem. A tak w ogóle, dlaczego stoi w domu? Nie ma tutaj garażu?

- Ależ jest. Po prostu Jake twierdzi, że drzwi do garażu są stare i nie ochroniłyby pojazdu przed złodziejami. A w domu jest włączony alarm.

- Rozumiem.

- Poza tym on nigdy nie korzysta z jadalni, dlatego trzyma tam motor. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żeby twoi rodzice się tutaj zatrzymali? - zapytał nagle Dylan, odsuwając plik reklamówek, po czym przytulił Emily.

- Nie. Przypuszczam, że znudzą się po dwóch tygodniach i wrócą do domu. Oczywiście cieszą się, że w końcu wykazali inicjatywę, ale nie wiem, czy się tutaj odnajdą.

- Szkoda, że nigdy nie znaleźli swojego miejsca na tym świecie.

- To prawda. Odnoszę wrażenie, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby mogli realizować się zawodowo - powiedziała Emily.
 - Na pewno. Sam musiałem zrezygnować z pracy w banku, żeby odzyskać kontrolę nad własnym życiem - odparł Dylan. - Nie chciałem uzależnić się od łatwych pieniędzy.
 - Znajdziesz nową pasję, kiedy Sylvia będzie mogła sobie pozwolić na zatrudnienie pomocnika - oznajmiła Emily, ponownie rozglądając się po salonie.
 - Pewnie tak.
 - Zastanawiam się, czy Jake miałby coś przeciwko temu, żebyśmy umyli harleya.
 - Nie sądzę. Mogę zabrać go do myjni, jeśli chcesz. Chętnie się kawałek przejadę - zaproponował Dylan.
 - Byłoby świetnie. A ja spróbuję zrobić coś z tym pokojem. Jeśli przesunę stolik na środek, a sofę tam z tymi dwoma krzesłami po bokach, pokój nie będzie wydawał się taki pusty. A potem znajdę kilka wazonów i kupię kolorowe kwiaty, żeby rozjaśnić to miejsce.
 - Nie krępuj się.
 - A ty uważaj podczas prowadzenia motoru - powiedziała Emily, kiedy Dylan odnalazł kluczyki i przetoczył maszynę w kierunku drzwi frontowych. - T włoż kask, proszę.
 - Jak szefowa rozkaże - zażartował, puszczając do niej oko. Po jego wyjściu Emily poprzestawiała meble, dokładnie wytarła skórzaną sofę, wygładziła zasłony i znalazła kilka starych, zakurzonych wazonów pod kuchennym zlewem. Zagotowała czajnik wody, umyła wazon i wypolerowała je na błysk ścierką do naczyń. Później Dylan wrócił z nieskazitelnie czystym harleyem i nagle dom wydał się stylowy i elegancki.
- W supermarkecie kupili trochę jasnoczerwonych gerber i artykuły spożywcze, żeby zappełnić lodówkę. Emily znalazła nawet ciemnobrązowy kosz wiklinowy na pocztę.

- Gotowe! - oświadczyła po ostatnich zabiegach w ogromnym domu Jake'a. - T co o tym sądzisz?
Skórzana sofa lśniła, skrzynki z płytami stały równo poustawiane, czerwone kwiaty dodawały koloru, a lśniący harley nadawał wystrojowi ekscentryczny, lecz efektowny charakter.
- Moim zdaniem wszystko wygląda zdumiewająco. Jake me pozna tego miejsca po powrocie z Australii - pochwalił Dylan. - Jesteś w tym świetna.
- Mam nadzieję. W końcu działałam w branży od dziesięciu lat!
- Mówię poważnie. W dwie godziny stworzyłaś tutaj prawdziwy dom - dodał, kiwając głową z aprobatą.
- Dziękuję ci, szlachetny panie - powiedziała, wykonując delikatny ukłon.
- To mi się podoba. - Dylan się roześmiał. - Wracajmy do ciebie. Mam fantazję związaną z pewną pokojówką.
Śmiejąc się, włączyli alarm, zamknęli za sobą drzwi, po czym w pośpiechu ruszyli do samochodu.

Przygoda na jedną noc

W sobotni wieczór Emily i Dylan popijali drinki w Objęciach Twickenham i rozkoszowali się spokojem oraz ciszą przed przyjazdem państwa Reillych. W pubie było przyjemnie ciepło, a całe wnętrze zalewało miłe, delikatne światło sączące się z pomarańczowych i żółtych latarni. Złote włosie anielskie na choince poruszało się przy najmniejszym podmuchu wpadającym przez drzwi. W lodówce Emily marynowało się mięso na pieczeń przeznaczoną na niedzielny wieczór, a w pokoju gościnnym Jake'a na państwa Reillych czekał kosz pełen świeżych ręczników.

- Może powinnam przystopować z alkoholem. Robienie obiadu na kacu to prawdziwa mordęga, zależy mi, żeby zgotować mamie i tacie miłe powitanie. Pierwszy raz od wielu lat tak bardzo się czymś ekscytują. Naprawdę mam nadzieję, że spodoba się im u Jake'a.
- Odpreź się, kotku, pomyślałaś o wszystkim - zapewnił ją Dylan, opierając rękę na ramionach dziewczyny.
- Czy ty właśnie nazwałeś mnie kotkiem? - zapytała ze śmiechem.
- A to ci przeszkadza?
- Nie, to bardzo miłe - odparła.

- Nie mogę się doczekać jutrzejszej kolacji - powiedział po chwili. - Przygotujesz też wszystkie dodatki? W końcu nie kucharysz zbyt często.

- Nie, zwykle zadowolam się zupą albo kanapką. Ale chcę, żeby rodzice poczuli się tutaj jak u siebie. Chyba sądzą, że nie cieszy mnie ich przyjazd. Powinnam była wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu, gdy zadzwonili. Oczywiście spodobał mi się ich pomysł, ale nie byłam pewna, czy coś dla nich znajdę. A teraz oni myślą, że ich przyjazd zrujnuje mój styl życia. Więc jeśli przesadzę z uściskami i wybuchami szczęścia przy powitaniu, oskarżą mnie o sztuczność. Rodzina, ech, rodzina... -zamyśliła się. - Mam tylko nadzieję, że zdołam przygotować wszystkie potrawy jednocześnie - dodała.

- Jestem pewien, że wydasz ucztę godną królowej. A czy teraz jesteś głodna? - zapytał Dylan.

- Odrobinę - przyznała.

- Zafundujemy sobie barowe żarcie? Ja mam ochotę na stek.

- Bardzo chętnie! Zabiłabym za chipsy krewetkowe.

- W takim razie poproszę o menu, kiedy będę wracał z toalety - powiedział, dopijając piwo, po czym wstał.

- A ja zamówię dla nas jeszcze jedną kolejkę - oświadczyła Emily, chwytając torebkę.

Kiedy czekała przy barze, aż zostanie obsłużona, drzwi pubu otworzyły się gwałtownie i do środka weszła grupa hałaśliwych mężczyzn na chwiejnych nogach. Omal nie przewrócili choinki. Kilku z nich zerwało włosie anielskie i umieściło je sobie na głowie, rycząc ze śmiechu.

Najwyraźniej sporo już wypili.

Nagle Emily zdała sobie sprawę, że zna tych mężczyzn, zwłaszcza jednego z nich. Nazywał się Glenn i miał być drużbą Aleksa w dniu feralnego ślubu. Na szczęście tej nocy Alex nie dotrzymywał towarzystwa kumplom, ale cała reszta i tak znała ją ze szkolnych czasów. Byli ubrani w koszulki piłkarskie, więc bez wątpienia przyjechali do Londynu na mecz. Glenn podszedł do baru i poprosił barmana o menu.

- Cholera - mruknęła Emily, odwracając się do mężczyzn plecami. Ale na ucieczkę było już za późno. Glenn ją rozpoznał i ruszył w jej kierunku.

- No proszę, tylko spójrzcie, kogo tutaj mamy, panowie! - powiedział głośno. -..Toż to nasza Emily Reilly ze starego, drogiego Belfastu.

Niezwykłe spotkanie. Co słyszeć, maleńka?

- Zamknij się, Glenn - rzuciła Emily. - Wszyscy na nas patrzą.

- Chodź no tutaj - zarechotał Glenn, ściskając ją mocno i wyciskając mokrego całusa na jej policzku.

- Zostaw mnie - rzuciła wściekle, próbując go odepchnąć.

- Co się stało, słoneczko? - powiedział, ściskając ją ponownie.

Emily pomyślała, że zaraz ją udusi.

- Powiedziałam, żebyś mnie zostawił - powtórzyła Emily. - Jestem tutaj ze swoim chłopakiem.

- Och, Emily ma chłopaka, panowie. Wszyscy chcielibyśmy go poznać - oświadczył Glenn nieco ponurym tonem. - Ciekawe, czy on w ogóle istnieje. Czy to może zmyślony chłopak?

Pozostali mężczyźni zarechotali głośno. Historia niefortunnego ślubu najwyraźniej była znana wszem wobec. Wszyscy musieli wiedzieć, że Alex porzucił ją przed ołtarzem. Emily zastanawiała się gorączkowo, czy Glenn ujawnił im także szczegóły dotyczące zakończenia tego poniżającego okresu w jej życiu.

- Odejdź i zostaw mnie w spokoju - rozkazała Emily z taką pewnością siebie, na jaką było ją stać. Jednocześnie wyswobodziła się z jego uścisku.

Później zapłaciła za napoje i odwróciła się od Glenna i jego lubieżnego uśmiechu. Jednak on nie zamierzał odpuścić. Ruszył za Emily i uszczyptał ją w pośladek, przez co podskoczyła i wypuściła szklanki z rąk. Cola-cola i piwo rozlały się po podłodze z głośnym chluśnięciem, a mężczyźni ponownie zaczęli się śmiać.

Zmęczony kelner wyszedł zza baru z mopem i wiadrem. Uciszcie się, ludzie - rzucił zniecierpliwiony. Bardzo przepraszam - zwróciła się do niego Emily, gdy pochylił się, żeby pozbierać kawałki szkła. - Proszę się nie skaleczyć.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał ktoś głośno, a Emily zrozumiała, że Dylan wrócił z toalety.

- Chłopak Emily, jak sądzę? - zachichotał Glenn.

- We własnej osobie - odparł Dylan ostro. - I co z tego?

- Wracajmy do domu, Dylan - wtrąciła Emily nerwowo.

- Nie przedstawiś nas swojemu chłopakowi? - zapytał Glenn. - Już się zaręczyliście? Zaprosicie nas na ślub?

Mężczyźni zaśmiali się jeszcze głośniej.

- Kim jest ten idiota? - zapytał Dylan. - Co mu nie pasuje?

- Daj nam spokój, Glenn - powiedziała Emily, biorąc Dylana za rękę i prowadząc go do drzwi. - Nie szukamy kłopotów, słyszysz?

- Nie spojrzysz na młodzieńczą miłość? - rzucił Glenn, wściekły, że zlekceważono go na oczach kumpli. Jego znajomi czekali na przedstawienie, a on zamierzał im je zapewnić.

- Nie odchodź, Emily! - wrzasnął. - Zostań i napij się ze starymi druhami.

- Nie odzywaj się do niego, proszę - szepnęła Emily do Dylana. - Uderzy cię, a potem dopiero się zacnie. Jest ich ośmiu i wszyscy uwielbiają się bić. Glenn zawsze lubił siać zamęt.

- W porządku, więc chodźmy - zgodził się Dylan, gdy Emily chwyciła klamkę.

- Nie byłaś obojętna na moje wdzięki podczas naszego ostatniego spotkania, panno Reilly! - zawołał za nimi Glenn. - Nie miałaś dość tamtej nocy.

Dylan zamarł w pół kroku, po czym odwrócił się twarzą do Glenna i jego kohorty.

- Masz coś do powiedzenia mojej dziewczynie? - zapytał niskim głosem.

- Nie, koleś, nie mam - odparł Glenn cicho.

Emily odetchnęła z ulgą. Ponownie ujęła dłoń Dylana. Chciała czym prędzej opuścić pub i schronić się w swoim przytulnym, uroczym mieszkaniu. Dylan posłał Glennowi jeszcze jedno pogardliwe spojrzenie, po czym się odwrócił.

- Nie mam ochoty z nią rozmawiać, ale chętnie coś bym z nią zrobił - rzucił Glenn.

Ponownie rozległ się śmiech. Tym razem spojrzeli na nich wszyscy zgromadzeni w pubie. Personel był przerażony perspektywą rozróby. Bo czego innego można się było spodziewać po zgrai pijanych facetów w koszulkach piłkarskich i z silnym irlandzkim akcentem?

- Proszę, nie - szepnęła Emily.

- Podejdz tutaj i powtórz to - odparł Dylan, puszczając Emily i posyłając Glennowi lodowate spojrzenie.

Emily sądziła, że Glenn pobiegnie po wsparcie, ale on jak gdyby nigdy nic podszedł do Dylana i powtórzył swój niewybredny komentarz. Jednak zanim dokończył zdanie, a Emily zdążyła mrugnąć, pięść Dylana wylądowała na wykrzywionej grymasem szyderstwa twarzy Glenna, który padł na podłogę niczym worek cementu, a Dylan zapytał jego znajomych, czy któryś z nich ma ochotę wyjść z nim na zewnątrz. Co dziwne, nikt nie zgłosił się na ochotnika. Najwyraźniej wszyscy kumple Glenna uznali, że są zbyt pijani, żeby zmierzyć się z facetem o posturze zawodnika rugby. W pubie zapanowało milczenie. Słysząc było jedynie jęki pokonanego. Strużka krwi pojawiła się na jego górnej wardze.

- Złamałeś mi nos - rzucił oskarżycielsko.

- Sam się o to prosiłeś - odparł Dylan ze spokojem.

- Dorwiemy cię innym razem — zagroził Glenn.

- Nie przestraszysz mnie. Przyprowadziłeś dzisiaj ze sobą swój mały gang, ale ja też mam kolegów. Chętnie spotkamy się na dogrywkę.

Pozwę cię - warknął Glenn.

Do zobaczenia w sądzie - odparł Dylan - chociaż na twoim miejscu nie robiłbym sobie kłopotu. Ja nie mam pieniędzy, a ty napastowałeś moją dziewczynę. Wielu świadków to potwierdzi.

Kelner podał Glennowi ręcznik i poprosił jego oraz jego kolegów o opuszczenie pubu, gdy tylko Glenn się pozbiera. Ostrzegł, że w innym razie wezwie policję. Znajomi Glenna zgromadzili się wokół niego i pomogli mu wstać.

- W takim razie załatwione - stwierdził Dylan, po czym wziął Emily za rękę i wyprowadził ją na zewnątrz.

*

Dotarli do mieszkania Emily tak szybko, jak to było możliwe. Dylan kipiał z gniewu. Powiedział nawet, że chętnie zmierzyłby się z całą bandą, ale Emily nie zamierzała przejść do historii jako jedna z uczestniczek pijackich awantur Glenna.

- On nie jest tego wart - oświadczyła już w domu. - Ludzie, którzy szukają zaczepki tak jak on, mają nie po kolei w głowie. Bardzo nie po kolei. Glenn potrzebowałby całego zastępu psychiatrów, żeby wyjść na prostą. Woli dać rozkwasić sobie nos, niż zachować się uprzejmie wobec dziewczyny. To szaleniec.

- Szumowina! Boli mnie przez niego ręka - powiedział Dylan, poruszając palcami.

- Przyłożę ci lód - zaproponowała Emily.

Szybko zawinęła kilka zmrożonych kostek w ścierkę kuchenną, którą następnie podała Dylanowi.

- Dzięki, kotku.

- Mieliśmy strasznego pecha, że na niego wpadliśmy - rzekła nadal rozwścieczona Emily. - Zepsuł nam taki miły wieczór.

Nie mogła usiąść, więc krążyła po salonie.

- Skąd go w ogóle znasz? - zapytał Dylan po dwóch minutach.
- Można powiedzieć, że to mój były - przyznała Emily. W pewnym sensie.
- Chyba byłaś wtedy ślepa. Czy on cię uderzył?
- Nie. Glenn zawsze pakował się w awantury, ale nigdy nie uderzył kobiety - wyjaśniła Emily cichym głosem. - Wpadłam na niego jakiś czas po moim nieudanym ślubie. Uczestniczyłam w wieczorze panieńskim, który odbywał się w pewnym dublińskim hotelu, a on spędzał tam wieczór kawalerski. Potwornie mi wstyd, ale się z nim przespałam.
- Tylko tyle?
- Czuję się strasznie.
- Niepotrzebnie. Wszyscy robimy takie rzeczy - powiedział Dylan z żalem.
- Ale ja nie powinnam była tego robić - rzekła Emily z westchnieniem. Czowała się bardzo zażenowana. - Nawet jeśli przypominałam wówczas kłębek nerwów. Nic mnie nie tłumaczy.
- Ten koleś wygląda na prawdziwą szumowinę - zawyrokował Dylan ze zdumieniem.
- Wiem. Zawsze taki był.
- Więc co się stało? Byłaś naćpana, całując tę żabę?
- Nic z tych rzeczy. Po prostu topiłam smutki w alkoholu i z tego całego użalania się nad sobą mocno przesadziłam. Był dla mnie bardzo miły - wyjaśniła. - Rozmawialiśmy w cichym kącie hotelowego baru, a on współczuł mi z powodu odwołanego ślubu. Powiedział, że Alex zachował się jak skończony głupiec i pewnego dnia gorzko pożałuje, że nie został moim mężem. Teraz wiem, że tylko udawał, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. I osiągnął cel. Trochę poniosły mnie emocje i zaczęłam ryczeć jak bóbr. Potem poszliśmy do jego pokoju i, no wiesz, zaliczyliśmy pięciominutową szamotaninę na łóżku. Po wszystkim zasnęliśmy. Oboje mieliśmy niezłe w czubie.

Nawet się nic rozebraliśmy. To było naprawdę straszne i zupełnie niepotrzebne, od początku do końca. Przysięgam, że to była jedyna przygoda na jedną noc w moim życiu. Posłuchaj, Emily, ja cię nie oceniam.

- Dobrze, przepraszam.

- I jak to się skończyło?

- Nie najlepiej. Następnego dnia rano on bardzo chciał to powtórzyć na trzeźwo. W łazience miał dużą kabinę prysznicową i uznał, że będzie fajnie tam zaszaleć.

- A tobie spodobał się ten pomysł?

- Ani trochę. Byłam zniesmaczona swoim zachowaniem. Chciałam po prostu wrócić do domu i zapomnieć, że w ogóle z nim rozmawiałam. Jego niedojrzałość przyprawiała mnie o mdłości. Powiedziałam mu, że nigdy więcej nie chcę go widzieć ani z nim rozmawiać, a jemu się to nie spodobało.

- Chyba niczego nie próbował? - zapytał zaniepokojony Dylan.

- Dzięki Bogu nie - zapewniła go Emily, kręcąc głową. - Wyjaśniłam, że nie jestem typem dziewczyny, która sypia, z kim popadnie, a on nazwał mnie kłamczuchą i dziwką. Stwierdził, że trochę za późno na takie oświadczenia, na co ja chwyciłam buty i wyszłam z jego pokoju.

Opuściłam hotel tak szybko, jak tylko się dało.

- Pewnie zalazłaś mu za skórę.

- Tak, wiem... Miałam nadzieję, że nigdy więcej go nie spotkam. Mówiąc szczerze, przebrzydły z niego despota. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle poszłam do niego tamtej nocy. Powinnam była wiedzieć, że udaje współczucie, żeby zyskać nade mną przewagę. Nic dziwnego, że tak mnie przed wszystkimi oczernił.

- Jestem pewien, że jego kumple znają jego zamiłowanie do przesady.

- Oby. Dlaczego niektórym mężczyznom się wydaje się, że jeśli załamana kobieta spędzi z nimi pięć minut, będą mieć do niej prawo do końca życia?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że będzie Iciei dla tego gada, jeśli nigdy więcej się do ciebie nie zbliży po wiedział Dylan.

- Mam nadzieję, że nie wniesie oskarżenia - odparła Emily

- Nie zrobi tego, zaufaj mi. Nie pójdzie na policję, bo wic, że mogłabyś pozwać go za napastowanie. W pubie było mnóstwo świadków, a dzięki jego niewyparzonej gębie słyszeli wyraźnie każde słowo.

- Przypomnij mi, żeby nie pić przez jakiś czas w Objęciach Twickenham.

Na szczęście już po wszystkim. - Emily wstała i ruszyła do sypialni. -

Nadal mam strój z tamtej nocy! - zawołała do Dylana.

Otworzyła szafę i wyjęła krótką, czarną sukienkę oraz dopasowaną do niej marynarkę, a także czarne, dwunastocentymetrowe szpilki i małą torebkę. Zabrała to wszystko do salonu, żeby mu pokazać.

- Nie chcę dłużej tego trzymać - oświadczyła.

- To zrozumiałe, ale moim zdaniem nie powinniśmy wstawiać tych rzeczy do sklepu. Mogłyby przynieść pecha kolejnej właścicielce - powiedział Dylan. - Nie jestem przesądny, ale lepiej dmuchać na zimne.

- Zgoda. Najlepiej to wyrzucę. - Emily starannie złożyła cały strój i wyrzuciła go do kosza. - Wiesz, że szafa jest teraz prawie pusta?

- Przez ostatnie pięć miesięcy nieźle się spisałaś z tym całym odgruzowywaniem - pochwalił Dylan, obejmując ją.

- Prawda? Zostało mi kilka kostiumów i kilka par czólenek, które dawniej uważałam za przepustkę do wydawniczego świata. Zanim odkryłam, że większość fotografów i projektantów ubiera się do pracy całkiem zwyczajnie. Pierwszego

dnia wszyscy omal nie umarli ze śmiechu na mój widok. Jaka ja byłam naiwna, Dylanie. Przez całe życie popełniałam same błędy.

- Nieprawda!

- Uwierz mi, że tak było.

- Tylko do czasu, kiedy poznałaś mnie - poprawił ją, po czym czule pocałował.

- Do czasu, kiedy poznałam ciebie - powtórzyła, po czym odwzajemniła pocałunek.

Święta Bożego Narodzenia w Appleton

- Och, Dylanie, mam nadzieję, że mnie polubią - powiedziała Emily, sprawdzając makijaż w lusterku nad siedzeniem pasażera.

- Moja rodzina jest bardzo miła, Emily. Po prostu chcą cię poznać; oni nie gryzą. A my nie możemy dłużej odkładać tego spotkania. Mama przez wiele miesięcy błagała mnie, żebym cię wreszcie przywiózł. Gdybyśmy nie przyjęli zaproszenia na kolację, wsiedliby do mikrobusa i przyjechali do Londynu, żeby cię odnaleźć.

- Wiem - odparła Emily, przyklepując grzywkę, która wcale tego nie wymagała.

- Nie masz się czym przejmować, kotku. Pokochają cię tak jak ja - zapewnił ją czule.

- Na pewno - odparła z uśmiechem, chociaż nie była do końca przekonana.

Emily miała nawet nadzieję, że złapią gumę albo autostrada zostanie zamknięta z powodu remontu, albo w Londynie dojdzie do sytuacji awaryjnej, która zmusi ich do powrotu. Zerknęła do torebki w poszukiwaniu komórki, ale telefon uparcie milczał.

- Szkoda, że twoi rodzice nie mogli dotrzymać nam towarzystwa - powiedział Dylan.

To prawda - przyznała Emily. - Niestety mieli już bilety do kina. W rzeczywistości sama ostrzegła swoich rodziców, że zabije ich z zimną krwią, jeśli przyjmą zaproszenie Dylana, i teraz miała przez to wyrzuty sumienia. Czuła się tym gorzej, że jej ojciec nadal nie zwiedził stajni Sylvii, która znajdowała się po drodze do rodzinnej miejscowości Dylana. Wiedziała jednak, że czeka ją ciężka próba nawet bez udziału rodziców, którzy mogliby zawstydzić ją przy kolacji u państwa Shawcrossów. Będzie musiała starać się ze wszystkich sił, żeby stworzyć pozory normalności. Chociaż ostatnio nawet jej rodzice zachowywali się prawie bez zarzutu. Może powinna była ich zabrać? Tak czy inaczej, miło było mieć Dylana tylko dla siebie podczas jazdy do Appleton.

- Dlaczego tak bardzo się denerwujesz? - zapytał.

- Nie mam pojęcia.

- Poradzisz sobie.

- Może taka się urodziłam. Może moi rodzice od dzieciństwa byli znerwicowani, a ja odziedziczyłam podwójną dawkę tych genów. Sama nie wiem.

- Posłuchaj, obiecuję, że w ciągu pięciu minut od momentu, w którym ich poznasz, zapomnisz o wszelkich obawach.

- Mam nadzieję.

- Nie uważasz, że to zabawne obchodzić święta Bożego Narodzenia z takim wyprzedzeniem?

- Tak, tak - mruknęła Emily. - Myślę, że spodobają im się prezenty ode mnie. Kiedy dotarłam do sklepu z czekoladą, nie miałam już wielkiego wyboru.

Wyjrzała przez okno na pola przelatujące za oknem. Kilka widocznych w oddali wzgórz było pokrytych śniegiem. Rodzice Dylana wybierali się na narty podczas świąt, a wszystkie trzy siostry zamierzały spędzić ten czas u swoich teściów. Dlatego też pani Shawcross wpadła na pomysł, żeby urządzić wspaniałą kolację z indykiem już siedemnastego grudnia.

Emily kupiła prezenty dla wszystkich i włożyła swoje najlepsze dżinsy oraz jedną z modnych marynarek Arabelli. Mimo to nadal ją kusilo, żeby otworzyć drzwi wozu, wyskoczyć na pobocze, po czym wrócić pieszo do miasta. Tego wieczoru nic miałaby nic przeciwko strzelistym sufitom i lodowatemu salo nowi, gdyby tylko mogła zwinąć się w kłębek z dobrą książką we własnym łóżku.

- Kocham cię jeszcze bardziej za to, że się zdecydowałaś powiedzieć Dylan, gładząc jej kolano.

- Do usług - odparła. Ścisnęła jego dłoń, po czym delikatnie położyła ją na kierownicy.

- Sprytnie - rzekł ze śmiechem. - Ale mogę prowadzić jedną ręką. Od czternastego roku życia szkoliłem umiejętności rajdowe na terenie naszej farmy.

- Naprawdę?

- Potrafię nawet jeździć traktorem. Znam sygnalizację ręczną i w ogóle!

- Czasami się zastanawiam, jak to jest, gdy się ma więcej pewności siebie - powiedziała Emily w zadumie.

- Co masz na myśli?

- Chciałabym być taka jak ty i działać bez przesadnego analizowania. Ty po prostu podejmujesz decyzje, a potem wcielasz słowa w czyn. I założę się, że jeśli coś ci nie wychodzi, kwitujesz to uśmiechem i zapominasz o całej sprawie.

- Właściwie masz rację. Mamy tylko jedno życie. Po co marnować je na rozpamiętywanie przeszłości?

- Niektórzy z nas muszą być zaprogramowani na roztrząsanie i wpędzanie się w poczucie winy. Chciałabym być taka jak ty, Dylanie, choć przez jeden dzień.

- Nie jesteś taka zła.

- Moim zdaniem jestem. Czasami sama się na siebie złościę za to, że tak bardzo denerwują mnie głupoty i pewne osoby Chciałabym iść przez życie, nie oglądając się za siebie. I właśnie dlatego kocham swoją pracę: bo nie ma nic wspólnego z ludźmi

Przecież nieustannie przeprowadzasz wywiady - zauważył Dylan.
To nic wielkiego. Wystarczy zadać kilka pytań, a potem powiedzieć kilka komplementów na temat wystroju domu i wypić herbatę. Moi rozmówcy zwykle są tak wyczerpani prezentacją swoich gniazdek, że ledwie mają energię, żeby ze inna porozmawiać albo chociaż na mnie spojrzeć. Kiedy wszystko idzie zgodnie z planem, wychodzę ze spotkania po godzinie. Więcej czasu poświęcam na wybieranie zdjęć do artykułów niż na rozmowę.

- Przecież jesteś urocza, Emily. Tobie się tylko wydaje, że nie radzisz sobie z ludźmi. Arabella nie widzi świata poza tobą, zresztą podobnie jak ja. Nie lubi cię tylko Jane Maxwell. Na pewno nie potrafi poradzić sobie z twoją życzliwością i przyjaznym nastawieniem. Pewnie czuje się przy tobie jak ostatnia zołza. Co zresztą nie odbiega od rzeczywistości...

- Dziękuję za tę cudowną próbę dodania mi pewności siebie. Postaram się ze wszystkich sił, żeby z każdym zamienić słowo. Macie psy na farmie?

- Nawet pięć - odparł.

- To wspaniale! Pójdziemy z nimi na spacer?

- Nie sądzę, żeby moja rodzina chciała cię szybko wypuścić... Z kolei twoi rodzice sprawiają wrażenie zachwyconych pobylem w domu Jake'a - rzucił Dylan, żeby odciągnąć myśli Emily od zbliżającego się spotkania.

- Też mi się tak wydaje. Nigdy nie widziałam ich tak ożywionych. Pilnują domu, jakby od tego zależało ich życie - przyznała. - Zauważyłeś, że mają obsesję na punkcie systemu alarmowego? Tata chyba wstrzymuje oddech, kiedy wprowadza kod. A mama kupiła nawet świeże gerbery za własne pieniądze, kiedy pierwszy bukiet zwiędł. Uważa, że to obowiązkowy element wystroju.

- Cały dom lśni czystością. A przecież mówiłaś, że twoja mama nie jest taką porządnicą.

- Bo to prawda. Ona twierdzi, że nasz dom przypominał norę, więc nie miała do niego serca i nie chciało jej się o niego dbać. Natomiast teraz mieszka w rezydencji i to całkiem inna sytuacja.

- Ładnie ze strony Jake'a, że przysłał im trochę pieniędzy na święta, prawda? Może po jego powrocie znajdziemy im kolejną fuchę - zaproponował Dylan.

- Może. Sądzę, że moja matka każdej nocy modli się o to, żeby Jake wyjechał potem do Indii na cały rok...

- Wiesz co? To nie jest wykluczone. W końcu do prowadzenia firmy potrzebuje wyłącznie laptopa.

Rozmawiali o rodzicach Emily i ich wielkiej londyńskiej przygodzie, a także o zbiorce darów w sklepie Sylvii, aż dojechali do skrzyżowania prowadzącego do Appleton. Autostrada zamieniła się nagle w wąską drogę wysadzaną krzewami głogu. Potem równo zaorane pola ustąpiły miejsca wyboistym terenom porośniętym trawą, pełnym niemrawych krów. Wkrótce zaparkowali przed wiejskim domem z kamienia, z oknami po obu stronach wejścia i sporą oranżerią z boku. Rodzice Dylana, jego siostry i ich mężowie oraz dzieci byli w środku, nakrywali do kolacji, głaskali psy i zachowywali się jak normalna rodzina. Na widok nadjeżdżającego samochodu Dylana zaczęli machać energicznie.

- Nieźle się napracowali. Specjalnie umyli podwórze oświadczył Dylan z dumą. - Spójrz tylko na tę choinkę w oranżerii. Zwykle stawiają małe drzewko na ganku, ale ta ślicznotka musi mieć ze trzy metry.

- Zadali sobie tyle trudu - szepnęła Emily.

- Chodź - powiedział Dylan zachęcająco. - Moja mama na pewno denerwuje się bardziej niż ty.

- Dlaczego?

- Bo jesteś wielką projektantką z Londynu, a ona tylko skromną żoną farmera ze wsi. Założę się, że w każdym pokoju postawiła mnóstwo kwiatów, żeby odciągnąć uwagę

od oklapłych poduszek i zakurzonej kolekcji cynowych kufli taty.

W porządku, jestem gotowa - powiedziała, gdy Dylan wysiadł z samochodu.

Pokochają cię - powtórzył. Potem wszyscy wyszli na zewnątrz, zaczęli ścisnąć Emily i się nią zachwycać. Psy lizały ją po rękach. Śnieg dodawał uroku całej scenerii i potęgował emocje. Emily zrozumiała, że wszystko się ułoży. Weszli do środka, podczas gdy Emily próbowała pozbyć się wyrzutów sumienia, że zabroniła swoim rodzicom udziału w takim uroczym spotkaniu. Ale potem pani Shawcross zadała jej tysiąc pytań o pracę, a pan Shawcross robił zdjęcia. Sylvia naląła jej trochę wina, a pozostałe dwie siostry Dylana podziwiała jej stylową grzywkę ä la lata pięćdziesiąte. Wszyscy dopytywali się, co takiego urzekło ją w Dylanie, i krzyczeli, że musiał rzucić na nią urok. Oczywiście żartowali sobie w najlepsze, ponieważ Emily nigdy nie poznała wspanialszego człowieka od Dylana. Mimo to zabawnie było udawać, że musiał ją z czarować, żeby zechciała się z nim umówić. Emily uznała, że pan Shawcross przypomina starszą wersję Dylana i dobrze rozumiała niesłabnące uwielbienie jego żony nawet po trzydziestu latach małżeństwa.

Po dziesięciu minutach wszyscy usiedli przy stole i zabrali się do niewiarygodnie obfitej kolacji świątecznej.

- Skoczmy później do pubu na piwo, synu - powiedział pan Shawcross, kiedy podano deser. - Niech kobiety sobie poplotkują.

Emily wstrzymała oddech. Czy była gotowa na konfrontację z mamą i siostrami Dylana?

- Przepraszam, tato, ale nie tym razem - odparł Dylan niefrasobliwie. - Obiecałem Emily spacer po okolicy. Może zabierzemy ze sobą psy. Chcę jej pokazać, gdzie dorastałem, starą szkołę i takie tam. Nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie, staruszk - odparł pan Shawcross bez zastanowienia.

Uśmiechnął się do nich obojga, po czym puścił oko do żony. Wszyscy widzieli, że w przypadku Emili i Dylana nie ma mowy o przelotnym romansie.

- Chyba słyszę dzwony kościelne - zadrwiła Sylvia.

- Moim zdaniem tobie codziennie dzwoni w głowie - odciął się Dylan.

- Wujek Dylan jest szaleńczo zakochany w Emily. Mamusia tak powiedziała - odezwała się jedna z młodszych córek Sylvii.

- Zamilcz, urwisie - skarciła ją Sylvia.

- Sama zaczęłaś, moja droga - upomniał córkę ojciec.

- Nie da się ukryć - przyznała.

- 1 mamusia powiedziała, że wujek Dylan na pewno ożeni się z Emily! - wykrzyknęła dziewczynka. - Ożenisz się z Emily, wujku Dylanie? Jeśli tak, to ja chcę być druhną. 1 chcę włożyć różową sukienkę z czerwonymi różami. Widziałam taką na wystawie w sklepie, we wsi, więc nie będzie trudno wyszykować mnie na ślub.

Zapanowało milczenie, po czym wszyscy wybuchli śmiechem. Nawet psy zrozumiały, że dzieje się coś ekscytującego, ponieważ wyszły ze swoich legowisk i kręciły się wokół stołu.

- Niech się zastanowię - odezwał się w końcu Dylan, pocierając brodę niczym postać z Dickensa. - Miałem nadzieję, że pewnego dnia ożenię się z tobą, Molly. Ale jeśli wolisz być druhną, muszę zadowolić się Emily, która jest druga w kolejce.

- Też tak uważam - odparła Molly. - Jesteś coraz starszy, a ja tak bardzo chcę włożyć tę śliczną sukienkę. Jeśli zaczekamy, aż dorosnę, będziesz zdecydowanie za stary.

- A więc wszystko ustalone - podsumował Dylan.

- No to zapytaj ją - ponagliła go Molly, która najwyraźniej chciała postawić kropkę nad i.

Wszystkie oczy spoczęły na Emily, która pomyślała, że zaraz zemdleje.

Zapytam ją później - odparł Dylan łagodnie - na osobności.

Emily zrobiła się czerwona jak burak. Próbowwała chwycić kieliszek z winem, ale zamiast tego go potrafiła, więc szkło uderzyło o blat z głośnym brzdękiem.

~ Ojej - powiedziała, wycierając wino lnianą serwetką. -O nie! Zniszczyłam taką piękną serwetkę - dodała zakłopotana.

- Może się przejdziemy? - zaproponował Dylan, wstając. Uznał, że Emily przyda się przerwa.

- Bardzo chętnie. Zasnę, jeśli nie zaczerpnę świeżego powietrza. Tak się najadłam. Dziękuję za pyszną kolację, pani Shawcross - powiedziała Emily z wdzięcznością.

Wstała i skinęła zebranych przy stole.

- Niedługo wracamy - zwrócił się Dylan do matki.

- W porządku - odparła pani Shawcross. - Nie spieszcie się, a my zajmiemy się zmywaniem.

- Ale potem rozpakujemy prezenty? - zapytała Molly, czym wywołała kolejną salwę śmiechu. - Nie możemy za długo czekać, bo o dziewiątej muszę iść do łóżka - dodała.

- Urodzona organizatorka - oświadczyła Sylvia z dumą. -Z Molly na pewno nie zginiemy.

Na zewnątrz nadal padał śnieg, ale wyglądało na to, że szybko stopnieje. Dylan i Emily nałożyli płaszcze, po czym ruszyli na spacer z dwoma najstarszymi psami. Światelka choinki rzucały piękne cienie na wysprzątane podwórze.

- I co o nich myślisz? - zapytał Dylan, całując ją czule.

- Są wspaniali.

- Wiedziałem, że przypadną ci do gustu. Zostaniemy na noc? Chyba nikt nie zauważył, że nie tknąłem wina, więc mogę prowadzić, jeśli koniecznie chcesz uciekać.

- Chyba przeżyję jedną noc na wsi - odparła z uśmiechem.

- Świetnie! Przenocujemy w moim dawnym pokoju. Normalnie miałabyś pokój gościnny tylko dla siebie, ale skoro wszyscy zostają na noc, to dzisiaj niemożliwe.

- Wolę dotrzymać ci towarzystwa - przyznała.

- Cieszę się. A teraz ruszajmy. Chcę ci pokazać mnóstwo rzeczy, zanim zapadnie zmrok - oświadczył Dylan, biorąc Emily za rękę.

Psy, zachwycone nadprogramowym spacerem, posłusznie biegły za swoim ulubionym członkiem rodziny. Księżyc widniał już na niebie. Emily pomyślała, że zrobiła dobre wrażenie na klanie Shawcrossów. Zaczęła się odprężyć, a nawet czerpać przyjemność z pobytu w Appleton.

Ten nadmiar przepełniających ją uczuć bywał irytujący. Negatywne ją wyczerpywały, ale pozytywne sprawiały przyjemność.

Chciała zapytać Dylana, czy żartował w sprawie ślubu, ale ostatecznie uznała, że ta rozmowa może poczekać.

Przyjęcie Arabelli

Dwudziestego grudnia Arabella wyprawiała przyjęcie bożonarodzeniowe, żeby po raz ostatni świętować w swojej rezydencji w Chelsea. Zaprosiła znajomych i wszystkich, których poznała podczas pracy w redakcji, nawet Jane Maxwell. Na liście gości znaleźli się także jej sąsiedzi i połowa personelu Liberty, Selfridgesa i Harrodsa. Na szczęście większość dużych mebli została już wyprzedana, a podłogi pokrywała terakota, więc nie trzeba było się przejmować wylanymi napojami i upuszczonymi papierosami. Żeby dom nie sprawiał wrażenia opustoszałego, Arabella postawiła choinkę w każdym większym pokoju i ozdobiła gałęzie różowymi wstążkami z nawleczonymi na nie cynamonowymi ciastkami i lukrowanymi ludzikami imbirowymi owiniętymi w celofan. Na każdym drzewku wisiała kartka z ręcznie napisaną informacją, że należy częstować się smakołykami. Goście mieli przybyć mniej więcej za godzinę.

Arabella prezentowała się wspaniale w jedwabnej marynarce z masywną broszą ze strasami przypiętą do kołnierzyka i pociesznej spódnicy z nadrukiem od Get Cutie. Zdaniem Emily wyglądała na dziesięć lat młodszą, niż kiedy występowała w futrze.

- Wyprowadzam się w przyszłym tygodniu. Wczoraj zostałam powiadomiona o terminie - powiedziała Arabella, gdy razem z Emily zastawiały stół w jadalni oszałamiającą liczbą przystawek, ciast i ślicznych babeczek. Pani domu wszystko przygotowała sama, żeby oszczędzić. Teraz liczyła się z każdym pensum, więc opłacenie drogiego cateringu i florystek nie wchodziło w grę.
- Jak się z tym czujesz? - zapytała ostrożnie Emily.
- Nie tak źle, jak sądziłam - przyznała Arabella, przestawiając talerze, tak żeby jej boskie babeczki zajęły centralne miejsce. Kusił ją rozkoszny zapach kremu, ale skoro rano zjadła już trzy, nie odważyła się sięgnąć po kolejną. Jeśli nie przestanie podjadać, suwak jej spódnicy z pewnością pęknie.
- To dobrze - powiedziała Emily łagodnie. - Cieszę się.
- I powinnaś. To dzięki tobie nie przedawkowałam po tym, jak adwokat oświadczył, że jeśli chcę załatwić sprawę polubownie, muszę sprzedać swój ukochany dom, a jeśli postanowię go zachować, mogę się spodziewać kłopotów. To ty nakłoniłaś mnie do rozstania się z tym domem. W twoich ustach opowieść o biedzie brzmiała całkiem zabawnie.
- Po pierwsze mam nadzieję, że żartowałaś z tym przedawkowaniem.
- Spokojnie, Emily, rozważałam to tylko przez pięć minut.
- A po drugie, kiedy powiedziałam, że bieda jest zabawna? Poza tym jeszcze stać mnie na to i owo.
- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Wszystkie twoje opowieści o spacerach z Dylanem w śniegu, oglądaniu filmów na sofie godzinami i jedzeniu ryby z frytkami na promenadzie podczas wycieczki do Brighton. Te wszystkie proste przyjemności, o których zapomniałam po latach małżeństwa z Davidem.
- Opowieść o moim życiu w twoich ustach rzeczywiście zabrzmiała dość skromnie - przyznała Emily z grymasem niezadowolenia.

- Nie chciałam cię obrazić, moja droga - powiedziała Arabella, zapalając papierosa i odpędzając dym od jedzenia. - Wiem, że spłacasz pożyczkę, którą zaciągnęłaś dla ojca. Wiem też, że Dylan nie otrzymuje wynagrodzenia za pracę w sklepie. Chodźmy do kuchni i napijmy się szampana, zanim rozpocznie się ten spęd. A przynajmniej mam nadzieję, że to będzie spęd.
- Nie martw się, na pewno przyjdą tłumy.
- Nie wrócę do pracy po świętach, jeśli nie przyjdzie nikt z redakcji - oświadczyła Arabella, prowadząc Emily do kuchni. Na miejscu wyjęła z lodówki butelkę. - Skoro wiedzą, co zrobiłam z domem Davida, mogą się mnie bać. Niech szlag trafi dziennikarza, który rozpuścił tę informację.
- Pojawią się wszyscy z pracy; od tygodnia nie mówią o niczym innym. I nikt nie wini cię za podłożenie ognia. Właściwie wydaje mi się, że byli pod wrażeniem. To znaczy, jak tylko zyskali pewność, że sprawdziłaś najpierw, czy nikogo nie ma w domu. Słyszałam, że Jane ma przyprowadzić swojego nowego chłopaka - powiedziała Emily, chwytając wysoki kieliszek pełen bąbelków.
- Wiesz już, co to za jeden? - zapytała Arabella, oglądając swoje usta w lusterku puderniczki.
- Nie, nadal nie wiemy, jak się nazywa, ale ostatnio ona jakoś dziwnie się zachowuje - odparła Emily.
- Zawsze była kontrowersyjna. A te jej włosy są zdecydowanie za długie. I zawsze za mocno się maluje. Skoro nawet ja uważam, że używa za dużo szminki, to musi coś znaczyć — oświadczyła Arabella, zaciągając się nerwowo papierosem.
- Ona ma dwadzieścia kilka lat, Arabello. Tak wyglądają kobiety w jej wieku. A teraz... nie cytuj mnie, ale moim zdaniem nasza Jane umawia się z jakąś sławą - rzuciła Emily konspiracyjnym szeptem.
- Nie ma mowy! Dlaczego tak uważasz?
- Pewnego dnia w kuchni Jane powiedziała mi, że nie będzie musiała więcej zawracać sobie głowy głupimi stolikami do

kawy i świecznikami. Gładziła przy tym swoją elegancką srebrną bransoletkę. Pamiętasz, tę, o której ci mówiłam? Zawsze bawi się nią na spotkaniach. Ten szampan smakuje wybornie. To jedna z nielicznych lodowatych rzeczy, które nie przeszkadzają mi tej zimy.

- Dzięki, to moja ostatnia ekstrawagancja. Później będę robiła zakupy w Tesco i Primarku, bo będę miała do spłacenia kredyt hipoteczny.

- Przykro mi - powiedziała łagodnie Emily.

- Niepotrzebnie. Właściwie nic mogę się już doczekać przeprowadzki, Emily. Ten domek, który udało mi się kupić, jest boski. To znaczy chwilowo jest ponury i ciasny, ale zamierzam urządzić go w bieli z mnóstwem sztucznie postarzonych luster i ozdobnych klatek dla ptaków zwisających z krokwi.

- Z niecierpliwością będę wyczekiwać efektu końcowego - przyznała Emily z aprobatą. - Może sfotografujemy twoje wnętrze do czasopisma.

- Wolalabym nie. Czytelnicy mogliby zacząć pytać, co stało się z moim starym domem - stwierdziła Arabella.

- No tak, masz rację. Dajmy sobie z tym spokój.

- Tylko dzięki kolejnemu skandalowi politycznemu nie znalazłam się na pierwszych stronach gazet w zeszłą niedzielę. Jak w ogóle można domagać się zwrotu kosztów za siedemnaście masaży?!

- A zatem wzniesmy toast za ciężko pracujących członków parlamentu. Niech Bóg ma ich w opiece - powiedziała Emily.

- Na zdrowie.

- Na zdrowie. Dziwne, że ten facet w ogóle pracuje, jeśli wziąć pod uwagę czas, który poświęca na zakupy, podróże, romanse i masaże.

- Za brytyjski parlament! - zawołała Arabella, unosząc kieliszek i starając się przy tym, żeby papieros nie wpadł jej do środka.

Przyjaciółki roześmiały się serdecznie.

- A tak poważnie, to dziękuję niebiosom za tych napuszonych, starych głąbów w Westminsterze, którzy są smacznym kąskiem dla pismaków. Już widzę te nagłówki, gdyby rzucili się na mnie - wychrypiała Arabella. - Samotna żona podpala miłosne gniazdko byłego męża, po czym obniża standard życia.

- Nie, to za długie. Pewnie wymyśliliby raczej coś w tym stylu: Królowa wewnątrz puszcza rezydencję z dymem.

- Właśnie. - Arabella przewróciła oczami.

Potem znów się roześmiała. W końcu przypomniała sobie, że tego wieczoru ma być gospodarzem przyjęcia. I właśnie wtedy rozległ się dzwonek domofonu.

- Pół godziny przed czasem? Kto to może być? - zdziwiła się podekscytowana Arabella, gdy tymczasem Emily ruszyła do wyjścia. - Nikt nie pojawia się tak wcześnie na przyjęciach. A przynajmniej nikt, kogo znam. Jakie to pospolite...

Emily otworzyła drzwi, a jej oczom ukazał się cały skład redakcji „Stylowego życia” - cała trzydziestka piątka poza Jane Maxwell.

- Wiemy, że jest wcześnie, ale nie mogliśmy dłużej czekać - wyjaśniła Petra. - I tak przesiedzieliśmy w pubie półtorej godziny. Nikt z nas nie był nigdy w domu Arabelli, więc zżerała nas ciekawość.

- Wejdźcie - zaprosiła ich Emily ze śmiechem. - Zapraszam serdecznie.

Tymczasem Arabella włączyła sprzęt stereo i z zapamiętaniem zapalała tuzin różowych świec na stole z jedzeniem. Goście weszli gromadnie i czekali w holu na dalsze wskazówki.

- Dajcie mi płaszcze i wchodźcie - powiedziała Emily, wskazując oświetloną jadalnię. - Za minutę podam napoje.

Arabella przygotowała się na powitanie gości. Stała z jednym łokciem opartym na kominku. Była taka zdenerwowana, że Emily zrobiło się jej żal.

- Arabello, dziękujemy, że nas zaprosiłaś do swojego cudownego domu. Bardzo za tobą tęskniliśmy - oświadczyła Petra, wręczając szefowej srebrne pudełeczko. - Wszyscy się zrzuciliśmy. To pierścionek koktajlowy, który będzie ci o nas przypominał, największy i najbardziej fikuśny, jaki mieli. Wesołych świąt, najdroższa Arabello.

Arabella roześmiała się z ulgą i zaczęła ścisnąć wszystkich po kolei. Emily niemal widziała, jak znika niepokój widoczny dotąd na jej twarzy. Pracownicy Arabelli nadal ją szanowali i tylko to się teraz liczyło.

Ponownie rozległ się dzwonek i do środka wszedł tuzin kolejnych przedstawicieli branży. Potem pojawili się sąsiedzi z upominkami w postaci wina i czekoladek. Arabellę obsypano całusami, a ona wyściskała wszystkich serdecznie. Wkrótce przy bufecie zrobiło się tłoczno. Wszyscy popijali szampana i skubali fantastyczne babeczki, kiedy Jane i jej tajemniczy chłopak podjechali pod dom żółtym ferrari. Charakterystyczne pomrukiwanie silnika przebijało się przez muzykę płynącą z głośników. Niektórzy podeszli do okien, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Jane i jej nowy facet całowali się namiętnie w aucie.

- Czy to nie jest ten amerykański producent? - zaczęła Arabella. - Douglas Doberman?

- Doug Liebermann - poprawiła ją Emily.

- Wydaje mi się, że to on - potwierdziła Petra. - Ma pięćdziesiąt trzy lata.

- Ale to niemożliwe - powiedział ktoś inny. - Przecież on jest zaręczony z tą koszmarną lalunią.

- W dodatku całkiem niedawno się zaręczyli - mruknęła Petra. - Nie żeby nasza Jane się tym przejmowała.

- To on - rzuciła Arabella triumfalnie, kiedy z wozu wynurzył się tajemniczy mężczyzna Jane.

- To narzeczony Daisy Churchill - stwierdziła Emily.

- Chyba były narzeczony - dodała Arabella ze śmiechem.

- Coś ty zrobiła, Jane? - jęknęła Emily.

- Daisy ich wypatroszy - zapiszczała Arabella, wybiegając z pokoju na korytarz, żeby powitać gości.
- Czy to prawda, że wyceniają go mniej więcej na sto milionów dolarów? - zapytała Petra niechętnie.
- Tak. Jest właścicielem wielu amerykańskich programów telewizyjnych - wyjaśniła Emily.
- Interesujące - stwierdziła Petra, napełniając kieliszek, po czym wsunęła do ust grillowaną krewetkę.
- Nie ma to jak dorwać bogacza.
- Petro, jestem pewna, że połączyła ich miłość - powiedziała Emily, przewracając oczami, gdy wszyscy spojrzeli na drzwi.

Uroczę przyjęcie Arabelli wkrótce zamieniło się w polowanie na autografy Douga Liebermanna. Chociaż sam nie był aktorem, dysponował w swojej komórce numerami telefonów wszystkich sław z Los Angeles. Posiadał nieprzyzwoicie dużą rezydencję na wzgórzach, z basenem typu infinity i trzema domkami dla gości. A na dodatek miał ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, bujną blond czuprynę i ramiona tak szerokie jak Hulk Hogan.

Emily i Arabella siedziały na parapecie z kieliszkami szampana w ręku. Zafascynowane obserwowały Jane wiszącą na ramieniu Douga jak torebka. Strój służbowy zamieniła na możliwie jak najkrótszą i najbardziej obcisłą sukienkę. Jej tlenione włosy spływały platynową kaskadą, a usta wydawały się pełniejsze niż tydzień wcześniej.

- Czy on jest twoim zdaniem przystojny? - zapytała Arabella.
- Nie w moim typie, ale chyba nie jest zły - odparła cicho Emily.
- Przypuszczam, że niedługo znajdę na biurku rezygnację Jane - szepnęła Arabella.
- Jeśli ten związek przetrwa dłużej niż weekend - stwierdziła Emily.
- Jak ona go złapała? - zapytała Arabella zgryźliwie.

- Musieli poznać się w domu Daisy podczas sesji zdjęciowej - przypuszczała Emily. - Tej, której nie opublikowaliśmy. - Ach tak, oczywiście, pewnie masz rację. Jane jest odrobinę młodsza od Daisy, prawda? - kontynuowała Arabella.
- Tak, i to widać. Biedna Daisy. Te wszystkie operacje plastyczne i opalanie musiały dać niezły wycisk jej skórze.
- Nie wspominając o portfelu - dodała Arabella, od niedawna wyczulona na kwestie finansowe. - Jesteś zazdrosna? - O co? - zdumiała się Emily.
- O życie, które Jane będzie wkrótce wieść w LA? Boja tak!
- A ja ani trochę. Kocham Londyn i swoją pracę. Nie zniosłabym myśli, żeby wyrwać dla siebie jeszcze jeden miesiąc, zanim mój bogaty facet zamieni mnie na lepszy model - powiedziała Emily. - Och, przepraszam. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało - dodała, mając na myśli sytuację byłego męża Arabelli i jego nową rodzinę.
- Masz rację, kochana. Dobrze wiem, co masz na myśli, i zgadzam się z tobą. Nigdy więcej nie wyjdę za mąż. Nigdy nie poświęcę więcej czasu ani energii mężczyźnie. Nigdy!
- Ale może pewnego dnia poznasz naprawdę miłego faceta - zasugerowała Emily.
- Mili faceci nie istnieją - skwitowała Arabella oschle.
- Nie zgadzam się - zaprotestowała Emily.
- Niektórzy sprytni mężczyźni udają miłych. Ale tak naprawdę tylko nami manipulują.
- To bardzo cyniczne podejście - stwierdziła Emily.
- Ale prawdziwe, moja droga.
- Dylan jest cudowny. Dziś wieczorem zabrał moich rodziców na przedstawienie; kupił bilety specjalnie na ten dzień, żeby zapewnić im rozrywkę. Dzięki temu nie muszę się martwić, że wpadną tutaj i zrobią show w stylu *Ojca Teda*.
- Zdecydowanie za bardzo przejmujesz się swoimi biednymi drogimi rodzicami - powiedziała tklawie Arabella. - Masz

w sobie coś ze snobki, prawda? Ale nie martw się. Jestem pewna, że niedługo wrócą do Belfastu.

- Nie jestem snobką! Jak możesz?! Nie chciałam, żeby tu dzisiaj przychodzili, bo czuliby się zagubieni. Pozostali śmialiby się z nich i ranili ich uczucia. Jeśli musisz wiedzieć, przyzwyczajam się do myśli, że zamieszkają w Londynie. Są tutaj tacy szczęśliwi. A ja po prostu nie przywykłam do widoku ich zadowolonych twarzy.

- To cudownie. Pomożesz mi podgrzać kilka przekąsek, skarbie? Jedzenie znika w niewiarygodnym tempie.

- Dobrze.

Arabella i Emily ruszyły do kuchni, przeciskając się przez gawędzący tłum. Na miejscu zaskoczył ich widok zapłakanej Petry siedzącej na krześle przy tylnych drzwiach.

- Co się stało, kochana? - zatroskała się Arabella, spiesząc ku niej, żeby ją przytulić.

- Jane powiedziała mi, że właśnie zaręczyła się z Dou-giem - wyszłochała Petra. - Możecie w to uwierzyć? Spotykają się raptem od pięciu minut, a on już zdążył jej wyznać, że jest tą jedyną.

- Na pewno nie mówiła poważnie. Nie widziałam pierścionka - odparła Arabella.

- Jeszcze tego nie ogłosili - powiedziała Petra.

- A to dlaczego? - zapytała Emily. - Jestem przekonana, że Jane nie może doczekać się chwili, kiedy znajdzie się we wszystkich brukowcach.

- Prawnicy Douga stwierdzili, że muszą najpierw sprawdzić, czy Daisy ma podstawy do tego, żeby pozwać go za straty moralne - kontynuowała Petra, ocierając łzy różową serwetką. - Najwyraźniej Doug obiecał Daisy, że załatwi jej wspaniałą rolę w jednej z jego oper mydlanych. Ale teraz nie chce mieć z nią nic wspólnego. Twierdzi, że czuł się przy niej tak, jakby siedział na beczce prochu. W zeszłym tygodniu wrzuciła połowę jego garderoby do basenu, ponieważ pocałował Umę Thurman

w policzek podczas gali wręczenia nagród. Ale mniejsza o to! Teraz jest z Jane. On ma tyle pieniędzy, że Jane nigdy więcej nie będzie musiała pracować. A ja już dwukrotnie się rozwiodłam, jestem pod kreską, mam beznadziejnego gruchota i zestaw najtańszych ubrań z H & M.

- I swoją godność, kochana. Nie zapominaj o tym. Ja ogromnie się cieszę, że zostałam sama - powiedziała Arabella. - Na koniec każdy z nich wywija jakiś numer. Wszyscy mężczyźni to wiarołomni dranie.

Emily pomyślała o Dylanie i nie skomentowała słów przyjaciółki. W końcu to było przyjęcie Arabelli, więc nie zamierzała się z nią kłócić.

- Przygotuję przekąski - zaproponowała.

- Zajmiesz się tym? Będę wdzięczna - odparła Arabella, podając Petrze jednego papierosa, a drugiego wyjmując dla siebie. - Głowa do góry, staruszko - zwróciła się do Petry, pstrykając zapalniczką. - Na całym świecie nie ma ani jednego faceta, który byłby wart rozmazania tuszu. A ilość pieniędzy nie ma znaczenia, kiedy nie możesz zmrużyć oka przez całą noc, bo zastanawiasz się, co on właśnie robi i z kim.

- Pewnie tak - zgodziła się Petra.

- I tego się trzymaj - poradziła jej Arabella.

- Gardzę mężczyznami - oświadczyła Petra.

- Ja też - zawtórowała jej Arabella.

- Wszyscy są zboczeńcami - dodała Petra.

- Bez dwóch zdań - skwitowała Arabella.

Emily milczała. Wstawiła dwie tace miniquiche do piekarnika, napełniła miski chipsami i dipami, po czym wróciła na przyjęcie.

Wydanie specjalne

Był dwudziesty drugi grudnia. Emily i Arabella stały przed imponującymi drzwiami apartamentu i próbowały nie chichotać. Z nadmiaru emocji z trudem mogły mówić. Arabella właściwie przestępowała z nogi na nogę z radości. Miała tak mocny makijaż, że gdyby zmyła wszystko z twarzy, mogłaby otworzyć drogerię. Z kolei Emily przypięła jedwabną hortensję do klapy dzinsowej marynarki.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy - szepnęła Emily.
- Wiem. Ja też nie - odparła Arabella szeptem.
- Dlaczego szepczemy? - zapytała Emily cicho.
- Nie wiem - powiedziała Arabella. Przyłgnęły do siebie w niemym rozbawieniu.
- Jaki gustowny stroik - zauważyła Emily, wachając pęczki cynamonu na ogromnym wieńcu przymocowanym do kołatki.
- Zauważyłam - stwierdziła Arabella.
- Zadzwoń - powiedziała cicho Emily.
- Nie, ty to zrób. Ja za bardzo się denerwuję - odpowiedziała Arabella.

Spojrzały na dzwonek z brązu w kształcie kłosa pszenicy i znów zaczęły chichotać.

- Chyba nie zmuszę się do dotknięcia dzwonka Jeremy'ego - oświadczyła w końcu Emily.
 - Daj spokój. Tylko bez dwuznaczności, bo umrę ze śmiechu - zapiszczała Arabella.
 - Muszę do toalety - rzuciła nerwowo Emily.
 - Możesz zapytać Jeremy'ego, czy możesz skorzystać z jego wychodka? - zaproponowała Arabella. - Słyszałam, że ma sedes z czystego złota.
 - Obstawiam, że jest tylko pozłacany. A teraz weź się w garść i przestań mnie rozśmieszać. Wiedziałam, że nie powinnam cię była zabierać - syknęła Emily.
 - Chyba żartujesz. Nie przegapiłabym tego festynu za nic w świecie - powiedziała Arabella, niecierpliwie pocierając dłonie.
 - W takim razie posłuchaj. Musimy zachować pozory dobrych manier - ostrzegła Emily z powagą. - Nawet jeśli nigdy nie wykorzystamy tych zdjęć. Zrozumiałaś?
 - Zrozumiałam - zapewniła Arabella.
 - Pewnie tylko tracimy czas - rzuciła rozdrażniona Emily.
- Czuła się roztargniona, poirytowana, przejęta, podekscytowana i przerażona jednocześnie. Za chwilę miały się spotkać z jednym z najważniejszych ludzi w tym mieście, który przy okazji był czytelnikiem „Stylowego życia”.
- Nie sądzę - zaproponowała Arabella. - Czekaj nas niezły ubaw i zdobędziemy historię, którą będziemy powtarzać przez kolejnych dwadzieścia lat. Ten facet może pewnego dnia zostać premierem. A my będziemy mogły powiedzieć, że widziałyśmy jego sypialnię. No dalej, naciśnij dzwonek. Emily wcisnęła guzik drżącym palcem.
 - Emily właśnie dotknęła dzwonka Jeremy'ego - powiedziała Arabella z przekąsem. - Jakie to uczucie?
 - Zamknij się! Musimy zachowywać się jak profesjonalistki.
 - Nigdy nie powinnam była wyznaczyć cię na stanowisko redaktora naczelnego - powiedziała z udawanym smutkiem Arabella. - Władza uderzyła ci do głowy.

Drzwi otworzyły się na oścież, a obie kobiety wyprostowały się jak żołnierze na paradzie.

- Dzień dobry - przywitał je przystojny, młody mężczyzna z nałożonymi blond pasemkami w trzech odcieniach. Był ubrany w drogi sweter w kolorze cytrynowym, wykrochmalone szare spodnie i szare tenisówki. Jego złota cera lśniła, a białe zęby połyskiwały. Na regulację brwi z pewnością umawiał się w salonie piękności.

- Widzę, że poznałyście mojego partnera, Juliana - odezwał się ktoś za plecami kobiet.

Emily i Arabella odwróciły się na pięcie, po czym ujrzały deputowanego Jeremy'ego Cavendisha stojącego na korytarzu z papierową torbą pełną ciastek z najmodniejszych delikatesów w Londynie.

- Jeremy, jestem zachwycona, że w końcu mogę cię poznać - zapiszczała Arabella.

- Bardzo dziękujemy za zaproszenie - dodała Emily. Jeremy uściśnął im dłonie, a potem było kilka całusów

w powietrzu, ukłonów i uścisków.

- Słyszałyśmy, jaki z ciebie zapalony dekorator... - powiedziała pogodnie Arabella.

- I bardzo nam pochlebia, że chcesz zaprezentować swoje mieszkanie w „Stylowym życiu” - dokończyła Emily.

- Tworzycie czarujący duet - rzekł Jeremy z uśmiechem.

- Przygotowałem kawę - poinformował wszystkich Julian, zapraszając gości do środka.

- Nie rób przeciągu - powiedział Jeremy, wchodząc do mieszkania i zatraskując za sobą ciężkie drzwi. - Mam nadzieję, że nasze skromne progi spotkają się z waszą akceptacją - powiedział, wieszając szalik i płaszcz do szafy kolorystycznie dopasowanej do ścian.

Arabella i Emily nie mogły powstrzymać się przed zerknięciem do środka, gdzie znajdowały się doskonale rozplanowane stojaki na buty i mosiężny pręt na płaszcze. Nie było tam

żadnych rupieci, a jedynie niewielki obraz przedstawiający parę butów na ścianie, odpowiednio oświetlony.

- Brak mi słów - powiedziała Arabella zgodnie z prawdą.

Apartament przerósł wszelkie oczekiwania obu pań - jasnoszare ściany, solidny drewniany parkiet, dwa żyrandole w kolorze starego złota i impresjonistyczne dzieło zawieszone nad konsolą. Dwa antyczne krzesła z wysokim oparciem trzymały straż po obu stronach konsoli. Przy schodach znajdował się masywny kamienny anioł, który musiał pochodzić z wiktoriańskiego cmentarza. Całą jedną ścianę zajmowały wykonane na zamówienie półki na książki, a wszystkie tytuły były związane z malarstwem i rzeźbą. I tak z grubsza prezentował się hol.

Arabella i Emily zerknęły na siebie; nie tego się spodziewały. Przez lata po Londynie krążyły plotki o tym, że Jeremy Cavendish mieszka w okazałej gejowskiej dyskotecie pełnej różowych poduszek, tandetnych jedwabnych kwiatów i współczesnych grafik. A ten apartament był tak doskonały, że mógłby konkurować z buduaem Coco Chanel.

- Panie Cavendish, to znaczy Jeremy, to miejsce zapiera dech - odezwała się w końcu Emily. - Musisz nam zdradzić tożsamość swojego dekoratora.

- Tak, prosimy - dodała Arabella.

- Patrzycie na niego - odparł Jeremy, wskazując głową Juliana.

- Nie wierzę. Ten uroczy młody człowiek nie ma więcej niż dwadzieścia pięć lat - mruknęła Arabella.

- Z całą pewnością nie może być autorem tak idealnej aranżacji.

- Ale jest, chociaż dopiero co otrzymał dyplom - wyjaśnił Jeremy z czułością. - Magister sztuk pięknych, który zarabia na życie projektowaniem wnętrz. To wszystko jego dzieło. A nad konsolą wisi jego obraz. To miłość mojego życia, drogie panie. W przyszłym roku zamierzamy zalegalizować nasz związek.

Arabella omal nie zemdląła. Czy Wielka Brytania naprawdę była gotowa na to, żeby pewnego dnia premierem został

mężczyzna żyjący w zalegalizowanym związku homoseksualnym z młodym artystą?

Nieprawdopodobne!

Wszyscy przemilczeli fakt, że Jeremy Cavendish miał pięćdziesiąt dwa lata. Był przystojnym mężczyzną i słynął z tego, że każdego dnia biegał, żeby zachować formę. Arabella pomyślała gorzko, że duża różnica wieku była ostatnio w modzie. David był o dwanaście lat starszy od Mary, a Jane i Douga dzieliło aż dwadzieścia pięć lat. Właściwie nic jej to nie obchodziło; była singielką zajmującą stanowisko redaktora naczelnego prestiżowego czasopisma, której kariera miała lada moment nabrać rozpędu.

- Czy ktoś wspominał o kawie? - zapytała uprzejmie Arabella.

- Proszę za mną - powiedział Julian, podążając pięknym holem w stronę kuchni.

- Naprawdę nie mogę się napatrzeć - wydusiła Arabella, kiedy Emily wyjęła aparat i zaczęła robić zdjęcia.

W kuchni przywitało ich sześć wolno stojących, sztucznie postarzonych kredensów. Każdy z nich był załadowany szklanymi talerzami, słoikami pełnymi drewnianych łyżek i rustykalnymi butelkami z oliwą z oliwek. Stół tworzyły dwa kolejne cmentarne anioły wspierające szklany blat.

- Podam talerze na bułeczki - powiedział Jeremy - a wy, drogie panie, usiądźcie, proszę.

- Cudowny odcień zieleni. Działa na wyobraźnię - pochwaliła Emily, wskazując oliwkowe ściany.

- Mam już dość bieli - odparł Julian skromnie.

- To tak jak ja - zawtórowała mu Arabella, odnotowując w myślach, żeby jak najszybciej przemaalować swój dom. Szarości i zielenie były teraz nową bielą albo przynajmniej na to wyglądało.

- Skąd pochodzą te rzeźby? - zapytała Emily, wyjmując notes. Bała się sięgnąć po ciastko, ponieważ każda z wysokich, pokrytych czekoladą słodkości wyglądała tak, jakby kosztowała dziesięć funtów.

- Są z odzysku. Przywieźliśmy je z Austrii. Częstujcie się, proszę - zachęcił Julian, rozstawiając zielone szklane talerze i filiżanki.
- Ja chyba śnię - powiedziała Arabella, ostrożnie sięgając po ciastko, po czym wbiła w nie zęby.
- Powtarzam to sobie każdego wieczoru - odparł Jeremy z figlarnym uśmiechem, posyłając Julianowi całusa.
- Skup się, niegrzeczny chłopcze - skarcił go Julian, chociaż także posłał mu całusa.
- Uwielbia mi szefować - wyjaśnił Jeremy ze śmiechem.
- Kawa jest przepyszna - rzuciła naprędce Emily. Zaczęła się czerwienić. Bez wątpienia Jeremy był obsesyjnie zakochany w swoim nowym chłopaku. Emily ciekawiło, czy dwunastostronicowy artykuł prezentujący ich bajeczny dom sprawi, że Jeremy Cavendish od razu przejdzie do historii polityki, czy pogrzebie jego karierę polityczną pod dwumetrową warstwą homofobii. Postanowiła zostawić rozstrzygnięcie tej kwestii swojej szefowej. Wzięła ciastko i zaczęła jeść je delikatnie srebrnym widelczykiem. Potem podniosła aparat i zaczęła fotografować. Zrobiła cudowne zdjęcie odrobiny cukru pudru rozsypanego na szklanym blacie, z obliczem kamiennego anioła w tle.
- Nie przejmujcie się naszą Emily. Praca pochłania ją bez reszty - oświadczyła Arabella z dumą.
- Wasz dodatek o odgruzowywaniu był wspaniały - pochwalił Julian uprzejmie.
- Dziękuję - odparła Arabella z wdzięcznością. - To dzieło Emily. Opowiedzcie o waszym mieszkaniu.
- Kupiłem je w zeszłym roku, tuż przed poznaniem Juliana, a on łaskawie zgodził się je dla mnie urządzić. I to cała historia. - Jeremy się uśmiechnął.
- Czy możemy podać cenę? - zapytała Arabella. - Czy lepiej o niej nie wspominać? Nie chciałabym sprawić ci kłopotu przy rozliczeniach podatkowych za drugi dom.

- Ależ, moja droga, to nie jest mój drugi dom - odparł słodko Jeremy. - Sądzisz, że wpuściłbym was tu dzisiaj, gdyby tak było? To mój pierwszy i jedyny dom i sam za niego zapłaciłem. No dobrze, mogłem go kupić dzięki spadkowi. Kosztował siedemset pięćdziesiąt tysięcy funtów. Nie zaprzeczam, że w kufrach rodziny Cavendishów nadal spoczywają stare monety. Ale to przecież nie zbrodnia.
- Oczywiście, że nie - przyznała Arabella. - Chciałabym, żeby jakaś droga stara cioteczka wyciągnęła kopyta i zostawiła mi ciężarówkę pieniędzy.
- To zrozumiałe - powiedział Jeremy z uśmiechem, dolewając kawy. - Przynajmniej zainwestowałem nadprogramowy przyływ gotówki w posiadłość i wspomogłem gospodarke -dodał po chwili. - A mogłem czmychnąć z pieniędzmi na Bahamy i zostawić za sobą starą, dobrą Brytanię. Ten kraj wciąż jest taki konserwatywny.
- To prawda - zgodziła się Emily.
- Trochę boję się zadać to pytanie, ale czy uważasz, że pewnego dnia zostaniesz premierem? - odezwała się Arabella, ścierając sos czekoladowy ze szkarłatnych ust papierową serwetką.
- Oczywiście, że tak - potwierdził Jeremy z przekonaniem. - Nie mam co do tego wątpliwości. A potem przywrócimy temu krajowi jego dobre imię.
- Czy w związku z tym powinniśmy skupić się w tym artykule na polityce czy na twoim szczęśliwym związku z Julianem? - dopytywała się Arabella.
- Na jednym i drugim - odparł Jeremy bez zastanowienia. -Myślę, że nadszedł czas, żeby na świecie postrzegano nasz kraj zarówno jako centrum sztuki i kultury, jak i partnera, który szanuje wszelakie zobowiązania.
- Bravo! Niech mówi! - zawołał uszczęśliwiony Julian. -Pokażę wam sypialnię, a potem zrobimy sobie wycieczkę po salonie, gabinecie i pokoju telewizyjnym.

Arabella i Emily w okamgnieniu zerwały się na równe nogi.

- Nasze łóżce z baldachimem to reprodukcja, a zdobi je dwadzieścia osiem poduszek - oświadczył Julian z dumą. - Co rano poświęcam pół godziny na jego posłanie. Zeszłą noc musieliśmy spędzić w pokoju gościnnym, ponieważ wiedziałem, że nie będzie czasu na przygotowanie sypialni na wasze przyście.

O rety, pomyślała Emily, gdy wszyscy czworo ruszyli na górę po schodach. Zapowiada się obiecująco. I nie przeżyła rozczarowania.

Zdołała uwiecznić obu mężczyzn siedzących sztywno na łóżku obok siebie i trzymających się za ręce, ze spojrzeniami utkwionymi w przestrzeń. To fantastyczne zdjęcie przypominało kadr z amatorskiego filmu.

Arabella była pozytywnie zakręcona przez resztę dnia. Podarowała każdemu pracownikowi redakcji pudełko luksusowych czekoladek i zabrała wszystkich na kolację do Pizza-Express. Uściskała nawet Jane Maxwell i pochwaliła ją za świetną pracę.

- Emily - rzuciła triumfalnie do przyjaciółki, kiedy wracały taksówką do domu - dotarliśmy do celu.

- Tak?

- Oczywiście. Nie tylko zamieścimy Jeremy'ego i Juliana wraz z ich łóżkiem na kolejnej okładce „Stylowego życia”, ale także ulepszemy nasze czasopismo i zrobimy z niego prawdziwą biblię ekskluzywnego życia sław.

- Jesteś pewna? Zdołamy znaleźć sławę do każdego wydania?

- Żartujesz? Same ustawią się do nas w kolejce. Jestem pewna, że Jane załatwi nam mnóstwo znanych nazwisk, skoro imprezuje z Dougiem i jego znajomymi. Może nawet rozszerzymy działalność na kolejne kraje, zaczniemy wysyłać

nasze numery za granicę. Ściągnę więcej reklamodawców, a ciebie wyślemy do Nanucket i Moskwy.

Och, Emily, to będzie rewelacja.

- Witamy z powrotem we wspaniałym świecie „Stylowego życia” - powiedziała sarkastycznie Emily.

Ale Arabella tylko odrzuciła głowę do tyłu i śmiała się tak długo, aż łzy zaczęły płynąć jej po twarzy.

Polowanie na dom

Dwudziestego trzeciego grudnia Emily i Dylan leżeli razem w łóżku. Spędzili tak cały dzień. Przykryli się kołdrami i narzutą imitującą futro. I chociaż oboje mieli na sobie flanelowe piżamy w tureckie wzory (które włożyli dla żartu), nadal marzli. Oglądali serial *Panna Marple* na przenośnym telewizorze, raz na jakiś czas drzemali, kochali się i popijali gorącą czekoladę, żeby się rozgrzać. Mimo że wieczór był wczesny, panował już mrok. Niebo za oknem połyskiwało srebrzyście. Znow zanosilo się na opady śniegu. Emily powiedziała, że jeśli wkrótce pogoda się nie zmieni, to ona przeprowadzi się na biegun północny, bo to i tak nie zrobi jej różnicy. Wtedy przynajmniej będzie mogła porzucić wszelką nadzieję i pogodzić się z widokiem wiecznych sopli lodu i odmrożeń. Można było odnieść wrażenie, że gdy tylko jedna warstwa śniegu zdążyła opaść albo stopnieć, natychmiast zastępowała ją kolejna. Z sąsiedniego budynku dobiegały odgłosy imprezy. Wszyscy goście wydzierali się wniebogłosy, wyśpiewując największe hity Slade'ów. Żaden utwór nie dotyczył świątecznych zakupów.

- Twoi rodzice przyjdą na świąteczną kolację? - zapytał Dylan.

- Tak, zaprosiłam ich wczoraj - odparła Emily. - Przygotuj się na niezapomniane przeżycie.
- Daj spokój, będzie cudownie.
- Tak, masz rację. A ja będę dla nich miła od chwili, gdy przekroczą próg mojego mieszkania, do chwili, gdy je opuszczą. Jeśli moja mama powie, że indyk jest suchy, zaproponuję jej więcej sosu. A jeśli mój tata stwierdzi, że nie puszczają nic dobrego w telewizji, poproszę, żeby opowiedział nam porywające historie z minionych świąt Bożego Narodzenia. Z czasów gdy znajdowali w swoich skarpetach mandarynki i orzechy laskowe i musieli iść osiemdziesiąt kilometrów do kościoła w płaszczach uszytych z worków po pszenicy i butach wyścielanych starymi gazetami.
- Pewnie nie przesadza z tymi butami. Posłuchaj, moim zdaniem dobrze zrobiłaś, że zaprosiłaś ich na kolację. Obiecuję, że po wszystkim zajmę się zmywaniem.
- Prawdziwy z ciebie święty. Wiesz o tym? Zaprosiłam także Arabelle, ale wolała wyjechać na kilka dni do SPA w Hiszpanii. Nazwałam ją szczęściarą, chociaż sędzę, że będzie się tam czuła osamotniona.
- Może. Jeśli rzeczywiście zacznie doskwierać jej samotność, zawsze będzie mogła wrócić do domu. Może wybierzemy się dziś wieczorem na miasto i kupimy całą masę drobiazgów dla twoich rodziców? - zaproponował Dylan.
- Jakich? - zapytała nerwowo Emily. Nie chciała przypominać Dylanowi, że ostatnio liczyła się z każdym pensum. Wszystko, co miała w lodówce, kupiła w supermarkecie na promocji „dwa w cenie jednego”. Ilekroć zaglądała do środka, odnosiła wrażenie, że widzi podwójnie.
- Myślałem o szalikach, rękawiczkach, czekoladkach, ciastkach, skarpetach, mydłach, żelach pod prysznic, kawie, książkach, dżemach, portfelach i kapciach.
- Spokojnie. Żaden ze mnie Rockefeller - zażartowała.
- Wiem i dlatego pojedziemy do BHS, Primarku albo Tesco...

i wypełnimy wózek po brzegi. Przygotujemy mnóstwo małych zawiniątek, które później ułożymy na świątecznym stole.

- Przeglądałeś moje stare gazety? - zapytała Emily ze śmiechem. - Te z artykułami o świętach Bożego Narodzenia przy okrojonym budżecie?

- Może i tak - przyznał nieśmiało. - Zeszłej nocy, kiedy poszłaś się kąpać.

- A co kupiłeś swojej rodzinie? - zaciekała się Emily, siadając i sięgając po szlafrok.

- Kupony. Co roku kupuję plik kuponów, które przekazuję mamie. Ona dołącza je później do kartek świątecznych z adnotacją, że to prezent ode mnie. Właściwie nawet sam nie wybieram kuponów. Wysyłam mamie pieniądze, a ona podejmuje decyzję za mnie.

- Ale z ciebie leniwiec - rzuciła Emily oskarżycielskim tonem.

- Wiem. Ale tego oczekują moje siostry. Wszystkie mają dzieci i kredyty hipoteczne, więc wolą te kupony od świec zapachowych.

- Brzmi rozsądnie. Nadal masz ochotę na wieczorne zakupy? - zapytała Emily.

- Dam radę. Tym bardziej że w Wigilię tłumy w sklepach będą jeszcze większe - odparł Dylan, ziewając. - W porządku, tylko wskoczę pod prysznic - powiedziała Emily i wstała.

- A ja przygotuję śniadanie - zaproponował Dylan. - Albo raczej kolację. Przez ciebie, kusicielko, tracę poczucie czasu.

- Dylanie, co chciałbyś znaleźć pod choinką? - zapytała nagle Emily.

- Nic specjalnego. Pocałunek od mojej ukochanej pod jemiolą w zupełności wystarczy.

- Mówię poważnie. Przestań żartować na pięć minut. O czym marzysz? To nasze pierwsze wspólne święta. Dlatego chociaż nie cierpię na nadmiar gotówki, chciałabym kupić ci coś ładnego.

- Mam być z tobą szczery? - zapytał cicho.

Oczywiście. Co to ma być?

No dobrze, sama tego chciałaś. Chciałbym, żebyśmy zamieszkali razem.

- O rety!

- No właśnie - powiedział ze śmiechem. - Co ty na to?

- Chcesz się tutaj wprowadzić? Do tego mieszkania? -zapytała, rozglądając się po pokoju. - Chyba znajdzie się dla ciebie miejsce. Szafa jest już pusta, więc będziesz mógł powiesić w niej swoje rzeczy.

- Nie rozpędzaj się tak - zażartował Dylan, wciągając ją z powrotem do łóżka, żeby ją pocałować. - Wspólne mieszkanie wymaga czegoś więcej niż pustej szafy.

- Przepraszam, ale trochę mnie zaskoczyłeś - posłała mu uśmiech.

- Może po zakupach pojeździmy pó okolicy i zobaczymy, na co byłoby nas stać? Jeśli znajdziemy ładne miejsce, zaparkujemy samochód i popatrzymy na choinki w oknach. Zawsze wyznawałem zasadę, że w miejscach, w których jest dużo drzewek bożonarodzeniowych, panuje silne poczucie wspólnoty. A może po prostu jestem staroświecki.

- Odrobinę. Ale nie wzięłaś pod uwagę, że na dworze panuje mróz.

- Byłoby miło się przeprowadzić albo kupić dom w okresie świąt Bożego Narodzenia - odparł. - Poza tym to dobry czas na takie transakcje, ponieważ nie ma dużego popytu, więc sprzedawcy nie spodziewają się zainteresowania i godzą się na niewygórowane ceny.

- Ty cikliwy romantyku - zażartowała z niego, czując przyływ świątecznej radości.

- I o to chodzi. Więc ruszamy na polowanie na dom?

- Tak! Zaczekaj chwilę... ja będę spłacała kredyt w banku przez kolejnych dziesięć lat, a ty pracujesz u Sylvii za darmo. Jak uzbieramy na czynsz albo ratę hipoteczną? Nawet jeśli znajdziemy coś dość daleko położonego i o połowę taniej?

- Wracam do pracy - oświadczył Dylan.
 - Chodzi ci o pracę w banku? - zdziwiła się Emily.
 - Nie. Zamierzam zająć się księgowością. Znam się na tym tam samo jak na bankowości. To trochę nudna, ale dobrze płatna praca. I nie jest obciążona takim potwornym piętnem jak ta poprzednia.
 - Księgowość... Kiedy się zdecydowałeś? - zapytała podekscytowana Emily.
- Nagle wyobraziła sobie Petera Diamonda siedzącego w swoim pięknym gabinecie, w domu dla lalek i jego żonę zajęłą sprzątaniami, odkurzaniem, zmywaniem i czyszczeniem do końca swoich dni.
- Nigdy mi nie wspomniałeś, że rozważasz powrót do pracy.
 - Podjąłem decyzję zeszłej nocy - wyjaśnił czule. - Kiedy spałaś, rozmyślałem o swojej przyszłości i zdałem sobie sprawę, że bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy. Uśmiecha ci się dziesięcioletnie narzeczeństwo, skoro dobrze wiemy, co nam pisane?
 - Skoro tak mówisz - odparła Emily, poruszona do łez tym tkliwym wyznaniem.
 - Co o tym myślisz? Co ci odpowiada: mieszkanie dwupoziomowe, bliźniak, loft, nowe budownictwo, chatka, przerobiona stajnia, wieżowiec czy coś industrialnego?
 - Marzę o małym, przytulnym domu w zabudowie szeregowej, w stylu wiktoriańskim, z białymi framugami okiennymi, parapetami mieszającymi skrzynki na kwiaty i ciemnozielonymi drzwiami. I z małym ogródkiem za domem, gdzie mogłabym hodować żonkile i czerwone tulipany w ceramicznych donicach. A w salonie widzę głębokie wnęki po obu stronach kominka, w których zamocowałabym półki na książki. A w kuchni będą same półki na naczynia stołowe i słoiki, których nie chciałabym ukrywać w szafkach. I musi być tam pomieszczenie na suszarkę, żebym nigdy więcej nie musiała pracować w wilgotnych skarpetkach. I życzyłabym sobie, żeby dom znajdował się

w pobliżu stacji metra, żebym mogła dojeżdżać do pracy, jeśli ruch na ulicach jeszcze bardziej się zagęści. A w pobliżu powinny być delikatesy, żebym zawsze mogła powiedzieć, że tylko wyskoczę po bagietkę i trochę sera szwajcarskiego i zaraz wracam.

- Cudownie konkretnie. Najwyraźniej nieraz się nad tym zastanawiałaś. Na szczęście znam kilka ulic, które pasują do twojego opisu. Dawniej często przeglądałem strony z nieruchomościami podczas przerw na lunch w pracy.

- Dlaczego nigdy wcześniej nie kupiłeś domu? - zapytała Emily. - Skoro miałeś taką dobrą pracę, nie było lepiej zainwestować w nieruchomość, zamiast płacić za wynajem?

- Wiedziałem, że nastąpi gwałtowny spadek cen - wyjaśnił z zakłopotaniem. - Tylko ja z całego biura nie zaciągnąłem kredytu hipotecznego i w efekcie jako jedyny nie straciłem czterdziestu procent wartości nieruchomości. Jak ktokolwiek mógł uwierzyć, że dom w zabudowie szeregowej może być wart dwa miliony funciaków? Ja byłem przekonany, że takie ceny się nie utrzymają.

- Sprytnie to wymyśliłeś - powiedziała Emily, kiwając głową z podziwem.

- Tylko nikomu nic nie mów - zażartował Dylan. - Lubię odgrywać przed ludźmi uroczego idiotę.

- Chyba w snach... To takie ekscytujące! - wykrzyknęła Emily. - Jedźmy od razu! A zakupy zrobimy jutro.

- Hura! - zawołał Dylan. - No to w drogę. Przy okazji kupimy kilka bułek z bekonem w jakiejś kawiarni.

Trzy godziny później Emily i Dylan stali przed domem swoich marzeń. Był dokładnie taki, jak opisała Emily - ze skrzynkami pełnymi zimowych kwiatów na parapetach i ciemnozielonymi drzwiami frontowymi.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała słabym głosem.

- Nie wiedziałem. Po prostu wydawało mi się, że tu w pobliżu znajdują się wiktoriańskie segmenty.
- To mój wymarzony dom - powiedziała Emily, wskazując żółtą murarkę. - A tam nad wykuszem widnieje data. Spójrz.
- Poza tym na całej ulicy widziałem mnóstwo choinek -dodał Dylan - co oznacza, że mieszka tutaj wiele młodych małżeństw z dziećmi.
- Szkoda, że dom nie jest wystawiony na sprzedaż - powiedziała Emily ze smutkiem.
- Nie martw się - pocieszył ją Dylan, wyciągając notes i długopis z kieszeni.
- Co robisz? Spisujesz ofertę? - zapytała Emily.
- Jeśli zależy ci na tym domu, nie widzę innego rozwiązania. Ale nie złożę im jeszcze oferty, a jedynie ich zainteresuję. Dam obu stronom możliwość przemyślenia sprawy i zapoznania się z aktualnymi cenami na rynku nieruchomości w tej okolicy. Poza tym muszę znaleźć pracę.
- Och, Dylanie, nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła Emily, zarzucając mu ręce na szyję.
- To nic takiego. Znalezienie pracy i kupienie domu to nic niezwykłego - odparł ze śmiechem.
- Wiem, ale nigdy nie sądziłam, że spotka mnie coś takiego - wyznała. - Większość znajomych z redakcji pogodziła się z koniecznością wynajmowania czterech kątów do końca swoich dni.
- Ale oni chyba nie spotykają się z cudownym dzieckiem finansów?
- Nie! Szczęściara ze mnie...

I wtedy drzwi frontowe domu stanęły otworem i ze środka wyszła staruszka w fioletowym płaszczu. Chwiejnym krokiem ruszyła po schodach, sarkając na chłód. Nagle, gdy Emily i Dylan zamierzali odejść, staruszka poślizgnęła się na grudzie lodu i omal nie straciła równowagi. Chwyliła się ogrodzenia

i upuściła papierową torbę. Ze środka wysypał się tuzin bułeczek z wiśniami, które potoczyły się we wszystkich kierunkach.

- Niech to diabli! - krzyknęła. - Piekłam je przez całe cholerne popołudnie. Niech szlag trafi tę całą zimę!

- Nic się pani nie stało? - zapytała Emily, spiesząc z pomocą.

- Przekłęta zima - odparła zirytowana kobieta. - Niosłam słodkie bułeczki mojej przyjaciółce Idzie. Mieszka po drugiej stronie ulicy.

- Może panią odprowadzić? - zaproponował Dylan. - Albo zanieść za panią tę paczkę?

- Nie powinnam zawracać wam głowy moimi sprawami - rzekła staruszka z rezerwą - ale wyglądacie na miłych ludzi, więc to zrobię. Moja droga Ida przeprowadza się jutro do domu spokojnej starości. Będę za nią tęsknić. Ten ośrodek znajduje się wiele kilometrów stąd, więc nie będę mogła jej często odwiedzać. Ale Ida nie może się poruszać o własnych siłach, a jej leniwa córka nie kwapi się z pomocą. Woli balować z tym swoim idiotą. Nikt nie troszczy się już o starszych ludzi. Aleja tak. Dlatego pomimo późnej pory i przeszywającego chłodu chciałam posiedzieć trochę z Idą.

- W takim razie proszę z nami - powiedział Dylan, podając jej ramię. - Niech pani prowadzi. Nazywam się Dylan, a to jest Emily. Właśnie szukamy domu do kupienia.

- A ja nazywam się Enid. Przystojniak z ciebie - dodała pogodnie staruszka. - Gdybym była pięćdziesiąt lat młodsza, nie wypuściłabym cię z rąk, Dylanie.

- Nie wątpię - odparł Dylan, puszczając do niej oko.

- A więc chcecie coś kupić w tej okolicy? - zapytała Enid, gdy ruszyli wolno w kierunku domu Idy. - To przyzwoita, cicha dzielnica. Ale niewielu młodych jest zainteresowanych wprowadzeniem się tutaj z uwagi na brak parkingów. Większość ludzi w waszym wieku nie może pójść pieszo do sklepu na rogu.

- A ja nawet nie pomyślałam o parkingu - powiedziała Emily, rozglądając się dookoła.
- Mam za domem spory ogród, który można zamienić na dwa miejsca postojowe - poinformowała Enid. - Możecie wykorzystać w tym celu porowate cegły.
- Skąd wiesz o porowatych ceglach? - roześmiał się Dylan.
- Mój świętej pamięci mąż był projektantem krajobrazów - wyjaśniła Enid. - Więc wiem o porowatych ceglach wszystko. Może i dawno temu przekroczyłam osiemdziesiątkę, ale jeszcze wszystkie klepki mam na właściwym miejscu.
- Przepraszam, Enid - odparł skruszony Dylan.
- Więc ile zamierzacie wydać? - zapytała Enid.
- Na dom? - zapytała Emily.
- Tak na dom. Nie interesuje mnie wasz budżet na zakupy spożywcze - zażartowała Enid.
- Oczywiście, nie pomyślałam. Niech się zastanowię. O ile pozwala nam nasza sytuacja... no cóż, to zależy - wyjaśniła Emily z uśmiechem.
- Od czego?
- Od wielu rzeczy: wystroju, wyposażenia i tym podobnych - kontynuowała Emily.
- Być może wystawię swój dom na sprzedaż za kilka dni - oświadczyła niespodziewanie Enid.
- Naprawdę? - zapytali jednocześnie Dylan i Emily.
- Tak. Nie mogę puścić Idy samej. Słyszałam różne rzeczy o domach spokojnej starości. Robią cięcia, więc zatrudniają nieciekawe typy. Wygląda na to, że dają uniform każdemu. I robią badania na chybcika. Ten kraj zszedł na psy. Chociaż to miejsce wydaje się przyjemne. Nie twierdzę, że nie. Ale nie mogę przestać zamartwiać się o biedną Idę.
- Jestem pewna, że wszystko się ułoży - zapewniła ją Emily.
- Lepiej, żeby tak było, bo nic nie ujdzie mojej uwagi - odparła Enid stanowczo.

- Jeśli poważnie myśli pani o sprzedaży, proszę zatrzymać mój numer - powiedział Dylan, po czym zapisał swoje dane na kartce i podał ją staruszce. - Nie chcę jednak wykorzystywać pani troski o wyjazd przyjaciółki.
- A niech mnie, trafił mi się anioł stróż - powiedziała Enid łagodnie, ocierając łzę z oka. - Wiecie co? Przyjdźcie do mnie na lunch w drugi dzień świąt, to was oprowadzę. Cały dom wymaga gruntownego remontu od fundamentów po dach. Nie będę'was okłamywać, że jest inaczej. W spiżarni przy kuchni jest spora plama wilgoci, a schody skrzypią jak tonący okręt. Mój świętej pamięci mąż był wspaniałym ogrodnikiem, ale nie zasłużył sobie na miano złotej rączki. Jeśli chcecie dobić ze mną targu, zgodzę się na uczciwą cenę. Nie potrzebuję w tym wieku zawracania głowy ani tłumy pośredników sprzedaży nieruchomości w eleganckich garniturach machających mi przed nosem swoimi podkładkami. Emily i Dylan wymienili uradowane spojrzenia. Czy to możliwe, żeby znaleźli wymarzony dom Emily pierwszego dnia poszukiwań?
- Kilka płatków śniegu spadło z ciemnego nieba prosto na kołnierz Enid.
- A niech to! - powiedziała Enid.
- Wygląda na to, że czeka nas kolejna śnieżna noc -stwierdziła Emily. - Zapowiadali śnieg w wiadomościach.
- Czy dasz radę wrócić do domu? - zapytał Dylan.
- Wezwę taksówkę - odparła Enid, przewracając oczami na myśl o kwocie, którą przyjdzie jej wyłożyć na ten cel.
- Jesteśmy na miejscu - oświadczyła Emily, gdy pomogli Enid wejść po schodach pod same drzwi domu Idy.
- W rzeczy samej. I wszystko postanowione - rzuciła Enid stanowczo.
- Co takiego? - zapytał Dylan.
- Nie spędzę kolejnej zimy w tym zimnym domu. Tam, gdzie wybiera się Ida, panują prawdziwe tropiki zarówno za

dnia, jak i w nocy. Zadzwońię do nich jutro i zapytam, czy mają jeszcze jeden wolny pokój. Moja tapeta jest tak wyblakła, że zapłaczecie na jej widok. Ale przynajmniej ogrzewanie pozwala mi choć na trochę zapomnieć o artretyzmie. Nie zapomnijcie odwiedzić mnie w drugi dzień świąt, bo kiedy raz coś postanowię, nie lubię, jak coś nie idzie po mojej myśli.

Wszystko, co się świeci

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia Dylan był stremowany i nerwowy. Nieustannie spoglądał na zegarek i zapominał o niedopitej herbacie. Emily wiedziała, że coś go trapi, ale nie chciała pytać, w obawie że rozpocznie rozmowę o domu Enid.

Przypuszczała, że wahał się w sprawie posady księgowego. Wiedziała także, że jeśli cena nieruchomości będzie zbyt wysoka, trzeba będzie wycofać ofertę kupna, a Dylan nie będzie musiał sprzedawać duszy jakiejś anonimowej firmie rachunkowej w City. W razie czego pogodzi się ze stratą ślicznego domku. Tym bardziej że chociaż z zewnątrz budynek wyglądał cudownie, Enid ostrzegła ich, że w środku się rozsypywał. I być może było za wcześnie na wspólne mieszkanie czy kupno domu. A potem wyobraziła sobie siebie i Dylana siedzących na leżakach w małym ogródku, popijających wino obok tulipanów i żonkili i zakreśliło się jej w głowie.

Przed świętami wybrali się na zakupy i znaleźli kilka drobnych, lecz bardzo ładnych prezentów dla rodziców Emily. Oboje wiedzieli, że Dylan mógłby partycypować w kosztach, ale Emily chciała zapłacić za wszystko sama. Podświadomie oboje myśleli o depozycie na małe gniazdko Enid. Tak dobrze

bawili się w sklepach, że ledwie zdawali sobie sprawę z upływającego czasu. A potem Emily poświęciła dwie godziny na zapakowanie wszystkiego w piękny, biały, gruboziarnisty papier. Każde zawiniątko ozdobiła długą, białą wstążką i świecidełkami. Wzniosła małą piramidę z prezentów na talerzu każdego z rodziców, a potem wypisała ich imiona na białych bilecikach. Tymczasem Dylan przyrządził warzywa na kolację na następny dzień, posprzątał mieszkanie, zadzwonił do swojej rodziny i przygotował duży talerz kanapek z kurczakiem. Postanowili, że nie będą gotować w Wigilię, żeby nie pobrudzić kuchni.

- Będą zachwyceni - powiedział zadowolony Dylan, gdy wszystko było już gotowe.

- Też mi się tak wydaje - odparła Emily z uśmiechem.

- Pooglądamy dzisiaj telewizję tutaj? - zapytał Dylan, podając Emily kubek z gorącą herbatą. - Damy łóżku od nas odpocząć?

- Jeśli chcesz.

- Znowu pada. - Dylan się skrzywił. - Ale śnieg sprawia wrażenie mokrego, więc pewnie długo nie poleży. Tak czy inaczej, pojedę jutro po twoich rodziców i przywiozę ich tutaj. Wiem, że twoja mama nie lubi chłodu.

- Dziękuję, kochanie. Tak wspaniale się nimi zajmujesz. Dzięki tobie spędzają cudowne chwile w Londynie. Nie widziałam ich od tygodnia. Pewnie wybrali się dzisiaj do miasta, żeby popatrzeć na sławy na czerwonym dywanie podczas jednej z premier. Może ruszyli także na zakupy, żeby wydać trochę pieniędzy, które Jake przysłał im razem z kartką świąteczną.

- Dobry z niego człowiek - pochwalił kolegę Dylan.

- Pójdę po polar - powiedziała Emily. - Przez te wysokie sufity strasznie tutaj zimno.

- Możesz przy okazji przynieść mój sweter z sypialni? - zapytał beztrąsko. - Leży w szafie.

- Jasne.

Kiedy jednak Emily otworzyła szafę, nie zauważyła żadnych swetrów ani innych ubrań. Jej oczom ukazało się tylko szare aksamitne pudełeczko stojące samotnie na półce.

Pomyślała, że to na pewno spinki do mankietów albo coś podobnego. Zamknęła więc szafę i zaczęła szukać swetra Dylana pod łóżkiem i w wiklinowej skrzyni. I wtedy ją olśniło.

- Czy to pierścionek dla mnie? - szepnęła. - Nie, to nie może być...

Ale potem przypomniała sobie słowa Dylana o tym, że nigdy nie będzie bez niej szczęśliwy. Wróciła do szafy, ponownie drżącymi rękami otworzyła drzwi i wyjęła pudełeczko. Przez minutę trzymała je w dłoniach, zanim delikatnie uniosła wieczko. W środku połyskiwał pierścionek zaręczynowy z brylantem, w dodatku całkiem sporym.

- To nie może być prezent dla mnie — powtórzyła.

Bo niby skąd pewność, że to pierścionek dla niej? Równie dobrze to mogła być pamiątka rodzinna albo coś podobnego. Chociaż z drugiej strony Dylan dobrze wiedział, jakie znaczenie ma dla Emily ta szafa i co symbolizuje. Dawniej przechowywała w niej całą swoją zakurzoną przeszłość. Mebel stał pusty, a przyszłość jawiła się jako czysta kartka, która czeka na wypełnienie. Czy Dylan zamierzał zostać współautorem historii jej życia?

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał, stając w drzwiach.

- Och! - wykrzyknęła Emily.

- Zostaniesz moją żoną?

- Jak długo tutaj stoisz?

- Wystarczająco długo, żeby zacząć się zastanawiać, czy mnie odrzucisz...

- Ten pierścionek naprawdę jest dla mnie?

- Oczywiście... jeśli go chcesz. Wyjdiesz za mnie? Obiecuję, że będę cię zawsze kochał.

- Nie mogę uwierzyć, że się oświadczyłeś!

- Kocham cię, Emily - powiedział, pokonując dzielącą ich odległość dwoma susami. Porwał ją w objęcia.
 - Ja też cię kocham - odparła.
 - To znaczy „tak”? - zapytał.
 - Bardzo cię kocham - dodała.
 - Ale uważasz, że to za wcześnie?
 - Nie, nie za wcześnie. Może odrobinę - poprawiła się.
 - Jesteśmy dla siebie stworzeni.
 - Chyba w to nie wątpisz?
 - Oczywiście, że nie!
 - I nie prosisz mnie o rękę z litości?
 - Dlaczego miałbym się nad tobą litować, ty głuptasku?
 - Bo Alex mnie wystawił.
 - Ten facet na ciebie nie zasługiwał - oświadczył Dylan, całując ją czule.
 - Dasz mi kilka dni na zastanowienie? - zapytała Emily.
 - Tak, ale trochę mi przykro, że musisz się zastanawiać - odparł.
 - Nie mam wątpliwości. Po prostu chcę się cieszyć tą chwilą - wyjaśniła.
 - W porządku - powiedział Dylan, puszczając ją. Podeszedł do okna.
 - Przepraszam, Dylanie. Po prostu tak ciężko pracowałam, żeby przywyknąć do niezależności. Sądziłam, że już nigdy nie wyjdę za mąż! A potem zjawiłeś się ty i zdobyłeś moje serce, i byłeś dla mnie taki dobry... Mam mętlik w głowie.
- Dylan skinął głową na znak, że rozumie. Jednak później dodał, że właśnie przypomniał sobie o jakiejś ważnej rzeczy do zrobienia w sklepie, włożył płaszcz i wyszedł. Emily została sama ze swoim pięknym pierścieniem zaręczynowym. Bardzo szybko dotarło do niej, że to mieszkanie wydaje się potwornie puste bez Dylana. Tak, małżeństwo to poważna decyzja, ale była gotowa ją podjąć.

Jeśli nie zaufa Dylanowi teraz, po tym wszystkim, co dla niej zrobił, to nigdy już tego nie zrobi. Zrzuciła kurtkę na ramiona, po czym pobiegła do sklepu, żeby go poinformować, że z radością zostanie jego żoną.

*

Resztę wieczoru spędzili w rozkosznym uniesieniu, pełni nadziei na przyszłość.

Emily nikomu nie przekazała dobrej wiadomości. Chciała zachować ten cenny moment dla siebie i Dylana. Pragnęła już zawsze pamiętać tę cudowną Wigilię z brylantem połyskującym na serdecznym palcu jej lewej ręki i śniegiem padającym cicho na Londyn. Chciała zachować wspomnienie delikatnej, białej choinki i dwóch małych stosów prezentów zapakowanych w biały papier na idealnie nakrytym stole. Zamierzała rozkoszować się spokojem i ciszą miasta, które odliczało ostatnie godziny do świąt Bożego Narodzenia. A przede wszystkim chciała wygrzewać się w ciepłe solidnego związku - bez wątpliwości i dramatów, do których przywykła.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał Dylan, kiedy padli na łóżko nieco po północy.

- Tak - odparła po prostu.

- W pierwszy poniedziałek po świętach zacznę odpowiadać na oferty pracy.

- To znaczy, że poważnie rozważasz kupno domu Enid?

- Oczywiście. Nadal go chcesz?

- Z całego serca. Ale tylko jeśli ty też tego chcesz.

- Architektura nie ma dla mnie znaczenia - wyjaśnił, ziewając. - Poza tym i tak nie stać nas na nic większego.

- Mam nadzieję, że uda nam się kupić ten dom. Mogę w nim mieszkać do końca życia - powiedziała Emily uszczęśliwiona. - Zawsze możemy zaadaptować strych i dodać przeszkloną werandę z tyłu.

- To prawda.

- Cała ulica jest urocza.
 - Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy? - zapytał niespodziewanie Dylan.
 - Tak.
 - To była Wigilia.
 - Wiem. Odgruzowywałam to miejsce - powiedziała Emily z uśmiechem. - Kto by pomyślał, że połączy nas maszyna do makaronu od Arabelli? A teraz jesteśmy zaręczeni, a ona się rozwodzi, moi rodzice zostali dozorcami, a ty będziesz księgowym i być może kupimy dom Enid.
 - Wiem, życie dziwnie się czasami układa. Wesołych świąt, kochanie! - powiedział na koniec, całując ją delikatnie w usta.
 - Wesołych świąt - odparła.
- Umoszczeni pod kilkoma kocami i kołdrami szybko zapadli w sen.

Nikczemna wróżka

- Cześć. Jak minęły ci wakacje, moja droga? - zapytała Arabella, wpadając do redakcji. Rzuciła na biurko stos konkurencyjnych tytułów. - Prawie zagłodzili mnie w tym przeklętym SPA. Przez trzy dni wciąż tylko owoce i mięsa. Mogłabym zamordować za latte i muffinkę z malinami.
- Nie ma sprawy. Skoczę do Starbucksa - odparła pogodnie Emily, kończąc krótki artykuł na komputerze. - Sama chętnie zjem kanapkę. Mam ochotę na mnóstwo sera.
- Ale gdy tylko Emily sięgnęła po płaszcz, jej pierścionek zaręczynowy zaskrzył w świetle, co nie uszło uwagi Arabelli.
- Chwileczkę, panno Reilly. Co tam błyszczy na twoim palcu? Nikt nie wspomniał mi o zaręczynach.
- Ale to prawda! Właśnie miałam ci powiedzieć! Och, Arabello, zaręczyliśmy się w Wigilię, było tak romantycznie - powiedziała Emily uszczęśliwiona. - Jeszcze nie przekazałam tej wiadomości nikomu w redakcji. Chciałam to zrobić w porze lunchu. No wiesz, żeby najpierw dać im czas na powrót do codziennych obowiązków.
- Pokaż pierścionek - rozkazała Arabella. Emily posłusznie wyciągnęła rękę.

- Jest ogromny - powiedziała cicho Arabella, a jej twarz pociemniała niczym niebo tuż przed letnią burzą. - Mam nadzieję, że go ubezpieczyliście, słoneczko. I lepiej go zdejmuj, kiedy wybierasz się w nieciekawe okolice.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała Emily. - Dziękuję za radę.

- Nie ma sprawy. Nie chcę, żeby moja najlepsza dziennikarka straciła palec serdeczny w szamotaninie z jakimś zdziczałym narkomanem.

- No tak - odparła Emily, myśląc o Sarah Diamond. - Pójdę po twoje latte.

- Dziękuję, kochana.

Arabella najwyraźniej nie zauważyła, że Emily ma łzy w oczach.

- Emily, jesteś pewna swojej decyzji? - zapytała nagle Arabella.

- Co masz na myśli?

- Znasz Dylana ledwie od roku. Jesteś pewna, że to wystarczy, żeby wyjść za niego za męża? Czy może zdecydowaliście się na nużące długie narzeczeństwo? - zapytała Arabella, włączając komputer i wciskając niecierpliwie klawisze.

Emily zabrakło słów. Wiedziała, iż Arabella nadal cierpi po wyjeździe Davida razem z nową rodziną do Włoch i zdawała sobie sprawę, że jej przyjaciółka tylko udaje dzielną w obliczu straty swojej wspaniałej rezydencji w Chelsea, ale tego dnia wiało od niej chłodem.

- Myślę, że damy sobie radę - odparła zwięźle Emily. - On nie zamierza mnie zmieniać, a ja uważam go za najmilszego człowieka na świecie. Nie ustaliliśmy jeszcze daty, ale z pewnością się pobierzemy w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy.

- A jak zapłacisz za ten swój wymarzony ślub? - zaatakowała natychmiast Arabella.

- Dylan właśnie rozgląda się za pracą. A ja nie zamierzam wyprawiać wymarzonego ślubu. Dobrze wiesz, że to nie będzie

huczna ceremonia, Arabello. Zadowolę się skromnym świętowaniem w gronie najbliższych w urzędzie stanu cywilnego.

- Bez ślubu kościelnego?

- Zgadza się. Nie pójdę do ołtarza w białej sukni. Może nie wyprawimy nawet wesela. Uznałam, że wystarczy zarezerwować kilka stolików w jakiejś miłej restauracji.

- Tanio i wesoło? - rzuciła Arabella lekceważąco.

- Oczywiście, że będzie tanio i wesoło... ot, cała ja - odparła Emily, pozwalając sobie na sarkazm.

- Mam pomysł! Możecie wziąć ślub w strojach kominiarzy, a potem wyprawić wesele w Burger Kingu.

- Może tak zrobimy, Arabello. Może pobierzemy się w londyńskim autobusie i podamy pozostałym pasażerom paczkę chipsów.

Tym razem Arabella nie odpowiedziała. Skupiła się na przeglądaniu maili w poszukiwaniu czegoś choć trochę interesującego.

Emily chwyciła płaszcz i torebkę, po czym wyszła z biura. Ręce drżały jej ze złości, ale nie mogła kłócić się z Arabellą pierwszego dnia po jej powrocie do pracy. Nigdy nie podejrzewała jej o takie okrucieństwo i złośliwość. Arabella wiedziała o długach Emily. Jak mogła zasugerować wyprawienie hucznego wesela? Poza tym zdawała sobie sprawę, że Dylan to dobry człowiek. Więc czemu miała co do niego wątpliwości?

Dodatkowo w pracy wszystko układało się doskonale. Broszura o odgruzowywaniu, którą Emily dodała do styczniowego numeru, okazała się strzałem w dziesiątkę; a w zeszłym miesiącu sprzedali więcej egzemplarzy niż kiedykolwiek wcześniej. Z kolei artykuł o Jeremym Cavendishu miał sprawić, że „Stylowe życie” dołączy do pierwszej ligi magazynów o projektowaniu wnętrz na arenie międzynarodowej. Członek parlamentu o orientacji homoseksualnej i jego kochanek artysta-projektant to kury znoszące złote jaja. A związek Jane Maxwell z jej telewizyjnym magnatem układał się tak dobrze, że zaczęto

nawet mówić o wysłaniu Jane do Los Angeles, gdzie miałyby pracować jako reporterka czasopisma. (Pocziwa Jane wiedziała, że tylko w ten sposób dostanie się na listę największych sław).

Dlaczego więc Arabella była w takim dołku?

- Nie będę z nią walczyć - mruknęła Emily do siebie, popychając drzwi do Starbucksa i wdychając woń kawy, śmietanki oraz czekolady. - Ale nie dam z siebie zrobić worka treningowego.

Stała na końcu bardzo długiej kolejki. Oszacowała, że będzie musiała poczekać co najmniej dwadzieścia minut, nim dotrze do kasy.

- To dobrze zrobi Arabelli - mruknęła pod nosem. - Niech trochę pocierpi z głodu. Może potem zastanowi się dwa razy, zanim coś powie.

Jednak po powrocie Emily do redakcji Arabella miała jeszcze gorszy humor. Nie podziękowała Emily za przekąski ani nie zapytała, ile oddać jej pieniędzy. Emily zdjęła płaszcz i powiesiła go na krześle.

- Czy Król Słońce zamierza wprowadzić się do twojego gniazdka w Twickenham? - zapytała Arabella w roztargnieniu, przeglądając zaległe wiadomości. - Czy zamieszkasz z nim w jakimś baśniowym zamku w chmurach? Tylko mi nie mów, że w rzeczywistości ma na koncie grube miliony, a w sklepie organizacji dobroczynnej pracuje wyłącznie dla zabawy. Może pławi się w luksusach i tylko udaje, że jego krewni zarabiają na życie sprzątaniami gnoju po krowach?

- No dobrze, o co ci chodzi? - zapytała ostrożnie Emily.

- Słucham?

- Arabello, co się z tobą dzieje? Nie zaręczyłam się po to, żeby ci dopiec ani żeby utrzcć ci nosa. A mimo to ty wpadłaś w jakąś obsesję. Nie mam pojęcia czemu.

- Nie mam obsesji. Jesteś zabawna! Uważam, że to bardzo urocze i cudowne - odparła Arabella łagodnie.

Nie spojrzała jednak na Emily, która jęknęła gniewnie.

- To wcale nie jest urocze ani cudowne. Zachowujesz się protekcyjnie. A jeśli musisz wiedzieć, nasz związek jest dojrzały i ma solidne podstawy - warknęła Emily. -Pogódź się z tym.

Arabella spojrzała Emily prosto w oczy. Sprawiała wrażenie tak rozwścieczonej, że Emily poczuła strach.

- Dobrze się czujesz, Emily? Nie musisz zachowywać się tak agresywnie.

- Nie jestem agresywna - zaproponowała Emily. - Ale ty z pewnością jesteś niemiła.

- Mówisz poważnie? Nie mam pojęcia, do czego pijesz. Jesteś zła, bo rzuciłam drobną uwagę na temat Burger Kinga? Daj spokój, Emily. Co się stało z twoim poczuciem humoru?

- W porządku. A więc mamy dzisiaj dzień żartów, tak? W takim razie możemy się pośmiać z szalonej kobiety, która podpaliła dom swojego byłego męża w akcie zazdrości, a w konsekwencji straciła własne cztery kąty? Zróbmy sobie ubaw z pani Arabelli Harrington, podpalaczki. Niech nikt nie zostawia zapalek, bo Arabella może kolejny raz ulec pokusie.

- Ale z ciebie jędza.

- Każdy sądzi po sobie - odcięła się Emily.

- Tylko na tyle cię stać? To dość marna riposta.

- Ale tak właśnie się czuję - wycodziła Emily przez zaciśnięte zęby.

- Romanse mnie nużą i nic na to nie poradzę - oświadczyła Arabella z goryczą. - Nie oczekuj, że zrobię dla ciebie wyjątek.

- Wiesz, że zasługuję na szczęście, Arabello. Zmarnowałam wiele czasu na nieudany związek, dziesięć lat. Zostałam porzucona przed ołtarzem i nieprędko uporam się z zaciągniętymi kredytami. Wiem, sama jestem sobie winna, że tak niemądrze zachowałam się z Alekssem. Ale teraz mam to za sobą. Ujrzałam

światelko w tunelu. I sądziłam, że ty też je widzisz. W końcu sama stwierdziłaś, że uczucie łączące cię z Davidem wygasło na długo przed jego pierwszym spotkaniem z Mary. Sądziłam, że będziesz cieszyła się moim szczęściem. Chciałam poprosić, żebyś została moim świadkiem. Dlaczego więc zachowujesz się tak okrutnie wobec Dylana i naszych zaręczyn?

- Po prostu jestem realistką. To za dużo i za wcześnie. Sądzę, że przyśpieszasz ten ślub, bo nadal nie pogodziłaś się z porażką, którą poniosłaś na poprzednim.

- Arabello, mogłaś mi po prostu pogratulować i dać sobie spokój... Co cię to obchodzi, że nie mam pieniędzy na ten ślub? I nawet to, czy nam się ułoży. Szczerze mówiąc, po całym wsparciu, jakiego ci udzieliłam po odejściu Davida, twoje zachowanie jest niesprawiedliwe.

- Ani trochę mi nie pomogłaś, kiedy ten człowiek odszedł ode mnie bez słowa wyjaśnienia! - krzyknęła Arabella.

- To nieprawda, Arabello. Wysłuchiwałam twoich narzekań całymi tygodniami. Poradziłam ci, żebyś zwróciła się o pomoc do prawnika i powiedziałam, żebyś nie robiła głupot. Przypomnij sobie. Wiesz, że tak było.

- Wiem tylko tyle, że nie puściłabym tego głupiego domu z dymem, gdybyś została ze mną tamtego wieczoru, zamiast biec na jakąś durną pogawędkę z czytelnikiem.

- Zdajesz sobie sprawę, że musiałam pojawić się na tym spotkaniu. Ludzie całymi dniami przygotowują swoje domy na naszą wizytę. A poza tym nie jestem twoją matką - rzuciła gniewnie Emily. - Nawet gdybym wtedy z tobą została, mogłabyś podłożyć ogień następnej nocy. Nie mogłam pilnować cię dwadzieścia cztery godziny na dobę. To niedorzeczne.

- A mimo to ja tak czuję! - wrzasnęła Arabella.

- Sądziłam, że pogodziłaś się ze sprzedażą domu. Powiedziałaś, że fajnie będzie zamieszkać w czymś nieco mniejszym.

- Dorośnij, Emily. Powiedziałam tak tylko dlatego, że ty mieszkasz na poddaszu. Naprawdę myślałaś, że mogę wieść szczęśliwe życie w domu z jedną łazienką i bez garderoby? Nie mogę znieść budynków, które wydają się mniejsze od mojej dawnej sypialni. Jak w ogóle można być szczęśliwym w pudełku po butach?

- A więc to moja wina, że straciłaś swój dom? - zapytała ostro Emily.

- Wcale tak nie twierdzę.

- Ależ twierdzisz.

- Nieprawda.

- Za wszystko mnie obwiniasz! Posłuchaj, gdybym miała pieniądze, tobym ci je dała.

- Nieważne - odparła Arabella. - Na pewno prędzej czy później się przyzwyczaję.

Nikt w redakcji nie uronił ani słowa z tej rozmowy. Długopisy znieruchomiały, dłonie zawisły nad klawiaturami, a kubki z kawą tuż przy ustach. Emily Reilly została wystawiona w dniu ślubu! Arabella mieszkała w skromnym domu z jedną sypialnią! Takich plotek nie rozpowiadano codziennie. Były jeszcze lepsze od wiadomości o podpaleniu.

- I co masz mi do powiedzenia, Arabello? Mam złożyć wymówienie? Żeby nie przypominała ci dłużej o domu, który straciłaś? Bo jeśli zamierzasz wyskakiwać z tym za każdym razem, kiedy zbliża ci się okres, posprzątam swoje biurko i odejdę już teraz. Nie zamierzam tutaj pracować, jeśli przez ciebie mam się czuć jak wyrzut sumienia. Od dzisiaj nie zamierzam koncentrować się na twoim rozczarowaniu życiem.

- Nie zachowuj się jak szczeniak, Emily. Moim zdaniem powinnaś wybrać się do psychiatrii.

- A to niby dlaczego?

- Bo wszystko w twoim życiu musi wiązać się bezpośrednio z twoimi durnymi rodzicami, panem i panią Reilly, oraz ich beznadziejnym małżeństwem. Nie tylko ty dorastałaś w dys-

funkcyjnej rodzinie, wiesz? Właściwie nie znam nikogo, kto miałby całkiem normalnych rodziców! Naprawdę powinnaś się za siebie wziąć. Prawdziwa z ciebie histeryczka. A ja mam ciebie dość.

Z ust wszystkich pracowników redakcji wyrywały się stłumione jęki. Ktoś wylał herbatę na kserokopiarkę. Urządzenie najpierw wydało terkoczący dźwięk, po czym zamilkło.

- Zobacz, co narobiłaś - powiedziała Arabella bezbarwnym głosem. - Wprowadziłaś nerwową atmosferę w całym biurze i to teraz, kiedy zostało nam ledwie kilka godzin na przygotowanie kolejnego numeru.

- Oczywiście zapiszczała Emily. - Robię sobie wolne do końca dnia i może nawet do końca tygodnia. Odezwę się wkrótce.

- Nie możesz iść teraz do domu, Emily. Musisz dokończyć artykuł o Jeremym Cavendishu jeszcze dziś. To nasz główny temat.

- Sama to zrób - rzuciła Emily buntowniczo. - Ja nie jestem w nastroju.

- Jeśli opuścisz teraz to biuro, możesz pożegnać się z pracą - oświadczyła Arabella zdjęta paniką. Nie sądziła, że Emily weźmie do serca jej kąśliwe uwagi. Mimo to nie zamierzała jej przeproszać na oczach wszystkich pracowników redakcji.

- Nie możesz mnie zwolnić - odparła cicho Emily. - Ja sama odchodzę. I możesz wsadzić sobie swoje dwutygodniowe wymówienie tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Emily nałożyła płaszcz, po czym opuściła redakcję z wysoko uniesioną głową. Adrenalina buzowała jej w żyłach, mieszała jej w głowie i wprawiała w drżenie kolana.

Jak Arabella śmiała się odzywać tak do niej przy wszystkich?! Jak mogła zachować się tak ohydnie na wieść o jej zaręczynach i sprawić, żeby Emily poczuła się jak głupiotka dziewczynka bawiąca się w męża i żonę?

Nawet jej rodzice byli zachwyceni, gdy pokazała im pierścionek w pierwszy dzień świąt. A potem otworzyli każdy z małych podarków ze szczerym zachwytem i radością.

- Suka, suka, suka! - powtarzała Emily zajadle, wciskając mocno guzik przy windzie. - Arabella Harrington to bezwzględna stara harpia z piekła rodem!

Emily całą drogę do domu pokonała jak w transie. Weszła po schodach, otworzyła drzwi do mieszkania i usiadła w płaszczu przy blacie kuchennym. Pół godziny później zaparzyła herbatę rumiankową i wypila ją pomału. Czuła się tak, jakby ktoś jej wyprał wnętrzności.

W porze lunchu zadzwonił Dylan, żeby poinformować, że zaproponowano mu pracę w dużej firmie rachunkowej i skoro mają teraz dwie pensje, to będą mogli złożyć ofertę Enid. Dodał, że oczywiście pamięta o konieczności spłacenia kredytu za długie karciane pana Reilly'ego, a także suknię od Very Wang i wystawne przyjęcie w zamku w Belfaście.

- Kochanie, to się dzieje naprawdę - zakończył podekscytowany. - Co powiedzieli w pracy na widok twojego pierścionka zaręczynowego? Założę się, że zapanowało istne szaleństwo. Arabella zostanie twoim świadkiem? Pewnie wszystkie dziewczyny stanęły w kolejce, żeby zostać druhami.

Emily przycisnęła telefon do policzka i zamknęła oczy.

Modne miejsce

W sobotę rano do Dylana i Emily zadzwoniła podekscytowana Sylvia.

- Wspaniałe wieści! - zapiszczała w słuchawkę. - Nie uwierzycie!

- Opowiadaj - zachęcił ją Dylan ze śmiechem. Właśnie był w trakcie parzenia herbaty. Emily nadal ukrywała się pod kołdrą i nie chciała słuchać jego zapewnień, że Arabella na pewno wkrótce przyjdzie błagać ją o wybaczenie. Na próżno próbował przekonać Emily, że nadal stać ich na kupno domu.

Ostatecznie zaczął jej tłumaczyć, że zawsze mogą wynająć większe mieszkanie na przedmieściach. Emily nie słuchała. Wyłączyła komórkę i ostrzegła Dylana, że jeśli wpuści Arbellę do mieszkania, będzie współwinny morderstwa.

- W porządku, słuchaj... Sklep zostanie opisany w „Vogue'u” - obwieściła Sylvia śpiewnym głosem.

- Masz na myśli czasopismo „Vogue”? - zapytał Dylan.

- Tak! A co innego? - odparła Sylvia ze śmiechem. - Nasz sklepik stanie się modnym miejscem! Hura! Emily przewróciła oczami. Ostatnio jej życiem rządziły magazyny.

- To zdecydowanie babski temat - stwierdził Dylan, podając Emily telefon. - Sklep znajdzie się w „Vogue'u”.

Emily pokręciła głową i wsunęła ręce pod koce, ale Dylan rzucił komórkę na łóżko, po czym odszedł. Jeśli ktokolwiek mógł poprawić Emily nastrój, to z pewnością była to jego siostra, która słynęła z zaraźliwego śmiechu.

- Halo? Emily? - odezwała się Sylvia. - Jesteś tam?

- Tak, jestem - odparła Emily, wynurzając się ze swojej skorupy przygnębienia. - Jak doszło do tego fantastycznego wydarzenia? - Wykrzesła z siebie odrobinę entuzjazmu, żeby nie zrobić Sylvii przykrości.

- Kilka miesięcy temu jedna ze stylistek pracujących w czasopiśmie mijiała sklep i spodobały się jej niebieskie półki. Zrobiła kilka zdjęć, i nie wdając się w szczegóły, pojawiła się u mnie dzisiaj rano, żeby przygotować modową kolekcję.

- Nie wspominałaś o tym wcześniej, podobnie jak Dylan - odparła zdumiona Emily.

- Dylan nie był w sklepie od dnia, kiedy mijiała go ta kobieta. A ja nic nie mówiłam, na wypadek gdyby się rozmyślili. W końcu stylistka powiedziała, że większość tego, co proponują, nigdy nie trafia na łamy czasopisma. Ale przed chwilą wysłała mi SMS-a z informacją, że właśnie zatwierdzili artykuł. Podobno sklepy organizacji dobroczynnych są w tym roku bardzo na czasie, a cały artykuł zajmie aż jedenaście stron. Będzie o nas głośno. Czy to nie jest najwspanialsza wiadomość, jaką kiedykolwiek słyszałaś?

- Chyba tak - powiedziała Emily.

- To znaczy dla mnie - poprawiła się Sylvia.

- Tak, to cudowna wiadomość. Zasłużyłaś na to ciężką pracą. Cieszę się twoim szczęściem!

- A ja nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Sylvia. - Po prostu nie mogę...

- W którym numerze ukaże się ten artykuł? - zapytała Emily.

- Chyba w październikowym - odparła Sylvia smutno. - To czekanie mnie wykończy.
- No tak, to może być październik - przyznała Emily. - W takiej gazecie na pewno mają plany wydawnicze na wiele miesięcy do przodu. Tak się cieszę, Sylvio. Przyda ci się odpoczynek.
- Dzięki, Emily, ale to by się nie udało, gdybyś nie poradziła w sprawie koloru, a Dylan nie posługiwałby się tak sprawnie młotkiem i gwoździami.
- Nie ma sprawy - odparła Emily z uśmiechem.

Wtedy Dylan wszedł do pokoju. Podał jej kubek z herbatą i talerz z tostem. Zostały im ostatnie kawałki chleba, więc kromka Emily miała ledwie pół centymetra grubości.

- Zadzwońmy później do sklepu, żeby pogadać - obiecała Emily po tym, jak ugryzła kawałek grzanki. To była pierwsza rzecz, jaką wzięła do ust od wielu godzin.

- W porządku - odparła Sylvia uszczęśliwiona. - Dzisiaj przeprowadzam rozmowy z kandydatami na stanowisko asystenta sprzedaży. Skoro Dylan ponownie dołączył do brygady białych kołnierzyków, potrzebuję kogoś solidnego, kto będzie trzymał rękę na pulsie w sklepie, kiedy ja będę zajmować się końmi. Na szczęście przy obecnych obrotach mogę pozwolić sobie na zaproponowanie pełnego etatu za minimalną stawkę.

- Sama właśnie szukam pracy - oświadczyła Emily pół-żartem.

- Co ty mówisz? - zdziwiła się Sylvia.

- Zrezygnowałam z pracy w redakcji - wyjaśniła zawstydzona Emily.

- Na litość boską! Dlaczego?

- Pokłóciłam się ze swoją szefową.

- Naprawdę?! O co?

- Jej zdaniem zaręczyłam się tylko po to, żeby jej dopiec - powiedziała Emily ze smutkiem. - Sama właśnie się rozwodzi.

- Ups! A zatem zielonooki potwór znów zaatakował? -jęknęła Sylvia. - Dylan tak działa na kobiety. Zwykle porównują z nim swoich partnerów i czują się wyrolowane. A jako jego kobieta jesteś narażona na ataki z ich strony.

- Tak. Myślę, że można tak to nazwać - przyznała Emily. -Chociaż nigdy nie wyglądało na to, że mi zazdrości. Zawsze sądziłam, że bardziej zależy jej na wnętrzach niż na związkach. Poza tym jest bardziej szykowna, niż ja kiedykolwiek będę. Naprawdę jestem wstrząśnięta. Przez lata byliśmy najlepszymi przyjaciółkami.

- Jaka szkoda.

- Wiem. I pomyśleć, że poznałam Dylana, kiedy poszłam do sklepu przekazać stare prezenty od Arabelli. Można powiedzieć, że to ona nas połączyła.

- Niezbadane są wyroki boskie - powiedziała sentencjonalnie Sylvia. - Nie ma nadziei, że się dogadacie?

- Najmniej - odparła Emily stanowczo. - Już nigdy więcej jej nie zaufam i nie zamierzam dla niej pracować. Właściwie zaczynam sądzić, że wszystkie miłe rzeczy, które mi powiedziała, były kłamstwem.

- Och, Emily. Jestem pewna, że to nieprawda - rzekła Sylvia matczynym tonem.

- Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem - stwierdziła Emily.

- Będzie dobrze - pocieszyła ją Sylvia.

- Jasne. A teraz oddaję słuchawkę Dylanowi. Niech nic nie zepsuje twojej wielkiej chwili.

Emily popijała herbatę, podczas gdy Sylvia zdawała bratu relacje ze spotkania ze stylistką z „Vogue'a” i przekazywała mu wszystkie jej pochlebne komentarze. Nagle dotarło do Emily, że nie poinformowała rodziców o odejściu z pracy. Zastanawiała się, czemu tego nie zrobiła, i uznała, że nie spodziewała się zrozumienia z ich strony. Uznała, że usłyszy od nich tylko, żeby wzięła się w garść i poszukała nowej

posady - jakby dziesięć lat przyjaźni i tysiące niepłatnych nadgodzin nic nie znaczyło. Przykazała sobie jednak, że musi myśleć o swoich rodzicach jak o dzieciach, i to pomogło. Potem wróciła myślami do dni spędzonych na majsterkowaniu w sklepie Sylvii, prasowaniu nowych darów i projektowaniu wystawy. Te chwile przypomniały jej o zabawach w domu jej koleżanki Wendy w czasach, kiedy chodziła do szkoły podstawowej. Już wtedy Emily lubiła ustawiać garnki i patelnie w równym rzędzie na kuchennej półce. Sięgnęła po telefon.

- Sylvio, tak się zastanawiam... Czy nie zatrudniłabyś mnie na jakiś czas?

- Mówisz poważnie?

- Tak. Lubiłam pracę w sklepie. Zawsze mile spędzałam tam czas - wyjaśniła Emily. - Teraz, kiedy wszystko zostało urządzone, panuje tam cudowna atmosfera, trochę jak w jaskini skarbów pełnej ciemnych zakamarków i sekretnych zaułków. Podobało mi się przeglądanie nowych rzeczy i gawędzenie z klientami. Miło było spotykać zwykłych ludzi zamiast tych, którzy świata nie widzą poza swoimi domami.

- Wiesz co?... - odparła Sylvia uprzejmie - uważam, że masz za duży talent, żeby pracować w sklepie organizacji dobroczynnej. Tym bardziej że mogę zaproponować ci jedynie stawkę minimalną. Jednak jeśli dzięki temu wyjdiesz z domu, możesz popracować u mnie przez miesiąc. A jeśli jeden z kandydatów, z którymi będę dzisiaj rozmawiać, okaże się odpowiedni, powiem, że może zacząć pracę od przyszłego miesiąca. Może być? Nie chcę, żebyś ugrzęzła tutaj na cały rok.

- Dziękuję, Sylvio - powiedziała cicho Emily. - Możesz spodziewać się mnie w poniedziałek.

- W takim razie do zobaczenia. Pożegnaj ode mnie Dylana. Rozłączyła się.

- Tylko nie mów, że przyjąłś moją dawną posadę? - rzucił Dylan, potrząsając głową.

- Tylko na miesiąc - zapewniła go Emily. - Dopóki nie zdecyduję, co dalej...
- Też tak mówiłem - mruknął, siadając na łóżku. Pocałował Emily w szyję, gdy ona tymczasem żarłocznie rzuciła się na herbatę i tost. - A spędziłem tam ponad rok.
- Masz rację - powiedziała Emily ze śmiechem. - Obiecuję, że popracuję tam tylko miesiąc. Ani minuty dłużej. Muszę odpocząć i złapać oddech. Poza tym nie zamierzam chwytąć się pierwszej oferty, która wpadnie mi w ręce. I nie zapominaj, że sklep jest wart zachodu. Tylko pomyśl o tych wygłodniałych koniach i kucach.
- Powtarzasz moje słowa. Sklep ma magiczny wpływ na ludzi o dobrych sercach.
- Pewnie masz rację. Ale to już postanowione. Nie zamierzam zmieniać decyzji.
- Dobrze, panienko. Wyłaż z łóżka. Zasłużyłaś na nagrodę, więc zabieram cię do kina.
- Na co idziemy? - zapytała Emily.
- Coś wybierzemy. A najbardziej mam ochotę na popcorn podczas filmu i burgera po. A poza tym marzę o randce z moją piękną narzeczoną. Za dużo myślimy o pracy. Musimy pamiętać, że życie na tym się nie kończy.
- Nie gniewasz się na mnie za to, że rzuciłam pracę? -zapytała.
- Oczywiście, że nie. Wiem, jak to jest, kiedy docierasz do końca drogi i chcesz zacząć od początku.
- I nie przeszkadza ci, że Enid postanowiła wczoraj sprzedać swój dom tamtej parze? - dodała Emily. Niespodziewanie do oczu napłynęły jej łzy.
- Daj spokój. Nie płacz. I tak nie wyrobiliśmy się z formalnościami. Przebiegła stara wyga nie żartowała, kiedy mówiła, że nie lubi, kiedy coś idzie nie po jej myśli. Poza tym musiała działać szybko, żeby dostać pokój obok swojej przyjaciółki Idy. Będą inne domy, skarbie. Londyn jest ich pełny. A nie-

które z nich mogą nawet mieć schody, które nie skrzypią jak tonący okręt.

- Kocham cię, Dylanie.
- Ja też cię kocham.
- Jesteś cudownym człowiekiem.
- Wiem o tym.
- I bardzo skromnym...
- Jaki sens ma fałszywa skromność?

Emily się roześmiała i rzuciła w niego poduszką.

- Daj mi dwadzieścia minut - powiedziała. - Muszę wskoczyć pod prysznic i wysuszyć włosy... Też mam ochotę na popcorn.

Dom na szczycie świata

Dylan miał rację w wielu sprawach: rzeczywiście nastąpił nagły spadek cen nieruchomości, jego podejście do państwa Reillych okazało się skuteczne, a były kochanek Emily, Glenn, nie wniósł przeciwko niemu oskarżenia. Mimo to mylił się co do jednej rzeczy: Arabella nie przyszła do Emily, żeby błagać o przebaczenie. Nie poprosiła jej także, żeby wróciła do pracy. Zamiast tego przyjęła rezygnację Emily, którą otrzymała pocztą dzień po tym, jak Emily na zawsze opuściła redakcję „Stylowego życia”, a na jej miejsce wyznaczyła Jane Maxwell. Stylistka Petra Dunwoody opowiedziała o tym Emily przy herbacie w nowej kawiarni, w pobliżu biura redakcji, pewnego wietrznego popołudnia pod koniec stycznia.

- Wszyscy byliśmy zaskoczeni, kiedy Arabella przekazała te wiadomości - powiedziała Petra grobowym głosem. - Właściwie przez dwadzieścia sekund po tym, jak zamilkła, panowała cisza jak makiem zasiał. Jak zwykle siedzieliśmy wszyscy przy stole i czekaliśmy na rozpoczęcie cotygodniowego spotkania. A ona oświadczyła nam chłodno i spokojnie, że Jane będzie odtąd jej prawą ręką. Ani razu o tobie nie wspomniała. Ani razu. Wprawiała nas w osłupienie.

- Nie wątpię - odparła Emily. - Nadal nie mogę uwierzyć, że już tam nie pracuję.
- Musieliśmy klaskać, udawać radość i gratulować Jane. Ale wszyscy zachowywaliśmy się tak powściągliwie, że atmosfera zrobiła się krepująca. Arabella nigdy nie darzyła Jane sympatią i wszyscy o tym wiedzą - dodała smutno Petra.
- Co ty powiesz?! Arabella przez lata marzyła o zwolnieniu Jane - przyznała Emily.
- Ale teraz Jane spotyka się z tym pomarańczowym miliarderem Dougiem Liebermannem. Są jak papużki nierozłączki. Wszyscy sądziliśmy, że Arabella będzie potwornie zazdrosna o Jane, ale ona wydaje się zachwycona. Tak się zastanawiam... czy ona nie planuje uwieść starego Douga, gdy tylko Jane straci go z oczu.
- Nie sądzę. Arabella ma klasę, a Douga najwyraźniej interesują ptasie mózdzki.
- Czuję się okropnie, że ci o tym mówię, Emily, ale Jane i Arabella wybierają się w przyszłym tygodniu do Los Angeles, żeby zrobić sesje w tamtejszych domach. W maju wydajemy pierwszy amerykański numer. A Jane i Doug ogłoszą w nim całemu światu, że tworzą parę. Jakby kogokolwiek obchodził jakiś podejrzany typ z brzuszkim, w ciemnych okularach i jego chichocząca blond lalunia...
- To i tak nie ma dla mnie znaczenia - zapewniła ją Emily. -Praca w „Stylowym życiu” wiązała się z dużym stresem. Wiesz, ja kocham swój dom. Ale chociaż nieustannie kupuję nowe kubki i haftowane poduszki, nie spędza mi to snu z powiek. W minionych latach przeprowadzałam wywiady z naszymi czytelnikami. Większość z nich była zdrowo walnięta. Połowa nie mogła spać po nocach, bo zamartwiała się rysą na wspornikowych schodach i tym podobnymi sprawami.
- No tak. To trochę płytkie.
- Jane zawsze chciała mieć w magazynie więcej sław i teraz jej marzenie się ziści - dodała Emily.

Ale Arabella też konsekwentnie twierdziła, że nasz magazyn ma prezentować prawdziwe domy, a nie sławy - mruknęła niezadowolona Petra. - Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierzamy. Skończy się na tym, że będziemy pstrykać fotki pomniejszych gwiazdkom. Będą reklamować swoje najnowsze projekty, a my będziemy retuszować ich blizny po operacjach plastycznych, zamiast pokazywać czytelnikom ich domy.

- Pewnie masz rację - przyznała Emily.

- Sama bym odeszła, gdybym tak bardzo nie potrzebowała pieniędzy. Poza tym mamy recesję i w ogóle... - powiedziała Petra ponuro.

- Jedno ci powiem - odparła Emily pogodnie. - W jednym Jane sprawdziła się doskonale, dała nauczkę Daisy Churchill.

- O tak! Bez wątpienia.

- Ile małżeństw zniszczyła ta kobieta w trakcie swojej wielkiej kariery? Pewnie z sześć albo więcej... Tak, przynajmniej trzech piłkarzy i trzy gwiazdy muzyki pop złożyły pozew o rozwód z powodu Daisy i jej balonów. A teraz sama została porzucona i przyczyniła się do tego nasza Jane Maxwell. Jakie to ironiczne i poetyckie zarazem. Setnie się ubawiłam, kiedy wczoraj aresztowano Daisy Churchill za zakłócanie spokoju.

- Ja też, i cała redakcja.

- Wiem, że to prawdziwa podłość cieszyć się z cudzego nieszczęścia, ale Jane miała fart, iż straciła tylko garść sztucznych włosów. Mogła zginąć. Wzgardzona kobieta jest gorsza od diabła.

- W rzeczy samej. Jak na razie, Jane znalazła się na dwunastu okładkach dzięki temu romansowi. Właściwie była nawet zadowolona, kiedy Daisy zaatakowała ją przed Ivy. Dzisiaj rano miała chyba telefon z redakcji „OK!”. Wiadomość o upokorzeniu Daisy ujrzała światło dzienne, a Jane została nową ulubienicą plotkarzy w tym mieście.

- Londyn nie byłby taki sam bez odrobiny pikantnych plotek z życia sław - stwierdziła Emily z uśmiechem. - Tylko tutaj

skromna stylistka może z dnia na dzień zostać ulubienicą tabloidów. Jeśli Cheryl Cole została ulubienicą mediów tylko dlatego, że została zdradzona, dla wszystkich jest nadzieja.

- Posłuchaj, każdy, kto potrafi zepchnąć Daisy z pierwszych stron gazet na tydzień lub dwa, musi spotkać się z ciepłym przyjęciem. Czy ty w ogóle za nami tęsknisz, Emily? - zapytała Petra.

- Oczywiście, że tak - odparła Emily, dolewając sobie herbaty. - Tęsknię za wszystkimi z redakcji, nawet za Arabellą i Jane. Ale jednocześnie spędzam cudowne chwile w sklepie. Dziewczyna, która miała mnie zastąpić, znalazła inną posadę, więc zostanę tam jeszcze przez jakiś czas. Dopóki nie zdecyduję, czy chcę pracować dla innej gazety, czy spróbować czegoś nowego.

- A co u Dylana?

- Wszystko w porządku. Ciężko pracuje i traktuje mnie jak księżniczkę. Rozważamy kupno nowego lokum w najbliższym czasie.

- Naprawdę? - rzuciła podekscytowana Petra.

- Jeszcze długa droga przed nami... ale dzisiaj wybieram się na rekonesans. Chcę poświęcić kilka dni na oglądanie mieszkań. To będzie miła odmiana: szukanie czegoś dla mnie i Dylana zamiast zagładanie do domów czytelników. Nie stać nas na duży metraż. Może zdecydujemy się na kawalerkę. Ale gdy tylko wrócę do pracy, zaczniemy powoli poprawiać swój status mieszkaniowy.

- Naprawdę sądziłam, że Arabella cię przeprosi - wydusiła Petra ze łzami w oczach. - Pozostali też tak uważali.

- To nie ma znaczenia - zapewniła ją Emily z uśmiechem. - Ona ostatnio dużo przeszła, rozwód i obniżenie standardu życia. Zaryzykuję twierdzenie, że mogłam wybrać lepszy moment na zaręczyny.

- Ale zawsze byliście takimi dobrymi przyjaciółkami - dodała Petra, ocierając oczy serwetką.

Tak naprawdę dopiero po odejściu Emily pracownicy redakcji zrozumieli, jak wielką darzyli ją sympatią. To właśnie ona dbała zawsze o stworzenie przytulnej atmosfery, częstowała herbatą i ciasteczkami. A teraz w biurze wiało chłodem. Z kolei artykuły, dawniej pełne fantastycznych szczegółów na temat wystroju wnętrz, zastąpiły sztywne notatki z upchniętymi między akapity zdjęciami.

- Życzę Arabelli jak najlepiej... Może pewnego dnia się pogodzimy - powiedziała wielkodusznie Emily.

Obie wiedziały, że nigdy do tego nie dojdzie. Arabella oddzieliła przeszłość grubą kreską, a Emily musiała zrobić to samo. „Stylowe życie” się zmieniło, a ona nie chciała być dłużej jego częścią.

- Dokąd się dzisiaj wybierasz? - zapytała Petra.

- Pomyślałam, że spróbuję szczęścia w Hampstead - odparła Emily. - Uznałam, że dobrze zacząć w najwyższym punkcie Londynu i stopniowo schodzić coraz niżej.

- Dlaczego nie? Twój plan może wypalić - przyznała Petra, zostawiając niewielki napiwek dla kelnerki. - Funt to wszystko, na co mnie stać, ale zawsze to lepsze niż nic - oświadczyła z uśmiechem.

- Dziękuję za lunch, Emily. Cudownie było cię spotkać.

- Będziemy w kontakcie - zapewniła Emily. - Masz mój numer, a ja na pewno się odezwę, gdy tylko znajdę coś odpowiedniego. Czuj się zaproszona na parapetówkę.

- Możesz się mnie spodziewać.

*

Obie kobiety objęły się przed drzwiami kawiarni, po czym Petra wróciła do pracy, a Emily wybrała Northern Line, żeby dotrzeć do Hampstead.

Kiedy siedziała w metrze, wsłuchując się w hipnotyzujący stukot kół, rozległ się sygnał jej komórki.

Gdy odebrała, usłyszała w słuchawce rozemocjonowany głos Petera Diamon-

da. Chciał jej powiedzieć, że jego żona wyszła z domu pierwszy raz od dziesięciu lat. Pospieszyła na ratunek małemu, szaremu kotu, gdy jego łapa uwięzła w krzewie przed domem.

- Tak się cieszę - powiedziała uszczęśliwiona Emily ze łzami w oczach.

- Sarah zobaczyła tego biedaka szamoczącego się wśród gałęzi. Tego dnia załatwiałem interesy poza domem, a ona uznała, że nie może dłużej czekać. Wyszła na dwór i pomogła zwierzakowi.

- Niezwykłe! W dniu, w którym was odwiedziłam, zauważyłam ślady kocich łap na śniegu. Ciekawe, czy to ten sam kot?

- Tak czy inaczej, przygarnęliśmy go - wyjaśnił Peter Diamond. - Odkąd Sarah go uratowała, zwierzak nie wychodzi z naszej kuchni. Jeszcze tamtego dnia wybraliśmy się wieczorem na krótki spacer.

Myślę, że Sarah jest na dobrej drodze do wyzdrowienia, Emily.

- To wspaniała wiadomość.

- Owszem. Dbaj o siebie.

- Nawzajem...

Potem zadzwonili jej rodzice, żeby powiedzieć, że Jake Lancaster postanowił wrócić wcześniej z Australii, ale zaproponował im, żeby zajęli się domem jego znajomego na pobliskiej ulicy. Nie mogli się zdecydować, czy przyjąć tę pracę, czy wrócić do Belfastu i zadowolić się spokojnym życiem. Emily ze zdumieniem odkryła, że chciałyby, żeby zostali w Londynie. Poradziła rodzicom, żeby nie spieszyli się z podjęciem decyzji i dobrze wszystko przemyśleli. Zapewniła także, że jeśli kiedykolwiek znudzi ich pilnowanie cudzych domów, pomoże im znaleźć własne cztery kąty - w Belfaście czy Londynie.

Na koniec dodała, że bardzo ich kocha, nie bacząc na tłum ludzi w metrze, którzy słyszeli każde jej słowo.

- My też cię kochamy, Emily - odparł pan Reilly. Emily wiedziała, że mówił szczerze.

Gdy telefon zabręczał po raz trzeci, na wyświetlaczu pojawił się numer Dylana. Poinformował Emily, że jego dawny bank przyznał mu kredyt na sto procent nieruchomości, ale tylko do kwoty trzystu tysięcy funtów. Jako byłemu pracownikowi zaproponowano mu naprawdę korzystne warunki. Emily uznała, że to doskonały początek. I teraz wystarczyło tylko znaleźć odpowiednie mieszkanie.

- A ja muszę znaleźć pracę - powiedziała Emily, krzywiąc się.

- I znajdziesz - zapewnił ją.

- Postaram się.

- A gdzie teraz jesteś? - zapytał Dylan.

- W metrze, w drodze do Hampstead - odparła.

- A czego będziesz tam szukać?

- Domu dla nas. Słyszałam, że Hampstead słynie z pięknych widoków - wyjaśniła z uśmiechem.

- W takim razie do zobaczenia później - powiedział Dylan czule. - Uważaj na siebie. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Emily wysiadła z metra i ruszyła w kierunku Heath. Był słoneczny, choć nadal bardzo chłodny dzień. Podążyła w kierunku, gdzie jej zdaniem słońce świeciło jakby odrobinę mocniej. Kupiła cappuccino na wynos w pobliskiej kawiarni i popijając je niespiesznie, przemierzała śliczne ulice, wzdłuż których ciągnęły się wiktoriańskie domy z czerwonej cegły.

Skreśliła w ulicę Parliament Hill, po czym przypomniała sobie, że ktoś opowiadał jej kiedyś o członkach spisku prochowego, którzy spotkali się tutaj, żeby obserwować pożar Pałacu Westminsterskiego. Rozciągał się stąd zapierający dech w piersiach widok na miasto.

I wtedy to zobaczyła: w oknie budynku na drugim piętrze ktoś wywiesił tabliczkę NA SPRZEDAŻ.

Drzwi frontowe

budynku miały ciemnozielony kolor. Na schodach stała donica w kształcie nasady kominowej - chwilowo pusta, ale Emily już widziała w niej czerwone tulipany. Odstawiła kubek z cappuccino na murek, po czym wybrała numer agencji nieruchomości. Połączyła się po pierwszym sygnale; najwyraźniej nie było dzisiaj wielkiego ruchu.

- Dzień dobry. Nazywam się Emily Reilly i dzwonię w sprawie mieszkania przy Parliament Hill - wyjaśniła.

- Chciałby je pani dzisiaj obejrzyć? - zapytała jakaś kobieta.

- Bardzo chętnie - odparła zdumiona Emily. - Właśnie przed nim stoję.

- W takim razie zaraz kogoś do pani wyślę - zapewniła kobieta.

Pięć minut później Emily wspinała się po schodach. Miała ściśnięte gardło. Klatka w budynku była jasna, czysta i przestronna. A gdy pośrednik sprzedaży nieruchomości otworzył drzwi lokalu, Emily zakręciło się w głowie z ekscytacji. Mieszkanie rzeczywiście było niewielkie, lecz oferowało wspaniałe widoki na Heath i miasto w dole. Poczowała się tak, jakby stała na szczycie świata.

- Przepiękny widok - wykrztusiła.

- Istotnie - przyznał mężczyzna z uśmiechem.

- Podoba mi się - oświadczyła Emily, zwracając uwagę na nowe dywany, nieskazitelnie czystą kuchnię i szafę wnękową w sypialni. Wszystko urządzone w bieli, żeby spotęgować wrażenie przestronności. Nie było tu żadnego ogrodu ani nawet balkonu na jej donice, ale mogła postawić na parapecie pojemniki z czerwonymi tulipanami. A skoro miała Heath tuż za progiem, nie potrzebowała własnego skrawka zieleni.

- Są już jakieś oferty?

- Dwie, ale właściciel czeka, aż ktoś przystanie na jego cenę.

- A jaka jest jego cena? - zapytała Emily, udając nonszalancję.

Okazało się, że nie przekracza budżetu, o którym wspomniał Dylan.

- Mogę się jeszcze rozejrzeć, a potem zadzwonić do narzeczonego? - zapytała cicho Emily.

- Oczywiście. Mogę przyjść później, jeśli pani narzeczonego zechce obejrzeć mieszkanie.

Pośrednik wyszedł na klatkę, żeby zadzwonić w kilka miejsc, a Emily wyjrzała przez szerokie okno wykuszowe i drżącą ręką wybrała numer komórki Dylana.

- Znalazłam nasze pierwsze mieszkanie - oświadczyła.

- Naprawdę? O rety! Gdzie? - zapytał. Podała mu szczegóły.

- Podoba ci się? - zapytał.

- Jest cudowne, kotku.

- Nazwałam mnie kotkiem - zauważył ze śmiechem.

- Musimy je kupić.

- Zaraz się tam zjawię.

- Możesz wyjść z pracy? - zdziwiła się Emily.

- Zapytam szefa, a potem do ciebie oddzwonię - odparł. -Ale jestem pewien, że się zgodzi.

- W takim razie zaczekam na ciebie przed budynkiem - obiecała Emily.

Pośrednik wrócił do mieszkania, spoglądając na zegarek. Emily wiedziała, że to dla niego tylko kolejny dzień pracy. Jednak dla niej to był początek cudownej przygody.

*Zimowy ślub**Rok później*

Przez długich dwanaście miesięcy Emily modliła się, żeby w dniu jej ślubu padał śnieg.

Prawdopodobnie była jedyną dorosłą osobą w całym mieście, która pragnęła ujrzeć długie, lodowate palce zimy kolejny raz rozczapierzone na dachach domów. I jej modlitwy zostały wysłuchane, ponieważ za oknem bezszelestnie wirowały na wietrze miliony białych płatków.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła uszczęśliwiona, wyglądając przez okno swojego mieszkania przy Parliament Hill.

- Uważaj, czego sobie życzysz - odparła Sylvia ze śmiechem, podając jej kubek z gorącą czekoladą i kieliszek z różowym szampanem. - Do lunchu stracimy czucie w nogach. Nie wiem, co ci lepiej zrobi: gorąca czekolada czy bąbelki. Może lepiej wypij jedno i drugie.

- A czy ja mogę dostać różowe bąbelki? - zapytała Molly. Wyglądała prześlicznie w kwiecistej sukience i białych kaloszach w czerwone kropki. - Mały kieliszek? W końcu jestem druhną.

- Oczywiście, że nie możesz - odparła Sylvia, przewracając oczami. - I nie zapomnij zabrać czółenek.

- Już je spakowałam - oświadczyła obrażona Molly, podnosząc blad różową torbę - razem z chusteczkami i paczką konfetti. Nie jestem głupia, mamó.

Nic, nie jesteś. Za to z pewnością jesteś najwspanialszą druhną na świecie - powiedziała Sylvia ze śmiechem.

Wzięła dziecko w ramiona i zaczęła z nim wirować po pokoju.

- Pójdę się przebrać - poinformowała Emily. - Dziękuję, że mnie umalowałaś, Sylvio. Wiesz, że serce mi strasznie szybko bije?

- To było do przewidzenia - rzekła Sylvia łagodnie. - Uspokoisz się, gdy dotrzemy na miejsce. A piękno ślubu cywilnego polega na tym... że cała ceremonia trwa tylko dziesięć minut.

- Całkiem o tym zapomniałam. Dziękuję, bardzo mi pomogłaś.

Emily weszła do sypialni, żeby włożyć sukienkę. Miękkie warstwy blad różowego tiulu poruszyły się odrobinę w przeciagu. Gorset mienił się niczym garść brylantów. Pomyślała o Dylanie. Była ciekawa, co teraz robi. Miał wyszykować się w domu Jake'a, podobnie jak jej rodzice. Arabella i Jane nie odpowiedziały na zaproszenia na ślub, co Emily przyjęła raczej z ulgą. Zaprosiła także Petrę, która jednak nie mogła przybyć, ponieważ tego samego dnia za mąż wychodziła jej siostra. Mimo to Emily cieszyła się, że wykonała gest dobrej woli. W ten oto sposób jedynymi gośćmi na jej ślubie mieli być rodzice Emily, Jake i jego australijska dziewczyna oraz najbliżsi krewni Dylana. To dziwne, że dziewczyna Jake'a, całkiem obca jej osoba, będzie świadkiem jej ślubu, podczas gdy Arabella i Jane, z którymi przepracowała dziesięć lat, nie zamierzały w ogóle się pojawić.

- Takie jest życie - powiedziała do siebie.

Usiadła przy małej, antycznej toalecie i odpięła duży walek, na który wcześniej nakręciła grzywkę. Związała długie, brązowe włosy w kucyk, po czym wpięła w nie jedwabną różę. Spryskała perfumami nadgarstki i zakończyła przygotowania. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze; Sylvia pomalowała jej powieki szarym, połyskującym cieniem, a usta blad różową szminką.

Wyjaśniła, że delikatny makijaż sprawdzi się doskonale, ponieważ Emily nie będzie musiała przejmować się przez cały dzień zostawianiem śladów.

Jutro o tej porze zamierzała chodzić z Dylanem bosą po rozgrzanym piasku podczas ich podróży poślubnej.

- Nie mogę uwierzyć, że wychodzę za mąż - powiedziała do siebie Emily, wkładając suknię. Kreacja leżała na niej idealnie. Prawie nie czuła jej na skórze. Miała wrażenie, jakby oplatała ją pajęczą sieć albo mgiełka. Czółenka na niskim obcasie pasowały jak ulał. W tym stroju Emily przypominała księżniczkę z jednego z obrazków w książkach Molly.

- I jak wam się podoba? - zapytała, wchodząc do salonu.

- Och, Emily, wyglądasz zjawiskowo - zachwyciła się Sylvia, wygladzając swoją suknię, podobną do tej, w którą była ubrana Molly. Stała przy oknie i wyjrzała na ulicę.

- Widzę samochód. Gotowa?

- Chyba tak - odparła nerwowo Emily.

- Nie zapomnij o bukietach - ostrzegła Molly.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła - odparła Emily.

- Proszę bardzo - powiedziała dziewczynka, podając jej pęczek białych róż. - A oto twój, mamusiu. I jeden dla mnie.

- Jesteś niezastąpiona - pochwaliła ją Emily, po czym pocałowała w czoło.

Zeszły energicznym krokiem na dół i wsiadły do zabytkowego samochodu, za którego wynajęcie koniecznie chcieli zapłacić rodzice Dylana. Ślub miał być skromny, a do urzędu stanu cywilnego nie było daleko, ale zależało im, żeby Emily poczuła się tego dnia wyjątkowo.

I tak właśnie było.

*

Dylan krążył po holu urzędu, ubrany w czarny garnitur i różowy krawat. W butonierce miał różowy pęk róży.

Spokojnie, koleś - odezwał się do niego Jake.

- Powinna tutaj być dwie minuty temu - odparł Dylan, zerkając na zegarek.

- Pada śnieg, koleś. Może odśnieżają auto.

- A jeśli się nie pojawi? - zapytał Dylan.

- Pojawi się, koleś.

- Czy możesz przestać mówić do mnie koleś?

- Przepraszam, koleś.

- Jake!

- Tak to jest, kiedy ma się dziewczynę z Australii.

- Już jest! - wykrzyknął Dylan uszczęśliwiony na widok klasycznego, srebrno-czarnego bentleya.

Jake i jego dziewczyna Priscilla pokręcili głowami, kiedy Dylan zbiegł po schodach, żeby powitać pannę młodą.

- Naprawdę myślał, że Emily ucieknie? - zapytała Priscilla.

- Nie mogę sobie wyobrazić bardziej niewiarygodnego scenariusza - odparł Jake. - Oni za sobą szaleją.

- A ta mała jest taka urocza - zachwyciła się Priscilla. - Będziemy musieli poprosić ją na drużnę, kiedy nadejdzie nasz czas.

- Czy ty mi się oświadczasz? - zapytał Jake nerwowo.

- Spokojnie, koleś - odparła ze śmiechem. - Żartuję. Przecież zasługuję na kogoś lepszego!

Jake też się roześmiał, ale potem zaczął rozmyślać. Może on też powinien się ustatkować. Objął Priscillę i pocałował ją w policzek.

Emily i Dylan weszli do holu, strząsając śnieg z głów.

- Emily, wyglądasz cudownie - powiedział pan Reilly, nadchodząc korytarzem.

Musiał udać się do kawiarni na filiżankę herbaty, żeby uspokoić nerwy. Był ubrany w prosty, czarny garnitur. Zarówno jego buty, jak i włosy lśniły. Emily była zachwycona faktem, że Dylan zdołał namówić jej ojca na stylowy strój. Nigdy w życiu nie prezentował się tak elegancko.

- Cześć, tato. Wyglądasz fantastycznie! A gdzie mama? -zapytała podekscytowana Emily.
- Zaraz tutaj będzie, kochanie - odparł pośpiesznie jej ojciec. - Coś po drodze przyciągnęło jej uwagę. Twarz Emily spochmurniała.
- Poszła na zakupy? - zapytała.
- Nie, nie poszła na zakupy. Po prostu zobaczyła coś w sklepie i musiała się po to wrócić.
- Nie chcemy się spóźnić - dodał Dylan.
- Już jestem! - zawołała pani Reilly, wchodząc po schodach urzędu stanu cywilnego. Była ubrana w starannie wyprasowany szary kostium i odpowiednio dobrany kapelusz. W rękę trzymała małą skórzaną torebkę... i dużą, srebrzystą podkowę z plastiku na wstążce. Podała podkowę Emily. Wszyscy wstrzymali oddech. Cała rodzina Dylana wiedziała o impulsywnych zakupach pani Reilly. Nawet mała Molly rozumiała, że staromodna, srebrzysta podkowa zepsuje skromny strój Emily.
- To na szczęście - powiedziała cicho pani Reilly. - Wiem, że nie lubisz rupieci, ale nie możesz wyjść za mąż bez podkowy na szczęście.
- Dziękuję, mamó - odparła Emily z oczami pełnymi łez. -Zachowam ją na zawsze.
- Nie płacz, Emily - ostrzegła Molly. - Zniszczysz makijaż. Wyjęła dla Emily chusteczkę ze swojej torebki, po czym skarciła panią Reilly surowym spojrzeniem. Molly wiedziała, że rodzice Emily pracowali ostatnio jako dozorczy w Mayfair i niemal pożałowała, że nie zostali tego dnia w domu. Bo jak można było zepsuć idealną suknię Emily takim tandetnym starociem?
- Wszystko w porządku. Płaczę ze szczęścia - wyjaśniła Emily. Wzięła srebrzystą podkowę i przywiązała ją do nadgarstka. Potem uściskała rodziców i pozostałych gości.

- Chodźmy - powiedziała, zapraszając wszystkich do sali. -Zaczynamy wreszcie!
 - Chwileczkę - odezwała się pani Reilly. - Mam dla was jeszcze jedną niespodziankę. Ten ktoś przybył tutaj godzinę temu...
 - Mamo, naprawdę musimy już iść - przerwała jej Emily. -Jesteśmy spóźnieni.
 - To nie potrwa długo - obiecała pani Reilly. - No dobrze, możesz już wyjść! - zawołała.
- W tym momencie otworzyły się tylne drzwi i na progu pojawiła się Arabella. Sprawiała wrażenie bardzo zakłopotanej. Była ubrana w perłowy kostium i ogromny kapelusz z piórami w tym samym kolorze. W jednej ręce ścisnęła małą kopertówkę ozdobioną strasami, a w drugiej śliczny, różowy kosz pełen pięknie zapakowanych prezentów.
- Moje gratulacje - powiedziała pospiesznie. - Mam nadzieję, że to będzie dla was cudowny dzień. Sprawicie mi zaszczyt, jeśli pozwolicie mi uczestniczyć w waszej ceremonii ślubnej. Proszę!
- Emily była pewna, że Arabella ćwiczyła tę kwestię przez dłuższy czas.
- Chodź tutaj, ty durna babo! - krzyknęła.
- Arabella przemknęła przez hol i porwała Emily w ramiona. Jej ogromny kapelusz omal nie spadł przy tym na ziemię.
- Przepraszam, że przyszedłam bez zaproszenia, ale nie mogłam się powstrzymać! I przepraszam za te wszystkie potworne rzeczy, które ode mnie usłyszałaś. Wcale tak nie myślałam... Petra przekonała mnie, że powinnam przyjść. Wszyscy w biurze przesyłają ci życzenia. I te prezenty - wyjaśniła Arabella. -I oczywiście wszyscy chcemy, żebyś wróciła do pracy. Bez ciebie to już nie to samo.
 - Och, Arabello! Wrócę z przyjemnością! Dziękuję bardzo!
 - Oczywiście mianuję cię zastępcą redaktor naczelnej. Ten twój dodatek o odgruzowywaniu to jedna z najlepszych rzeczy, jaką kiedykolwiek wypuściliśmy na rynek. I Jane prosiła, żeby

cię pozdrowić - kontynuowała Arabella na jednym oddechu. -Z przyjemnością pojawiłaby się tutaj, ale niestety musiała wyjechać wczoraj z Londynu, żeby rozpocząć nowe życie w Los Angeles.

- Czy to znaczy, że już nie pracuje w redakcji?

- Nie, nie potrzebuje nas. W końcu dostała przepustkę do wielkiego świata - wyjaśniła Arabella. - Wyznaczyli już z Dougiem datę ślubu. Proszę, Emily, obiecaj, że wrócisz do pracy zaraz po podróży poślubnej. Bez ciebie nie damy rady. Nie chcę uganiać się już za sławami; wykorzystywały tylko nasz mały magazyn do autoreklamy. Miałaś rację. Chcę wrócić do korzeni i przywrócić sprawom dawny bieg. Pragnę skupić się na ludziach, którzy kochają swoje domy, nawet te skromne i małe.

- Mielіśmy się dzisiaj pobrać - przypomniał Dylan, stukając w zegarek i uśmiechając się do Arabelli. Postanowił, że później powie Emily o telefonie Enid, która zadzwoniła do niego z informacją, iż jej dawny dom wrócił na rynek nieruchomości. Dotąd nie zamierzał wspominać Emily, że jej wymarzony dom - teraz wyremontowany - jest znowu dostępny. Skoro miała wrócić do redakcji, będzie ich na niego stać.

Później powie jej także, że w prezencie ślubnym udało mu się kupić starą szafę z jej dawnego mieszkania w Twickenham. Oboje rozstali się z nią z ciężkim sercem, kiedy przeprowadzili się na Parliament Hill. Potrzebował pomocy aż dziesięciu kolegów, żeby dzień wcześniej znieść ją po schodach i załadować do ciężarówki. Po powrocie z podróży poślubnej będzie czekać na nich w domu. Wkrótce ich znajomi dołączą do nich na weselu, które miało odbyć się w pobliskiej włoskiej restauracji.

- Przepraszam, że was zatrzymuję! - powiedziała Arabella.

- Nie przejmuj się. Na przyjęciu będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby nadrobić zaległości - zakomunikowała uszcześli-

wioną pani Reilly. - Słyszałaś, że my z Patem też mieszkamy teraz w Londynie?

- Naprawdę? To cudownie! Tak wiele mnie ominęło, Emily - powiedziała Arabella, zalewając się łzami.

Pan Reilly wziął od Arabelli kosz z prezentami, żeby ponownie mogła uściskać Emily.

- No, dajcie już spokój - zwrócił się do obu kobiet. -Wszystko dobre, co się dobrze kończy. A teraz, gdybyśmy tylko mogli zacząć ceremonię... Nie chcemy, żeby urzędnik stanu cywilnego pomyślał, że zrezygnowaliśmy, i poszedł do domu. Poza tym umieram z głodu. A ta marynarka pije mnie w szyję, taka jest sztywna.

- A ja chcę być druhną w tej chwili - dodała Molly, delikatnie pociągając suknię Emily. - Od tego czekania rozboleły mnie nogi.

- Spójrzcie, która godzina - powiedziała pani Reilly. -Emily, kochanie, jesteś gotowa?

- Tak - odparła Emily.

Ujęła Dylana pod ramię, po czym głęboko odetchnęła i odwróciła się w kierunku marmurowych schodów.

- Chodź, Molly. Zapraszam wszystkich - oświadczyła. -Skoro nikogo nie brakuje, sprawmy, żeby to był najwspanialszy dzień w naszym życiu!

Podziękowania

Chciałabym gorąco podziękować wszystkim z wydawnictwa Penguin, zwłaszcza: Mari Evans, Clare Ledingham, Lydii Newhouse, Samancie Mackintosh i Shan Morley Jones; praca z Wami była prawdziwą przyjemnością. Dziękuję także za sześć pięknych okładek i cudowne bukiety, które pojawiają się na moim progu przy okazji każdej nowej publikacji.

Dziękuję wszystkim z Curtis Brown Agency, zwłaszcza Shaheedzie Sabir; jestem niezwykle wdzięczna za Waszą cierpliwość i dobroć.

Dziękuję Dermotowi, miłości mojego życia, który wierzył we mnie od chwili, gdy ujrzał mnie po raz pierwszy w 1984 roku w oparach dymu w bardzo modnej dyskotecie. Dziękuję naszej cudownej córce Alice za to, że jest sobą i zaprojektowała moją nową stronę internetową.

Dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy mnie wspierali, wysyłali mi cudowne wiadomości i pomagali podbijać świat! Mam nadzieję, że ta książka przypadnie Wam do gustu.

Z najserdeczniejszymi życzeniami

Sharon